

Ks. M. HAMON

**ŚW. FRANCISZEK SALEZY
NAWRACA HERETYKÓW
(MISJA W CHABLAIS)**



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
ROZDZIAŁ I. – Misja w Chablais. Trudności, jakie w początkach napotyka. Pobył Franciszka w twierdzy Allinges. Kontrowersje z heretykami. (Od r. 1593 do lutego 1595 r.)	3
ROZDZIAŁ II. – Pierwsze powodzenia. Nowe niebezpieczeństwa. Nawrócenie adwokata Poncet. Pielgrzymka do Voirons. Dysputa z pastorem Viret. Nawrócenie barona d'Avully. Podróż do Turynu. (Od kwietnia 1595 r. do października 1596 r.)	29
ROZDZIAŁ III. – Wzniesienie pierwszego ołtarza w Thonon. Przywrócenie pierwszych proboszczów. Syndyk Fournier wyrzeka się herezji. Konferencje z pastorem Bèze. Niestrudzona działalność misjonarza. (Od listopada 1596 do września 1597)	63
ROZDZIAŁ IV. – Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Annemasse. Biskup de Granier przedstawia Świętego na sufragana. Ciężka choroba Franciszka. Działalność O. Cherubina w Thonon. (Od września 1597 do kwietnia 1598 r.) ...	92
ROZDZIAŁ V. – Tłumny powrót ludności do wiary katolickiej. Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Thonon. Rozporządzenie książęce przeciw heretykom. (Od kwietnia do grudnia 1598 r.)	116



Św. Franciszek Salezy nawraca heretyków (Misja w Chablais)

Ks. M. HAMON

ROZDZIAŁ I.

Misja w Chablais. – Trudności, jakie w początkach napotyka. – Pobył Franciszka w twierdzy Allinges. – Kontrowersje z heretykami. Od r. 1593 do lutego 1595 r.

Podczas gdy Franciszek Salezy z niestrudzonym poświęceniem oddawał się pracom kapłańskim, Opatrzność otworzyła przed nim nowe pole działania. Prowincja Chablais, przez długi czas pustoszona wojną i poddana herezji, miała wreszcie odetchnąć pokojem zawieszenia broni i stać się przedmiotem apostolskiej gorliwości Świętego, która na wskroś opanowała jego duszę. Aby dobrze zrozumieć opowiadane dzieje, potrzeba cofnąć się nieco wstecz.

W r. 1536 protestanci kantonu berneńskiego, posuwający swój zapal sekciarski aż do fanatyzmu, skorzystali z chwili, gdy Karol III, książę sabaudzki, wiódł wojnę z Franciszkiem I, który zajął większą część jego posiadłości, i napadli ze swej strony na obwody Vaud, Gex oraz kasztelanie: Ternier (Saint-Julien) i Gaillard. Zdobycie tych krajów było w tych warunkach sprawą kilku dni. Stąd posuwali swój zabór bez oporu, stając się panami zachodniej części prowincji Chablais (1). Cały podbity kraj, po drugiej stronie jeziora geneńskiego, podzielili na dwa okręgi: Thonon i Ternier-Gaillard. Podczas pierwszych miesięcy swego panowania pozostawili katolikom wolność wyznania, lecz porozsyłali na wszystkie strony swoich pastorów, ażeby kazaniem pociągać ludność do herezji. W mieście Thonon wybuchły rozruchy, spowodowane oporem mieszkańców przeciw nieproszonym kaznodziejom, w następstwie heretycy zabronili publicznego wyznawania religii katolickiej; zamilkły dzwony, zrzucano krzyże z wieżyc, pozdzierano obrazy, wypędzono księży, nie chcących ulec apostazji, wygnano zakonnice z ich zgromadzeń i prawie wszędzie ponaznaczano protestanckich pastorów na miejsce kapłanów katolickich. Ten stan rzeczy przetrwał aż do 1564 roku, kiedy Emanuel Filibert,

syn i następca Karola III, bohater swojego wieku (2), odebrał od Henryka wszystko, co Franciszek I wydarł jego ojcu i wymógł na Berneńczykach zwrot zachodniej części Chablais, z tym wszakże warunkiem, że protestantyzm pozostanie religią panującą, że pastory będą opłacani przez skarb, a kult katolicki nie zostanie wzbroniony (3). Ten warunek, choć niesłychanie twardy, nie zdawał się księciu wystarczającym dla zadowolenia jego niebezpiecznych sąsiadów. Przekonany, że tylko pod wpływem strachu przed jego siłą zbrojną zgodzili się na układy i że z dniem, gdy przestaną się jej obawiać, pośpieszą odebrać to, co odstąpili, ustanowił, w porozumieniu z Grzegorzem XIII, w celu zaszachowania ich napaści, zakon rycerzy Świętych Maurycego i Łazarza (4). Papież oddał im wszystkie dobra kościelne w Chablais i innych dzierżawach, odebrane od heretyków, w tych miejscowościach, gdzie nie sprawowano kultu katolickiego, jednakże z tym stanowczym warunkiem, że w miarę, jak biskupi przywracać będą kościoły parafialne, będą one pobierały na każdy kościół i każdego plebana dochód roczny, oparty na tych dobrach, w wysokości co najmniej pięćdziesięciu dukatów.

Obawy Emanuela Filiberta ziściły się w dwadzieścia pięć lat później. W r. 1589 Berneńczyki, wobec zatargu Henryka III, króla Francji, z Karolem Emanuelem (5), następcą Emanuela Filiberta, który był opanował margrabstwo Saluces, wkroczyli znów do Chablais w sile 10 tysięcy ludzi i wyrządzili ogromne spustoszenia, połączone z niesłychanymi wybrykami fanatyzmu religijnego. Na wieść o tym, Karol Emanuel opuszcza Turyn, zbiera w Sabaudii czterestotysięczną armię, zdobywa w przeciągu paru tygodni kraj cały i 11 października podpisuje w Nyon traktat, mocą którego religia katolicka odzyskuje zupełną swobodę, podczas gdy protestancką wolno wyznawać publicznie tylko w siedmiu miejscowościach (6), poczym, nie zwlekając, prosi biskupa genewskiego o przywrócenie proboszczów we wszystkich parafiach w Chablais i Ternier. Biskup pospiesznie wysłał pięćdziesięciu kapłanów, między innymi niejakiego Franciszka Bochut, przeznaczonego dla miasta Thonon (7).

Na głos prawych pasterzy, część ludności powróciła wkrótce do Kościoła rzymskiego. Lecz pomyślny ten ruch nie trwał długo. Gdy Karol Emanuel odwołał swoje wojska do Prowansji, Genewczycy na nowo spustoszyli nieszczęsny kraj. Wsparci pomocą mieszczan, zdobyli Thonon (17. II. 1591) i przez trzy lata byli panami wszystkich prawie dzierżaw; tylko jedna twierdza Allinges wznosiła dumnie i wysoko sztandar Białego Krzyża Sabaudii.

Wobec zbliżającej się nawały kalwińskiej, kapłani, przysłani przez ks. biskupa de Granier rozpięchli się, a nowi katolicy, których nawrócenie zbyt było pospiesznym, aby stać się trwałym, powrócili do herezji. Gdy jednak przejście Henryka IV na katolicyzm (25. VII. 1593) odebrało Berneńczykom i Genewczykom nadzieję uzyskania pomocy Francji, zwrócili się do księcia sabaudzkiego z prośbą o zawieszenie broni, na mocy którego oddali mu prowincję Chablais i kasztelanię Ternier, zatrzymując krainę Gex i kasztelanię Gaillard w imieniu króla Francji.

Zaledwie Karol Emanuel zawarł ten traktat, gdy rozważając sposób powrotu mieszkańców dwóch zwróconych dzierżaw na łono Kościoła katolickiego, osądził, że najlepszą do tego drogą byłaby przekonująca perswazja, przy pomocy kilku gorliwych kaznodziei, uczonych i przykładnych; napisał więc do biskupa genewskiego, Klaudiusza de Granier, prosząc, aby mu przysłał nowych misjonarzy, przynajmniej do miasta Thonon, gdzie urzędnicy księcia i katolicka załoga wojskowa, broniliby ich przed napaścią heretyków (8).

Biskup znalazł się w wielkim kłopotcie. Z jednej strony czuł, że obowiązkiem jest spełnić słuszne życzenie księcia i nie opuszczać tak ważnej misji, z drugiej zaś nie wiedział, skąd weźmie pracowników, zdolnych do tak trudnego przedsięwzięcia i dość mocnych duchem, aby nie zrazili się przy pierwszym niepowodzeniu. Prepozyt kapituły w pierwszym rzędzie narzucał się myślom; wszystko zdawało się nań wskazywać, jako na męża opatrnościowego dla takiego dzieła. Rodzina Salezycy cieszyła się w całym kraju wielkim uznaniem, godność prepozyta wzbudzała szacunek, pomimo jego młodości; jego gorąca pobożność, pełna zapału gorliwość, nauka głęboka – czyniły go zdolnym do obrony wiary i odpierania subtelných ataków herezji; niezrównana łagodność podbijała mu wszystkie serca, wreszcie szeroko rozpowszechniona sława świętości jednała dlań cześć powszechną. Ale posłać go na tak niebezpieczną misję, znaczyło oburzyć na siebie całą rodzinę Salezycy, a przede wszystkim zranić boleśnie pana de Boisy; należało zaś mieć wzgląd na jego wysoką godność.

Bogobojny biskup zaczął od gorącej modlitwy, oraz postu i umartwienia, polecając rzecz całą Bogu; zwykł był zawsze to czynić, gdy w zarządzie diecezji napotykał poważniejsze trudności. Potem, nie mówiąc nikomu o listach, jakie był otrzymał od księcia Sabaudii, ani o zamiarach, jakie w głębi serca powziął – nie zwierając się nawet prepozytowi – ażeby p. de Boisy nie mógł mu zarzucić, że jego syna ukochanego przeznaczył do tego niebezpiecznego apostołstwa, tak

starał się poprowadzić sprawę, aby wyglądało, że on tylko przyjmuje ofiarę, lecz nie narzuca misji. W tym celu zwołał zgromadzenie kanoników katedralnych i innych zasłużonych kapłanów, nie ogłaszając powodu, dla którego to czyni. Kiedy się wszyscy zebrali (w sierpniu 1594 r.), przedstawił im stan prowincji Chablais, odczytał listy księcia Sabaudii i dodał, że nie można zapoznawać wyraźnej woli Bożej w tym żądaniu księcia, który woła o kaznodziejów dla nieszczęsnej krainy; że nie może być chwalebniejszej misji, godniejszej kapłana Chrystusowego, jak biec z pomocą duszom, Krwią Najświętszą odkupionym, które piekło chce Bogu wydrzeć.

– Wprawdzie – mówił dalej – trzeba tu będzie poświęcić się na wielkie trudy i narazić na niebezpieczeństwa, które najodważniejszych odstraszyć mogą. Jeżeli jednak, dla osiągnięcia przemijających zysków, kupcy narażają się na burze i nawałnice morskie, i ani widok niebezpieczeństwa, ani obawa trudów nie powstrzymują ich od gonienia za bogactwami, jakże robotnicy Pańscy, których ożywiają widoki wyższe, małodusznie cofać by się mieli wobec przeszkód i niebezpieczeństw? O nie, zanadto mam wysokie wyobrażenie o moim duchowieństwie, abym na chwilę wątpił, że znajdę w nim dzielnych i odważnych kapłanów, gotowych do poświęceń dla nawrócenia heretyków. Wiem, że sama odwaga tu nie wystarczy; trzeba całego zespołu rzadkich zalet, aby skutecznie przeprowadzić tak ważne i trudne dzieło. Oto, co skłoniło mnie do zgromadzenia Was dzisiaj, abyście oświecili mnie Waszą radą i powiadomili, którzy są ci, co posiadają wolę i środki do godnego wywiązania się z takiej misji.

Gdy biskup skończył, głucho milczenie zapanowało w sali. Cierpienia, jakich doświadczył ksiądz Bochut i groźne niebezpieczeństwa, jakich uniknął, ratując się ucieczką, odbierały odwagę obecnym i nikt się nie odzywał, ale oczy wszystkich zwracały się na prepozyta, któremu zresztą i tak wypadało odezwać się pierwszemu, jako głowie kapituły. Wstał więc i rzekł:

– Pasterzu, jeżeli mnie uważasz za odpowiedniego do tego posłannictwa i rozkazujesz je przedsięwziąć, będę szczęśliwym z twego wyboru: **Na słowo twoje zapuszczę sieć** (9).

I podczas, gdy to mówił, twarz jego jaśniała nadzwyczajnym blaskiem, świadczącym o radosnej nadziei. Biskup spodziewał się tej odpowiedzi i rzekł:

– Synu mój, nie tylko widzę w tobie wszelkie zdolności do tego przedsięwzięcia, ale zdaje mi się, że z porządku rzeczy tak wypada, abyś stanął na czele misji, jako zajmujący pierwsze miejsce w mojej diecezji, i abyś poszedł pierwszy po tej drodze gorliwości. Gdybyś tego nie uczynił, ja, choć słaby i spracowany, czułbym się w obowiązku stanąć sam na posterunku; dziękuję ci przeto, że mnie uwalniasz od tego ciężaru (10).

Pan de Boisy, który już wówczas nie mieszkał w zamku Thuille, a przeniósł się do Thorens (11), dowiedział się niebawem, że syna jego przeznaczono na misje do Chablais. Był to jak grom z czystego nieba dla czulego ojca. Posyłać między heretyków tego drogiego syna, przedmiot tyłu nadziei i takiej miłości, to dla niego znaczyło posyłać go na śmierć! I nie tracąc chwili czasu, pomimo swoich siedemdziesięciu dwóch lat, wsiada na koń, przyjeżdża do Annecy, spieszy do Franciszka i czyni mu wzruszające zaklęcia. Prepozyt, głęboko dotknięty boleścią ojca, płacze z nim razem i serce mu z żalu pęka:

– Bóg tak chce – mówi – muszę Go słuchać; ufam, że Jego dobroć udzieli ci, ojcze, rezygnacji i męstwa dla podjęcia ofiary.

Ojciec nalega i błaga; Święty pozostaje niezachwianym jak skała, o którą rozbijają się fale morskie.

– Chodź ze mną do biskupa – odzywa się wreszcie starzec, złamany smutkiem, – mam nadzieję, że nie pozostanie głuchym na łzy ojca i głos rozsądku.

Skoro tylko znaleźli się wobec biskupa, pan de Boisy rzuca mu się do nóg:

– Pasterzu, – woła głosem zdławionym przez łzy i łkanie, – pozwoliłem najstarszemu synowi, który był nadzieją mego domu, podporą starości i promieniem mego życia, aby poświęcił się Kościołowi, i został **wyznawcą** (12), ale nie mogę zgodzić się, aby był **męczennikiem**, posłanym jako ofiara na pożarcie wilkom (13).

Biskup genewski, który miał niezmiernie czułe serce i żywił głęboką miłość i szacunek dla p. de Boisy, nie wytrzymał widoku takiej boleści i w milczeniu zapłakał razem z tym dobrym ojcem. Jeden tylko Franciszek miał odwagę zabrać głos, ażeby przypomnieć z całym szacunkiem, słodyczą i

ogłębnością, że jako kapłan, powołanym jest do naśladowania Chrystusa i winien powtórzyć słowa, które niegdyś Boski Mistrz powiedział Swej Matce: ***Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?*** (14). Pan de Boisy, bynajmniej nie przekonany, podwoił swe błagania i to z taką siłą i rozpaczą, że biskup, wzruszony do głębi, już zdawał się ulegać. Widząc to, święty kapłan zawołał z apostołskim zapałem:

– Pasterzu, nie daj się zachwiać! Czy chcesz mnie uczynić niegodnym królestwa Bożego? Przyłożyłem rękę do pług, a miałbym oglądać się wstecz dla względów ludzkich? (15)

Wówczas biskup, zadając gwałt swemu sercu, rzekł do pana de Boisy:

– Panie, przypomnij sobie, iż obydwaj nosicie imię św. Franciszka z Asyżu; strzeż się przywieść syna do tego, aby na wzór swego patrona, nie zwłóknął z siebie szat, a rzucając tobie pod nogi, nie poszedł obnażony za sztandarem ukrzyżowanego Chrystusa (16).

Gdy i te słowa pozostały bez skutku, biskup przytoczył przykład Abrahama, który nie tylko nie opierał się woli Bożej, gdy chodziło o ofiarę z życia syna, ale sam chwycił nóż w rękę, aby go zabić na ołtarzu. Na wspomnienie ojca, poświęcającego syna, pan de Boisy wzruszony do najwyższego stopnia, łkając i tracąc wszelką nadzieję, wstał i zawołał:

– Nie myślę, nie śmiem opierać się woli Bożej, ale też nie stanę się zabójcą mego syna. Nie jestem godzien, aby anioł zatrzymał ofiarę tego Izaaka i oto dlaczego bronię się przed takim całopaleniem; bronię się, o ile to mnie dotyczy. A zresztą niech Bóg czyni, co Mu się podoba.

Na te słowa rzuca się Franciszek do nóg czcigodnego starca:

– Ojcze – mówi – proszę Cię, uczyn mi tę łaskę i zamiast przeszkadzać, błogosław mi na nową pracę.

– Synu – odpowiedział pan de Boisy – często podczas Mszy św. i przy spowiedzi otrzymywałem twoje błogosławieństwo, niech mnie Bóg zachowa, abym kiedykolwiek miał ci złorzeczyć, ale cię zapewniam, że na to przedsięwzięcie nie otrzymasz nigdy ode mnie zezwolenia, ani błogosławieństwa.

To mówiąc, zostawił syna z biskupem i zboląły wrócił do zamku de Sales (17). Tam, pogrążony w nieustannym żalu, obmyślał sposoby, aby odwieść syna od jego postanowienia. Przyszło mu na myśl, że może jego przyjaciel, baron de Lullin (18), zdoła zachwiać niezłomną wolę Franciszka. Wzywa go więc do siebie i błaga, aby przedstawił prepozytowi, na jakie niebezpieczeństwa naraża swój honor i życie przez swą niewczesną gorliwość: honor, bo ta misja tak mało ma widoków powodzenia, – życie, bo dobrowolnie idzie wystawić się bez obrony na fanatyzm heretyków. Baron podjął się z największą ochotą tej przyjacielskiej przysługi i poszedł do prepozyta; lecz ten potrafił tak zjednać go dla swej sprawy, że zamiast odwodzić, utwierdził przyjaciela w przedsięwzięciu i przyrzekł swym wpływem popierać jego piękne zamiary.

Po powrocie do zamku Sales dzielny ten człowiek nie wahał się wyrazić szczerze swego przekonania panu de Boisy.

– W postanowieniu Franciszka – mówił – poznałem tak widoczne działanie Boże, że uważam sobie za obowiązek utwierdzić go w jego planach. Jest Pan szczęśliwym, mając syna tak ukochanego przez Boga; a Pan sam jest chyba dość roztropnym i bojącym się Boga, aby nie przeciwieć się Jego woli i przedsięwzięciu, które głośno uwielbi Jego imię, podniesie Kościół, chlubę przyniesie Sabaudii, a dom Salezycy okryje takim blaskiem, że zgasną przy nim wszelkie inne tytuły, choćby najświetniejsze.

Ale przywiązanie ojcowskie zanadto było zaniepokojone w dobrym starcu, aby mógł uznać te motywy; pozostał niezwalczonym w swym oporze i prepozyt wyjechał bez jego pozwolenia i błogosławieństwa.

Kilku kapłanów ofiarowało się mu towarzyszyć i pod jego kierunkiem pracować nad wielkim dziełem, ale Święty poprzestał na jednym tylko kanoniku Ludwiku Salezym, krewnym swoim, którego łagodność, rozsądek, jasny i metodyczny umysł znał dobrze i który dał już dowody swej wiedzy teologicznej i talentu kaznodziejskiego. Przed wyjazdem odwiedzili kanoników i kapłanów w mieście, polecając się ich modlitwom i prosząc, aby przy ofierze Mszy św. błagali Boga o powodzenie dla dzieła. Stamtąd udali się do biskupa, który im wręczył pisma, upoważniające do odprawiania misji, oraz dyplomy księcia Sabaudii; przy czym pobłogosławił ich z głębi serca i uściśnął ze łzami radości i czułego przywiązania.

Zajęli się następnie przygotowaniem do podróży; nie zabrało ono dużo czasu. Najniezbędniejsze rzeczy dla potrzeb ciała, brewiarz, Pismo św. i "**Kontrowersje**" Bellarmina (19) dla potrzeb duszy stanowiły cały ich bagaż. Wyjechali z Annecy 9 września 1594 r., pozostawiając miasto przejęte podziwem dla ich poświęcenia, żalem z powodu wyjazdu a nade wszystko pragnieniem, aby ich Bóg zachował od niebezpieczeństw, na jakie się narażali. Zatrzymali się przejazdem w zamku Sales, który znajdował się po drodze i tam musiał Franciszek wytrzymać nowy atak ze strony ojca. Czcigodny starzec surowo mu zakazywał jechać do Chablais:

– Czyż nie widzisz – mówił – że narażasz swe życie? A jeżeli przyjdzie ci wracać po kilku latach, nie zdziaławszy nic, staniesz się pośmiewiskiem wszystkich. Masz gorliwość, mój synu, ale zbywa ci na roztropności; nie rozumiesz, na jakie trudności narażasz się w tym dziele, którego powodzenie jest więcej niż wątpliwym.

– Drogi ojcze – odparł święty apostoł z pełnym wiary spokojem – Pan Bóg wszystkiemu zaradzi; On wspiera swych bojowników; pod takim wodzem na wszystko można się ważyć, trzeba tylko mieć odwagę. Nie idziemy przecież do barbarzyńskich krain, nie jesteśmy obcy temu ludowi, nie mamy zamiaru pustoszyć jego ziemi, lecz duchowną bronią zdobyć ją chcemy, czemuż by oni mieli innej przeciwko nam używać? Ufam, że Bóg, w imię którego idziemy, udzieli naszym słowom mocy do głoszenia Jego Ewangelii. A gdyby nas posłano do Anglii, lub do Indyj, trzeba by było słuchać; byłaby to misja bardzo pożądana, bo śmierć, poniesiona dla Chrystusa, więcej jest warta od tysiąca zwycięstw. Zresztą, – oto dokument stwierdzający wolę księcia, a tu – rozkaz biskupa; nie można się opierać. Przedsięwzięcie jest niebezpieczne, wiem o tym i uznaję trudności. Ale sutanna, którą nosimy, mówi, że godność kapłańska nie do twarzy temu, komu trudy i niebezpieczeństwa przeszkadzają w spełnieniu obowiązku (20).

Pan de Boisy, zaślepiony miłością ojcowską, widział w mowie syna nieroztropną gorliwość młodzieńca; wzruszył więc ramionami, i skrzyżowawszy ręce, rzekł:

– Nie mam co na to odpowiedzieć; idź gdzie chcesz i niech cię Bóg ma w Swojej opiece. Ale pamiętaj, że jeżeli ci się co złego przytrafi, tylko sobie samemu będziesz to zawdzięczał.

Tego wieczora rozmowa skończyła się na tym, ale dni następnych pan de Boisy znowu powrócił do nalegań, próśb i do łez. Wreszcie, widząc syna niezachwianym, jak skała, postanowił rozstać się z nim bez pożegnania i wyjechał do zamku Thuille. Stamtąd jednakże napisał do swoich przyjaciół w Chablais, polecając Franciszka ich opiece.

Pośród tylu przeciwności dwaj misjonarze przygotowali się do swej misji przez gorliwe rekolekcje. Dzień 12 września przepędzili wśród postu, umartwień i nieustannej modlitwy, którą przeciągnęli późno w noc. 13-go odbyli spowiedź generalną, "aby z jak największą pokorą i czystością sumienia wyruszyć do walki z pychą i uporem heretyków". Tegoż wieczora pożegnał Franciszek swoją świątobliwą matkę, która prawdziwie godną była podziwu. I jej bez wątpienia krwawiło się serce na myśl o niebezpieczeństwach, na jakie narażał się jej syn ukochany; wiele łez wylała, ale jak bohaterka chrześcijańska mężnie złożyła Bogu ofiarę, jakiej od niej żądał i ani słowem nie starała się odwieść syna od szlachetnego zamiaru (21).

Młody apostoł, po bolesnym pożegnaniu z matką, udał się wraz z kuzynem do zamkowej kaplicy, gdzie część nocy spędzili na modlitwie, a nazajutrz, w dniu **Podwyższenia Krzyża św.** (14 września) z duszą, przejętą gorącym pragnieniem zatknięcia go na ziemi Chablais, opuścili zamek. Wyszli wczesnym rankiem, bez służącego, bez zasobów, z małą tylko sumką pieniędzy, gdyż pan de Boisy surowo zabronił, aby ktokolwiek im towarzyszył i zaopatrywał na drogę. Może miał nadzieję, że bieda zmusi ich do zaniechania przedsięwzięcia, książę sabaudzki bowiem, chociaż sam prosił o tę misję, nie naznaczył żadnych środków i koszta musieli ponosić misjonarze. Pan de Boisy zawiódł się w swoich rachubach i dwaj apostołowie, których całym bogactwem była ufność w Bogu, a obroną wiara, po kilku godzinach drogi dotarli do granicy Chablais. Franciszek znał ten kraj, gdyż, jako uczeń kolegium anezyjskiego, kilkakrotnie przyjeżdżał na wakacje do zamku Brens, gdzie ojciec jego, jak to widzieliśmy, zmuszony był zamieszkać czasowo. Widocznym było zrządzenie Opatrzności, zaznacza jego biograf, kanonik Hauteville (22), aby Franciszek Salezy od najmłodszych lat zaznajomił się z okolicą, która kiedyś stać się miała dla niego polem walk i najchlubniejszych zdobyczy.

Stanąwszy na ziemi Chablais (23), Franciszek i Ludwik, oczekujący tylko z nieba powodzenia swojej misji, zaczęli od modlitwy do Anioła Stróża tej prowincji i polecenia mu swego wielkiego dzieła. Następnie, zwracając się do Boga, błagali żarliwie, aby wypędził z tej ziemi czarta, trzymającego dusze w

zaślepieniu herezji i aby błogosławił pracy, której się poświęcili (24). Idąc dalej, przybyli wieczorem do stóp wzgórza, na którego szczycie znajdowała się twierdza Allinges.

Książę sabaudzki powierzył komendę tej niezmiernie ważnej placówki Franciszkowi Melchiorowi de Saint-Jeoire, baronowi d'Hermance, dając mu pod rozkazy załogę, składającą się z żołnierzy katolickich: a ponieważ był on zarazem gubernatorem prowincji Chablais, przeto jemu misjonarze mieli złożyć listy. Udali się więc do fortecy i poprosili o audiencję u gubernatora, jako wysłannicy księcia Sabaudii. Skoro tylko doniesiono o tym baronowi, natychmiast wyszedł na ich spotkanie aż do pierwszej kordegardy, gdzie się zatrzymali; gdy zaś wymienili swe nazwiska i oznajmili o celu podróży, baron d'Hermance powitał ich z oznakami wielkiego zainteresowania, oświadczając radość, że chcą pracować dla pozyskania Kościołowi zbuntowanej ludności tych okolic i że należą do rodziny Salezyc, z którą jest zaprzyjaźniony (25). Franciszek wręczył mu dwa listy, jeden od księcia sabaudzkiego z rozkazem wzięcia pod opiekę misjonarzy, naznaczonych przez biskupa genewskiego do pracy nad nawróceniem prowincji Chablais; drugi od biskupa, oznajmujący, że posyła na tę misję Franciszka i Ludwika Salezyc, polecając ich jego względom. Po odczytaniu listów gubernator z całym oddaniem zajął się misjonarzami, zaprosił ich do siebie, poczym zachęcił, aby poszli odpocząć po trudach podróży.

Nazajutrz po odprawieniu w kaplicy zamkowej Mszy świętych, do których wzajemnie sobie służyli, zaproszeni przez barona zwiedzili twierdzę, a kiedy przechodzili koło baterii dział fortecznych, odezwał się dowódca w następujące słowa:

– Oto armaty, które nam nie będą potrzebne, jeżeli za łaską Bożą heretycy tych dolin, które macie przed sobą, nakłonią ucha do waszych słów.

Gdy przyszli na taras zamkowy, baron zwrócił uwagę na wspaniałą krajobraz rozciągający się nad Lemanem. Inny widok pochłonął myśli Franciszka; z tego wzgórza, co panuje nad przeważną częścią doliny Chablais, widniały kościoły zburzone, plebanie w zgliszczach, w miejscu krzyżów przydrożnych sterczały szubienice, pałace w gruzach z resztkami wieżyc, wszędzie gwałt i ruina (26), oznaki strasznego jeszcze spustoszenia, bo rabunku dusz; gdyż na 70 parafij, liczących do niedawna 30 tysięcy wiernych, zaledwie pozostała setka katolików. Na ten widok święty apostoł zapłakał ze

zgrozy i oparłszy się na parapecie bastionu, a ręce skrzyżowawszy na piersiach, wylał swą boleść mową trenów Izajasza i Jeremiasza proroków (27): "Oto jak Pan wydarł płody winnicy swojej i powywracał mury. I oto stała się pustynią wykorzystana i zdeptana stopami; ta ziemia niegdyś piękna, została spustoszona przez własnych mieszkańców; albowiem sprzeniewierzyli się prawu Boga swego, podeptali Jego przykazania i zerwali święte przymierze (28). Drogi Syjonu płaczą, że nie masz kto by szedł na święto uroczyste. Sięgnął nieprzyjaciel ręką swą na wszystkie kochania jego. Prawo i prorocy zginęli, a kamienie świątyni zostały rozproszone. O Jeruzalem! O Chablais! O Genewo! Nawróć się do Pana Boga swojego i niech będzie jak morze skruszenie twoje" (29). Zwracając się potem do swego kuzyna Ludwika dodał:

– Miejmy nadzieję i umacniajmy się w Panu, abyśmy, nędzni Jego słudzy, mogli na powrót zgromadzić porzucane kamienie świątyni i zdołali odbudować Jego ołtarze (30).

Potem odbył naradę z baronem d'Hermance nad sposobami przeprowadzenia pomyślnie dzieła. Baron, człowiek gruntownej cnoty, roztropności i wielkiego doświadczenia, przyobiecał poprzeć ich wszelkimi siłami, a jednocześnie zalecił postępować z wielką ostrożnością.

– Dwie rzeczy są potrzebne na początek, rzekł, żebyście zawsze powracali do fortecy na noc; nie byłibyście bezpieczni poza nią; po drugie nie odprawiajcie Mszy św. w miejscowościach heretyckich, bo to mogłoby stać się groźnym. Radzę z początku nie zapuszczać się dalej z kazaniami, jak do Thonon, a jeżeli nie będziecie mogli odprawiać Mszy św. w fortecy, udajcie się albo do kościoła w Marin, znajdującego się po drugiej stronie rzeki Drance, w którym zachował się dotąd kult katolicki, albo do kaplicy Braci Szpitalnych z góry św. Bernarda, stojącej nad jeziorem, którą łatwo można by odnowić (31).

Idąc za otrzymaną radą, misjonarze zamieszkali w cytadeli i zaraz nazajutrz (16 września) udali się pieszo do Thonon, odległego stamtąd o półtorej mili.

Po przybyciu do tego miasta, przedstawili się prokuratorowi skarbowemu, panu Klaudiuszowi Marin, dobremu katolikowi, na którego roztropność mogli liczyć. Od niego dowiedzieli się, że w Thonon jest zaledwie siedem rodzin katolickich, liczących nie więcej jak czternaście, do piętnastu osób przeważnie cudzoziemców, przebywających tu w celach handlowych, którzy z bojaźni przed heretykami nie mają odwagi publicznie wyznawać swojej wiary (32). Tych zaraz

wezwali nasi misjonarze do siebie, a gdy się wszyscy zebrali, oznajmił Franciszek, że przybywa tutaj, jako ich pasterz i będzie troszczył się o ich duchowe potrzeby, a jednocześnie z siłą podkreślił obowiązek każdego chrześcijanina – nie wstydzić się swojej wiary, bo Chrystus nie uzna za uczniów tych, którzy się Go wyparli przed ludźmi. W końcu zapowiedział, że mają się zbierać w kościele św. Hipolita, uznanym za wspólny dla kapłanów katolickich do nauczania wiernych i dla protestantów do odprawiania nabożeństw. Mowa ta zrobiła wielkie wrażenie na zebranej gromadce i wszyscy oświadczyli, że gotowi są uczęszczać na kazania, nie zwracając uwagi na groźby heretyków.

Misjonarze złożyli wizytę syndykowi (33) miejskim, a zawiadomiwszy ich o rozkazie księcia, wrócili do Allinges. Nazajutrz zjawili się znowu w Thonon i czynili to codziennie, stosując się do rady barona d'Hermance. Dnia 18-go września, w niedzielę, zaraz po mowie pastora, wszedł Franciszek ze swoimi katolikami do kościoła św. Hipolita, wstąpił na ambonę i wykazał słuchaczom na podstawie Pisma św., że nikt nie ma prawa głosić słowa Bożego, jeżeli nie został do tego upoważniony przez władzę legalną, dowodząc przy tym, że pastorowie kalwińscy nie otrzymali na to żadnej nadzwyczajnej misji; że jeden tylko Kościół rzymski posiada władzę posyłania kaznodziejów, których musi słuchać każdy, kto nie chce być przed Bogiem, jako poganin i celnik (34).

Z Thonon, misjonarze pieszo i z laską w rękę obchodzili okoliczne wioski, nauczając lud, nieraz po trzy i cztery razy na dzień, bez skutku wprowadzie, ale i bez zniechęcenia. Bóg był ich jedyną nadzieją i byli pewni, że w chwili, wyznaczonej przez Opatrzność, spłynie na ich prace błogosławieństwo, które samo jedno mogło je zapłodnić (35).

Heretycy pastorowie (36) z największym gniewem patrzyli na działalność misjonarzy, pracujących nad przywróceniem religii katolickiej na gruzach kalwinizmu i w swej wściekłości chwyтали się wszelkich środków, aby niszczyć ich dzieło: przedstawiali ich ludowi, jako gwałcicieli porządku publicznego, hipokrytów, zwodzicieli, fałszywych proroków, szalbierzy i czarnoksiężników, z którymi obcowanie zniesławia uczciwych ludzi. Za poduszczeniem pastorów przedniejsi mieszczanie zobowiązali się pod przysięgą unikać misjonarzy i zabronili kalwinom, rozkazem publicznym, uczęszczać na ich kazania (37). Tyle oszczerstw, zniewag i presji odniosło swój skutek: mężowie Boży przez długi czas nie mogli znaleźć słuchaczy protestanckich i musieli ograniczyć swą działalność do utwierdzenia w wierze małej garstki wiernych, mieszkających w Thonon.

Był to dopiero początek intryg i pogroźek. Pastorowie genewscy powiadomieni o tym, co się działo w Thonon, zebrali się na walną naradę. Wynikiem jej była, według wiarogodnych ówczesnych opinii, następująca rezolucja: posłanie misjonarzy było, ze strony księcia sabaudzkiego, pogwałceniem praw mieszkańców Chablais i naruszeniem traktatu pokojowego; przeto należy owych papistów batami rozpędzić; nadto wolno ich w jakikolwiek bądź sposób pozbawić życia. Twierdzono, że niektórzy nawet przysięgą zobowiązali się zgładzić nienawistnych misjonarzy. Wszystkie te pogroźki obijały się o uszy Franciszka, lecz nie wzbudzały w nim obawy, ani niepokoju; z zimną krwią i stanowczością mówił do swego towarzysza:

– Jeżeli kiedy, to teraz trzeba mieć odwagę; byleby się nie bać, a dokonamy dzieła.

Byłoby do życzenia, aby pan de Boisy podzielał pełen ufności spokój syna! Dnia 17-go września doszła go wieść o sprzysiężeniu genewskim, o żądaniu śmierci dla obu misjonarzy, i o przysięgach, które składano, aby ich zgubić. 18-go września, wczesnym rankiem, wyprawił czym prędzej Jerzego Rollanda z końmi, aby mu przywiózł Franciszka, ale ten niezachwiany w swym zamiarze, posłał kuzyna Ludwika, aby nieco uspokoił ojca i sam jeden przez czas jakiś prowadził misję, bez towarzysza, bez służącego, bez żadnych zgoła zasobów. Przez ten brak zupełny ludzkich środków, wzrosła w jego sercu otucha, bo zakosztował tej niewymownej pociechy, że Boga ma tylko za oparcie i Jego wszechmocne ramię za obronę, jak to sam później opowiadał świętej Chantal.

Ktoś inny jeszcze niepokoił się niebezpieczeństwem, na jakie narażał się Franciszek; był to senator Favre. W podróży, którą musiał przedsięwziąć do Aulps dla ważnych interesów, zajechał po drodze do zamku Marclaz (38) i tam, około 20-go września, spotkał się z naszym Świętym. Odwiedził także swoich znajomych w Thonon i zupełnie uspokojony, oraz przekonany o powodzeniu misji, powrócił do Chambéry, wstąpiwszy przedtem do zamku Sales, aby ukoić nieco przerażenie pana de Boisy. Z Chambéry, śledził z najżywszym zainteresowaniem prace apostolskie przyjaciela i serdecznymi listami dodawał mu otuchy. Lękając się, aby pan de Boisy nie wymógł na biskupie odwołania misjonarzy, poradził pasterzowi, aby pozostawił prepozytowi decyzję w tej sprawie. Oto jakimi słowy odpowiada Franciszek w kilka dni potem swemu przyjacielowi: "Najmilszą dla mnie pociechę stanowi przedstawienie sobie co dzień w wyobraźni Twej ukochanej postaci. Zdaje mi się wtedy, że jakieś

łagodne światło rozjaśnia nieprzejrzone ciemności, które mnie zewsząd otaczają, bo doprawdy księżę ciemności panuje w powietrzu, którym się tu oddycha i zaciemnia ponuro wszystko. Od chwili Twego wyjazdu zły duch nie przestaje pobudzać ludności do coraz nowych wybryków, gorszych jedne od drugich. Gubernator i inni katolicy zdołali namówić kilku wieśniaków i nawet kilku mieszczan z Evian, aby uczęszczali na nasze nauki; chcieli z głębi serca szerzyć dobro religii. Ale szatan to spostrzegł, bo starszyzna z Thonon poprzysięgła, że ani oni, ani lud nogą nie postaną na kazaniu katolickim... Chcieliby nam odjąć wszelką nadzieję powodzenia i tym sposobem nas wypędzić, ale to się im nie uda. Dopóki traktat trwa i podwójna władza: księcia i biskupa pozwoli, jesteśmy najmocniej zdecydowani pracować bez wytchnienia nad naszym dziełem. Będziemy poruszać kamienie, będziemy błagać i zaklinać **z całą cierpliwością i umiejętnością**, jakiej nam Bóg udzielił. Chcę nawet zrobić więcej i w najbliższym czasie zamierzam odprawić publicznie w Thonon Świętą Ofiarę, aby dowieść, że wszystkie ich knowania wzmacniają nasze męstwo, zamiast je osłabić" (39).

Nieustrasza stałość misjonarza wzbudziła podziw powszechny. Trudno było nie pochwalać tej wielkoduszności, co mimo ciągłych niebezpieczeństw, cierpień i pracy bezowocnej, trwała niewzruszona, jak skała pośród fal rozhukanych. Oto, co czytamy w liście senatora Favre: "Wszystkie życzenia i powinszowania, jakie tylko możemy sobie wyobrazić ze strony biskupa i wszystkich ludzi dobrze myślących towarzyszą Ci, mój drogi bracie, w Twoim dziele i nawet gdyby ono się nie powiodło, w czym Boga Najwyższego wola, wychwalać będziemy Twoją gorliwość, a oskarżać jedynie złość heretyków" (40). Jeden tylko pan de Boisy, rządząc się swym uczuciem niepokoju, głośno narzekał przed wszystkimi na zuchwałość – jak się wyrażał – syna i okazywał się głuchym na wszelkie perswazje. Tych zaś nie szczędził mu senator Favre; boleśnie dotknięty ciągłą naganą dla tak apostolskiego męstwa, nie przestawał pracować, aby tego dobrego ojca skłonić do podnioślejszych uczuć, starając się go przekonać, że Opatrzność służyć będzie za puklerz synowi przeciw pociskom wrogów. Pisał on do Franciszka: "Uspakajam jak mogę Twojego dobrego ojca, i zapewniam go nieustannie, co i Ty aż nadto dobrze wiesz, że nie opuściłbym Cię nigdy, gdybym sądził, że jesteś w niebezpieczeństwie".

W kilka dni później, Franciszek na żądanie księdza biskupa de Granier, który życzył sobie mieć dokładne sprawozdanie z misji, pisał, co następuje (41): "Ekscelencjo, muszę powiedzieć tak, jak jest: ludność uporczywie trzyma się herezji, bo świeżo ogłoszono publiczny zakaz chodzenia na nasze nauki.

Mieliśmy nadzieję, że sama ciekawość skłoni lud do słuchania kazań, albo, że może na dnie duszy tkwi jeszcze odrobina przywiązania do dawnej wiary. Niestety, jest inaczej, bo heretycy wzajemnie zachęcają się do trwania w swej zawziętości. Wymawiają się tym, że po expiracji traktatu Genewczy i Berneńczy prześladować będą, jako odstępców, tych wszystkich, którzy by uczęszczali na nasze kazania. Za to w prywatnych rozmowach przyznają pastorowie, że dowody, jakie czerpiemy z Pisma świętego na poparcie naszej wiary, słuszne są i prawdziwe, nawet te, które się tyczą Przenajświętszego Sakramentu. Toż samo powtarzają inni; niektórzy przychodziliby nawet nas słuchać, ale się boją. Ufamy jednak, że przy cierpliwości, ten mocarz zbrojny, co strzeże domu, będzie musiał ustąpić innemu, nierównie silniejszemu, to jest Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi" (42).

Kanonik Ludwik zaledwie kilka dni bawił w zamku de Sales i zaraz powrócił, aby dalej prowadzić pracę przy boku Franciszka. Czasem obydwaj udawali się razem do sąsiednich wiosek, to znowu każdy osobno szedł w inną stronę głosić słowo Boże, a spotykając się w powrocie, opowiadali sobie nawzajem to, co najbardziej zwróciło ich uwagę w wycieczkach apostołskich i naradzali się nad pokonaniem spotykanych trudności. Ludwik Salezy najwięcej lubił pracować nad ubogimi wieśniakami i przebywał nieraz wśród nich całe tygodnie. Natomiast główne usiłowania Franciszka skupiały się w mieście Thonon. Tutaj była stolica herezji, najważniejsza jej placówka, którą trzeba było koniecznie odzyskać. Toteż chodził on tam codziennie rano i wieczór; ani deszcz, ani śnieg, ani najgwałtowniejsze burze i zawieruchy nie zdołały go powstrzymać. Zima w tym roku była niezwykle ostra i nieraz święty apostoł powracał do domu tak zziębnięty, że lękano się o jego życie, a pomimo to wyruszał nazajutrz znowu, jak gdyby nic nie był ucierpiał. Kiedy drogi wskutek gołoledzi stawały się nie do przebycia, kazał sobie ostro podkuć obuwie, a gdy i to nie pomagało, czołgał się nieraz na kolanach, dopomagając sobie rękami. Krew płynęła często z nóg i rąk odmrożonych i znaczyła czerwonym szlakiem śniegi, które przebywał, a mimo to, nie zaprzestawał swych apostołskich wędrówek (43). Na razie nie spodziewał się wprawdzie wielkiego z nich pożytku, wiedział bowiem, jak silnie mieszkańcy byli uprzedzeni przeciwko tak zwanemu przez nich papizmowi. Ale uważał, że potrzeba wykazać, do jakiego stopnia męstwa, cierpliwości i poświęcenia zdolny jest kapłan katolicki i zmusić ich do pokochania religii i jej pasterzy przez żywy przykład wytrwałości i słodczy. Przez cały prawie Adwent opowiadał słowo Boże swym nielicznym słuchaczom w Thonon (44), a w niedzielę i święta, jeżeli tego sam uczynić nie mógł, prosił

którego ze znajomych kapłanów, aby go zastąpił, nie chcąc ani jednego dnia pozostawić bez duchowego pokarmu swoich owieczek, których był pasterzem.

Poza pracą w Thonon, zapuszczał się Franciszek niekiedy w miejscowości okoliczne, idąc zawsze pieszo, bez innych pomocy, prócz Pisma św., brewiarza i różańca, a przy tym poszcząc w Adwencie 1594 r. tak surowo, że dopiero na wyraźny rozkaz biskupa musiał złagodzić nieco swoje umartwienia.

Pewnego wieczora, gdy wracał ze swym kuzynem po całodzienną pracę, w drodze spotkała ich gwałtowna ulewa i musieli spędzić całą noc w stodole. Innym razem zaskoczyła ich noc w jakiejś wiosce i daremnie chodzili od domu do domu, prosząc o przytułek; wszystkie drzwi zamykały się przed nimi pod wpływem uprzedzeń, jakie pastrowie wzbudzili w mieszkańcach i dopiero w wiejskiej piekarni, gdzie piec był jeszcze ciepły, znaleźli schronienie od ostrego zimna i na nim, nie rozbierając się przespali do rana (45).

Pewnego razu, a było to 12-go grudnia, noc zaskoczyła Franciszka w lesie, po którym błąkały się stada zgłodniałych wilków. Nie było innej rady, jak wleźć na drzewo, i ażeby nie spaść w razie zaśnięcia, pasem przywiązać się do gałęzi (46). Noc była bardzo mroźna i nasz misjonarz tak skostniał, że nazajutrz niezdolny był się poruszyć i prawie bez czucia, bliski śmierci. Byłby zapewne zginął, gdyby nie włościanie z sąsiedniej wioski, którzy wczesnym rankiem przyjechali do lasu. Chociaż heretycy, zdjęci litością, zabrali go do domu, ogrzali i otoczyli wszelkim możliwym staraniem, a on, wdzięczny za ich dobre serce, powiedział im naukę o konieczności powrotu na łono prawdziwego Kościoła. Poczciwi ludziska wysłuchali go z uwagą, ujęci gorliwością, która narażała go na tyle niebezpieczeństw; wprawdzie nie nawrócili się jeszcze wówczas, ale to kazanie było dla nich ziarenkiem, które kiełkowało w ich prawych duszach i wydało później piękne owoce.

Niebezpieczeństwo, którego Franciszek uniknął, było tylko wstępem do innych, daleko większych. Pewien protestant, który z czasem nawrócił się do wiary św., ale naówczas posuwał gorliwość względem swej sekty aż do fanatyzmu, przyrzekł zabić Franciszka i zanieść jego głowę do Genewy lub Berna. W tym celu, dnia 8-go stycznia, trzykrotnie zaczął się w miejscach, podatnych na zamach i trzykrotnie strzelał do apostoła, ale za każdym razem broń spaliła na panewce, pomimo że była najlepszego gatunku i pomimo zachowania wszelkich ostrożności. Wściekły z powodu tego niepowodzenia ustawił następnie zabójców w różnych punktach, przez które miał misjonarz

przechodzić. I bądź, że Pan Bóg chwilowo zaślepił złoczyńców, bądź sprawił, że apostoł stał się niewidzialnym, dość, że przeszedł koło nich wszystkich i przez żadnego nie został dostrzeżonym (47).

Zdaje się, że w tym okresie Ludwik Salezy, dla braku funduszków, opuścił Chablais, a pan de Boisy, na usilne prośby swojej małżonki, zdecydował się posłać Franciszkowi swego wiernego Rollanda (48), który odtąd krok za krokiem za nim postępował i stał się świadkiem, zesłanym przez Opatrzność, aby przekazać potomności szczegóły tego najwznioślejszego żywota.

Białe dni bywały często nie mniej przykrym dla niestrudzonego misjonarza od najstraszniejszych nocy. Gdy chodził nauczać po wioskach, odwracano się z pogardą, zamykano drzwi domów, odmawiano posiłku i napoju nawet za pieniądze, do tego stopnia obawiano się wszelkich stosunków z człowiekiem, którego protestanccy pastory przedstawiali ludowi w najczarniejszych kolorach. Nie osłabiało to jednak jego męstwa. Gdy pewnego razu, pan de Blonay, gorliwy katolik z Evian, miejscowości odległej o dwie mile od Thonon, który często przyjmował Franciszka w swoim zamku, przedstawiał mu niemożliwość nawrócenia tak zaciętych heretyków, młody apostoł odpowiedział:

– Mój drogi bracie, jestem dopiero w początkach mej pracy, a chcę prowadzić ją dalej i ufać Panu, wbrew wszelkim ludzkim rachubom (49).

Mąż Boży nie przestawał nauczać w Thonon i okolicy z równym zapałem apostołskim, ale, czy to dla względów ludzkich, czy z obawy przed pastorami, czy wskutek uprzedzenia, zaszczerpionego w umysły, protestanci nie przychodzili na jego kazania. Dla zaznajomienia z prawdą tych, którzy nie chcieli jej słuchać, poddano mu myśl, aby napisał obronę wiary katolickiej, z wykazaniem błędów kalwińskich i rozpowszechnił ją w wielu odpisach wśród heretyckich rodzin. Jako człowiek roztropny, nie przystał od razu na propozycję, ani jej nie odrzucił. Chciał przedtem dobrze obmyśleć wszystkie jej dodatnie i ujemne strony.

– Pragnąłbym bardzo, aby mnie słuchano, mówił ze zwykłą sobie pokorą, bo słowo na ustach jest żywe, a na papierze – martwe. Sztuka pisania, to rzemiosło mądrych, wykształconych umysłów; trzeba niezmiernie dobrze umieć jakąś rzecz, aby ją z pożytkiem napisać; umysły mierne powinny poprzestać na mówieniu, któremu gest, głos, postawa, dużo dodają blasku. Mój zatem umysł,

który należy do najmniejszych i zgoła najlichszego gatunku, mógłby tylko nadzwyczaj miernie wywiązać się z podobnego zadania.

Z drugiej zaś strony rozumiał Franciszek Salezy potężne racje pisania: był to jedyny sposób zaznajomienia z prawdą tych, którzy nie przychodzili jej słuchać; sposób pewny, gdyż wrodzona człowiekowi ciekawość tym bardziej skłaniałaby do czytania pism katolickich, im więcej pastorowie bronili ich dostępu; sposób przy tym podatniejszy dla rozmyślań, bo lepiej można rozważyć rzecz pisaną, niż wypowiedzianą; w każdej chwili ma się ją przed oczami i nie można jej zapomnieć; sposób wreszcie, niosący w sobie samym gwarancję, bo nie można zarzucić sfałszowania tekstu rzeczy jasnej.

– Gdyby to, co piszę, nie było dokładną nauką Kościoła, – mówił, zwierzchnicy musieliby protestować. Jeżeli więc zbijam tysiące niedorzeczności, które zarzucają katolikom, to nie mówię tego na wiatr, jak utrzymują niektórzy. Nauka pisana zadowoli tych, którzy chcieliby przedstawić ją swoim pastorom i usłyszeć ich replikę; a przy tym racje napisane czarno na białym można przedstawić każdemu, komu się podoba (50).

Wśród podobnych wahań zasięgnął rady swych przyjaciół, wszyscy jednogłośnie orzekli, że taka obrona wiary katolickiej będzie pożyteczną; udał się wtedy po światło do Boga w żarliwej modlitwie podczas Mszy św. i otrzymał natchnienie do dzieła, zabrał się do niego 7-go stycznia 1595 r., nie zamierzając jednak napisać całej pracy od razu, bo liczne jego zajęcia nie pozwalały na to. Chwytał każdą wolną chwilę, pisał pospiesznie i skończywszy ustęp, dawał do przepisywania w licznych egzemplarzach, które następnie rozdawano ludności i plakowano na ulicach i placach publicznych (51). Z tych pojedynczych kartek, skreślonych naprędce w ciągu dwóch lat, a zebranych następnie w jedną całość, powstała księga "**Kontrowersyj**", pierwsze dzieło, które wyszło spod pióra Franciszka Salezego; i jeżeli sądzić o nim, nie z pierwszego druku, w którym wydawca zniekształcił je nie do poznania, chcąc je udoskonalić, – lecz z najnowszej edycji dzieł świętego Doktora (52) to utwór ten jest nieoszacowanej wartości, jako podający niezbite dowody prawdziwości wiary katolickiej. Toteż komisarze apostołscy, którzy w 1658 r. pracowali przy procesie kanonizacyjnym, mogli twierdzić z całą słusnością, że nie lepiej bronili wiary w swoim czasie Atanazowie, Ambrożowie i Augustyni.

Praca dzieli się na trzy części: w pierwszej jest mowa o prawomocnym posłannictwie. Autor wykazuje, że założyciele reformacji i ich następcy wdarli

się bez powołania na urząd kapłański; czyni stąd wniosek, że to fałszywi pasterze, a ich kościół fałszywym kościołem, że zatem niemożliwością jest usprawiedliwić tych, co słuchają i tych, co nauczają. Demaskuje następnie fortele i wykręty, które heretycy przeciwstawiają prawdom wiary katolickiej. Zwycięsko zbija ich błędy o nadzwyczajnej misji, jaką rzekomo otrzymali, oraz o ogłaszaniem przez nich upadku Kościoła.

Przechodząc następnie do cech prawdziwego Kościoła, dowodzi że jeden tylko Kościół rzymski **posiada jedność** wiary, **świętość**, jaśniejącą w cudach i prorocत्वach, **powszechność**, która rozciąga się na wszystkie czasy, miejsca i osoby, a wreszcie **plodność** i **apostolskość**.

Druga część dzieła zajmuje się podstawami wiary i wylicza ich osiem, a mianowicie: Pismo św., tradycję, Kościół św., władzę papieża, sobory, Ojców Kościoła, cuda i rozum przyrodzony. Wykazuje tu Franciszek przede wszystkim, że Pismo św. jest podstawą wiary, o ile je wykląda Kościół, ten jego jedyny prawny tłumacz. Stąd wynika, że jeżeli heretycy odrzucają powagę Kościoła, tym samym i Pisma św. nie mogą uważać za podstawę wiary. Idąc dalej, dowodzi, że heretycy przeistoczyli Pismo św., obcinając i usuwając z niego to, co im się nie podobało, a zaprzeczając powagi Kościoła, pozbawili się jedyne go sposobu odróżnienia ksiąg natchnionych przez Ducha Świętego, czyli kanonicznych, od tych, które nimi nie są. Przechodząc następnie do drugiej podstawy wiary, czyli do tradycji, stwierdza autor, że istnieją prawdziwe, apostolskie tradycje, a protestanci, odrzucając je, są zupełnie nieusprawiedliwieni. Otóż te są zdaniem uczonego kontrowersisty, dwie najistotniejsze formalne podstawy wiary; ażeby jednak umieć roztropnie nimi się posługiwać, potrzebne są jeszcze inne zasady, a mianowicie: nauka Kościoła katolickiego, powaga soborów powszechnych i Ojców Kościoła; tu wykazuje autor do jakiego stopnia protestanci są zuchwali i nierozsądni, że lekceważą autorytety tak poważne i czcigodne dla wzniosłości ich nauki i blasku świętości, co ich opromienia. Czwartą z rzędu podstawą wiary jest władza papieża, oparta na stwierdzonym zwierzchnictwie świętego Piotra nad innymi apostołami. Naczelna ta władza przeszła na jego następców, biskupów rzymskich, z czego jasno wynika, że oni są faktycznymi spadkobiercami św. Piotra i wskutek tego głową Kościoła. Tę prawdę potwierdza cześć, tytuły i przywileje przez chrześcijan dawnych wieków powszechnie papieżom przyznawane. Stąd wypada, że z natury rzeczy, Rzym musi być uważany za centrum spójni katolickiej, a papież i bez soborów może wydawać orzeczenia w sprawach,

tyczących się wiary. W końcu kładzie autor nacisk na cuda, którymi podobało się Bogu stwierdzać po wszystkie czasy prawdziwość Kościoła rzymskiego. Za ostatnią wreszcie podstawę wiary uważa rozum przyrodzony, ale tylko jako podstawę negatywną w tym sensie, że prawdziwa wiara nie może zawierać nic, co by się sprzeciwiało rozumowi, dobrym obyczajom i doskonałości chrześcijańskiej.

W trzeciej części *Kontrowersyj*, autor, po bardzo zręcznym powtórzeniu treści dwóch pierwszych rozdziałów, traktuje o Sakramentach w ogólności i o zniekształceniu zewnętrznej formy Sakramentów Chrztu i Eucharystii przez pastorów protestanckich. Niestety, z tej części pozostało zaledwie kilka fragmentów.

Na końcu porusza święty Doktor artykuły wiary o czyścicu i o modlitwie za umarłych, tłumacząc doktrynę wiary katolickiej, odnośnie do tych prawd.

Taką jest treść tego pięknego traktatu, do którego zabrał się autor w dwudziestym siódmym roku życia, a posyłając go mieszkańcom Thonon, napisał do nich te dobre i mądre słowa: "Upewniam was, że nie znajdziecie pisarza, któryby bardziej ode mnie pragnął dobra waszych dusz... Przyjmijcie więc szczerym sercem dar, jaki wam składam w ofierze, i odczytajcie uważnie moje słowa. Słuchaliście gorliwie i ze skwapliwością kazań pastorów, miejcież cierpliwość wysłuchać i mnie. A potem zaklinam was na Boga, zastanówcie się głębiej nad tym, co przeczytacie i proście Pana, aby was wspierał Duchem Swoim i okazał pomoc w sprawie tak wielkiej wagi" (53).

Nieco dalej czytamy: "Proszę was, przyjmijcie z dobrą wolą to pisanie i chociaż widzieliście inne pisma, bardziej kunsztowne i bogate, zatrzymajcie waszą uwagę i nad tym, które wam przesyłam. Może więcej przypadnie wam do smaku, bo całe przesiąknięte jest tchnieniem sabaudzkim, a nie ma skuteczniejszego lekarstwa, jak powrót do ojczystego powietrza. Zaczynam więc w imię Boga i błagam Go z pokorą, aby swe święte słowo wlał cicho w serca wasze, na kształt świeżej rosy poranku. I nie zapominajcie proszę, Panowie, o słowach św. Pawła: «**Wszelka gorzkość i gniew i zagniewanie, wzgarda, wrzask i bluźnierstwo i złość wszelaka odjęte od was niech będzie**»" (54).

Wiedział Franciszek, że mieszkańcy małych miast, również jak i obywatele wielkich stolic, są bardzo wymagający pod względem poprawności stylu i trafności wyrażen; dla zadowolenia przeto panów z Thonon niesłychanie

starannie redagował swe dzieło; i rzeczywiście ta jedna książka zjednałaby mu miejsce w zastępie pisarzy francuskich: styl zawsze poprawny, lekki, żywy i wytworny; budowa zdań jest tu więcej nowoczesna niż w "**Traktacie o Miłości Bożej**". W każdym razie okazał Franciszek Salezy w tej pierwszej swej próbie rękę mistrza (55).

Podczas gdy pisma apostoła niosły ziarna prawdy w serca rodzin, on sam uważał za obowiązek dodać do swych prac zwyczajnych także obsługę duchowną żołnierzy garnizonu w Allinges. Pozyskał już ich serca przez swoją dobroć, słodycz w obejściu i nieustraszoną odwagę; kochali go też, jak ojca i mieli do niego bezgraniczne zaufanie; uważali sobie za szczęście towarzyszyć mu do Thonon i z powrotem, gdy w jakim interesie udawali się do miasta. Skorzystał z tego św. apostoł, aby ich pociągnąć do więcej chrześcijańskiego życia i ile razy zauważył u nich zły postępek lub posłyszał słowa nieobyczajne, upominał ich stanowczo, ale z tak przyjazną łagodnością, że nie mogli się obrażać. Dwie poważne plagi raziły boleśnie jego wiarę i starał się je wyplenić: były to, po pierwsze – grubiaństwa, przekleństwa i bluźnierstwa, używane wśród gier i rozmów; drugim złem – były pojedynki, ten okropny przeżytek czasów barbarzyńskich, którego nie zdołały wykorzenić ani wiara, ani cywilizacja, ani zdrowy rozsądek. Wprawdzie książę sabaudzki zabronił ich pod najsurowszą karą, ale zakaz obowiązywał tylko wtedy, gdy żołnierz znajdował się pod sztandarem; brali więc urlop od gubernatora i szli bić się swobodnie poza murami twierdzy. Franciszek, który widział z głębokim smutkiem tak częstą zniewagę imienia Bożego, a życie ludzkie poświęcone dla przesądów, niegodnych rozsądnego umysłu, użył całej mocy swej wymowy, aby zwalczyć ten podwójny występki. Gdy to nie pomagało, zwrócił się do władzy. Z jednej strony dał do zrozumienia baronowi d'Hermance, że przekleństwa i profanacje imienia Bożego mogą ściągnąć na jego wojsko karę niebios, z drugiej – starał się go przekonać, że, udzielając żołnierzom urlopów w celu pojedynków, dopuszcza się podwójnego grzechu: przeciwko Bogu, który zabrania tego rodzaju walki, i przeciwko bliźniemu, któremu ułatwia śmierć i wieczne potępienie; wreszcie przeciwko swemu księciu, który, zabraniając pojedynków, zakazuje też pośrednio je popierać. Baron, przekonany dowodzeniem, zabronił pod surową karą przekleństw i bluźnierstw i nie udzielał już owych morderczych urlopów (56).

Wielki Post, który w tym roku zaczął się 8-go lutego, otworzył przed apostołem pole do obszerniejszej jeszcze pracy i częstszego głoszenia słowa Bożego. Widząc, że codzienne powracanie na noc do twierdzy zabiera mu dużo

drogiego czasu, postanowił przyjąć gościnę, ofiarowaną mu w domu przy ul. Vallon, przez jego krewną, panią de Foug, i chodzić codziennie ze Mszą św. do kaplicy św. Szczepana w Marin, za rzekę Drance (57).

Nie zapominał o tym, na jakie przez tę decyzję naraża się niebezpieczeństwo; ale uważał swą obecność w mieście za podwójnie potrzebną; przede wszystkim dla nowonawróconych, aby krzepić ich odwagę wśród prześladowań, na które byli narażeni, a następnie dla protestantów, gdyż umożliwiała mu częste z nimi stosunki i ułatwiała, pod osłoną mroków nocy, przystęp do niego tym, którzy w biały dzień lękali się doń zbliżyć. Te dwie przyczyny wydały mu się dostateczne, aby lekceważyć wszelkie niebezpieczeństwa. Nieraz już, gdy przybywał z Allinges, zaglądał do pani Foug dla odpoczynku i posiłku; ta nazywała go swoim synem, a on nawzajem dawał jej imię matki. Radość, jakiej doznawała z przebywania w jej domu św. misjonarza, dzielili z nią wszyscy katolicy w mieście i mówili: "Już teraz nie potrzebujemy obawiać się wilków, bo dobry pasterz jest wśród nas" (58).

Przypisy:

(1) Zachodnia część Chablais obejmowała lewe wybrzeże jeziora Lemanu od rzeki Drance, aż do Corsier na zachodzie i od jeziora aż do szczytu gór. Wschodnia część Chablais, czyli kraina Gavot, zamknięta pomiędzy Drance a la Morge de Saint-Gingolph, wpadła około tego czasu w ręce katolickich mieszkańców Vallais i dzięki tej okoliczności uniknęła herezji.

(2) Emanuel Filibert odznaczył się jako wódz takimi zdolnościami, że przy oblężeniu miasta Metz, powierzono mu dowództwo nad armią cesarską. W roku 1557 odniósł świetne zwycięstwo nad Francuzami w bitwie pod Saint-Quentin, a przez zaślubienie księżny Małgorzaty, córki Franciszka I, a siostry Henryka II, odzyskał tę część swego państwa, którą Francja zabrała jego ojcu.

(3) Ruchat, *Hist. de la Réforme*, t. V, s. 648 i t. VI, ks. XV; Grillet, *Dict. de Sav.*, t. I, s. 129; Gonthier, *Oeuvres Hist.*, t. I, s. 183 i nast. Wprawdzie to zobowiązanie, zawarte przez księcia sabaudzkiego, nie jest objęte traktatem, podpisanym 30 października 1564 roku w Lozannie, lecz znajdujemy je pomiędzy warunkami traktatu, podpisanego w Nyon, 1 maja poprzedniego roku i w innych dokumentach, przechowanych w archiwach miasta Berna. Przytaczamy zresztą świadectwo człowieka poinformowanego najlepiej, to jest samego św. Franciszka. Pod dniem 15 listopada 1603 roku, pisze do Papieża: "Oto, co postanowiono: księżę obejmie na powrót w posiadanie cztery okręgi... z tym wszakże zastrzeżeniem, że nie będzie wolno wyznawać tam publicznie wiary katolickiej. Trudno sobie wyobrazić przeciwniejszego wierze warunku, lecz zgodzono się nań w nadziei lepszych czasów". (*Oeuvres*, t. XII, s. 230).

(4) Ponieważ zakon świętego Maurycego, założony przez Amadeusza VIII, księcia sabaudzkiego i dawniejszy od niego zakon świętego Łazarza, odpadły od pierwszej ścisłości, przeto papież Grzegorz XIII, na prośbę księcia Emanuela Filiberta, przywrócił w nich dawną karność, a członkowie obu połączonych zakonów nosili nazwę Kawalerów świętego Maurycego i świętego Łazarza, albo *Kawalerów Świętego Zakonu* (1572).

(5) Karol Emanuel I, zwany Wielkim, w osiemnastym roku życia wstąpił na tron po swoim ojcu i panował pięćdziesiąt lat. Odznaczał się wielką żywością i inteligencją, z wielkim wdziękiem i biegłością mówił po francusku, po włosku i po hiszpańsku, był miły, hojny, roztropny w załatwianiu spraw, obdarzony zdrowym rozsądkiem i wybitną pamięcią. Henryk IV, który wysoko cenił jego wytrawność i zręczność w sztuce wojennej, lubił mówić, że jego zdaniem dwaj tylko ludzie zasługują na tytuł kapitana, to jest Karol Emanuel i Maurycy Nassauski, książę Oranii. Wspierał on wszelkimi siłami pracę Franciszka Salezego nad nawróceniem Chablais. Zarzucano mu jednak: 1) nadmierną żądzę sławy, wskutek której chciał zawładnąć Prowansją, królestwem Cypru i Mediolanu, oraz zdobyć cesarską koronę; 2) wielką skrytość i dlatego powszechnie mówiono, że serce księcia było tak, jak jego kraj, niedostępne; 3) niewierność w dotrzymywaniu czynionych obietnic. "Płaszcz księcia, opowiadano z ironią, z jednej strony jest białego, z drugiej czerwonego koloru, a książę co dzień rano obraca go na inną stronę, stosownie do barwy tej partii, do której tego dnia chce się przechylić". Wielkie pochwały, jakie święty Franciszek Salezy oddaje temu monarsze, każą się domyślać, że w powyższych zarzutach było wiele przesady. Jednakże święty biskup wiele miał do zniesienia z powodu podejrzliwości i zazdrości księcia, zwłaszcza w czasie walk, jakie tenże prowadził z Francją. Podejrzewał mianowicie Franciszka, że zanadto skłania się na stronę dworu francuskiego i czasem w bardzo przykry sposób odmawiał mu pozwolenia na wyjazd do Francji w celu głoszenia kazań.

(6) Protestanci mieli prawo zachować publicznie wyznanie swej wiary tylko w miejscowościach Nernier, Bons i Tully w prowincji Chablais, w mieście Gex, Sergy, w okręgu Gex i w jednym miasteczku okręgu Ternier.

(7) Ich imiona można znaleźć w dziele Gonthier, *Oeuvres Hist.*, t. I, s. 189.

(8) *Vie de Claude de Granier*, ks. III, w. II i III.

(9) Łk. V, 5.

(10) Karol August, s. 93.

(11) Hauteville, s. 189.

(12) W kościelnym języku *wyznawcą* nazywamy tego, kto świętością życia zaszczyt przynosi wierze świętej i mimo przeciwności publicznie ją wyznaje.

(13) Hauteville, *Maison de Sales*, s. 190.

(14) Łk. II, 49.

(15) Jest to aluzja do słów Zbawiciela: *Nemo mittens manum suam ad aratrum, et respiciens retro, aptus est regno Dei*, tj.: Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się назад, nie jest sposobny do królestwa Bożego (Łk. IX, 62).

(16) Ojciec św. Franciszka z Asyżu rozgniewamy, że syn jego wszystko, co ma, rozdaje biednym, zaprowadził go do biskupa z Asyżu, aby w obecności tegoż zrzekł się ojcowskiej spuścizny. Święty zrobił więcej, bo zdjął z siebie suknię i oddał ją ojcu, mówiąc, że odtąd większe będzie miał prawo odezwać się do Boga: *Ojciec nasz, któryś jest w niebie*.

(17) Karol August, s. 94.

(18) Kasper de Genève, baron na dobrach Lullin w Chablais i Pancalier w Piemontcie, posiadał w Chablais liczne włości, a mianowicie dobra Lullin, zamienione 1 lutego 1597 w margrabstwo, Corsinge, Cervens, Draillant, Charmois, etc. W roku 1594 stojąc na czele pułku, złożonego z 4000 Szwajcarów, niejednokrotnie się odznaczył, a wkrótce potem został mianowany gubernatorem Aosty i kawalerem Zakonu Zwiastowania.

(19) Księga *Kontrowersyj* kardynała Bellarmina jest, zdaniem sławnego pastora kalwińskiego, Franciszka Juniusa, zupełnym potępieniem wszelkich sekt i herezji. Bèze po przeczytaniu jej, zawołał: "Zginęliśmy, ta jedna książka obala całą reformę!". Elżbieta, królowa angielska, tak była przerażona losem religii anglikańskiej, że przy uniwersytecie w Cambridge założyła osobną katedrę, której obowiązkiem było zbijać zawarte w *Kontrowersjach* zasady i wydała edykt, skazujący na śmierć każdego, kto by posiadał tę książkę. Nie przeszkodziło to jednak jej szerzeniu się tak, że pewien księgarz z Londynu, który ją tajemnie sprzedawał, mawiał nieraz: "Ten jezuita więcej mi przyniósł zysku, aniżeli wszyscy teologowie protestancy razem". Bellarmin był istotnie ozdobą swojego wieku, słynął zarówno pobożnością, jak wiedzą. Bardzo młodo wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, gdzie z niestrudzoną gorliwością gromadził wszelkie dowody, przemawiające na korzyść religii katolickiej, a zbijające błędy protestanckie. Grzegorz XIII powierzył mu w Rzymie wykład *Kontrowersyj*, z czego z takim powodzeniem się wywiązał, że nazywano go drugim Augustynem. Kardynał Duperron w czasie swego pobytu w Rzymie często udawał się do niego po radę, mówiąc: "*Eamus ad magistrum* – pójdźmy do mistrza". Wilhelm Whitaker, pastor protestancki, profesor teologii na uniwersytecie w Cambridge, mawiał o nim, że był to jeden z najbardziej rozumnych, uczonych i wszechstronnie utalentowanych pisarzy, jakich posiadał Kościół rzymski w ostatnich wiekach. Klemens VII zmusił go do przyjęcia kardynalskiej purpury i arcybiskupstwa w Kapui... Bellarmin umarł w 1621 roku na rok przed świętym Franciszkiem Salezjem.

(20) Karol August, s. 94.

(21) Hauteville, *Maison de Sales*, s. 195 i 253.

(22) Hauteville, *Maison de Sales*, s. 245. Rodzice Świętego w 1577 roku zamieszkiwali zamek Brens; tam też 4 lipca przyszedł na świat trzeci ich syn, Ludwik Salezy.

Już w roku 1570 pani de Boisy z obawy przed zarazą, która wybuchła w Annecy, przyjechała z małym Franciszkiem na lato do tego zamku, podczas gdy ojciec Świętego odbywał podróż w sprawach majątkowych.

(23) Granicę Chablais stanowił wówczas strumień Chandouze, dzielący gminy: Saint Cergues i Juvigny.

(24) W kaplicy Sióstr Wizytek w Thonon-les-Bains przechowuje się piękny obraz, przedstawiający tę scenę, pędzla malarza Baud'a z Morzine.

(25) Franciszek Melchior de Saint-Jeoire, baron z Saint-Jeoire i Hermance, pan na Chapelle-Marin, otrzymał w roku 1589 nominację na gubernatora Allinges. Pierwszy z listów świętego Franciszka Salezego, jakie są w naszym posiadaniu, pisany jest z Paryża do barona d'Hermance, 26-go listopada 1585, z podziękowaniem za wizytę, jaką ten na jakiś czas przedtem złożył Świętemu. (*Oeuvres*, t. XI, s. 1).

(26) List 204, t. XII, s. 228.

(27) Izaj. V, 5. 8.

(28) Ibid., XXIV, 5. 6.

(29) Treny, r. I, w. 4. 10; r. II, w. 9. 13; r. IV, w. 1.

(30) Karol August, s. 96.

(31) Ibid., s. 97.

(32) *Zeznanie p. de Bellegarde*. W ich liczbie byli: Joanna Barbier du Maney, wdowa po dawnym prokuratorze generalnym, du Foug, krewnym rodziny Salezych; Kasper de Genève baron de Lullin, obywatel z Thonon, przebywający zwykle w Piemontcie; Karol de Vidomne, który w tej okolicy był właścicielem lennej posiadłości Charmoisy, oraz zamku Marclaz, gdzie zazwyczaj przebywał; wreszcie kilku urzędników księcia, między którymi wymienimy Klaudiusza d'Orlier, zastępcę sędziego prowincji i Klaudiusza Marin, prokuratora skarbowego. (*Oeuvres Hist.*, I, s. 197).

(33) Syndykami byli wówczas: Piotr Fournier i Henryk Jandet. 2 października miejsce pierwszego zajął F. Mestrezat. (*Ac. Chablaisienne*, t. XX).

(34) E. N., t. VII, s. 201.

(35) Karol August, s. 98.

(36) W Tully, parafii Thonon, pierwszym naówczas pastorem był Ludwik Viret, rodem, jak się zdaje, z Orbe, z kraju Vaud. Miał za kolegę Jana czy Jakuba Clerc, pastora z Thonon, prawdopodobnie krewnego komendanta Clerc, który, mając sobie powierzoną obronę miasta, wydał je żołnierzom z Berna i Genewy (1589).

(37) E. N., t. XI, list 33, s. 91.

(38) Zamek o 20 min. odległy od Thonon.

(39) E. N., t. XI, s. 90, list 33, pisany po łacinie w pierwszych dniach października.

(40) Ibid., XI, s. 385.

(41) E. N., t. XI, list 35, pisany w końcu października 1594 roku.

(42) 2-go listopada Franciszek, pisząc w Evian do prezydenta Favre, donosi mu, że sprawy w Thonon zapowiadają się pomyślnie, gdyż jeden z pierwszych panów miasta okazał mu wiele przychylności. (List 36).

(43) Czasem jednak, "gdy pogoda była rozpaczliwa, zmuszano go do przyjęcia konia". (Zezn. św. de Chantal, art. 14).

(44) W roku 1594 Adwent zaczął się 27-go listopada. "Zaczynam dziś adwentowe kazania do czterech czy pięciu bardzo niepozornych osób", pisze Franciszek. (List 39).

(45) Ta piekarnia znajdowała się pomiędzy wioską Noyer a miasteczkiem Allinge.

(46) Wedle tradycji drzewem tym był olbrzymi kasztan w Chavane, zniszczony niestety od pioruna przed czterema czy pięcioma laty. Wieśniacy, którzy zaopiekowali się Świętym, nazywali się Mouille i pochodzili z wioski Noyer. (Gonthier, *Oeuvres Hist.*, I, 108).

(47) O tym fakcie świadczy pod przysięgą tenże protestant przy procesie beatyfikacyjnym Świętego. (*Année de la Visitation* 28 stycznia).

(48) Jerzy Rolland, syn Aimona Rolland de Versonnex (1576-1641), służył u proboszcza za lokaja i sekretarza. Otrzymał później tonsurę (14 lutego 1598), następnie święcenia kapłańskie (1605), został rządcą biskupa, następnie kanonikiem kapituły Matki Boskiej Pocieszenia, z której to godności zrezygnował 12 czerwca 1621 roku. Zamianowany kanonikiem katedralnym, zakończył życie w roku 1641. Przed śmiercią włożył na swych spadkobierców obowiązek, aby w kościele w Versonnex wystawili kaplicę, poświęconą ku czci Najświętszej Panny i "błogosławionego Franciszka Salezego po jego kanonizacji".

(49) Z zeznań M. de Chaugy.

(50) *Préface des Controverses*, E. N., t. I, s. 2.

(51) Z zeznań p. Passier.

(52) E. N., t. I.

(53) E. N., t. I: *Épître à Messieurs de Thonon*.

(54) *Ibid.*, *Avant-propos*.

(55) Dom Mackey, *Préface des Controverses*. – Strowsky, r. IV.

(56) Karol August, s. 100.

(57) Kaplica ta, która się wznosi na prawym brzegu rzeki Drance, o kilka kroków od zamku państwa de Blonay, na granicy parafii Marin, opustoszała w czasie rewolucji. W roku 1857 odrestaurowano ją i na nowo poświęcono.

(58) Karol August, s. 114.



ROZDZIAŁ II.

**Pierwsze powodzenia. – Nowe niebezpieczeństwa. – Nawrócenie
adwokata Poncet. – Pielgrzymka do Voirons. – Dysputa z pastorem
Viret. – Nawrócenie barona d'Avully. – Podróż do Turynu.
Od kwietnia 1595 r. do października 1596 r.**

Franciszek Salezy, po osiedleniu się w Thonon, nie zważając na oszczerstwa heretyków, ani na ich mordercze zamiary, o niczym innym nie myślał, jak tylko o pełnieniu z zapałem i miłością swych obowiązków dobrego pasterza. Wygłaszał kazania prawie codziennie, słuchał spowiedzi o każdej porze dnia, odwiedzał ubogich i chorych, wypytyując ich o potrzeby duchowe i materialne, pocieszał strapionych słowem pełnym gorącego współczucia, wspierał potrzebujących obfitą jałmużną, oddawał im wszystko, co miał, pozostawiając sobie tylko na najniezbędniejsze potrzeby; gdy już nic nie miał do dania, zwracał się do swej matki, a ta posyłała mu wszystko, czym w danej chwili rozporządzała (1).

Pewnego wieczoru musiał powrócić do fortecy Allinges, by zabrać potrzebne papiery. Gdy zbliżał się do twierdzy w towarzystwie Rollanda i dwóch innych mężczyzn, wypada nagle z zasadzki dwóch drabów heretyckich z obnażonymi mieczami w ręku i pędzą wprost na Franciszka, wykrzykując niecne bluźnierstwa. Towarzysze Świętego rzucają się naprzód z bronią w ręku, chcąc go zasłonić, ale on powstrzymuje ich, mówiąc:

– Schowajcie miecze wasze do pochew i odsuńcie się. Mnie jednemu należy wyjść za przykładem mojego Zbawcy naprzeciw tym, którzy godzą na moje życie.

Mówiąc to, przyśpiesza kroku, idzie wprost na zabójców i słowem słodczy, oraz majestatem swego oblicza – wytrąca im broń z ręki. Mordercy stoją zawstydzeni ze spuszczonej oczami i po chwili padają mu do nóg, błagając o przebaczenie i składając winę na pastorów. Przyrzekają zarazem, że odtąd porzucą wszelkie złe zamiary i służyć mu będą ze wszystkich sił (2).

Jak tylko przybyli do zamku Allinges, Jerzy Rolland, jeszcze cały przejęty grozą zajścia z ukochanym swym panem, pobiegł do komendanta opowiedzieć mu, co zaszło. Ten, przerażony, wyszedł błagać apostoła, aby nie odbywał nigdy wycieczek bez eskorty wojskowej; ale, pomimo usilnych nalegań, nie zdołał go do tego nakłonić; gorliwy kapłan odpowiedział:

– Święty Paweł i inni Apostołowie nigdy nie uciekali się do siły zbrojnej; nie chcieli innego oręża, jak miecz słowa Bożego, przeciwko wrogom nierównie groźniejszym. Tą jedyną bronią obalili potęgę czartów i cesarów, zwalczyli marność filozofów i pychę świata, zatknęli sztandar Chrystusa Pana na ruinach zburzonego pogaństwa. Luter i Kalwin, przeciwnie, szerzyli swe herezje ogniem i mieczem, mocą i gwałtem doczesnej potęgi... To dla mnie wystarczający powód, abym inaczej postępował i nie używał innej siły, jak potęgi słowa Bożego, które, bez ludzkiej pomocy, zdolne jest skruszyć cedry i użyźnić pustynię Kadezu. Cierpienie i ufność w Panu starczy mi za legion żołnierzy. A zresztą, gdyby Bóg dał mi tę łaskę, abym krwią własną przypieczętował głoszoną naukę, nic chwalebniejszego spotkać by mnie nie mogło (3).

Komendant nie wiedział, co na to odpowiedzieć i nie nalegał więcej; jednakże, nie chcąc opuścić Franciszka i pozostawić na pastwę wrogów, zarządził, aby pięciu lub sześciu żołnierzy chodziło zawsze za nim w pewnej odległości, kiedy będzie się udawał z rana do Thonon lub innych miejscowości w Chablais; a wieczorem mieli go eskortować podobnie przy powrocie. Rozporządzenie to nie uspokoiło wcale Rollanda i napisał do pana de Boisy, zawiadamiając o wypadku. Czcigodny starzec, przerażony i bardziej niż kiedykolwiek zaniepokojony o życie ukochanego syna, przysłał mu formalny rozkaz natychmiastowego powrotu. Przez tego samego posłańca Franciszek odpowiedział, jak następuje: "Wielce czcigodny Panie i Ojcze, gdyby Rolland był Twoim synem, a nie lokajem, z pewnością nie zmykałby tchórzliwie z tak drobnej utarczki, jak ta, która się odbyła i nie trąbiłby o niej, jak o wielkiej bitwie. Nikt nie może wątpić o złej woli naszych przeciwników, ale krzywdę nam wyrządza ten, kto wątpi o naszym męstwie. Błagam Cię, Ojcze, nie przypisuj mej wytrwałości – nieposłuszeństwu i uważaj mnie zawsze za swego najpokorniejszego syna" (4).

Pan de Boisy nie przestawał nalegać: "Twoja gorliwość, pisze, do niczego dobrego nie doprowadzi; twoja wytrwałość jest bezrozumnym uporem; a przeciągać tak długo próbę, znaczy po prostu – kusić Pana Boga. Zaklinam cię więc, zakończ nareszcie nasze śmiertelne niepokoje i wracaj do rodziny, która

cię wyczekuje z upragnieniem; a zwłaszcza matka umiera z bólu i trwogi o twoje życie. Jeżeli moje prośby nie wystarczają, rozkazuję ci, jako ojciec, wracaj natychmiast" (5).

Franciszek dalekim był od przekładania woli ludzkiej choćby najpoważniejszej nad wolę Bożą, którą był w jego oczach rozkaz biskupa. "Jestem gotów wyjechać, oświadczył, gdy tylko on przemówi". Opierając się na tej odpowiedzi, pan de Boisy udał się natychmiast do biskupa Genewy i tonem wzburzonym, bliski gniewu, gorzko uzalał się, że pasterz pozostawia jego syna, jak owcę na pastwę wilków; poczym, przechodząc do próśb, zaklinał biskupa, aby przestał na tym, co prepozyt już zdziałał i nie żądał od niego więcej. Ks. Klaudiusz de Granier, wzruszony żalem czcigodnego starca, starał się go uspokoić pozornym przychyleniem się do jego pragnień i obiecał uczynić wszystko, na co mu sumienie i urząd pasterski pozwoli. Potem pokazał listy, w których święty apostoł przedstawiał stan misji, a zarazem kielkującą już nadzieję powodzenia, apelując zaś do honoru pana de Boisy, o którym wiedział, że jest bardzo drażliwy, dał mu do zrozumienia, jakby to było nieszlachetnie rzucać sierp, kiedy czas żniwa nadchodzi, opuszczać winnicę na pastwę ptaków i liszek, kiedy winobranie już bliskie; zwrócił mu także uwagę na to, jakby takie postępowanie zaszkodziło synowi w opinii kraju i że zrobiłby zeń pośmiewisko dla tych, co by nie omieszkali mówić słowami Ewangelii: "Ten człowiek począł budować, a nie potrafił dokończyć gmachu" (6).

Franciszek został więc, pomimo wszelkich zabiegów, upoważniony do prowadzenia dalej swej misji apostołskiej w Chablais i podczas wielkiego postu zorganizował częste nauki dla żołnierzy Allinges. Ten rodzaj misji wydał błogosławione owoce. Żołnierze zmienili się bardzo korzystnie. Okazali prawdziwy żal za grzechy przeszłości i silne postanowienie poprawy na przyszłość. Zrozumieli, że cnota szczerą i szlachetną stanowi najistotniejszą chlubę żołnierza chrześcijańskiego. Pewnego dnia jeden z dzielnych wojaków, głęboko wzruszony kazaniem młodego apostoła, powziął tak żywe obrzydzenie swych grzechów, że nie śmiał spodziewać się przebaczenia; z żalu i rozpacz był ledwie przytomny. W nadmiarze zgryzot wewnętrznych poszedł do męża Bożego i zwierzył mu się ze swego utrapienia. Franciszek, wzruszony do łez, przyjął go jak najczulszy ojciec marnotrawnego syna, pocieszył, wzbudził w nim ufność i z obawy, aby skruszony penitent, pozostawiony sam sobie nie wpadł znowu w otchłań czarnych i rozpaczliwych myśli, zatrzymał go na noc w swoim pokoju, dzielił z nim posiłek, pomógł w rachunku sumienia i wreszcie

wyspowiadał go; widząc zaś w jego sercu tak żywe uczucie skruchy i tak szczere łzy żalu, za całą pokutę przed rozgrzeszeniem zadał mu jeden tylko pacierz.

– Ach, ojcie – zawołał żołnierz, czy chcesz, abym poszedł na potępienie? Jak to, tak mała pokuta za tak ciężkie zbrodnie?

– Synu, odparł święty apostoł, ufaj w miłosierdzie Boże, które jest większe od wszystkich twoich nieprawości. Biorę na siebie dopełnienie twojej pokuty.

– To byłoby niesprawiedliwym, ojcie, odparł żołnierz, przecież ja jestem grzesznikiem, a tyś niewinny.

I w kilka tygodni później ów poczciwy żołnierz przyszedł do Franciszka oznajmić mu, że porzuca służbę wojskową i idzie zamknąć się na zawsze w klasztorze Kartuzów, aby w pokucie spędzić resztę życia, którego tak źle dotychczas używał (7).

Powodzenie w pracy wśród załogi w Allinges wynagradzało Franciszkowi bezowocność starań o nawrócenie protestantów w Thonon. Od sześciu miesięcy, tj. od czasu jak przebywał wśród nich, głosząc wiarę świętą słowem i przykładem, zyskał zaledwie trzech lub czterech słuchaczy protestanckich, którzy przychodzili zawsze po kryjomu (8). Należeli do nich szlachetnie urodzony Piotr Fournier, baron d'Avully i adwokat Poncet. Ten ostatni, chociaż przekonany słowami Pisma św. o rzeczywistej obecności Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w świętej Eucharystii, zachował błędne mniemania o wielu innych dogmatach. Ażeby je rozproszyć, Franciszek użyczył mu katechizmu sławnego Jezuitę Kanizjusza i "Myśli Ojców Kościoła" przez Busée. Czytanie tych książek i nauki Świętego, dokonały powoli nawrócenia adwokata.

Misjonarz miał nadzieję, że niektórych neofitów doprowadzi do Komunii wielkanocnej (9), ale się zawiódł w oczekiwaniach. Baron d'Avully zachwiał się wprawdzie silnie w swych dotychczasowych przekonaniach w dniu, w którym miał szczęście usłyszeć pierwsze kazanie prepozyta o Najświętszym Sakramencie w kościele św. Franciszka w Annecy. Odtąd wiele czytał i rozważał. Te studia i długie rozmowy, jakie prowadził ze Świętym, bądź w domu, bądź chodząc z nim po odludnej łące, a przy tym sprzeczności w mowie i tchórzostwo pastorów przekonały go wkrótce, że prawda jest po stronie Kościoła katolickiego. Uznawał to, obiecywał nawet nawrócić się; ale różne

względy ludzkie ciągle opóźniały to nawrócenie, którego gorąco pragnęła jego pobożna małżonka (10).

Co do Ponceta – wymówki jego dawnych przyjaciół, obawa utraty dóbr, które posiadał koło Genewy, niepewność traktatu pokojowego – to wszystko stanowiło przeszkody na drodze jego nawrócenia (11).

Zasmucony chwiejnością adwokata, św. apostoł nękanym był niekiedy pokusą zniechęcenia: "Jeśli Ekscelencja chce wiedzieć, pisze do biskupa de Granier (12), cośmy dotąd zdziałali i co obecnie robimy, znajdzie to całkowicie w listach św. Pawła. Jestem niegodny porównywać się z tym wielkim apostołem, ale Bóg umie posługiwać się słabością, dla pomnożenia swej chwały. Postępujemy naprzód, ale na kształt chorego, który po opuszczeniu łóżka, zatracił umiejętność chodzenia i w tym kalectwie nie wie, czy jest bardziej zdrow, czy chory. Tak, Pasterzu, ta prowincja jest zupełnie sparaliżowana i zanim nauczy się chodzić, ja zdążę odbyć podróż do niebieskiej ojczyzny. Tylko taka pobożność, jak Twoja, Ekscelencjo, może otrzymać łaskę uzdrowienia; ja jej nie wysłużę, bom grzesznik i nic więcej; zupełnie niegodzien tych darów którymi Bóg mnie obsypuje". W tym mniej więcej czasie otrzymał Franciszek list od O. Possewina, owego światłego i gorliwego zakonnika, który był jego duchownym kierownikiem w Padwie. W liście tym, pełnym ducha Bożego, słynny Jezuita wina mu powodzenia, o którym zewsząd słyszy w mieście Chambéry, dokąd niedawno przyjechał i wyraża gorące pragnienie prędkiego zobaczenia się z Franciszkiem.

Do tego listu pełnego dobroci, dołączył O. Possewin, jako wyraz uznania, książkę, napisaną przez siebie o malarstwie i poezji. Jednocześnie O. Cherubin z Maurienne, który również przebywał w Chambéry, przysłał mu upominek, skromny z pozoru, ale o cennej treści: był to obrazek Najświętszej Maryi Panny, adorującej Boże Dzieciątko, uspięne w Jej ramionach. Mąż Boży zwrócił przede wszystkim uwagę na kołysankę dla Bożego Dzieciątka, zawartą w książce, bo pisze do senatora Favre (13): "Obrazek Bożej Dzieciny rozweselił moje oczy, zmęczone widokiem pustki i ruiny naszych świątyń, a kantyczka ukołysała moje uszy, targane przez ohydne bluźnierstwa".

Słodsza jeszcze pociecha miała rozradować serce świętego apostoła. Biskup genewski, powiadomiony o jego owocnych pracach, przysłał mu w dowód najwyższego uznania, kilka upominków pobożnych wraz z listem, w którym nazywał go swym prawdziwym synem, podporą starości, i łaską

pasterską, zapędzającą zbłąkane owieczki do owczarni; zaklina go, aby wytrwał mężnie w swym chwalebnym przedsięwzięciu i nie zapominał słów Pisma św.: "Wielec ucisków mają sprawiedliwi, a z nich wszystkich wybawi ich Pan" (14). Na zakończenie biskup błogosławił go z całego serca, przepelnionego najtkliwszą ojcowską miłością.

Po takiej zachęcie, nie wątpił już pobożny misjonarz o ostatecznym powodzeniu przedsięwzięcia. "Młynarz, pisał w swoim czasie, nie traci czasu, gdy młotkiem wykuwa rowki na kamieniu młyńskim; byłoby wielką szkodą, gdyby kto inny trudził się tu po próżnicy, ktoś, co gdzie indziej potrafi pracować z pożytkiem; ja niezdatny jestem do czego lepszego, jak przemawiać do pustych ścian, co też i czynię w tym mieście" (15).

W czasie, gdy to pisał, nosił się z myślą wyjazdu na odpoczynek do rodziny i do księdza biskupa. Ale baron d'Hermance i kawaler de Compois w nadziei pokonania wątpliwości adwokata Poncet, zachęcali prepozyta do cierpliwości przez kilka jeszcze dni, zaręczając, że zwycięstwo bliskie (16).

Istotnie we czwartek, 20-go kwietnia, doczekał się Franciszek szczęścia, że po **mozolnym siedmiomiesięcznym noszeniu brzemienia**, otrzymał od drogiego neofity publiczne wyznanie wiary w obecności kapelana zamku Allinges i doktora praw, adwokata Ducrest, jako świadków (17).

Ten fakt usposobił umysły dla prawdy, bo Poncet nie tylko zażywał wielkiego miru u protestantów, ale miał przekonania katolickie tak gorące i silne, że sam jeden, jak głosiła fama, potrafiłby wszystkim pastorom nakazać milczenie. Od owego dnia nawet ci, co dotąd źle wróżyli o misji, zaczęli nabierać otuchy, głośno oświadczać, że mąż tak wielkiej zasługi, jak adwokat Poncet, niezawodnie pociągnie za sobą wielu innych, że stałość prepozyta zostanie uwieńczona pomyślnym skutkiem i katolicyzm zatriumfuje nad błędem; bliska jest chwila, mówili, kiedy cała prowincja Chablais, nawrócona, stanie się jakby arsenałem duchownym, skąd czerpać się będzie oręż na podbicie heretyckiego Babilonu – taką bowiem nazwę dawano Genewie. Mieszkańcy tego nieszczęsnego miasta razem z innymi protestantami przygnębieni byli stratą, jaką poniosła ich wiara. Aby zrównoważyć wrażenie, tak szkodliwe dla ich sprawy, zaczęli rozsiewać pogłoski, że adwokat za karę swego odstępstwa okrutnie dręczony jest przez szatana, a prepozyt obraca część nocy na odprawianie nad nim egzorcyzmów (18). Do tych nedorzecznych baśni dodawali zwykle obelgi przeciw Kościołowi rzymskiemu, ale już im wierzyć nie chciano.

Prawdziwie ewangeliczne postępowanie prepozyta, było wymownym zaprzeczeniem tych kłamstw, a im w czarniejszych kolorach przedstawiano księży katolickich, tym większe wrażenie robiła pokora, słodycz, bezinteresowność i gorliwość męża Bożego, który przeciwstawiał oszczerstwom wrogów piękno swych cnót, siłę swej wiedzy i gorące modlitwy, przedłużane późno w noc po żmudnych pracach dziennych.

Te pomyślne wieści dotarły wkrótce do uszu senatora Favre, który z braterskim zainteresowaniem śledził kroki swego świętego przyjaciela; a jak przedtem nakłaniał go, aby mężnie wytrwał na posterunku, tak teraz śpieszył wyrazić mu gorące życzenia w powodzeniu.

"Nie umiem ci powiedzieć, drogi bracie, co tu w sercach góruje: radość, czy uwielbienie i to nie tylko u osób które, przy całym dla ciebie uznaniu, wąpiły o pomyślności twoich usiłowań, lecz i u tych, co spodziewali się powodzenia, ale nie śmieli wierzyć w tak świetne i szybkie rezultaty. Wszyscy są obecnie przekonani, że wiara, dotąd tak pogardzana u tego ludu, zajaśnieje świeżym blaskiem i dostarczy broni na zniszczenie nowego Babilonu" (19).

Wkrótce po tym świetnym zwycięstwie, prepozyt pozostawiwszy w Thonon swego kuzyna Ludwika, opuścił chwilowo Chablais i udał się do zamku Sales, gdzie matka i ojciec przycisnęli go do serca z radością trudną do opisania.

Podobnego przyjęcia doznał od biskupa i kanoników, swych kolegów. Zaledwie kilka dni przebył w rodzinnych stronach, gdy w Corsier-Anières zawakowało probostwo po bracie jego Gallusie (20). Franciszek zgłosił się do konkursu i probostwo otrzymał (11 maja).

W tym samym czasie, senator Favre podarował Franciszkowi książkę pod tytułem: "Sonety duchowne o miłości Bożej i o pokucie". Dziękując przyjacielowi za upominek, powiada, że zaledwie parę kartek mógł przeczytać, tak jest zajęty swoim pasterstwem. Istotnie w uroczystość Zielonych Świątek miał apostoł w Annecy kilka kazań do zgromadzonych tłumów; we wtorek wieczorem wrócił do zamku Sales, skąd znowu pojechał do Annecy z kazaniem na uroczystość Świętej Trójcy.

W następny czwartek, w dzień Bożego Ciała (25 maja), Pan Jezus, otaczający więcej niż macierzyńską opieką tych, którzy zapominają o sobie na Jego służbie, nadzwyczajnymi łaskami nagrodił gorliwość swego Sługi. Gdy dnia tego, przed świtem, udał się nasz Święty do kościoła i pograżył w

medytacji przed Najświętszym Sakramentem, dusza jego została nagle zalana taką obfitością łaski, że nadmiar miłości spowodził nań omdlenie; upadł na ziemię, wołając: "Powstrzymaj Panie, strumienie Twojej łaski, oddał się ode mnie, bo nie mogę wytrzymać potoku Twoich pociech". To są własne słowa Świętego, wyjęte z pamiętnika, w którym miał zwyczaj zapisywać szczególne łaski, odebrane od Boga; zaczyna on ten opis słowami: "Nawiedził Pan sługę swego", a wrażenie, jakiego doznawał, było tak silne, że przez cały dzień wyglądał jak serafin, otoczony aureolą; oblicze jego pałało ogniem zwłaszcza podczas kazania, gdy mówił o prawdach zbawienia (21).

Te niebiańskie pociechy przychodziły w porę, bo właśnie wtedy apostoł zdawał się wahać, czy ma wracać do Chablais. W niepewności zasięgnął rady u swego wiernego przyjaciela, senatora Favre, a ten stanowczo naglił go, aby nie odstępował od przedsięwzięcia: "Ty jeden trzymasz moją stronę, odpowiedział mu Franciszek (22). Sądzą powszechnie, że pracujemy poza wolą księcia, a nawet niektórzy twierdzą, że postępujemy wbrew jego woli. Jedno słowo wymówione przez niego byłoby dostatecznym, podczas gdy jego milczenie utwierdza heretyków w ich zuchwalstwie".

Zajęty mocno wojną z Henrykiem IV, książę rzeczywiście ani pomyślał o misjonarzu, którego sam posłał do Chablais i prepozyt musiał się utrzymywać własnym kosztem, to jest z pieniędzy, przysyłanych przez matkę, w sekrecie przed panem de Boisy (23).

Urzednicy księcia, z wyjątkiem barona d'Hermance i Klaudiusza Marin, okazywali najzupełniejszą obojętność. Mieszkańcy zaś prowincji, w obawie powrotu Berneńczyków i Genewczyków, zaręczali, że nie przyjmą religii katolickiej (24). Nie znajdując oparcia w ludziach, zwrócił się Franciszek z tym większą ufnością do Tej, która przez wszystkie wieki miażdżyła Swą stopą piekielne moce. Za powrotem do Chablais odbył pielgrzymkę na górę Voirons, aby się pomodlić na gruzach pustelni, wzniesionej niegdyś przez jednego z panów de Langin, ku czci Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, a zburzonej przez Berneńczyków (25).

Znalazł się tam rano w sam dzień święta Nawiedzenia (2 lipca) i został otoczony przez tłumy heretyków, obrzucających go gradem zniewag. Przechodząc do czynów, byliby zeń uczynili ofiarę swej wściekłości, gdyby nie był zdołał uratować życia szybką ucieczką. Trudno zrozumieć, jakim sposobem potrafił ująć ręk rozjuszonych heretyków, on sam przypisywał to jedynie

cudowi, mówiąc, że nigdy by nie uniknął śmierci, gdyby nie szczególna opieka Najświętszej Panny i dodawał ze zwykłą sobie pokorą, że nie był godzien umrzeć na służbie Syna Bożego i Jego Niepokalanej Matki.

Powróciwszy do Thonon, dowiedział się, że w mieście jeden z katolików niebezpiecznie zachorował; przewidując, że trzeba będzie zanieść mu wiatyk, kazał zrobić małą pozłacaną szkatułkę na srebrnym łańcuszku. Odtąd, ile razy miał nieść Przenajświętszy Sakrament, zawsze zawieszał na szyi to puzderko, owijał się płaszczem i szedł do mieszkania chorego z obliczem poważnym a postawą uroczystą i nikogo po drodze nie pozdrawiał, cały zatopiony w swym Bogu i Zbawcy, którego miał szczęście nieść, przyciskając do piersi. Święty ogień, którym gorzało wtedy jego serce, odbijał się na twarzy (26) i nieraz z trudem powstrzymywał łzy. "O mój Zbawicielu, mówił, kiedyż wreszcie zakrólujesz nad nieprzyjaciółmi Twoimi?" (27). Miłość wkładała mu w usta słowa, które tak często powtarzał później w podobnych okolicznościach: "Ulubiony mój jest moim, spoczywa na mym łonie. Wróbel znajduje schronienie, a synogarlica gniazdko dla swych piskląt. O Królowo Niebieska, najczystsza Synogarlico i cóż skłoniło Syna Twego, że obrał piersi moje na miejsce spoczynku?". Wielką boleść sprawiało mu, że musiał ukrywać przed oczami ludzkimi Sakrament Boskiej miłości. Ażeby choć w części wynagrodzić Panu Jezusowi cześć publiczną, której Mu odmawiano, uprzedził wiernych, że, gdy zobaczą go idącego w skupieniu, otulonego płaszczem, bez pozdrawiania nikogo, będzie to znak, że niesie Boga Majestatu, a wtedy niech wszystko opuszczą i idą za nim z daleka, aby nie wzbudzać podejrzeń w heretykach (28). Tak też czynili i szli za Świętym do domu chorego a tam dopiero, dając upust swoim uczuciom, składali gorące hołdy Jezusowi Chrystusowi, ukrytemu pod osłoną Sakramentu (29). Pewnego dnia, prokurator skarbowy, Klaudiusz Marin, spotkawszy św. apostoła, niosącego wiatyk i nie domyśliwszy się tego, pomimo umówionego znaku, zbliżył się do niego, chcąc pomówić o ważnych sprawach.

– Niosę Króla królów i Pana panów – odpowiedział apostoł przyciszonym głosem i z wyrazem głębokiej pobożności – o interesach mówić będziemy później, a teraz oddał się, proszę, aby nie wyglądało, że mi towarzyszysz (30).

Od czasu pielgrzymki Franciszka do Voiron, Pan Bóg w szczególny sposób błogosławił jego pracy. Protestanci w większej liczbie stawiali się na jego kazania. W dniu św. Aleksego (17 lipca) niektórzy z nich, żywo wzruszeni słowami kaznodziei, objawili chęć nawrócenia się. W liście, pisanym w tym czasie do O. Kanizjusza, Święty powiada, że jeżeli nieliczni kalwini

przychodzili go słuchać, było to raczej wynikiem prostej ciekawości. "Jednakże, dodaje, w ciągu tych dziewięciu miesięcy osiem dusz z łaski Bożej ukorzyło się przed Panem" (31).

Żniwo zaczynało dojrzewać, apostoł udał się przeto do biskupa o robotników. 1-go sierpnia, w dzień św. Piotra w Okowach, w który przypada patronalne święto katedry, celebrował razem z kanonikami i miał kazanie, zastosowane do uroczystości. Pisząc nazajutrz do swego przyjaciela Favre, Święty donosi, że stara się o pracowników na misję w Thonon i szuka sposobów ich utrzymania. "Ale, dodaje, nie widzę żadnego końca nieskończonych podstępów wroga rodzaju ludzkiego (32)... Jutro wracam do mojej Sparty, jeżeli nie na to, aby ją upiększyć, to przynajmniej, aby zachować ją dla lepszych robotników" (33). Jednakże zamierzony powrót został widocznie odłożony na kilka tygodni, bo spotykamy świętego apostoła niebawem w zamku Sales (34), gdzie 23-go tegoż miesiąca odbył się w jego obecności ślub siostry jego Gaspardy ze szlachetnie urodzonym Melchiorem de Cornillon.

Powróciwszy do swych neofitów, Franciszek z nową gorliwością zabrał się do prac apostoelskich. Oprócz nauk, jakie głosił w niedziele i niekiedy w dnie powszednie w kościele św. Hipolita, oprócz rozmów z nowonawróconymi, nawiedzał troskliwie ubogich i chorych, udzielając im obfitej jałmużny, pomimo swych szczupłych dochodów. Przebiegał także wioski i docierał niekiedy aż do Douvaine, gdzie mieszkał jego krewny, Michał de Foras, chociaż protestant, jednakże przyjaciel jego rodziny (35); to znowu dochodził do wsi Veigy, będącej w posiadaniu katolika (36), zaglądał też do parafii Corsier, której był proboszczem. Chodził tak, nauczając po kilka razy dziennie, narażając się na upał i słotę, bezsenność i znużenie, wzgardę i zniewagi.

Nieraz noc go zaskoczyła, wśród takich wycieczek. Pewnego wieczora zabłąkał się wraz z wiernym Rollandem w gęstym lesie, podczas ciemnej nocy. Przez długi czas błądzili po omacku, nie znajdując drogi. Wreszcie natrafili na jakąś ruinę i poznali, że to są szczątki dawnego kościoła; a że na niektórych częściach rozwalonego budynku sterczały gdzieś resztki dachu, mogące przed deszczem dać schronienie, przeto postanowili doczekać tu dnia. Święty apostoł usiadł na omszałych kamieniach, jak niegdyś Jeremiasz na gruzach Jerozolimy i ze wzruszeniem zaczął rozpamiętywać niektóre ustępy z Pisma świętego, przedziwnie zastosowane do chwili: "O świątynio, wołał, któremukolwiek ze Świętych Pańskich jesteś poświęcona, wielbię na twoich szczątkach Boga żywego po wszystkie wieki i Syna Jego Jedynego, Jezusa

Chrystusa, który cierpiąc dla mnie, dał mi przykład, jak mam cierpieć dla Niego. Odejdź stąd gwałtowny wicherze północy, a przyjdź wietrze południa, powiej w tym ogrodzie, aby w nim zakwitły kwiaty wszelkich cnót (37). O Panie! wkradły się narody do dziedzictwa Twego; sponiewierały Twój święty przybytek (38). Pobłogosław usiłowaniom moim, wylej ducha Twego na serce nieszczęsnego narodu i zapal w nim ogień Twojej miłości. Spraw, przez nieskończone miłosierdzie Twoje, aby podźwignęły się mury Jerozolimy, aby składano Ci na ołtarzach ofiarę sprawiedliwości i Krew Baranka bez zmazy (39)". Przez jakiś czas oddawał się podobnym rozmyślaniom, a wreszcie zasnął i nad ranem dopiero obudził go Jerzy Rolland (40).

Kiedy mąż Boży wracał do domu po dniach tak pracowicie spędzonych, poświęcał jeszcze część nocy na modlitwę i naukę, bo oprócz *Kontrowersyj* pisał traktat teologiczny i polemiczny pt.: *De summa Trinitate et Fide Catholica*, który Antoni Favre miał umieścić na początku swego kodeksu Fabriańskiego (41). Pewnego wieczora, gdy siedział zajęty pracą, usłyszał hałas i krzyki ludzi, dobijających się gwałtem do domu. Domyślając się, że to zabójcy wyważają drzwi, schował się do kryjówki, którą gospodyni dla niego przygotowała. Rzeczywiście złoczyńcy wpadli do pokoju, ale Świętego nie znaleźli i rozjuszeni zawodem, rozbiegli się po całym domu, przetrząsali wszystkie zakątki, a w końcu nic innego nie zdołali wymyślić na usprawiedliwienie gwałtu, jak powtórzyć swą zwykłą piosenkę, że to jest oszust, zwodziciel i czarownik, który tylko za pomocą czarnej magii potrafił ukryć się przed poszukiwaniem (42). Jakiś hultaj, przez nich namówiony, zeznał nawet pod przysięgą, że na własne oczy widział, jak Franciszek brał udział w nocnej schadzce czarnoksiężników, zwanej pospolicie "sabatem" i zaklinał się, że niech go powieszą, jeśli nie znajdą na ciele tego diabelskiego przyjaciela znaków, wyciśniętych przez ducha ciemności; lud łatwowierny i ciemny wierzył w te baśnie i odzywały się głosy, że należy spalić publicznie tego wstrętnego czarnoksiężnika. Franciszek dalekim był od przerażenia i tylko uśmiechał się pogardliwie, a czyniąc wielki znak krzyża, mówił: "Oto jedyny znak, który noszę na moim ciele, jedyne czary, jakich używam. Tym wszechmocnym znakiem uśmierzam nawałnice i rozpędzam burze na mnie rozpetane; tym świętym znakiem uzbrojony, nie lękam się niczego i bez żadnej trwogi patrzyłbym na całe armie, zwrócone przeciwko mnie" (43).

Głosił więc dalej kazania z zapalem i powodzeniem. W osiemnastą niedzielę po Zielonych Świątkach (17 września) mówił o rzeczywistej obecności

Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie i obiecał dowieść tej tajemnicy wiary, jasno jak słońce, na zasadzie obietnic Samego Chrystusa Pana i słów Jego, wypowiedzianych przy ustanowieniu Eucharystii, jak również na mocy cudów: "A was, panowie, dodał, zwracając się do kalwinów, zaklinam na wasze zbawienie i na Krew Zbawiciela, przyjdźcie posłuchać dowodów Kościoła katolickiego aby nikt nie miał prawa powiedzieć o was, że potępiacie to, czegoście nie słyszeli" (44).

Kazanie to nabrało wielkiego rozgłosu pomiędzy heretykami i przygotowało nawrócenie bardzo wielu z pośród nich. "Mój bracie, pisał Franciszek nazajutrz do swego przyjaciela Favre (45), obszerniejsze i wdzięczniejsze pole otwiera się przed nami dla misji, bo mało brakowało, aby wczoraj pan d'Avully i syndycy miasta nie przyszli publicznie na moje kazanie, gdyż powiadomieni, że będę mówił o św. Eucharystii, pałali żądzą usłyszenia dowodów katolickich na poparcie tej tajemnicy. Ale ci, co nie śmieli przyjść jawnie z racji prawa, które sami na siebie ukuli, słuchali mnie później w miejscu ukrytym".

Od czasu do czasu otrzymywał misjonarz od swoich przyjaciół serdeczne listy, zachęcające go do wytrwałości, albo poezje, ułożone na temat różnych spornych kwestyj religijnych; udzielał ich mieszkańcom z Thonon, zwłaszcza panu de Prez, który je z przyjemnością czytywał. Prezydent Favre dedykował mu nawet swoją książkę pt.: "**Wnioski o prawie**", gdzie w przedmowie tak się wyraża: "Od czasu, jak obdarzyłeś mnie Twą poufną przyjaźnią, przekonałem się aż nadto, że zasługujesz na miłość tych nawet, którzy nie są złączeni z Tobą żadnym ściślejszym węzłem. Bo i któż mógłby być tak obojętnym, żeby nie podziwiał, nie kochał i nie cenił tych pięknych zalet, które w tak młodym wieku zjednały Ci tyle chwały? ... Nie mówię tu jedynie o Twej nauce i wymowie, owocach wszechstronnie wykształconego umysłu; znajduję w Tobie przymioty daleko wznioślejsze: mądrość, umiarkowanie, jednostajność usposobienia i wszelkie inne cnoty uprzywilejowanej duszy, z których jedna tylko w tak wysokim stopniu rzadko się zdarza w człowieku, a cóż dopiero wszystkie razem; toteż żadne oszczerstwo nie jest zdolne ich przyćmić i ci tylko mogą ich nie kochać w Tobie i nie szanować, którzy są tak nieszczęśliwi, że uważają za cnotę – nienawidzić cnoty. Co do mnie, dodaje, uważać będę że wygrałem wielki los, jeżeli książka moja przejdzie do potomności, jako trwały pomnik naszego przywiązania, jako świadectwo, że nikt Ciebie więcej, niż ja, nie kochał i więcej nie cenił Twojej przyjaźni" (46).

Wielką pociechą i zachętą były te słowa dla serca prepozyta, tym bardziej, że właśnie w tym czasie głęboko odczuwał śmierć barona d'Hermance, serdecznego opiekuna misji.

Ale głównie w rozmowach z Bogiem przy ołtarzu czerpał Franciszek całą swą siłę i męstwo. Co rano chodził ze Mszą św. do kaplicy św. Szczepana w Marin, odległej o pół godziny drogi, czasami jednak udawał się do zamku Allinges, ażeby utrzymać w dobrym usposobieniu dzielnych żołnierzy załogi. Stąd zachodził do kościoła parafialnego, położonego u stóp twierdzy; tam miewał kazania, spowiadał i udzielał Komunii św.; przechowywano bowiem w tej świątyni Najświętszy Sakrament, jakkolwiek Mszy św., dla braku aparatów, nie można było stale odprawiać. Pewnego dnia jakiś poczciwy staruszek przyjął rano Komunię św. i takiej doznał pociechy z połączenia się ze Stwórcą, że ukląkł powtórnie u świętego Stołu zakosztować tych samych rozkoszy. Spostrzegł to Święty:

– Mój przyjacielu – odezwał się – wszak dałem ci już Komunię św., odejdz, bo nie można dwa razy na dzień komunikować.

– Ach, mój Ojczy – odpowiedział starzec – ponieważ Bóg rzeczywiście w Hostii przebywa, daj mi Go proszę, tak mi z Nim dobrze.

Franciszek wielką miał pociechę z tej prostoty, ale odrzekł:

– Odsuń się teraz, mój bracie; przyjdź jutro, a przyrzekam, że ci dam Pana Jezusa.

Uradowany starzec wiernie stawił się na czas oznaczony i miał szczęście przyjąć znowu swojego Boga (47).

Czasem w kościele było bardzo mało ludzi, ale Święty na to nie zważał i spełniał kapłańskie obowiązki z tą samą sumiennością, co przy najliczniejszym zebraniu wiernych. Gdy pewnego dnia (26-go grudnia) przyszło na kazanie tylko siedem osób, powiedział ktoś, że nie warto przemawiać do tak szczupłej garstki.

– Jestem obowiązany uczyć me owieczki – odpowiedział – bez względu na to, czy ich jest mało, czy wiele. Gdyby jedna tylko osoba mogła z mojej nauki skorzystać, wystarczyłoby to, abym wszedł na kazalnicę.

Poszedł więc i miał kazanie, a za temat obrał wzywianie Świętych, oraz oddawanie czci relikwiom i obrazom. Podczas gdy mówił, wyjaśniając gruntownie prawdziwą naukę Kościoła w tej mierze, jeden z obecnych, prokurator z Thonon, który dotąd wiernie trzymał się wiary katolickiej, wybuchnął nagle płaczem. Franciszek wykladał swój przedmiot spokojnie i obiektywnie; zdawało się, że słowa jego nie powinny być nikogo do łez pobudzić. Sądził przeto, że powodem tego wzruszenia było nagłe zasłabnięcie; przestał więc mówić i zapytał prokuratora, czy nie potrzebuje jego pomocy, bo w takim razie przerwie kazanie.

– O nie, mój Ojczy – odpowiedział prokurator – proszę cię, mów dalej, właśnie twoje kazanie jest lekarstwem na moją chorobę.

I po skończonej nauce rzucił się do nóg Świętego, wołając głośno:

– Ach, księże prepozycie, tyś mnie dziś wskrzesił do nowego życia, tyś zbawił moją duszę! Niech będzie błogosławiona godzina, w której usłyszałem twe słowa. Ta godzina rozstrzygnęła o mojej wieczności.

Potem wobec wszystkich wyznał, że w następnym czwartek miał zamiar publicznie przejść na wiarę kalwińską, ponieważ jeden z pastorów wmawiał w niego, że cześć oddawana Świętym, jest bałwochwalstwem. Przed godziną, gdy dzwoniło na kazanie, wszedł do kościoła, a gdy nie zastał w nim nikogo, prócz kilku ubogich wieśniaków, powiedział sobie w duchu: "Jeżeli ksiądz prepozyt tylko dla chwały Boga przemawia z ambony, to wypowie kazanie; ale jeżeli robi to dla próżnej chwały, nie zechce mówić do tak małej liczby słuchaczy i tym mnie przekona, że jest szarlatanem i że jego słowom wierzyć nie można". Niezmiernie był przeto zbudowany, widząc Franciszka nauczającego z tą samą gorliwością, jak gdyby przemawiał do najświetniejszego audytorium. Kazanie to otworzyło mu oczy i ze wstrętem odrzucając występne pertraktacje z pastorami, głośno wyznawał szczere przywiązanie do wiary katolickiej i uległość Kościołowi rzymskiemu (48). Święty nieraz przytaczał to zdarzenie na dowód, że nigdy nie należy wstrzymywać się od głoszenia słowa Bożego, choćby liczba słuchaczy była najmniejsza.

Księżę sabaudzki dowiedział się niebawem o ruchu religijnym, który zaczynał wzmagać się w Chablais, a pragnąc swoją powagą poprzeć tę zbożną sprawę, polecił baronowi d'Avully, aby w jego imieniu zapytał Franciszka, czym mógłby przyczynić się ze swej strony do rozwoju misji. Święty apostoł

odpowiedział listem, który najlepiej świadczy o jego pełnym mądrości sędzie o rzeczach (49).

Przede wszystkim, ze względu na to, że religia nie może szerzyć się i utrzymywać bez pośrednictwa księży, a w całej parafii nie ma ani domów na ich pomieszczenie, ani środków dla ich wyżywienia, prosi przeto księcia, aby przeznaczył na utrzymanie kaznodziejów katolickich pensje, wypłacane przed wojną dwudziestu pastorom protestanckim. "Inaczej, pisał, póki nie będzie dochodów zapewnionych dla księdza, lud nie uwierzy, że Wasza Wysokość interesuje się misją, i dzieło zaczęte zamrze z braku pracowników dla jego podtrzymania i rozszerzenia".

Po drugie, zwraca uwagę na to, że nie wystarcza utrzymywać księży w niektórych tylko miejscowościach, ale trzeba ich skupiać w centrach ludności, dla odprawiania nabożeństw i wygłaszania regularnych kazań i prosi, aby: dźwignięto z ruin i naprawiono we właściwych miejscowościach zburzone kościoły, przywrócono dawne parafie i proboszczów dla obsługi wiernych, przeznaczono fundusze na wydatki potrzebne dla ozdobienia domów Bożych i przywrócenia okazałości kultu Bożego, oraz uświetnienia nabożeństw, jako to zaprowadzenia organów i innych podobnych rzeczy, które ściągałyby lud do kościołów.

Po trzecie, przewidując, że wskutek dawnych uprzedzeń, wielu będzie się jeszcze trzymało z dala od Kościoła katolickiego, prosi księcia, aby wystosował orędzie do mieszkańców Chablais, w którym mocą autorytetu swej książęcej władzy, a zarazem i ojcowskiej miłości, wzywałby ich, ażeby przychodzili słuchać dowodów prawdziwości naszej świętej wiary, od której ojcowie ich zostali oderwani gwałtem, lecz nie odłączyli się od niej z przekonania. Jednocześnie uprasza księcia o wydelegowanie do Thonon senatora, któryby zebrał Radę Generalną mieszczan i obwieścił jej treść orędzia; jednocześnie wskazuje senatora Favre, jako najodpowiedniejszego do przeprowadzenia tej sprawy.

Zapewnia następnie księcia, że pokłada wielkie nadzieje w przykładzie barona d'Avully, ale dodaje, że jeszcze trzy inne środki zdają mu się nadzwyczaj pożądane. Po pierwsze, aby książę utworzył oddział piechoty albo kawalerii z młodzieży, pochodzącej z prowincji Chablais, w celu zatrudnienia tych młodych ludzi, którzy czas tracą na próżniactwie i wdrożenia ich do porządku i posłuszeństwa przez dyscyplinę wojskową. Oddział taki służyłby za obronę

kraju od grożących jeszcze ciągle napadów heretyckich, a gdyby młodzież została należycie obznajmiona z religią katolicką, to po powrocie z wojska do domów, mogłaby szerzyć zasady wiary w rodzinach i pomiędzy ludem.

Drugim środkiem zaradczym byłoby wykonywanie dawnych edyktów, które wykluczały heretyków od wyższych urzędów; opróżnione w ten sposób miejsca można by poobsadzać katolikami. Wreszcie apostoł radzi księciu założyć w Thonon kolegium Jezuitów, którego zbawienny wpływ dałby się wkrótce odczuć w całym kraju i kończy list następującymi słowy: "Nic mi już nie pozostaje, jak podziękować Bogu z całego serca, że zsyła Waszej Księżęcej Mości tak piękną sposobność oddania Jego Boskiemu Majestatowi ważnych usług, dla których postanowił go księciem i panem narodów. Wszystko to wprawdzie pociąga za sobą wydatki, ale najwyższym stopniem jałmużny chrześcijańskiej jest: przyczyniać się do zbawienia dusz".

Zdziwi może niejednego, że Franciszek Salezy, ten człowiek tak łagodny, chciał usuwać upartych heretyków od urzędów publicznych, ale w tym stosował się tylko do praw ówczesnych, ogólnie przyjętych i stosowanych przez wszystkie chrześcijańskie narody Europy, zarówno katolickie jak i schizmatyczne, które nie uznawały heretyków przy pełnieniu funkcji publicznych (50).

Tymczasem po mieście Thonon rozeszła się pogłoska, że do fortecy św. Katarzyny (51) miał niezadługo przybyć hrabia de Martinengue. Ta wiadomość doszła Franciszka późnym wieczorem, i w tej chwili, mimo nieodpowiedniej pory, wsiada na koń i przybywa wczesnym rankiem do Genewy, gdzie spodziewał się zastać hrabiego. Tu dowiaduje się, że wyjechał i że senator Favre również tego samego ranka opuścił miasto. Puszczą się więc za nim w pogoń, wypytując o niego po drodze napotkanych podróżnych. Nie mogąc go dogonić, skręca na drogę do Thorens, gdzie 16 stycznia (1596) trafia na obrzęd chrztu w rodzinie swojego kuzyna Kaspra Salezego, zostaje ojcem chrzestnym dziecka i wstępuje do swego kuzyna de Chevron-Villette w Giez, który go zatrzymuje u siebie przez kilka dni (64 list).

Po powrocie do Chablais (7 lub 8 lutego) spostrzegł, że most na rzece Drance, po którym musiał przechodzić, spiesząc ze Mszą św. do kaplicy św. Szczepana, został zerwany przez powódź. Woda uniosła jedną z arkad; wąska, drewniana belka, przerzucona prowizorycznie od jednej arkady do drugiej, tak była pokryta lodem, że nie można jej było przebyć, bez widocznego

niebezpieczeństwa życia. Ta trudność nie powstrzymała Świętego. Daremnie mu przedstawiano, że lepiej zaniechać przez jakiś czas Mszy św., aniżeli narażać się na śmierć, ale waga, jaką przywiązywał do świętej Ofiary, przemogła w jego duszy wszelkie inne względy. Począł czołgać się po zamarłej desce, dopomagając sobie rękami i nogami i takim samym sposobem, po odprawieniu Mszy św. powrócił, z tą niezłomną a pokorną odwagą, jaką tylko może wzbudzić miłość, silniejsza nad śmierć (53). Wkrótce potem odbudowano most, ale żeby na przyszłość zapobiec podobnym trudnościom, nowy gubernator (54) kazał odrestaurować kaplicę OO. Bernardynów w Montjou, położoną nad jeziorem, koło miasta Thonon. W tej nowej świątyni Franciszek odprawiał świętą Ofiarę, której słuchało zaledwie piętnastu czy szesnastu katolików; tam też odmawiał brewiarz, odprawiał medytację i spędzał na modlitwie przed tabernakulum kilka godzin dziennie.

Nieustraszona odwaga misjonarza, jego niezachwiana słodycz, surowość życia i nieustanna praca wzbudzały coraz większy podziw i wywoływały silny prąd ku katolicyzmowi. Kilka osób nawróciło się w mieście, a po wsiach cztery, czy pięć parafij dopraszało się księży (54).

Kazania wielkopostne, które wygłaszał Franciszek, bądź w Thonon, bądź w okolicznych wioskach, przyspieszyły ten ruch. "Gdyby wystawiono kościół w Thonon i w kilku innych miejscowościach, pisał do księcia 19 marca, niezadługo zobaczylibyśmy większą część kraju nawróconą" (55).

To powodzenie pobudziło gorliwego apostoła do śmielszych kroków. Pewnego razu, w dzień targowy, wyszedł na środek rynku, a stanąwszy na krześle, przemawiał do ludu przez dwie godziny z rzędu, z taką siłą, że tłumy porzuciły targi i słuchały go z natężoną uwagą. Po kazaniu wielu mówiło, rozchodząc się do domów: "**Daj nam, Boże, stanąć po dobrej stronie!**". Zresztą Franciszek nigdy nie omieszkał po wyjaśnieniu swej tezy, wyzywać pastorów na dysputę.

Pastorem w Thonon był Ludwik Viret, człowiek raczej przebiegły, niż uczony, który miał szczególny talent oszukiwania dusz prostych i łatwowiernych. Zamiast odpowiedzieć na publiczne wyzwanie, uważał za rzecz dużo łatwiejszą, wyrażać się z pogardą o kazaniach misjonarza i wyszydząć go, tak publicznie, jak prywatnie.

– Strzeżcie się, mawiał, tego pustego afiszowania nauki; to jest sofista; cała jego mądrość polega na tym, że umie używać zwrotów retorycznych.

– W takim razie, odpowiadano mu, czemu nie starasz się go zawstydzić, zbijając jego argumenty? Przecież głośno oświadcza, że jego dowody są niezaprzeczone i wyzywa każdego, aby je obalił przez rozumne dowodzenie; chełpi się, że żaden pastor nie śmie z nim prowadzić dyskusji, skąd wysnuwa wnioski, że nie czujecie gruntu pod nogami. Jeżeli nie zdołacie się obronić, przestaniemy wam wierzyć; wasze milczenie dowiedzie, żeście nauczycielami błędu i kłamstwa; cofając się – przegracie sprawę (56).

Pastor Viret, tknięty do żywego tymi słowy, które powtarzano wszędzie i nie wiedząc, jak się wydobyć z matni, zwołał zjazd wszystkich pastorów prowincji Chablais i kraju Vaud, aby wspólnie rozważyć, co czynić w tak krytycznym położeniu. Rezultatem narady było, że trzeba zastraszyć "obrońcę papizmu", wzywając go na publiczną dysputę, gdzie on sam jeden będzie musiał zmierzyć się ze wszystkimi zgromadzonymi pastorami. Lecz wielkie było ich zdziwienie, gdy jeden z pastorów, wysłany by zanieść wyzwanie prepozytowi, przyszedł ich zawiadomić, że misjonarz przyjął propozycję z radością, jakby najpożądane nowinę; należało zatem natychmiast oznaczyć miejsce i czas publicznej dysputy. Przyciśnięci do muru, odbyli kilka zebrań, ażeby ustalić szczegółowo przedmiot dyskusji. Chcieli przede wszystkim zacząć od wyznania wiary, tj. od ustalenia zasad swej doktryny, uważanych za potrzebne do zbawienia, wiedzieli bowiem, że tego domagać się będzie przeciwnik i nie było sposobu uchylić się od takiej podstawowej kwestii. Ale kiedy zaczęli formułować akty wiary, żadną miarą nie mogli dojść do porozumienia; w co wierzyli jedni, to odrzucali drudzy; ilu pastorów – tyle było zapatrywań; w końcu musieli zaniechać ustalenia formuły wyznania wiary.

To niepowodzenie w osiągnięciu zgodności zapatrywań, zbiło z tropu pastorów i chętnie byliby się rozjechali, porzucając wszelkie dysputy publiczne, gdyby baron d'Avully, który był główną ostoją protestantyzmu i brał udział w naradach, nie sprzeciwił się stanowczo takiemu rozwiązaniu kwestii i nie nastawał na to, aby dysputa się odbyła. Ten mąż głębokiej wiedzy studiował wiele kwestyj religijnych ze źródeł heretyckich i więcej jeszcze utwierdził się w błędzie przez obcowanie z pastorami Genewy i Berna, którzy weń wpoili wiele uprzedzeń do Kościoła rzymskiego, przedstawiając jego naukę jako stek niedorzeczności. Ale jego usposobienie poczęło ulegać zmianie od czasu, gdy usłyszał po raz pierwszy kazanie Franciszka w Annecy; uprzedzenia topniały

coraz więcej w miarę, jak poznawał lepiej męża Bożego i spostrzegał z drugiej strony całą niemoc pastorów w zbijaniu jego argumentów; tym bardziej przeto nastawał, aby dotrzymali słowa. W oznaczonym dniu, całe miasto zbiegło się zaciekawione do najwyższego stopnia na miejsce dysputy. Franciszek przybył punktualnie, ale inaczej było z pastorami. Już dawno wybiła oznaczona godzina, a nikt się nie zjawiał. Wreszcie po długich oczekiwaniach staje sam jeden tylko pastor Viret i zabiera głos. Całe zebranie z zapartym oddechem czeka na dyskusję, gdy pastor oświadcza w imieniu swoim i kolegów, że po głębokim rozważeniu kwestii postanowili poczekać, bo nie można rozpoczynać tak ważnej sprawy bez zezwolenia księcia Sabaudii. Nastąpiło ogólne rozczarowanie, a prepozyt na tak marne wykręty nie mógł powstrzymać się od śmiechu i oświadczył, że pastory widocznie pragną uniknąć dysputy, skoro uciekają się do tak błahych wymówek. Zresztą zezwolenie księcia Sabaudii nie ulega wątpliwości i on, misjonarz, może go jak najprędzej dostarczyć. Nie zwlekając przeto, udał się do nowego gubernatora, barona de Ternier, który mu wręczył odpowiedni akt z właściwymi pieczęciami. Wówczas pastory zaczęli wysuwać inne powody zwłoki, których marność nie omieszkał Franciszek wykazać. Wreszcie rozjechali się cichaczem, jak niepyszni, pozostawiając pastory Viret polecenie wytłumaczenia ich nieobecności (57).

Nikt złapać się nie dał na podobne wybiegi; wszyscy zrozumieli, że pastory nie czują się na siłach stanąć do walki z szermierzem Kościoła rzymskiego. To utwierdziło katolików w wierze, heretykom kazało rumienić się za tchórzostwo swych wodzów, wyrobiło w ludności lepsze wyobrażenie o prawdziwej nauce i przyjaźnie usposobiło umysły do jej przyjęcia. Niektórzy nawet prosili świętego apostoła o osobiste rozmowy w sprawach religijnych, a on przyjmował wszystkich z radością, uważając poufne konferencje za dużo skuteczniejsze dla sprawy nawrócenia aniżeli publiczne dysputy.

– W dysputach publicznych, mówił, obydwie strony zapalają się i jeżeli uda się nawet zawstydzić heretyka, jedynym owocem jego pogńębienia są kwasy i zawziętość w sercu, utrudniające nawrócenie; podczas gdy w prywatnych konferencjach miłość własna nie cierpi z powodu porażki, dlatego działanie na duszę staje się o wiele skuteczniejszym.

Istotnie niewielu było takich, których by nie zdołał przekonać w poufnej rozmowie; z dobrocią rozstrzygał ich wątpliwości, wyjaśniał zawile kwestie, a zamiast zbijać stawiane zarzuty (58), wykazywał piękność wiary katolickiej.

Nie przemawiał jako przeciwnik, któremu idzie raczej o zwycięstwo, aniżeli o prawdę, ale jak serdeczny przyjaciel, dbały jedynie o dobro swych dzieci (59).

Niekiedy napełniał Bóg duszę misjonarza wielką pociechą. W piątek wielkanocny (19-go kwietnia) gdy trwał na modlitwie, dusza jego zapłonęła takim żarem miłości Bożej, że zupełnie od siebie odchodził. W jego sercu obudziło się ogromne pragnienie całkowitej ofiary z siebie na chwałę Bożą, przez nawracanie heretyków i grzeszników. Żądza ta, podobna do gwałtownej namiętności, rozpalającej duszę, wprowadzała go w święty szał miłowania Boga i zdobywania Mu coraz więcej serc (60). Na kartce, znalezionej po jego śmierci, czytamy słowa: "Zdaje mi się, że moja gorliwość przemieniła się w szał dla Umiłowanego". *Amor meus, furor meus*.

Nie wiem, co we mnie silniejszym być może,
Potęga uczuć, czy szał żarliwości.
Lecz to wiem tylko, Panie mój i Boże,
Że płonę cały, Jezu, w Twej miłości!

Ten wiersz często lubił powtarzać – przebija w nim, jeżeli nie dusza poety, to w każdym razie serce Świętego (61).

W kilka dni potem udał się Franciszek na synod, mający odbyć się w drugą środę po Wielkiejnocy (1 maja), z zamiarem proszenia o pomoc dla misji. 6-go maja pisze do nuncjusza w Annecy: "Nie mogę na razie posłać Waszej Przewielebności listy nawróconych w Chablais, bo ją zostawiłem w Thonon, ale gdyby mi dano dostateczną ilość kaznodziejów, spodziewam się, że mógłbym wkrótce obwieścić radosne nowiny" (62).

Święty miał nadzieję otrzymać kaznodziejów od Jego Wysokości Księcia, którego przyjazd do Chambéry został zapowiedziany; tymczasem pojechał na kilka dni do rodzicielskiego zamku. Wkrótce jednak zateęsknił do swoich ukochanych neofitów. 10-go maja pisze do pana d'Avully: "Nuży mię tak długie czekanie na księcia; jeżeli nie przyjedzie w przyszłym tygodniu, wrócę do Thonon. Wysyłam tam na razie mego kuzyna" (list 71-szy).

Po powrocie do Thonon oddał się Franciszek na nowo swej pracy apostołskiej. Do wycieczek poza miasto i kazań, dodał obecnie katechizacje po kościołach i domach prywatnych, uważając ten sposób nauczania za najpożyteczniejszy i najbardziej odpowiedni do wyrobienia właściwego zrozumienia rzeczy, rozbudzenia zainteresowania i wrażenia w pamięć prawd

religijnych. Czasami uciekał się do dialogów lub konferencji, aby zaostrzyć ciekawość ludu i pociągnąć tłumy przez urok nowości. Gdy w lipcu odwiedzili go dwaj młodsi bracia, kazał jednemu z nich, Bernardowi, nauczyć się części ułożonego przez siebie dialogu o najistotniejszych zasadach wiary i przedniejszych obowiązkach chrześcijanina, a gdy młodzieniec umiał już dobrze rolę, ogłosił Święty po całym mieście, że w kościele św. Hipolita odbędzie się wieczorem dialog publiczny o wierze. Nowość pomysłu przyciągnęła wielu ciekawych, katolików i heretyków. Święty stawiał pytania, a młodzieniec dawał odpowiedzi, jeden i drugi z takim ożywieniem i wdziękiem, że widzowie byli zachwyceni i zbudowani (63).

Żarliwość apostoła skłoniła wreszcie pana d'Avully do publicznego wyznania wiary katolickiej. Żywo dotknięty zachowaniem się pastorów, którzy nie śmieli stanąć do publicznej dysputy, a jeszcze więcej zrażony rozbieżnością ich zapatrywań na pierwsze artykuły wiary, wywnioskował, że doktryna ich jest co najmniej podejrzana. Pochłonięty tą myślą, udał się do męża Bożego, aby zasięgnąć u niego światła w rzeczy tek wielkiej wagi. Święty przyjął go z całym wylaniem apostołskiej miłości i przy pierwszej zaraz rozmowie, mówiąc o poróżnieniu się pastorów w rzeczach wiary, dowiódł, że jest ono koniecznym następstwem zasady reformacji, według której każdy ma prawo dowolnej interpretacji Pisma św.; że jedność wiary, ta znamienna cecha Kościoła Chrystusowego, nie istnieje i istnieć nie może poza obrębem Kościoła rzymskiego. Ten bowiem posiada władzę najwyższą do nieomylnego tłumaczenia Pisma św. i określenia, w co trzeba wierzyć. Po ustaleniu tej zasady wykazał z jednej strony starożytność wiary katolickiej, zawsze tej samej od czasów apostołskich i opartej na niezbitych dowodach, z drugiej zaś pochodzenie herezji, która, aby się utrzymać, była zmuszoną przekształcić Pismo św., oraz dopuścić się różnych fałszów, jak to łatwo stwierdzić w pismach nowatorów. Baron, jako człowiek poważnie myślący, nie chciał nic przedsięwziąć bez dojrzałej rozwagi; zabrał się sam do zgłębiania katolickich i heretyckich autorów. Chciał się przekonać, o ile twierdzenia jego nowego mistrza zgodne są z prawdą. Im głębiej badał, tym jaśniej poznawał, że szczerość i prawda są po stronie katolików. Codziennie zdawał św. apostołowi sprawę ze swych dociekań i napotykanych trudności. Ponieważ często przerywano im te poufne rozmowy, postanowili odbywać je za miastem na dużej łące, otoczonej zwartym lasem stuletnich dębów. Przez dłuższy czas codziennie prowadzili dwu lub trzy godzinne rozmowy w tym zacisznym ustroniu, aż wreszcie pan d'Avully doszedł do przekonania, niedopuszczającego

cienia wątpliwości. Zamierzył wówczas przedłożyć genewskim i berneńskim pastorom wykład przedniejszych artykułów wiary katolickiej z prośbą, aby odpowiedź oparli nie na bezpodstawnych twierdzeniach, lecz na stałych i niezbitych dowodach. Zamiar barona musiał wprawdzie opóźnić chwilę jego powrotu do prawdziwej owczarni, jednak Franciszkowi bardzo się podobał. Był pewien, że polemika z pastorami utwierdzi nowego wyznawcę w jego przekonaniach i uczyni niezwyciężonym filarem wiary katolickiej. Pan d'Avully spełnił swój zamiar, napisał do pastorów ale nie otrzymał odpowiedzi (64). To mu wystarczyło i nie czekając dłużej odbył spowiedź generalną przed św. apostołem. Nie chcąc jednak, przez resztę ostrożności czy z obawy żeby nie narazić sobie dawnych przyjaciół, aby ceremonia wyrzeczenia się błędów miała miejsce w Thonon, udał się do Turynu i tam 28-go sierpnia, wobec inkwizytora wiary, głosem donośnym i pewnym dopełnił aktu, którym wyrzekł się błędów Kalwina i uczynił uroczyste wyznanie wiary katolickiej, apostolskiej i rzymskiej (65). Następnie przyjął Komunię św. z rąk nuncjusza, który tego samego dnia zawiadomił o fakcie kardynała de Santa Severina.

Papież Klemens VIII, uradowany, wystosował do nowonawróconego **breve** gratulacyjne (66): "Drogi Synu, pisał, z radością wielką dowiedzieliśmy się o niezmiernej łasce, jaką ci wyświadczył Ten, który potężny jest i bogaty w Swym miłosierdziu. On to, mocą Swej prawicy wydzwignął cię z mroków błędu i oświecił niebieskim światłem abyś poznał i zakosztował piękna prawdy katolickiej i wszedł do Kościoła rzymskiego, poza którym nie masz zbawienia... Radujemy się z całym Kościołem katolickim, z księciem twoim panem, który cię miłuje i poważa, z twoją szlachetną małżonką, której łzy i modlitwy dotarły przed tron Boży i pozyskały cię Chrystusowi... Idź więc, drogi Synu i opowiadaj wszystkim o cudach, jakie Bóg działał w twej duszy, a ponieważ prześladowałeś Kościół Boży jak Szawel, czynź teraz wszystko co możesz, aby Go bronić i utrwać, jak Paweł".

Heretycy, zrozpaczeni tym zwrotem potężnym ku wierze katolickiej, starali się go powstrzymać i podczas gdy szerzono wieści między pospółstwem, że prepozyt za pomocą czarnej magii oczarował barona, pastor la Faye, który po pastarze Bèze odgrywał pierwszą rolę w Genewie, pokusił się wmówić w pana d'Avully, że padł ofiarą oszustwa. Oświadczył, że gotów jest pojechać do Thonon i tam publicznie przekonać jego uwodziciela, dowodami jaśniejszymi nad światło dzienne, że wszystkie racje, przytaczane na korzyść Kościoła rzymskiego, są czcze i bezsilne. Baron wziął go za słowo i pośpieszył

zawiadomić Franciszka, że czeka go wizyta pastora i konferencja na temat wiary. Wieść ta szybko rozniosła się po całym kraju i heretycy, dumni z fanfaronady swego pastora, chętni się, że niezadługo "papizm" zostanie zgąbiony. Jednocześnie katolicy niepokoiли się o los walki z człowiekiem tak chytrym i zręcznym. Kilka dni przeszło w oczekiwaniu ważnego wypadku, ale pastor nie pokazywał się. Pan d'Avully pojechał do Genewy, nalegając, aby dotrzymał słowa; odbierał tylko wymijające odpowiedzi. Powracał kilkakrotnie do pastora, zaznaczając z naciskiem, że chodzi już nie o dane słowo, ale o honor jego własny i całej religii, – wszystko było na próżno (67). Wówczas Franciszek, obawiając się by nie powiedziano, że konferencja nie doszła do skutku z jego winy i że to on odwleka ją ze strachu, oświadczył głośno z ambony, że jest gotów do walki, ale jego przeciwnik cofa się, mimo wszelkich nalegań, choć sam pierwszy rzucił rękawicę.

– Nie jestem wprawdzie godzien – mówił z pokorą i zarazem ufnością w Bogu, – stanąć w obronie Kościoła i nie liczę na siebie samego ani na własny rozum, ale na świętość sprawy i ważność mego posłannictwa. Ufam, że Bóg, który mnie posłał władzą mego biskupa, abym opowiadał Jego słowa, udzieli mi potrzebnej mądrości do pogięcia rzeczników fałszu, – On, który przez dwunastu prostaczków skruszył pychę uczonych filozofów (68).

Pełen apostołskich uczuć, zaproponował Franciszek baronowi aby razem z nim udał się do Genewy dla zmuszenia pastora la Faye do odbycia konferencji. Pan d'Avully z wielką radością przyjął propozycję i wyjechali natychmiast w towarzystwie kanonika Ludwika Salezego, radcy miasta Thonon, pana Fournier i innych obywateli, częścią protestantów, częścią katolików, jako świadków dysputy. Po przybyciu do domu pastora, odezwał się Franciszek do niego:

– Dałeś pan od dawna słowo baronowi d'Avully, że przyjedziesz do Thonon, ażeby mu dowieść w mojej obecności, że go sprowadził na manowce i wpoił w niego fałszywe doktryny. Ponieważ nie dotrzymałeś słowa, przybywam tutaj bronić mojej nauki i dowieść, że to ty właśnie jesteś w błędzie. Zostawiam zupełną swobodę co do wyboru tematu, bo za łaską Bożą czuję się na siłach wykazać w każdym punkcie panu d'Avully, za pomocą niezbitych dowodów, że wszyscy, którzy oddalają się od wiary rzymsko-katolickiej, są w grubym błędzie (69).

Zaskoczony w najprzykrzejszy sposób, pastor musiał wreszcie zmierzyć się z groźnym przeciwnikiem; niemożliwym było dalej tchórzyć bez narażenia się na pośmiewisko ogółu; nadrabiał więc miną i z pozorną pewnością siebie

zgodził się na dysputę. Udano się na plac publiczny zwany placem Molarda i tam pastor (70), nadużywając danej mu swobody co do wyboru tematów, zmieniał nieustannie przedmiot dyskusji, skoro tylko czuł, że grunt usuwa mu się pod nogami. Zanim jeden punkt był należycie wyjaśniony, prędko przeskakiwał do drugiego.

– Cierpliwości trochę, mój panie, – nalegał Święty, demaskując chytrą przeciwnika, – odpowiedz naprzód na jedno, a potem przejdziemy do drugiego.

– Korzystam z przysługującego mi prawa – odpowiadał pastor.

Franciszek przyciskał go do muru w coraz nowej kwestii, wykazywał wszystkie jego podstępny, nacierał, nie przepuszczając nic zgoła. Przez całe trzy godziny trwały te zmagania; antagoniści przeskakiwali z przedmiotu na przedmiot, dyskutując kolejno o Kościele, o sakramencie Eucharystii, o ofierze Mszy św., o dobrych uczynkach, o czyścisku, o czci Świętych i innych artykułach wiary. Wreszcie pastor, doprowadzony do ostateczności wobec niezwycięzonych racyj przeciwnika i widząc, że się nie wymknie, przerwał nagle konferencję gwałtownym wybuchem gniewu, obrzucając Franciszka potokiem obelg. Nazwał go sofistą, czarownikiem, fałszywym prorokiem, uwodzącym lud przy pomocy zdradliwej wymowy, a wreszcie odszedł, nie zważając na przedstawienia pana d'Avully. Ten ostatni zabrał wówczas głos, wyrażając wobec całego zebrania szczery żal, że dał się tak długo uwodzić ministrom fałszu i podkreślając, jak źle stoją ich sprawy, skoro nie znaleźli innego argumentu na odparcie dobrych racyj, prócz złości i zniewagi (71).

To świetne zwycięstwo religii katolickiej, odniesione w samym centrum herezji, miało niezmierną doniosłość. Cała prowincja Chablais zachwiała się w swych dotychczasowych przekonaniach i w świętym apostołe zaczęła upatrywać niezwycięzonego szermierza prawdy.

Książę sabaudzki znowu zapragnął, jak się zdaje, obdarzyć dzielnego misjonarza senatorską godnością; tak przynajmniej wnosić można z listu, pisanego do Franciszka przez senatora Favre, pod datą 18 listopada 1596 r. "Twoje cnoty są powodem przychylności, jaką Jaśnie Oświecony książę żywi ku tobie; jawnie to okazuje, przeznaczając cię bez twojej wiedzy, na godność senatora, do której inni z takim upragnieniem wzdychają. I byłbyś ją dawno otrzymał, gdyby twoja skromność nie zwyciężyła woli księcia i pragnień całego naszego dostojnego zgromadzenia" (72).

Około tego czasu mieszkańcy Allinges i Mesinges przyobiecali wyrzec się uroczyście herezji. Wskutek tego książę sabaudzki nadał im pewne przywileje, a biskup genewski przyznał prawo posiadania własnego pasterza. Święty apostoł, mocą władzy udzielonej mu przez biskupa, zamianował na wspólnego proboszcza dla Allinges i Mesinges Piotra Mojonier, kapłana obdarzonego kaznodziejską wymową i doskonałego kierownika dusz, który przedtem obsługiwał kościół w Larringe za rzeką Drance.

Za przykładem nawróconych poszło wkrótce kilku protestantów, zajmujących poważne stanowiska, a między innymi: Gabriel d'Avully, który, podobnie jak ojciec, uczynił wyrzeczenie się błędów kalwińskich w kościele Opatrzności, 4-go października, następnie Ferdynand Desprez, jego kuzyn, Jan Sage, de Draillant, Anzelm Duchesne, de Margencel itd. (73). Wielu innych, po zbadaniu dzieł Ojców Kościoła, okazało skłonność do przyjęcia prawdziwej wiary. Pomędzy tymi ostatnimi znajdował się pastor protestancki, Piotr Petit, który przez siedem lat pełnił obowiązki w Choulex, a potem złożony z urzędu za winy rzeczywiste, czy urojone, schronił się do Thonon.

Widząc się samotnym, bez pomocy, wobec tak bogatego żniwa, Franciszek czuł, że serce mu pęka.

– Dłużej sam jeden tylko pozostać tu nie mogę, mówił do nuncjusza, inaczej wystawię się na pośmiewisko naszych nieprzyjaciół; wzgardzą moim posłannictwem, jeśli się przekonają, że mnie nikt nie popiera (74).

Toteż otrzymawszy w tym czasie list od księcia, który go wzywał na swój dwór do Turynu, postanowił udać się tam niezwłocznie.

Wyjechał konno w pierwszych dniach października, w towarzystwie swego wiernego Rollanda, kierując się w stronę góry Wielkiego św. Bernarda, a po wielu trudach i przygodach stanąwszy u jej podnóża, śmiało zaczął się na szczyt wdrapywać. Przebył już większą część drogi i zbliżał się do szczytu, gdy nagle wybuchła okropna burza; gwałtowny wichur szalał z wściekłością, roznosząc śnieg na wszystkie strony i zasypując wszelki ślad drogi. Podróżni nie wiedzieli, co począć, ani któredy jechać; lada chwila mogli się stoczyć w przepaść. Chłód przenikliwy przejmował ich na wskroś, a zmęczone konie z trudem brnęły w śniegu. Święty uzbraja się w całą odwagę i na chybił trafił puszcza się naprzód; po długim czasie rozpaczliwej jazdy, Opatrzność staje się ich przewodnikiem i docierają do klasztoru, który św. Bernard z Mentony pobudował na szczycie góry, aby służył za gospodę podróżnym.

Rolland, uszczęśliwiony z ocalenia, puka do wrót i dobrzy zakonnicy przyjmują z otwartymi rękami obu podróżnych, skostniałych od zimna i według słów jednego z historyków, – bardziej podobnych do posągów, niż do żyjących ludzi. Tutaj, otoczeni najtroskliwszą opieką, ogrzani przy dobrym ogniu, nakarmieni i ułożeni w wygodnej pościeli, odzyskali prędko siły, dzięki ziemskim aniołom, których tylko religia jedna potrafi trzymać na lodowych szczytach. Nie dość, że ich wyratowali i przygarnęli, ale jeszcze nalegali jak najusilniej, aby przez pewien czas pozostali w klasztorze, przynajmniej tak długo, dopóki nie uśmierzy się gwałtowność burzy, bo, jak opowiadali, przed kilku dniami znaleziono w górach zmarzniętych ludzi.

Biedny Rolland, ze strachu miał już duszę na ramieniu, ale Franciszka nic nie mogło powstrzymać, gdyż wiedział, że musi jak najspieszniej dotrzeć do Turynu dla spraw, od których zależy zbawienie wielu osób. Oświadczył, że zdaje się na opiekę Opatrzności i puścił się w dalszą drogę. Opatrzność go nie zawiodła, bo dojechał szczęśliwie do miasta Aosty, u podnóża góry, a stąd ruszył do Turynu (75).

Księżę sabaudzki przyjął go z niezwykłą łaskawością i zwoławszy natychmiast posiedzenie rady przybocznej, na której obecnym był nuncjusz, wezwał św. apostoła, aby wobec tego zgromadzenia oświadczył, jakie kroki należy przedsięwziąć dla ostatecznego nawrócenia prowincji Chablais.

Franciszek przypomniał główne punkty swego listu, który niedawno wysłał do księcia, a przechodząc do szczegółów praktycznego zastosowania przedstawił: że 1) na razie trzeba posłać przynajmniej ośmiu kaznodziejów, wolnych od wszelkich innych zajęć i uposażyć każdego w sto dukatów (écus d'or) (76) na utrzymanie, ażeby ciągle istniał w pogotowiu lotny oddział dla spieszenia z pomocą tam, gdzie okaże się potrzeba, 2) ażeby zastąpić 52 kościoły parafialne, które istniały ongiś na przestrzeni od rzeki Drance aż do Genewy i 19 kościołów w prowincji Ternier, nie licząc opactw, klasztorów i kaplic, prosi o 15 lub 16 proboszczów, którzy obsługiwaliby po kilka parafij, aż do chwili, gdy zasoby skarbu publicznego pozwolą na odbudowanie wszystkich zburzonych kościołów. Proboszczów trzeba uposażyć po 160 dukatów (77) (rocznie), oprócz mieszkania w plebanii z odpowiednimi budynkami. Jest to bardzo skromne wynagrodzenie, ze względu na to, że proboszczowie będą musieli utrzymywać wikarych, niezbędnych dla parafij, przyjmować kaznodziejów do pomocy w misji i udzielać jałmużny biednym, koniecznej wobec ich potrzeb i dla dobrego przykładu. 3) Ponieważ miasto Thonon stanowi

centrum kraju, należy tutaj otoczyć kult katolicki większą okazałością; trzeba więc wspanialszej świątyni i proboszcza z dochodem 400 dukatów (78), ażeby mógł utrzymać sześciu księży, którzy nadaliby śpiewom i obrzędom uroczysty nastrój, zdolny do przyciągania ludu. 4) Potrzeba założyć kolegium jezuickie, a w razie niemożności natychmiastowego urzeczywistnienia tej myśli, przynajmniej tymczasem – szkołę katolicką. 5) Należy utrzymać konsystorz, założony przez kalwinów, dla publicznego napominania i nakładania umiarkowanych kar za takie występki, które nie podlegają jurysdykcji świeckiej, jak pijaństwo, wybryki, tańce i gry hazardowe, zbytek w ubiorach i ucztach, kłótnie małżeńskie, nieposłuszeństwo dzieci względem rodziców, złe obchodzenie się rodziców z dziećmi, niewierność małżeńską, mowy niemoralne, piosnki nieobyczajne, przekleństwa, bluźnierstwa i inne tym podobne przestępstwa. "Jeżeli taka cenzura, mówił Franciszek Salezy, okazała się pożyteczną do utrzymania w korbach ludności pod panowaniem fałszywej religii, tym więcej potrafi zdziałać dobrego wśród nowo nawróconych. Konsystorz ma zostawać pod przewodnictwem kapłana, naznaczonego przez biskupa, mającego przy sobie radę, złożoną w połowie z duchownych, w połowie ze świeckich, wybieranych z pośród poważnych obywateli miasta i okolicy, odpowiednich wiekiem, nieskałaną opinią i obyczajami bez zarzutu".

Na zakończenie swego referatu dodał św. apostoł: "Łatwo będzie Waszej Wysokości sprostać tym wszystkim zadaniom i nawet więcej uczynić; bo jako Wielki Mistrz Zakonu św. Maurycego i Łazarza, będący w posiadaniu wszystkich dóbr kościelnych, niesprzedanych przez Berneńczyków, i na zasadzie warunku, zastrzeżonego przez Stolicę Świętą, Wasza Książęca Mość ma wszelkie prawo czerpać z dochodów tych dóbr dostateczne sumy na odbudowę zburzonych kościołów, oraz utrzymanie proboszczów i kaznodziejów. Sprawa jest nagląca, zwłoka grozi niebezpieczeństwem... Prowincja Chablais jest kompletnie zrujnowana i tylko od Waszej Wysokości zależy ją podźwignąć. Pracowałem tam przez 27 miesięcy na własny koszt, będąc posłusznym pragnieniu Waszej Wysokości, wyrażonemu wobec biskupa Genewy. Nie wiem, czym siał ziarno Ewangelii na kamienie, czy między ciernie; wszakże pewnym jest, że nie osiągnąłem znacznych nawróceń, prócz barona d'Avully i adwokata Poncet; lecz ufam, że znana pobożność Waszej Książęcej Mości nie pozwoli zaginać tylu wysiłkom i pracom. Liczymy na Jego poparcie w przekonaniu, że zwycięstwo nad herezją więcej blasku doda Jego panowaniu, niż wszelkie triumfy na polu bitew".

Przemowa apostoła zrobiła najlepsze wrażenie na zgromadzeniu, książę zwłaszcza był z niej nadzwyczaj zadowolony; chciał ją mieć na piśmie i polecił sporządzić z niej dwie kopie, jedną dla swej kancelarii, drugą dla nuncjusza. Rozmówił się w tej sprawie z przedniejszymi kawalerami zakonu św. Maurycego i Łazarza; a ci wydelegowali jednego z pomiędzy siebie, aby porozumiał się z Franciszkiem i pojechał do Sabaudii, dla zbadania na miejscu, jak rzeczy stoją. Przy tym książę zapewnił Świętego, że udzieli jego dziełu wszelkiego poparcia; tymczasem upoważnił go do obsadzenia sześciu probostw, na utrzymanie których łożyć będzie zakon kawalerów świętego Maurycego. Równocześnie zaprosił nuncjusza papieskiego, aby zechciał czuwać nad wykonaniem tego rozporządzenia.

Książę zatrzymał jeszcze długo u siebie Franciszka Salezego, rozmawiał z nim o wielu ważnych sprawach, dotyczących Sabaudii i tego, co można by było dla niej uczynić, a zwłaszcza dla miasta Genewy. Święty, korzystając z zaufania Jego Wysokości, dał mu przede wszystkim do zrozumienia, że najskuteczniejszym środkiem zniszczenia herezji byłoby wypędzić ją z Genewy, uśmierając hardość tego buntowniczego miasta.

– Szatan – mówił – obrał tu sobie siedlisko i stąd rozlewa truciznę na cały świat. Tu jest stolica kalwinizmu i wszelkiego błędu, która wszechwładnie panuje nad tak zwanymi, reformowanymi kościołami we Francji, nadając im prawa i narzucając swoje decyzje pod względem doktryny i karność kościelnej. Jest to święty gród dla heretyków, którzy przybywają zwiedzać go pobożnie, tak jak katolicy zwiedzają Rzym; tu jest ognisko wszelkich zamachów na Stolicę Świętą i książąt katolickich, schronisko dla apostatów. Genewa – to matka żywicielka herezji, dostarczająca pastorów dla całej Francji i Anglii; za pomocą swych wspaniałych drukarni zalewa świat złymi książkami, kosztem skarbu publicznego; wreszcie przez szkoły, predykcje i konferencje znieprawia ludzi wszelkich narodów, korzystając ze swego świetnego położenia geograficznego, u wrót Francji, Italii i Niemiec (79).

Przechodząc do innych środków zwalczania herezji, zachęcał misjonarz księcia, aby sprowadził za zezwoleniem Papieża Jezuitów i Kapucynów na stałe do kraju i zapewnił im materialne warunki życia, ażeby ufundował w Annecy drukarnię dla wydawania książek katolickich przeciw herezji i wyjednał u Papieża na jej utrzymanie dochody jednego z opactw, wreszcie, aby utworzył w Thonon albo Annecy dom pracy dla tych, którzy zajmują się sztuką i

przemysłem, oraz seminarium dla uczniów, studiujących gramatykę, retorykę i poetykę.

– Łatwo będzie to wszystko przeprowadzić – mówił – przy dochodach z tytułu bogatych opactw, których Papież z pewnością chętnie pozwoli użyć na tak wzniosły cel. Powyższe zarządzenia umożliwią protestantom powrót na łono Kościoła katolickiego, gdyż pomiędzy nimi wielu jest takich, nawet wśród Genewczyków, którzy chcieliby wyrzec się herezji, ale powstrzymuje ich od tego obawa niedostatku i nędzy. Te środki pozostawiają jeszcze wiele do życzenia – mówił – i przyniosą dodatni skutek dopiero z biegiem czasu; ale żyjemy w wieku żelaznym, który nie pozwala na więcej.

– Masz słuszość, księżę prepozycie, odpowiedział z westchnieniem książe, nie było chyba smutniejszych czasów nad te, w których żyjemy.

– Skoro Wasza Wysokość pozwala mi jeszcze mówić, ciągnął dalej Franciszek, skorzystam z tego i będę się wstawiał za kapitułą katedralną w Genewie. Wasza Książęca Mość wydał już w Sabaudii nakaz restytucji wszystkich dóbr, zagrabionych kościołom, a zwłaszcza kapitule genewskiej, najdawniejszej i najczcigodniejszej ze wszystkich w kraju. Teraz, gdy wiara katolicka przeniknęła do Chablais, ośmielam się pokornie prosić o rozszerzenie owego nakazu i na wspomnianą prowincję, aby uboga genewska kapituła mogła wejść w posiadanie swoich własnych dóbr, a zwłaszcza beneficjów probostwa w Armoj. Wasza Wysokość zapewne nie wie, w jakiej nędzy i cierpieniu pozostają jej członkowie. Pozbawieni wszelkich środków utrzymania, wypędzeni jak złoczyńcy z rodzinnego miasta, zmuszeni są odprawiać nabożeństwa w wyżebranym kościele, a jednak pełnią swe obowiązki tak sumiennie, że, pomimo skrajnego ubóstwa, nie ma w całej Europie kościoła, gdzie by służba Boża odbywała się z większą okazałością. Najwyżsi pasterze, biorąc pod uwagę nędzę kanoników genewskich, przeznaczyli im połowę pierwszorocznych zbiorów każdego opróżnionego w diecezji beneficjum, oraz zwolnili ich od płacenia dziesięcin, bez względu na potrzeby kraju. Tymczasem urzędnicy Waszej Wysokości w latach 1589, 1590 i 1591 odebrali im całe posiadane zboże, które Izba obrachunkowa oszacowała na przeszło dwa tysiące sześćset florenów (80). Wskutek tego zmuszeni byli zebrać na utrzymanie u krewnych i przyjaciół. Błagam więc Waszą Wysokość o potwierdzenie wspomnianych rozporządzeń Stolicy Świętej; gdyby zaś Wasza Książęca Mość zechciał w zamian za owe dwa tysiące sześćset florenów sprawić aparaty kościelne dla naszego kościoła, wstąpiłby chlubnie w ślady swych pobożnych

przodków, zwłaszcza świątobliwego księcia Amadeusza, który zrzekłszy się papieżstwa, dla spokoju chrześcijańskiego świata, poprzestał na stolicy genewskiej i umarł ozdobiony mitrą tego kościoła.

Książę sabaudzki, uwzględniając te słuszne żądania (81), nakazał, aby do głównej świątyni miasta Thonon wprowadzono uroczyste nabożeństwa, zarządził restytucję dóbr kościelnych na rzecz proboszczów, a beneficjum parafii Armoj na rzecz kapituły genewskiej; jednocześnie potwierdził zwolnienie tejże kapituły od dziesięcin, stosownie do woli najwyższego Pasterza; polecił też sporządzić szczegółowy wykaz dochodów ze wszystkich dóbr duchownych w Chablais, aby zorientować się, w jaki sposób należy nimi rozporządzać. Wręczył wreszcie świętemu apostołowi trzy listy: jeden do najwyższego sędziego (82) prowincji Chablais, drugi do gubernatora – komendanta twierdzy Allinges, polecając mu otoczyć misję opieką i całym swym wpływem czuwać nad tym, aby każdy miał zupełną swobodę uczęszczania na katolickie kazania. Trzeci list wystosowany był do obywateli miasta Thonon i wzywał ich do korzystania z nauk, głoszonych dla ich zbawienia. W liście tym, uważając poczynione obietnice za fakt dokonany, pisał książę: "Uradowaliśmy się wiadomością, że słuchacie kaznodziejów, którzy głoszą słowo Boże i wyjaśniają prawdy wiary katolickiej. Zaklinam was, abyście nie opuszczali sposobności, otwierającej wam drogę zbawienia, a którą sami postaraliśmy się wam dostarczyć, oraz abyście rozważali ze szczerym umiłowaniem prawdy, racje, które wam przez kaznodziejów będą przedstawiane i z ufnością zwracali się do nich o rozwiązanie napotykanym trudności; bo niczego tak nie pragniemy, jak waszego powrotu do religii katolickiej" (83).

Zaopatrzony w listy księcia, udał się Franciszek z powrotem do swej ukochanej trzody. Obrął drogę przez górę Małego świętego Bernarda w nadziei, że mniej będzie zasypana śniegiem. Ominął Annecy z obawy kwarantanny, ustanowionej tam z powodu panującej zarazy i udał się do zamku Sales, gdzie miał zaczekać na dyplomy książęce. Ale niestety, dyplomy nie nadchodziły, a kawalerowie zakonu świętego Maurycego i Łazarza wzbranieli się odstąpienia swych dochodów na rzecz misji. Toteż w dniu 14 listopada pisał prepozyt do nuncjusza (84): "Na miłość Boską zaklinam Waszą Przewielebność, aby zanim skończy się Adwent, Pan Jezus mógł powrócić do tych okolic! Muszę jechać do Thonon, chociaż jestem pewien, że stanę się pośmiewiskiem wrogów, jeżeli nie otrzymam na piśmie rozkazów Jego Wysokości" (85).

Przypisy:

- (1) Karol August, s. 116.
- (2) Z zeznań Franciszka Favre. – Karol August, s. 104.
- (3) Ibid., s. 104.
- (4) E. N., t. XI, s. 117.
- (5) Karol August, s. 107.
- (6) Łk. XIV, 30.
- (7) *Année de la Visitation* z 3 kwietnia.
- (8) E. N., t. XI, list 48.
- (9) Wielkanoc w 1595 r. wypadła 26 marca.
- (10) D'Avully poślubił Joannę Andrzeję de Saint-Jeoire, siostrę gubernatora Allinges. Po śmierci tegoż (21 listopada 1595 roku) odziedziczył zamek w Chappelle-Marin i baronię Hermance. Z tego powodu nazywał się odtąd *baronem d'Avully*, podobnie, jak margrabiowie de Coudrée używali tytułu margrabiów d'Allinges, jakkolwiek Allinges było tylko prostym hrabstwem.
- (11) E. N., t. XI, s. 134.
- (12) Ibid., s. 118.
- (13) E. N., t. XI, str. 122, list 49, po łacinie.
- (14) Ps. XXXIII, w. 20.
- (15) E. N., t. XI, s. 121.
- (16) Ibid., s. 128.
- (17) E. N., t. XI, s. 128.
- (18) Karol August, s. 123.
- (19) E. N., t. XI, s. 401, list z 19 kwietnia.
- (20) Gallus otrzymał to probostwo w r. 1591, jakkolwiek był tylko klerykiem; ponieważ nie chciał przyjąć święceń kapłańskich, zrzekł się swego beneficjum, jak również godności kanonika katedralnego i ożenił się. Parafia Corsier była jeszcze protestancką, tytuł proboszcza mógł upoważnić Franciszka do pobierania z niej dochodów, których nie sprzedali Berneńscy. Wiemy jednak, że w trzy lata później nic z niej nie miał.
- (21) Jan od św. Franciszka, s. 101. – Z zeznań pp. Bouvard i de Charmois itd. – O. de la Rivière, s. 155.
- (22) E. N., t. XI, s. 139, po łacinie.

(23) "Kiedy głosiłem wiarę katolicką w Chablais, mówił później do pewnej przełożonej Nawiedzenia, miałem nieraz ochotę nauczyć się jakiego rzemiosła, aby za przykładem świętego Pawła, własnoręcznie zarabiać na życie. Niestety, taki ze mnie niezdara, że zaledwie potrafię łątać sobie suknie. Muszę jednak przyznać, że za łaską Bożą dla nikogo w Chablais nie byłem ciężarem, a jeżeli nie miałem z czego żyć, moja dobra matka przysyłała mi po kryjomu bieliznę i pieniądze". (Zezn. M. de Chaugy).

(24) E. N., t. XI, s. 145.

(25) W *Oeuvres Hist.* księdza Gonthier, t. II, s. 41, można wyczytać opis tej sławnej pielgrzymki.

(26) Z zezn. Klaudiusza Marin.

(27) Ps. 109.

(28) Z zezn. św. de Chantal.

(29) Z zezn. p. Dumont.

(30) Karol August, s. 115.

(31) E. N., t. XI, s. 145, list z 21-go lipca, po łacinie.

(32) Istotnie heretycy prowadzili dalej zaciętą walkę i wszelkimi sposobami starali się utrzymać prostsze umysły przy kalwinizmie. W sierpniu 1595 sławny du Perron, późniejszy kardynał, pozyskał dla Kościoła Jana de Sponde, Francuza, szlacheckiego rodu. Wieść o tym nawróceniu doszła do Chablais i wywołała tam wrażenie przychylne dla katolicyzmu. Chcąc je zatrzeć, protestanci szerzyli tysiące niedorzecznych pogłosek. I tak, bezczelnie twierdzili, że sam Bóg bierze reformację w obronę, dotykając p. de Sponde ciężką chorobą pomieszania zmysłów, dochodzącą do furii tak, że katolicy muszą go trzymać w ukryciu, mocno skrepowanego. Głoszono nawet, że de Sponde, zanim wpadł w obłąkanie, miał powrócić do kalwinizmu za namową pewnego sławnego pastora, który dla swego krasomówstwa zasłużył na miano Demostenesa. Sama Opatrzność nastęrczyła świętemu apostołowi okazję do odparcia tych niedorzeczności. Ksiądz Girard, proboszcz kościoła w Bourg-en-Bresse, przysłał mu książkę, wydaną przez nowonawróconego, w której tenże zbija traktat Bèze'a o cechach prawdziwego Kościoła. Franciszek, uszczęśliwiony przesyłką, spieszy pokazać katolikom otrzymane dziełko, jako najlepsze świadectwo przeciw rozsiewanym potwarzom: "Patrzcie, mówi, jak nie można wierzyć słowom heretyków; jeżeli tak bezwstydnie kłamią w rzeczy, którą łatwo sprawdzić można, do jakich bezczelności są zdolni w czym innym?".

(33) E. N., t. XI, s. 153, po łacinie.

(34) Ibid., s. 156.

(35) Michał de Foras mieszkał w warownym dworze w Bourg-Neuf de Ballaison, obecnie Bourg, wioska, należąca do gminy Douvaine. Bliższe o nim szczegóły znaleźć można u Gonthier, *Oeuvres Hist.*, t. I, s. 169.

- (36) Piotr de Grailly, pan na Veigy i Villelagrand, pojął niedawno przedtem w małżeństwo pannę Suchet, której rękę ofiarowywano przedtem świętemu Franciszkowi Salezemu.
- (37) Pieśń nad pieśn. IV, 16.
- (38) Ps. 78, 1.
- (39) Ps. 50, 20. 21.
- (40) Karol August, s. 98.
- (41) E. N., t. XI, s. 164.
- (42) Karol August, s. 103.
- (43) Ibid., s. 102.
- (44) E. N., t. VIII, s. 268.
- (45) Ibid., t. XI, s. 158, po łacinie.
- (46) E. N., t. XI, s. 409, (25. X i 22. XI).
- (47) De Cambis, s. 155.
- (48) Z zezn. św. de Chantal art. 11. – *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. II, r. XXXVIII.
- (49) E. N., t. XI, s. 168, list 63, (29. XII. 1595).
- (50) W taki sam sposób postępowały i protestanckie narody; w Anglii, na przykład, każdego kapłana, którego zastano przy ołtarzu, czekała kara śmierci.
- (51) Warownia, zbudowana świeżo przez księcia na wzgórzu, dzielącym gminy: de Viry i Saint-Julien.
- (52) Karol August, s. 117.
- (53) Piotr Hieronim de Lambert, baron z Ternier, zmarł w 1611 r.
- (54) E. N., t. XI, s. 183, list z 19. II, po łacinie.
- (55) Ibid., s. 189.
- (56) Karol August, s. 119 i 120.
- (57) Karol August, s. 121. – De Cambis, I, s. 195.
- (58) De Cambis, I, s. 172.
- (59) *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. III, r. XVI i XVII.
- (60) *Année de la Visitation* z 19-go kwietnia.
- (61) Oryginał, własnoręcznie przez Franciszka napisany, z wielkim nabożeństwem przechowywał u siebie margrabia de Lullin; później złożył go w darze infantce hiszpańskiej, regentce Holandii, a ta przyjęła go z wielką czcią i zaliczyła do najcenniejszych swoich relikwii.

- (62) List 70, t. XI, s. 195. W liczbie nowonawróconych znajdowała się córka pana d'Avully, która została żoną p. de la Fléchère.
- (63) De Cambis, t. I, s. 171 i 172 (16. VII).
- (64) Karol August, s. 126 i 127.
- (65) Ibid., s. 127.
- (66) To breve zostało wydany 20-go września.
- (67) Karol August, s. 128.
- (68) Z zezn. Franciszka Favre.
- (69) Karol August, s. 129.
- (70) Zezn. Franciszka de la Pesse, który świadczy, że słyszał ten szczegół od Jerzego Rollanda; zezn. Matki de Chaugy, Siostry Jakóbiny Coste, obecnej przy dyspucie i innych świadków.
- (71) Karol August, s. 129.
- (72) *Soc. Sav. d'Histoire*, t. XLII, s. 188.
- (73) Gonthier, *Oeuvres Historiques*, t. I, s. 228.
- (74) List 72, t. XI, s. 203 (wrzesień 1596).
- (75) Karol August, s. 139.
- (76) Tych 100 złotych wynosiło 368 franków na obecną monetę, bo jeden złoty równał się trzem frankom sześćdziesięciu ośmiu centymom.
- (77) Czyli pięćset osiemdziesiąt osiem franków osiemdziesiąt centymów.
- (78) To wynosiło 1472 franków na dzisiejszą monetę.
- (79) *Opuscules*.
- (80) To wynosiło 1196 franków na dzisiejszą monetę.
- (81) Karol August, s. 141-147.
- (82) *Judex major*, czyli przewodniczący w trybunale.
- (83) Karol August, s. 148.
- (84) List 73, t. XI, s. 205.
- (85) Prawdopodobnie przyjechał do Thonon 23, a kazanie miał 24 (list 74).



ROZDZIAŁ III.

**Wzniesienie pierwszego ołtarza w Thonon. – Przywrócenie pierwszych proboszczów. – Syndyk Fournier wyrzeka się herezji. – Konferencje z pastorem Bèze. – Niestrudzona działalność misjonarza.
Od listopada 1596 do września 1597.**

Powróciwszy od księcia bez uprawnień i subsydiów, Franciszek, jak przewidywał, powitany został z szyderstwem przez kalwinów. Pracował jednak dalej z całym zaparciem się siebie, a Bóg pobłogosławił usiłowaniu jego i barona d'Avully, który mu z całego serca dopomagał, bo po dwóch czy trzech tygodniach apostoł miał szczęście przyjąć wyznanie wiary św. od osiemdziesięciu osób różnego wieku (1). Jednocześnie dowiedział się, że Karol Emanuel polecił, aby mu wypłacono ze skatupy książęcej trzysta dukatów, jako zwrot wydatków, poniesionych w początkach misji.

Zbliżało się Boże Narodzenie, a Franciszek pragnął z całego serca odprawić w tym dniu Mszę św. w kościele św. Hipolita. Zawiadomił o tym syndyków miasta, ale ci zaprotestowali gorąco.

– Gwałcicielu spokoju publicznego, – mówili – któż cię upoważnił do stawiania ołtarza w tym kościele? Czy nie wiesz, że traktatem w Nyon miasto nasze zostało ogłoszone wolnym, a zatem nie masz prawa odprawiać nabożeństwa bez naszego zezwolenia?

– Skoro miasto jest wolnym, – odparł Święty – to nie możecie zabraniać nam odprawiania obrzędów naszej wiary, podobnie, jak i my nie przeszkadzamy wam w waszych nabożeństwach. Tak tę rzecz rozumie książę sabaudzki, na dowód czego macie tu listy, upoważniające mnie do wykonania tego, co obecnie czynię; nie wasza to rzecz sprzeciwiać się rozkazom księcia.

– Tyś go podszedł i oszukał! – wołali. – Książę nie chce naruszać naszych praw; stanowczo więc zabraniamy ci przystępować do budowania jakichkolwiek ołtarzy.

I niezwłocznie kazali notariuszowi sporządzić formalny akt protestu. Prepozyt odpowiedział, że uważa opozycję za bunt i obrazę majestatu książęcego i żaden opór nie powstrzyma go od wykonania otrzymanych rozkazów.

– Jedno, co mogę uczynić, – dodał – to dać wam pisemne oświadczenie, że wznosząc tu ołtarz i odprawiając Mszę św., nie zamierzam bynajmniej wkraczać w wasze prawa, o ile je rzeczywiście posiadacie i poddaję się ostatecznej decyzji księcia. Napiszę zaraz do niego, napiszcie i wy, jeśli się wam podoba i poprzestaniemy na jego odpowiedzi! (2)

Niewzruszona stanowczość Świętego, złączona z roztropnością, zmieszała syndyków; spuścili z tonu i poprzestali na żądaniu, aby ołtarz był tylko prowizoryczny i zrobiony z drzewa. Prepozyt zgodził się na to dla świętego spokoju i sprowadził zaraz cieśli, którzy wzięli się do dzieła. Widząc to, garstka fanatyków, uzbrojonych w miecze i kije, rzuca się na nich z krzykiem i pogroźkami; katolicy ze swej strony przybiegli na ratunek i wszczął się niesłychany zamęt, który już miał zmienić się w krwawą walkę, gdy mężny apostoł zjawia się wśród tłumu z obliczem spokojnym i postawą dostojną; na głos jego uśmierza się burza i zgraja cała rozchodzi się do domów.

Franciszek kazał prędko zbudować ołtarz, przybrał kościół, na ile tylko pozwoliły mu szczupłe fundusze, porozwieszał obrazy, ściany kazał obić materia i płótnem, umieścił wiele świec i w noc Bożego Narodzenia, tak drogą każdemu katolickiemu sercu, lud wierny mógł wysłuchać pierwszej Mszy św. w kościele, gdzie już od sześćdziesięciu lat święta Ofiara przestała się odprawiać. Apostoł rozdał Komunię św., którą wierni przyjęli z niewypowiedzianą pociechą, a potem przemówił do nich o tajemnicy Wcielenia z takim przejęciem, że wszyscy rozeszli się do domów opromienieni łaską Ducha Świętego, który przemawiał przez jego usta. Po odprawieniu drugiej Mszy św. o świcie, celebrował około godziny dziewiątej uroczystą sumę, na której miał szczęście widzieć zgromadzonych siedemset do ośmiuset osób, przybyłych z okolicznych wiosek, a nawet spoza rzeki Drance (3). Od owego pamiętnego dnia nigdy w tym kościele nie ustała Przenajświętsza Ofiara; a w niedziele i święta rozbrzmiewały tu solenne nabożeństwa, przy asyście księży, którzy zjeżdżali się z okolicy (4).

Stosownie do zapowiedzi, nie zaniechał Franciszek napisać do księcia sabaudzkiego ze skargą na syndyków miasta. "Wzniesienie ołtarza w kościele św. Hipolita, – mówi w swoim liście (5) – nie naruszyło bynajmniej traktatu w Nyon; a zresztą choćby i naruszyło, nie jest ich rzeczą o to się upominać;

przecież nie zmuszano tu nikogo. Gorliwość, z jaką służę Waszej Wysokości, skłania mnie do powiedzenia, że bardzo wiele na tym zależy, aby Wasza Książęca Mość, pozostawiając protestantom tak zwaną przez nich wolność sumienia, zastrzeżoną traktatem w Nyon, we wszystkim dawał pierwszeństwo katolikom i ich kościelnym obrzędom".

Równocześnie napisał Święty do nuncjusza w Turynie, aby jak najprędzej wyjednał u księcia odpowiedź, "bo – mówił – jest to już ostatni wysiłek szatana, który spełźnie na niczym, jeżeli za staraniem Waszej Przewielebności utrwali się tutaj kult katolicki z odpowiednią czcią i okazałością" (6).

Na odpowiedź księcia nie trzeba było długo czekać. "Uznajemy za dobre, – pisze pod datą 7 stycznia 1597 r. (7) – że Wasza Wielebność wzniosłeś ołtarz w kościele św. Hipolita i pochwalamy wszystko, co zostało uczynionym ku chwale Bożej i dla wykorzenia herezji. Bolejemy nad tym, że stawiano opór Waszej Wielebności, ale niezmiernie cieszymy się, że został zwyciężonym. Prosimy postępować nadal z tą samą roztropnością, która jest cechą charakteru Waszej Wielebności".

Stosownie do życzenia, wyrażonego w poprzednim liście prepozyta, wysłał książę sabaudzki do Chablais senatora Favre z poleceniem obwieszczenia mieszkańcom w Thonon jego książęcej woli. Szczęśliwy, że może dopomóc przyjacielowi w zbożnej działalności, zgromadził wysłannik księcia przedniejszych mieszczan i zapowiedział im stanowczym tonem, że jego Książęca Wysokość bierze pod swój protektorat wszystkich księży i katolików w kraju; a nadto życzy sobie, aby kult religii katolickiej stał się publicznym w Thonon, aby Msza św. była odprawiana uroczyście w kościele św. Hipolita i głoszone słowo Boże, na które dźwiękiem dzwonu zwoływać się będzie wiernych (8).

To obwieszczenie wywarło znakomite skutki, tym więcej, że Opatrzność sama postawiła senatora w możności czuwania nad jego wykonaniem. Zawakował właśnie urząd prezydenta Rady genewskiej i Karol Emanuel, na przedstawienie księcia de Nemours, zamianował pana Favre na tę wysoką, choć niezyskową godność, pozostawiając mu tytuł i dochody senatora w Chambéry; zmusiło go to do zamieszkania na stałe w Annecy, gdzie przebywała Rada (9). Tutaj mając pod bokiem miasto Thonon i swego przyjaciela, mógł bardzo często do niego przyjeżdżać i z nim się widywać, oraz wspierać jego pracę swoim autorytetem; a każde jego zjawienie się w Thonon wywierało wielki wpływ na

mieszkańców przez samo jego zachowanie się, pełne pobożności i religijnej powagi. Inny jeszcze powód sprowadzał prezydenta do Thonon; był to wzgląd na dobro własnej swej duszy. Razem z całą swoją rodziną pozostawał on pod kierunkiem duchownym świętego apostoła, często otwierał przed nim swoje sumienie i zasięgał rady; ten mąż uczony, autor "Kodeksu Fabriańskiego" i tyłu innych dzieł, z prostotą dziecka szedł posłusznie za wskazówkami Świętego. Przez czternaście lat swego pobytu w Annecy nie zboczył nigdy z drogi doskonałości chrześcijańskiej; regularnie co tydzień przystępował do spowiedzi i Komunii św. i czerpał stąd tak niezwykle męstwo i hart duszy, że kiedy zachorował niebezpiecznie, wśród najcięższych cierpień nie wydobyła się z ust jego żadna skarga. Nieraz, z psalmistą Pańskim i z św. Augustynem powtarzał: "Gotowe serce moje, o Boże! gotowe serce moje. Pomnażaj, Panie, cierpienia moje, bylebyś i cierpliwość pomnożył".

Tymczasem prepozyt otrzymał od nuncjusza, arcybiskupa Bari, wiadomość, że dzięki interwencji księcia i markiza de Lullin, kawalerowie zakonu św. Maurycego i Łazarza zgodzili się wreszcie na uposażenie sześciu parafij, wyznaczając dla każdej skromną roczną rentę; a jeden z nich, kawaler Bergera, ma niezwłocznie przyjechać do Thonon dla rozporządzenia funduszami.

Oczekując instalacji proboszczów, Franciszek postanowił spełnić posłannictwo, powierzone mu przez Stolicę Świętą. Teodor de Bèze, wyrocznia kalwinizmu, wywierał podówczas zgubny wpływ na umysły; mieszkał w Genewie i chociaż już zaczynał schodzić z pola, był to jednak ten sam słynny herezjarcha, który na dyspucie w Poissy z wielką energią powstawał przeciw wierze katolickiej. On to z Jakubem André, teologiem z Tubingi, wiódł w Montbéliard publiczną rozprawę, on przewodniczył synodom w la Rochelle, Nîmes i Bernie, w Paryżu głosił predykcje w pałacu Kondeusza, słowem pędził zapamiętałe wszędzie, gdzie tylko mógł Kościołowi krzywdę wyrządzić. Liczył wówczas już 77 lat, a ten podeszły wiek ograniczył jego szkodliwą działalność; lecz sam urok jego imienia i rozgłos zdolności sprawiał, że kalwinizm miał w nim ostoję, a wiara katolicka najzaciętszego wroga. Wiedział o tym dobrze Ten, który ze stolicy Piotrowej śledził z wyteżoną uwagą potrzeby Kościoła; a poruszony zaślepieniem starca, mającego już wkrótce stanąć przed Bogiem dla zdania sprawy ze swych uczynków, myślał poważnie o pozyskaniu tej duszy dla prawdziwej wiary. Rozumiał ile dobrego wyniknęłoby dla Kościoła z nawrócenia takiej osobistości, ale nie łudził się bynajmniej co do trudności

przedsięwzięcia. Trzeba było pozyskać człowieka upojonego miłością własną i geniuszem, który uważał siebie za wyższego nad wszystkich i żadnej innej, prócz swojej, nie uznawał powagi. Należało opanować umysł subtelny, przebiegły i płodny w wykrętne rozumowania, który potrafił zawikłać najjaśniejszą prawdę i otoczyć sofizmatami najgruntowniejszy argument przeciwnika, aby następnie umknąć w labiryncie nieokreślonych i ciemnych dowodzeń. Trzeba było doprowadzić do uznania swych błędów człowieka, który był świadom swej rozległej i metodycznej erudycji, wodza, przywykłego do rozkazywania i rozmiłowanego w swej niezależnej, wysokiej pozycji (10).

Aby stanąć do walki z takim przeciwnikiem, trzeba było szermierza o niepospolitej sile i zdolnościach; takiego właśnie szukał Klemens VIII. Przyjechał wówczas do Rzymu O. Esprit de Beaume, kapucyn i ten wskazał Papieżowi apostoła z Chablais, jako męża najodpowiedniejszego do tak wielkiego posłannictwa, ze względu na jego naukę, łagodność i roztropność. Najwyższy Pasterz przyjął tę radę jako wyraz woli Bożej i po omówieniu sprawy z Ojcem Esprit, posłał go do Thonon, wręczając mu **breve** do Franciszka Salezego i polecając, aby ustnie wytłumaczył temuż zamiary Stolicy Świętej. "Z radością, mój Synu, dowiedzieliśmy się z ust Ojca Esprit, pisał Papież w swoim liście (11), ile dobrego dokonała twoja pobożność i gorliwość w Chablais. Ten zakonnik zawiadomi cię w naszym imieniu o zamiarze, odnoszącym się do chwały Bożej, który nam niezmiernie leży na sercu. Przyjmiesz jego słowa z tą samą wiarą, jak gdyby były przez nas wyrzeczone i zabierzesz się do dzieła z całą gorliwością, jakiej mamy prawo spodziewać się po tobie, znając twoją mądrość i poświęcenie dla nas i dla Stolicy Świętej".

Franciszek otrzymał **breve** po powrocie z Turynu i niczego nie zaniedbał, aby jak najlepiej wypełnić wolę Ojca Świętego. Usilnie polecił tę sprawę modlitwom biskupa i kapłanów, których uważał za godnych tajemnicy; złożył przy tym Bogu ofiarę z własnego życia; wiedział bowiem dobrze, że gdyby Genewczycy dowiedzieli się o celu jego podróży, kazaliby mu przypłacić głową śmiałość wtargnięcia do ich własnej stolicy dla pozbawienia herezji jej głównej podpory (12).

Tak uzbrojony do walki, św. apostoł kilkakrotnie w początkach 1597 r. jeździł do Genewy, lecz za każdym razem, będąc już w domu pastora, nie mógł spełnić misji, gdyż zastawał go zawsze w towarzystwie, a sprawa, z jaką przybywał, musiała być sam na sam załatwioną. Te podróże nie pozostały jednak bez skutku, bo uwydatniły jeszcze bardziej cnotę misjonarza. Nieraz

gwałtowna burza zaskoczyła go na jeziorze, przez które musiał się przeprowiać, tak, że zdawało się, nie ujdzie z życiem. Nie tracił jednak zwykłego spokoju i owszem, jak później mówił, nigdy w życiu większego nie doznawał; a częste powtarzanie Imienia Jezus napełniało go taką ufnością, że nawet nie myślał o niebezpieczeństwie. We wzburzonych falach upatrywał obraz wściekłości, z jaką szatani rzucają się na dusze, aby je pogrążyć w przepaści grzechu i piekła (13). W czasie swych wycieczek do Genewy poznał w tym mieście pięciu czy sześciu katolików, którym przyobiecał przywieźć Komunię św. wielkanocną.

W końcu stycznia prepozyt przebywał w Annecy (14), gdy mu doniesiono, że kawaler zakonny Bergera, przyjechał do Chablais dla poboru podatków z zakonnych posiadłości i w celu uregulowania sprawy pensji proboszczów. Powrócił więc z pośpiechem i zaraz po przybyciu do Thonon, miał szczęście odebrać wyrzeczenie się błędów heretyckich od Piotra Fournier, który przed trzema laty był syndykiem miasta. Ze względu na wysokie stanowisko neofity, chciał Franciszek nadać temu aktowi jak największą powagę. Na kilka dni przed ceremonią zapowiedział o niej z ambony, wzywając lud do wzięcia w niej licznego udziału. W dniu oznaczonym (4 lutego) udał się do kościoła św. Hipolita, prowadząc syndyka za rękę. Towarzyszyło mu wielu katolików, którzy chcieli być świadkami wzruszającej uroczystości. Zbliżano się już do kościoła, gdy nagle, podmówieni przez rozgniewanych pastorów heretycy uderzyli na pochód, zarzucając jego uczestników gradem kamieni; kilka osób nawet ciężko poranili. Oburzeni katolicy, chcieli gwałt odeprzeć siłą, ale święty apostoł na to nie pozwolił. Nakazał procesji iść dalej, a kiedy lud wszedł do kościoła, stanął na progu, i tu, zwróciwszy się do napastników, łagodnymi słowy zdołał uśmierzyć ich wzburzenie; wszystko powróciło do dawnego spokoju, a sam akt odbył się w największym skupieniu, co wszyscy obecni przypisywali jedynie cudowi (15).

Za przykładem pana Fournier poszła niedługo większa część parafii Brens i mieszkańcy wioski Saint-Julien, w obwodzie Ternier. Wśród tych pocieszających nawróceń czas prędko płynął i zbliżył się Wielki Post. Zaczął go Franciszek od posypywania głów popiołem w kościele św. Hipolita, przy czym pięknie przemówił o potrzebie dobrych uczynków (19 lutego). Rzecz dziwna: ta ceremonia, która zwykle tyle zbawiennych myśli budzi, a depreczając pychę człowieka, przypomina mu, że jest prochem i w proch się obróci, wywołała krytykę i szyderstwo ze strony heretyków. Akt sypania popiołu nazwano nedorzecznnością, głupstwem i śmiesznością, przynoszącą hańbę

ojczyźnie. Od drwin przyszło do złośliwych dowcipów, potem do oburzenia, a wreszcie do rozruchów. Kiedy w następny piątek Franciszek szedł przez ulicę, gromada heretyków po zbójce uderzyła na niego. Na szczęście nie zgadzali się pomiędzy sobą, bo jedni pragnęli uprowadzić go do więzienia i tam zamknąć jako szaleńca, inni chcieli jako złoczyńcę ukamienować. Gdy tak spierali się z sobą, święty apostoł spostrzegł drzwi pod jakimiś schodami; rzuca się w nie i z okrzykiem: "Kto się w opiekę podda Panu swemu", uchodzi szczęśliwie z rąk nieprzyjaciół (16).

Koło 1-go marca, kawaler Bergera przystąpił do rozdawania żywności i pieniędzy, przeznaczonych na utrzymanie proboszczów; ale dał tylko część tego, do czego przedtem zakon się zobowiązał tak, że zamiast sześciu proboszczów, mógł Franciszek zainstalować tylko trzech. Przy tym kościoły w całej prowincji były w opłakanym stanie. Brakowało wszystkiego: kielichów, mszałów, bielizny kościelnej, aparatów kapłańskich, przede wszystkim zaś ołtarzy. Lud, zubożały przez wojny, nie mógł zdobyć się na ofiary, a książe nie spieszył z pomocą. Pomimo to zdołał Franciszek obsadzić jeszcze jedno probostwo w malutkiej wiosce Cervens (16 marca). Nie tracił przy tym czasu. Pisał list za listem, to do księcia, to do nuncjusza, przedstawiając potrzeby katolików i prosząc dla nich o pomoc. Miewał nauki pasyjne, a w ciągu Wielkiego Tygodnia przygotowywał wiernych do Komunii wielkanocnej. Przy słuchaniu spowiedzi odczuwał czasem wielkie znużenie, ale pobożność penitentów niewysłowioną pociechą napełniała jego serce. Trzy ostatnie dni przed Wielkanocą, poświęcił słuchaniu spowiedzi żołnierzy, przybyłych z Martinengo.

Nieostrożność, jakiej dopuścił się jeden z nich, świadczy o dobrym usposobieniu wojska. Przyszedł do swoich kolegów w czasie śniadania, a widząc jak smacznie zajadają, zapomniał, że ma przystąpić do Komunii św. i razem z nimi zasiadł do stołu. Niedługo potem wyszła Msza święta. W chwili Komunii nasz żołnierz zbliżył się wraz z innymi do ołtarza. Spostrzegli to jego towarzysze i robili mu z tego powodu gorzkie wymówki; sam oficer ostro go upomniął, za grzech śmiertelny poczytując jego postępek. Biedak zmartwił się ogromnie; jęczał, wzdychał i płakał. Inni żołnierze, litując się nad jego smutkiem, poradzili aby poszedł do "dobrego ojca", tak bowiem nazywali świętego apostoła. Biedak usłuchał rady, ale kiedy znalazł się wobec męża Bożego, nie był w stanie słowa przemówić; rzucił się tylko do jego stóp, głośno szlochając.

– Cóż ci się stało, moje dziecko – zapytał ze współczuciem Franciszek. – Nie trap się, proszę, powiedz w czym mógłbym ci dopomóc.

– Ach, ojcze, – powiedział żołnierz – dopuściłem się strasznej zbrodni.

– Ależ, mój drogi, – odezwał się prepozyt – czy nie wiesz, że Bóg jest nieskończenie miłosierny i nie ma grzechu, którego by nie chciał odpuścić, byleby tylko w sercu grzesznika widział prawdziwą skruchę. Nie bój się, powiedz coś zrobił.

– Ojcze mój, przyjąłem Komunię św. po śniadaniu; zlituj się, ratuj moją duszę, inaczej zginę na wieki.

– A czy to z rozmysłem uczyniłeś?

– O nie, drogi ojcze, uczyniłem to tylko przez roztargnienie; upewniam cię, że tysiąc razy wolałbym umrzeć, aniżeli dopuścić się czegoś podobnego.

– W takim razie, bądź spokojny, synu, – rzekł Franciszek – Pan Jezus z pewnością ci przebaczył; pociesz się i wiedz, że rozpacz, której się oddajesz, daleko jest cięższym grzechem, aniżeli poprzednia, niedobrowolna wina.

– Bogu niech będą dzięki – odezwał się żołnierz – ale jaką pokutę mam odprawić za ten grzech?

– Odmów jedno **Ojcze nasz** i **Zdrowaś Maryjo** – powiedział Franciszek.

– Jak to! – zawołał zdumiony żołnierz, – tak mała pokuta za tak ciężkie przewinienie!

– Idź w pokoju, mój synu, zrób co powiedziałem a wszystko będzie dobrze.

Te słowa uspokoiły poczciwego żołnierza, odszedł uszczęśliwiony i tak przywiązał się odtąd do Świętego, że chciałby być z nim ciągle przebywać (17).

Po Wielkiejnocy zamierzał Franciszek spróbować znowu, czy nie uda mu się rozmówić z pastorem Bèze. Włożył pięć konsekrowanych hostyj do małej srebrnej puszkii, w której zwykle nosił wiatyk dla chorych, umieścił ją na piersiach i wraz z kanonikiem Ludwikiem Salezycznym puścił się w drogę do Genewy. Przybył tam we wtorek wielkanocny, 8 kwietnia i stanął w zajezdzie **l'Ecu de France** (18). Zaledwie wszedł do pokoju, gdy nagle wbiegła za nim miejscowa służąca hotelowa, Jakubina Coste, i rzuciwszy mu się do nóg ze

łzami, opowiedziała historię swojego życia. Była to wiejska dziewczyna, pasterka; dostała się na służbę do pewnego bogatego kalwina w Genewie, który używał wszelkich sposobów, aby ją skłonić do zmiany religii. Nic nie pomogło. Jakubina w swoich przekonaniach zachwiać się nie dała i co niedziela i święto uczęszczała do pobliskiej miejscowości, gdzie odbywała się Msza św. W końcu, widząc, że w domu owego kalwina wierze jej grozi coraz większe niebezpieczeństwo, opuściła swojego pana i przyjęła miejsce służącej we wspomnianej oberży w nadziei, że będzie mogła usługiwać katolikom, zwłaszcza kapłanom i zakonnikom, którzy by tam zajeżdżali. Była obecna dyspucie, którą na placu Molarda odbył prepozyt z pastorem la Faye, cieszyła się niewymownie, gdy odniósł zwycięstwo i od owej chwili marzyła tylko o zobaczeniu się z nim. Chciała, aby jej powiedział, co ma czynić dla podobania się Bogu. Franciszek wysłuchał z zajęciem opowiadania, a podziwiając działanie łaski w tej szczerzej i prostej duszy, utwierdził ją w dobrych postanowieniach i udzielił wielu mądrych rad. Po spowiedzi kazał jej przygotować się do Komunii św., miał bowiem na sobie puszkę z konsekrowanymi hostiami.

– Ale, mój ojczy, – odezwała się z prostotą służąca – jakżeż to będzie, kiedy nie masz ministranta?

– Nie troszcz się o to, córko, – odpowiedział – nasi Aniołowie Stróżowie, którzy nas nigdy nie odstępują, i teraz służyć nam będą za ministrantów. Wszak to ich zadanie – towarzyszyć wszędzie Przenajświętszemu Sakramentowi. Lecz – dodał – dam ci tylko połowę hostii, bo nie mam przy sobie więcej nad pięć komunikantów, które obiecałem przywieźć pięciu pocziwym katolikom w tym mieście. Jednak bądź pewna, że pod połową hostii nie mniej otrzymasz, niż gdybyś całą przyjęła, bo w każdej cząstce ukryty jest twój Stwórca i Zbawiciel, wraz ze wszystkimi skarbami i zasługami swej św. Męki (19).

Po rozstaniu się z Jakubiną, pośpieszył misjonarz do Teodora Bèze (20). Pastor przechadzał się samotnie w jednej z sal swego domu, gdy wprowadzono Franciszka. Nowoprzybyły powitał grzecznie starca, wymienił swoje nazwisko i oświadczył, że wiele słyszał o mądrości pana pastora, o jego głębokiej wiedzy i wymowie, o licznych towarzyskich i społecznych jego przymiotach i dlatego pozwolił sobie przyjść, aby mu złożyć należne uszanowanie i poufnie z nim porozmawiać o niektórych kwestiach wielkiej doniosłości.

Te słowa, wypowiedziane z wielką uprzejmością, a także powabna postać Franciszka i słodki wyraz jego twarzy, zjednały mu jak najlepsze przyjęcie. Pastor poprowadził gościa do swego pokoju na poufną pogadankę. Z początku toczyła się rozmowa o przedmiotach obojętnych.

– Panie – rzekł wreszcie Franciszek – teraz dopiero przekonałem się, że opinia publiczna nie myli się, zaliczając cię do rzędu najznakomitszych ludzi. Od dawna już pragnąłem zobaczyć się z tobą; miałem nadzieję, że wysłuchasz mnie z dobrocią i szczerze odpowiesz na zapytania, które chciałbym ci przedłożyć (21).

Bèze nie wiedział, do czego ten wstęp prowadzi; przez długą chwilę milczał, jakby wahając się co odpowiedzieć.

– Panie, – dodał apostoł – nie lękaj się, spojrzysz na mnie; wszak widzisz, że nie wyglądam na człowieka, któryby podstępnie chciał z tobą poczynać.

– Ujmuję mnie pan swoją grzecznością – odparł Bèze – zachowanie pańskie zachwyca mnie. Podziwiam jego spokój i otwartość. Zawsze pragnąłem znaleźć podobne przymioty w tych, którzy prowadzą dysputy religijne. Pytaj mnie, o co chcesz; będę się starał rozwiązać wszelkie przedstawione mi kwestie, z tą znajomością rzeczy, do jakiej dają mi prawo odbyte studia i długoletnie doświadczenie.

– A więc – zapytał Franciszek – zechciej mi pan przede wszystkim powiedzieć, czy w Kościele rzymsko-katolickim można dostąpić zbawienia? (22)

To pytanie wprowadziło w kłopot pana Bèze: Jeżeli odpowie "nie", będzie to znaczyło, że do chwili wystąpienia Lutera i Kalwina nie było prawdziwego Kościoła na świecie, a takie twierdzenie zadałoby kłam słowom Chrystusa Pana, który przyobiecał być ze swoim Kościołem "po wszystkie dni, aż do skończenia świata". Jeżeli powie "tak", uzna tym samym Kościół rzymsko-katolicki za prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, bo protestanci jednoznacznie wówczas utrzymywali, że poza prawdziwym Kościołem nie masz zbawienia. Nie wiedział więc co odpowiedzieć i przez jakiś czas siedział milcząc, zapatrzony w jeden punkt pokoju. Po chwili wstał i przeszedł do swego gabinetu; widocznie chciał głębiej zastanowić się nad odpowiedzią. Pozostał tam około kwadransa, a do uszu Franciszka dochodził odgłos jego niejednostajnych kroków, skąd wnosił, że w duszy biednego pastora odgrywa się straszna walka i uczył dla niego wielką litość. O jak biednymi są, myślał, ci, którzy oddalają się od prawdziwej

owczarni i jak gorąco dziękować należy Bogu, że nas przy prawdziwej wierze zachować raczył (23).

Wreszcie Bèze powrócił; był blady, a na twarzy jego malowało się znużenie. Przeprosił gościa, że pozwolił mu tak długo na siebie czekać, a potem odezwał się do niego:

– Panie, ujęty twą szczerością, pragnę nawzajem otworzyć przed tobą serce. Pytałeś mnie, czy można się zbawić w rzymskim Kościele? Odpowiadam bez wahania, że "tak". Jest to niezaprzeczona prawda i nie ma żadnej wątpliwości, że wasz Kościół jest matką wszystkich Kościołów (24).

– Serdecznie dziękuję panu za odpowiedź – odparł Franciszek. – A teraz niech mi wolno będzie zadać drugie pytanie: Ponieważ w Kościele rzymsko-katolickim można osiągnąć zbawienie, więc proszę mi powiedzieć, dlaczego wyznawcy Kalwina, chcąc zaszczepić we Francji swą wiarę, tyle krwi tam przelali, po co te wszystkie gwałty i mordy, po co wojny, pożogi i rzezie?

I rozwijając dalej poruszony temat, z gorącym uczuciem odmalował apostoł przed oczami starca straszny obraz klęsk i spustoszeń, jakich we Francji dokonała herezja. Pastor Bèze, który był jednym z inicjatorów wojny domowej i najusilniej płomień jej podzegał, zdawał się przygnębiony. Przez czas jakiś nie mówił nic, przechadzając się wielkimi krokami po sali; wreszcie stanął przed Świętym i głosem drżącym i przerywanym odezwał się:

– Widzisz, mój panie, jakkolwiek w rzymskim Kościele można dostąpić zbawienia, były w nim nadużycia, które należało usunąć. Powiedz mi na przykład, jak niedorzeczną jest wasza zasada, że bez dobrych uczynków zbawić się nie można. Wmawiacie w lud, że sama wiara nie wystarcza aby się dostać do nieba. Cóż! kiedy najczęściej nie pełnimy dobrych uczynków; więc postępując wbrew sumieniu, idziemy na potępienie. Trzeba było ratować dusze, które swoimi naukami strącaacie do piekła; dlatego okazała się konieczność nowej religii, która przyjmując za dogmat zasadę, że sama wiara bez uczynków wystarcza, ułatwiałaby tym sposobem zbawienie (25).

– Jeżeli bez dobrych uczynków – odrzekł Franciszek – można dostąpić zbawienia, jakże wytłumaczyć liczne ustępy z Pisma świętego, w których czytamy, że aby być zbawionym, nie dosyć jest unikać złego, należy przy tym czynić dobrze. Proszę sobie przypomnieć słowa, zapisane u św. Mateusza w rozdziale XXV: "Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany

jest diabłu i aniołom jego; albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie". Czyż stąd jasno nie wynika, że dobre uczynki ściśle i surowo są nam nakazane, ponieważ samo ich opuszczenie jest dostatecznym powodem do skazania duszy na ogień wieczny? Pańska szczerść i otwartość dają mi pewną rękojmię, że jeśli tego argumentu jakim gruntownym twierdzeniem nie zdołasz odeprzeć, bezwątpienia poddasz się w tym względzie orzeczeniu Kościoła katolickiego (26).

Bèze aż do tej chwili zachowywał stoicką powagę; ale po ostatnich słowach Franciszka nie mógł już zapanować nad sobą; poczerwieniał cały, a zapalając się coraz większym gniewem, wybuchnął oburzeniem na papistów.

– Panie, – rzekł Franciszek z najzupełniejszym spokojem – patrząc na zimną krew, jaką zachowywałaś na początku rozmowy, sądziłem, że wierzysz z całą pewnością w prawdziwość swojej religii, a naszą uważasz za błędną; tymczasem obecne pańskie oburzenie przekonywa mnie, że uznałaś siłę moich dowodów i nie jesteś w stanie im zaprzeczyć. Przepraszam bardzo! Nie przyszedłem tutaj, aby panu wyrządzić przykrość, pragnąłem tylko porozmawiać z nim o kilku spornych punktach i przekonać się osobiście, jakie jest pańskie zapatrywanie. Chciałem także przedstawić niektóre moje zarzuty; ale jeżeli tym rozgniewałem pana, proszę mi darować. Przyrzekam, że odtąd nigdy nie poruszę z panem żadnej kontrowersyjnej kwestii.

Zawstydzony słowami Franciszka, Bèze zaczął żałować swego uniesienia i starał się je usprawiedliwić religijną żarliwością. Chcąc zaś swój błąd naprawić, prosił Franciszka, aby go odwiedzał jak najczęściej, obiecując, że zawsze mile go przyjmie i nigdy nie podda się rozdrażnieniu, bez względu na to, jaki będzie przedmiot rozmowy (27).

Tak zakończyła się trzygodzinna konferencja z pastorem Bèze. Przedłużona wizyta Franciszka wzbudziła obawy w domownikach Pastora i w kilku innych osobach, czekających w przedpokoju. Podejrzenie przybrało szersze rozmiary, udzielano go sobie nawzajem i w całym mieście rozeszła się pogłoska o niebezpiecznym przybyszu, przed którym trzeba się mieć na baczności.

Franciszek nic sobie nie robił z tej gadaniny. I owszem, kiedy dowiedział się od przechodzącego ulicą żołnierza z Allinges, że w mieście jest ciężko chory katolik, który mieszka w domu heretyka, Abrahama Joly, udał się tam

natychmiast z ostatnią posługą. Daremnie mu przedstawiano, że naraża życie na niebezpieczeństwo; bo gdyby Genewczycy dowiedzieli się, że mimo wydanych przez nich surowych nakazów, ośmiela się spełniać obrzędy katolickie w ich mieście, zamordowaliby go niezawodnie. Obawa, aby chory nie umarł bez Sakramentów świętych, przemogła w nim wszelkie inne względy. Gdy przybył do domu, w którym mieszkał chory, kazał się do niego zaprowadzić; mile go pozdrowił, pocieszył, a potem polecił obecnym ustąpić, mówiąc, że musi z konającym sam na sam pozostać. Wszyscy, jakkolwiek heretycy, usłuchali go natychmiast; nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby mu przeszkodzić w spełnieniu kapłańskiego obowiązku, tym mniej, aby go zadenuncjować. Niewiadomo, czy jego majestatyczna postawa taką cześć we wszystkich wzbudziła, czy też Bóg sam usta im zamknął; dość, że Święty wysłuchał spokojnie spowiedzi chorego i zaopatrzył go wiatykiem na drogę wieczności, a spełniał te wszystkie czynności z takim spokojem ducha, z taką pogodą na twarzy, jakby się znajdował wśród katolików. Żołnierz, który go przyprowadził i był świadkiem pobożnej ceremonii, tak był zbudowany zachowaniem się misjonarza, że od tej chwili powziął dla niego prawdziwe uwielbienie (28).

Nazajutrz zajął się Franciszek owymi pięcioma katolikami, o których wspomnieliśmy wyżej. Umocnił ich w wierze, wypowiadał, udzielił Komunii św., a po spełnieniu obowiązku, z sercem wezbranym boleścią, opuścił następnego dnia Genewę. Gdy Ludwik Salezy zapytał go o powód smutku, odpowiedział:

– Ach, drogi bracie, Pan Jezus płakał nad ukochaną przez siebie, a niewdzięczną Jerozolimą, a ja nie miałbym opłakiwać naszej biednej Genewy? (29)

Opuściwszy Genewę, pojechał Franciszek na kilkutygodniowy wypoczynek do zamku Thorens-Sales. W tym czasie uczestniczył w synodzie, który odbył się w Annecy, w połowie kwietnia.

Z Sales napisał do nuncjusza w Turynie, prosząc go, aby użył całego wpływu u księcia w sprawie pana d'Avully, którego protestanci chcieli koniecznie złożyć z urzędu w Zgromadzeniu starszych. Drugą sprawą, którą polecił nuncjuszowi, była prośba o wyjednanie u księcia pozwolenia na przeprowadzenie reformy w opactwach Aulps i Abondance. Te dwa klasztory, położone na pograniczu pomiędzy Chablais i Faucigny, odstąpiły od pierwotnej karności. Franciszek czynił co mógł, aby je skłonić do ścisłego zachowywania

reguły, ale gdy mu się to nie udawało, wniósł skargę naprzód do Stolicy Świętej przez wspomnianego wyżej nuncjusza, a potem do księcia sabaudzkiego i senatu w Chambéry. Opat z Abondance, przerażony skutkami, jakie z powyższych zażaleń mogły wyniknąć dla doczesnych spraw klasztoru, spieszenie wysłał do księcia i do nuncjusza listy z wielkimi pochwałami dla swoich zakonników i z gorzkim utyskiwaniem na rzekomą dwulicowość i nieszczerłość Franciszka. Na szczęście obydwaj: książę i nuncjusz, poznali się na wybiegu i zanim przystąpiono do reformy klasztoru, Karol Emanuel zmusił opata do utrzymywania własnym kosztem kaznodziejów w Evian i zobowiązał go do składania corocznie znacznej jałmużny na rzecz Klarysek, znajdujących się w tymże mieście, które były w ostatniej nędzy (30).

W dwa lub trzy dni po wysłaniu listu do nuncjusza, pojechał Franciszek do Annecy i stamtąd 21 kwietnia wysłał list do Papieża ze sprawozdaniem o swej bytności u pastora Bèze. "Przekonałem się, pisze (31), że pastor ma kamienne serce, od dawna już zatwardziało w złem. Nie zdołałem zachwiać jego przekonań, a przynajmniej nie widziałem w nim chęci odstąpienia od nich. Nie wątpiłbym wszakże o jego nawróceniu, gdyby dostęp do niego był łatwiejszy i gdyby można bezpiecznie, a spokojnie z nim porozmawiać. Najlepiej byłoby urządzić publiczną dysputę z pastorami, o ile Wasza Świętobliwość pozwoliłby na to. W rzeczach tak trudnych i tak niezmiernie ważnych już i to należy uważać za wygraną, że przełamało się pierwsze lody". Święty apostoł zawiadomił następnie najwyższego Pasterza, że mieszkańcy z Gex i Gaillard usilnie proszą o pozwolenie powrotu do prawdziwej wiary, ale Genewczycy, którzy w imieniu króla francuskiego opanowali ten kraj, utrudniają im ten zamiar. Dlatego Święty błaga Papieża, aby swą interwencją wymógł na Henryku IV, świeżo nawróconym do wiary, przedsięwzięcie odpowiednich kroków w celu zniesienia podobnej tyranii i zmuszenie republiki genewskiej do obdarzenia wszystkich obywateli wolnością sumienia.

Odpowiedź Klemensa VIII była nadzwyczaj przychylna (32). Ojciec Święty chwalił gorliwość Franciszka, zachęcał go, aby dalej prowadził zaczęte dzieło i przyrzekł napisać do króla francuskiego, aby skłonić go do obrania środków, pomocnych apostolskiej gorliwości misjonarza.

W Annecy Franciszek, zamiast wypocząć, załatwiał ważne sprawy. Kilkakrotnie odwiedził O. Cherubina, który przyjechał do miasta na kazania pasyjne, a podczas zimy głosił z powodzeniem słowo Boże, w okolicach Annemasse. Dowiedziawszy się, że zakonnik ten podjął się odbyć publiczną

dysputę z pastorami, niezwłocznie napisał do nuncjusza z prośbą o odpowiednie upoważnienie. Najwięcej leżała mu na sercu sprawa uzyskania robotników dla plonów, które już były bliskie żniwa. Nie tylko w Chablais, ale i w okręgu Ternier domagano się gwałtownie proboszczów; tymczasem niepodobna było zaradzić potrzebie. Kawalerowie zakonu św. Maurycego i Łazarza sprzeniewierzyli się swoim obietnicom; a zamiast tego, do czego się zobowiązali, wypłacili śmiesznie małą sumkę 100 florenów i 30 miar⁽³³⁾ żyta. Święty apostoł spodziewał się, że z Annecy będzie mógł zabrać pewną liczbę kapłanów, ale nadzieja zawiodła tak, że na misje zjawił się tylko Ojciec Esprit, kapucyn⁽³⁴⁾.

Ten dobry i uczony zakonnik, zaraz po przybyciu do Thonon, odważył się wyzwać na publiczną rozprawę kalwińskiego pastora. Było to 23 maja, nazajutrz po Wniebowstąpieniu. O. Esprit udał się na kazanie pastora Viret. Wyszedłszy z kościoła przed końcem nabożeństwa, czekał przed drzwiami na kaznodzieję; powitał go grzecznie i poprosił, aby zechciał stwierdzić niezbitymi dowodami to, co na kazaniu powiedział. Za całą odpowiedź, pastor obrzucił go potokiem obelg.

– Daruje pan – zauważył z zimną krwią O. Esprit – ale taka odpowiedź nie starczy za dowody.

Viret wpadł w wielki gniew i okrył Ojca nowym gradem obelg. Słyszając to, jakiś mieszczanin, kalwin, wziął pod rękę pastora i uprowadził go siłą na stronę. Inni tymczasem znieważali kapucyna.

– Któż cię tu przysłał, niegodziwcze – wołali. – Jakim prawem przychodzisz nam pokój zakłócać?

– Precz z papistą! – krzyczały kobiety.

Wrzawa i oburzenie wzrastały i można było obawiać się najgorszych następstw. Franciszek, zawiadomiony o zajściu, przybył spiesznie i nawet najbardziej zawziętych zdołał słodyczą rozbroić, przekonał ich, że podobnym postępowaniem ściągają na siebie gniew księcia sabaudzkiego, z którego rozkazu misjonarze głoszą kazania i rozprawiają o rzeczach wiary⁽³⁵⁾.

Jednakże Święty ostrzegł Ojca Esprit, aby na przyszłość działał z większą oględnością, a zamiast jątrzyć i rozgoryczać serca, starał się pozyskiwać je dobrocią. Równocześnie doniósł księciu sabaudzkiemu o zdarzeniu. W liście

prosił księcia, aby dał poznać heretykom, jak dobrze byłoby przez niego widzianym, gdyby zechcieli posłuchać argumentów kapłanów katolickich, stosownie do traktatu zawartego z Berneńczykami. "Niech Wasza Książęca Mość, pisał, zaznaczyć raczy, że nie zmusza nikogo do zmiany wyznania, lecz powodowany pragnieniem ich wiekuistego dobra, wzywa do poważnego zastanowienia się nad religią katolicką. Niech dobrze poznają prawdy, na których się ona opiera, a potem niech idą spokojnie za głosem sumienia". W tym samym duchu napisał Franciszek do nuncjusza (36).

Jednocześnie dowiedział się nasz Święty, że biskup ciężko zachorował i wzywa go do siebie. Wyjechał natychmiast do Annecy, skąd wyprawił na swoje miejsce kanonika Rogès. Zaledwie biskup de Granier powitał swego ukochanego syna, nadeszła od Papieża bulla, upoważniająca kapucynów do odbycia publicznej dysputy. Ponieważ ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawił Papież biskupowi, ten wezwał do siebie O. Cherubina, kazał mu sporządzić na piśmie oświadczenie, że gotów jest do rozprawy i posłał je do Genewy przez kanonika Ludwika Salezego (37). Franciszek ze swej strony zawiadomił nuncjusza o zaszłych wypadkach, a jednocześnie doniósł, że za radą swoich przyjaciół postanowił wziąć udział w konkursie na probostwo parafii Petit-Bornand (38), osieroconej przez śmierć dotychczasowego proboszcza, Jakuba Bally. Ponieważ konkurs miał odbyć się dopiero 30 czerwca, wrócił zatem do swojej drogiej trzódki w Chablais i tam zainstalował dwóch nowych proboszczów w Brens i w Bernex (39).

W tym czasie, jak twierdzi Karol August Salezy, jeden z pastorów krainy Vaud, nazwiskiem Galletier, przyjechał z własnej inicjatywy do Thonon, aby pomówić z prepozytem o rzeczach dotyczących wiary. Widywał się z nim niejednokrotnie i z pomocą jego nauk poznał prawdę i świętość religii katolickiej. Oświadczył szczerze, że jest w błędzie, lecz nie miał dość siły, aby zaraz uczynić wyznanie wiary katolickiej. Po powrocie do kraju nie taił się ze swymi przekonaniem, dlatego Berneńczy, którzy mieli Vaud w swoim posiadaniu, wytoczyli mu proces i skazali na śmierć.

23-go czerwca otrzymał Święty od Klemensa VIII **breve**, w którym Papież wezwał go do ponowienia bezskutecznych dotychczas usiłowań nawrócenia pastora Bèze (40).

Franciszek gotów był spełnić wolę najwyższego Pasterza. Przedtem jednak udał się na konkurs w Petit-Bornand, świetnie wywiązał się z egzaminu i

otrzymał tytuł zarządzającego dochodami tej parafii, zanim nie nadejdzie nominacja od Papieża, gdyż okazało się, że Stolica Święta zastrzegła sobie obsadzenie tego probostwa. Tymczasem jednak, Mikołaj Bally, brat zmarłego proboszcza, przedstawił w Rzymie uczyniony przez nieboszczyka, prawdziwy, czy też sfalszowany akt zrzeczenia się probostwa na jego korzyść, wskutek czego otrzymał dnia 4 lipca dyplom na proboszcza od samego Papieża.

Ominęło Franciszka to beneficjum, którego dochody pozwoliłyby mu zrobić wiele dobrego w Chablais, natomiast wynikły stąd dla niego wielkie przykrości; ale Święty o tym jeszcze nie wiedział. Nie domyślając się niczego, zdał na Opatrzność załatwienie sprawy i z prezydentem Favre wyjechał do Genewy.

Skoro przybyli do pastora Bèze, wprowadzono ich do sali, w której za chwilę miał ukazać się gospodarz domu. Na ścianie wisiał obraz Kalwina z następującym napisem:

Hoc vultu, hoc habitu Calvinum sacra docentem,
Geneva felix audiit,
Cujus scripta piis toto celebrantur in orbe,
Malis licet ringentibus.

Co znaczy: "Oto prawdziwe rysy i dokładna podobizna Kalwina, apostoła prawdziwej religii. Genewa miała szczęście słyszeć jego naukę, a pobożni ludzie, nie zważając na gniew i zapalczywość złych, po całym świecie wysławiają jego pisma".

Obaj wzięli się zaraz do przerobienia tych niedorzecznych wierszy, co przez zastąpienie trzech słów innymi wyrazami prędko im się udało. W tej chwili wszedł Bèze:

– Panie – odezwał się apostoł – zanim dostąpiliśmy zaszczytu zobaczenia pana, zastanawialiśmy się nad piękną poezją pańską, podziwialiśmy gładki jej styl i rytm, ale pozwolę sobie powiedzieć, że aby ten czterowiersz był bardziej zgodny z prawdą i złotymi literami mógł być przekazany potomności, należałoby go zmienić w następujący sposób:

Hoc vultu, hoc habitu Calvinum falsa docentem,
Geneva demens audiit,
Cujus scripta piis toto damnantur in orbe,
Malis licet ringentibus (41).

Co znaczy: "Oto prawdziwe rysy i dokładna podobizna Kalwina, apostoła fałszywej religii. Genewa na tyle była szalona, że go słuchała; a pobożni ludzie, nie zważając na gniew i zapalczywość złych, po całym świecie potępiają jego pisma".

Te słowa, wypowiedziane z całą szczerością, nie zrobiły na pastorze złego wrażenia; przyjął gości bardzo grzecznie. Franciszek przedstawił swojego przyjaciela; Bèze oświadczył, że uważa sobie za wielki zaszczyt poznać męża tak niepospolitych zasług i zaczął rozprawiać o nader uczonych kwestiach. Nie tego pragnął Franciszek; chcąc zatem skierować rozmowę na przedmiot religijny, zwrócił uwagę na dzieła Ojców Kościoła, grubo pokryte kurzem, których cały stos nagromadzono w jednym kącie pokoju i zapytał, co to za księgi? (42)

– Ach, to dzieła dawnych Ojców, które podług mnie niewiele warte – odpowiedział Bèze i machnął ręką z politowaniem.

– Ja, przeciwnie, – odparł prepozyt – ponad wszystko je cenię.

I biorąc do ręki pierwszy lepszy tom, otworzył go; było to dzieło św. Augustyna. Odczytał jeden ustęp, w którym święty doktor dowodzi, że łaska pozostawia człowiekowi wolną wolę.

– Trudno pojąć, – odezwał się Bèze – aby człowiek bez przynaglenia Ducha Świętego mógł cokolwiek dobrego uczynić, bo nasze współdziałanie nigdy tu wystarczyć nie może.

To znaczy, że Duch Święty zarówno do dobrego, jak i do złego duszę pobudza, zatem Bóg sam czyni wszystko, a człowiek jest w Jego ręku tylko bezduszną machiną; tak uczą przywódcy protestantyzmu, którzy zaprzeczają wolnej woli człowieka. Dla sprostowania grubego błędu pastora, Franciszek użył bardzo przystępnego porównania:

– Zegarmistrz – mówił – sporządza zegarek według prawideł swojego kunsztu; nastawia go potem na odpowiednią godzinę i nakręca, aby maszynę w ruch wprawić; poczym wskazówki zegarka, jakby z własnego popędu, przebiegają wszystkie godziny na cyferblacie, mocą ruchu, jaki im z początku nadano. To samo dzieje się z duszą grzesznika. Skoro Duch Święty pobudzi ją do serdecznej skruchy, ona ze swej strony powinna współdziałać z pierwszym natchnieniem, aby otrzymać odpuszczenie grzechów; następnie, wciąż pracując z łaską, przebiega dalsze stopnie oczyszczenia i usprawiedliwienia.

Bèze, uderzony tak właściwym i naprędce przytoczonym porównaniem, przyznał, że ono wybornie rozwiązywało kwestię, która dotąd wydawała mu się niezmiernie zawiłą. Ale Franciszek, obawiając się, aby pastor, zapominając o przysłowiu, że wszelkie porównanie chroma, ze zbytecznego wpatrywania się w podobieństwo, nie zaczął go naginać do swojego błędu, prędko dodał:

– Jednakże wielka zachodzi różnica między działaniem Boga a zegarmistrzem; ten zmusza zegar do ruchu przez nakręcanie sprężyny tak, że zegar nie może dowolnie raz iść, a drugi raz nie iść; gdy tymczasem Bóg, w dziele naszego usprawiedliwienia, nie zadaje nam bynajmniej przymusu. Jego łaska pozostawia nam zupełną wolność; nalega, pociąga wolę, ale jej nie krępuje. Możemy zawsze przyjąć albo odrzucić poruszenia łaski, która nagłać nas usilnie do wykonania jakiegoś dobra, jednocześnie słodko pobudza wolę, aby czyniła to mile i chętnie. "Umiłowałem cię miłością wieczną i dlatego przyciągnąłem cię, litując się" (43), mówi Bóg przez usta Jeremiasza. Bóg pociąga, ale gwałtu nie zadaje. "Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedybyś go snać była prosiła, a dałby ci wodę żywą" (44), odezwał się Pan Jezus do Samarytanki, jakby chciał powiedzieć: – Od ciebie zależało prosić mnie o tę wodę, ale gdybyś nie chciała o nią prosić, nikt nie zmusiłby cię do tego. – Wierzaj mi, panie, – dodał Franciszek – że św. Augustyn takie a nie inne znaczenie przypisuje wspomnianym słowom Chrystusa Pana; zatem utrzymywać, że człowiek nie ma swobody co do przyjęcia albo odrzucenia łaski, znaczyłoby przeczyć Pismu św., Ojcom Kościoła i samemu doświadczeniu. Sobór Trydencki potępia podobne twierdzenie i bardzo słusznie. Niechże się więc pan strzeże takiego bluźnierstwa, bo inaczej w Bogu upatrywałbyś główną przyczynę zguby złych ludzi. Zaiste, zapoznajemy hojność Bożą względem sprawiedliwych, jeżeli nie chcemy uznać, że dobro, które pełnią, jest dziełem łaski. Niemniej uwłaczamy dobroci Pana Boga względem grzeszników, gdy twierdzimy, że odmawia im potrzebnej pomocy do powstania z upadków (45).

Następnie skierował Franciszek rozmowę na inny przedmiot, poruszany już w pierwszej konferencji, to jest na znaczenie i działalność Kościoła katolickiego. Bèze powtórzył to, co przedtem, że w tym Kościele, który jest matką wszystkich innych, można dostąpić zbawienia, ale kościół protestancki jest także prawdziwym kościołem. Posiada zaś tę wyższość nad katolickim, że ułatwia wiernym drogę do nieba, bo uczy, że i bez dobrych uczynków można się zbawić.

– Nie mogę uwierzyć, mój panie, – powiedział Franciszek – aby człowiek, tak obeznany z Pismem św. i z dziełami Ojców Kościoła, jak pan, mógł z całym przekonaniem twierdzić, że dobre uczynki nie są konieczne do zbawienia. Czyż św. Paweł nie powiedział, że "Bóg odda każdemu, według uczynków jego" (46) i czy sofizmat może nas obronić przed straszliwymi karami, jakimi Bóg grozi tym, którzy dobrze nie czynią?

– Ach, panie – odrzekł Bèze z głębokim westchnieniem – może być, że chodzę po manowcach, ale codziennie proszę Boga, aby mi okazał miłosierdzie i skierował na prawdziwą drogę.

Z ciężkim westchnieniem, po kilka razy powtarzał te słowa. Święty apostoł widział, że tym razem nic więcej nie da się zrobić. Pożegnał więc pastora, który odprowadził gości aż do drzwi, a ściskając ich serdecznie za ręce, raz jeszcze powtórzył powyższe oświadczenie, ale tak głośno, że mogli je słyszeć znajdujący się w przyległym pokoju (47).

Franciszek chciał kuć żelazo, póki gorące. Dlatego ponownie odwiedził pastora, ale już sam jeden. Sądząc zaś, że może obawa utracenia dóbr ziemskich przeszkadza starcowi zdecydować się na krok stanowczy, ofiarował mu, w imieniu Papieża, roczną pensję w kwocie 4000 dukatów (14720 franków na dzisiejszą monetę). Ale Bèze za wiele miał w sobie pychy, zanadto był uwikłany w herezję, aby wyznać publicznie błąd i wrócić do prawdy. Odpowiedział więc na czynione mu propozycje, że wprawdzie uznaje Kościół katolicki za matkę wszystkich kościołów, lecz ma nadzieję i w swojej religii dostąpić zbawienia. Nieszczęsny starzec żył jeszcze kilka lat, trapiiony, jak mówią, wątpliwościami i zgryzotami sumienia (48).

Za powrotem do Thonon, miał prepozyt wiele sposobności okazania swych cnót. W niedzielę (16 lipca) tłumaczył na ambonie następujący ustęp z Ewangelii: "Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu drugi" (49). Kiedy wychodził z kościoła, jakiś kalwin zbliżył się do niego i impertynencko zapytał:

– Dlaczego mówiłeś, Ekscelencjo, że należy nadstawić lewy policzek temu, kto nas w prawy uderzy? Może lękałeś się, aby jeden nie był czerwieńszy od drugiego? Ciekaw jestem, co byś zrobił, gdybym cię teraz w twarz uderzył? Wątpię, czy wprowadziłbyś w czyn to, czego nauczałeś. Z pewnością można by cię wtedy zaliczyć do rzędu ludzi, którzy inaczej mówią, a inaczej czynią (50).

– Mój przyjacielu – odpowiedział Franciszek – wiem dobrze, jak powinien bym w takim razie postąpić, ale nie wiem, co uczyniłbym, bo jestem słaby i pełen nędzy. Całą nadzieję pokładam w miłosierdziu Boga mojego, który wątłą trzcinę może łatwo przemienić w niewzruszony filar. Przypuśćmy, że sprzeniewierzając się łasce Bożej, nie zniósłbym po chrześcijańsku wyrządzonej mi przez ciebie zniewagi; w takim razie ty powinien byś zrobić to, czego uczy Ewangelia, w tym właśnie miejscu, które przytoczyłeś. Upominając bowiem kaznodziejów, którzy nie czynią tego, czego uczą, Pismo św. dodaje, że należy słuchać ich nauk ale nie naśladować uczynków.

– A jednak – odparł kalwin – Pan Jezus nie nadstawił drugiego policzka słudze, który Go uderzył.

– Jak to! – zawołał Franciszek – to pan nawet i Boskiego Mistrza zalicza do rzędu tych, którzy nauczają, a nie czynią? Niechże nas Bóg zachowa, abyśmy tak myśleć mieli o Zbawcy naszym, tym wzorze wszelkiej doskonałości. Wszystkie Jego czyny są święte; nie mamy prawa ich krytykować, ani pytać, dlaczego tak a nie inaczej w danym wypadku postąpił. Łatwo jednak odgadnąć, czemu Pan Jezus nie nadstawił drugiego policzka: oto zapewne dlatego, że pałając gorliwością o zbawienie tego nędznika, chciał go do skruchy pobudzić, przedstawiając mu całą wielkość popełnionej przez niego zbrodni. Natomiast w dalszym ciągu swej Męki, wzniosłym przykładem potwierdził głoszoną przez siebie naukę, wydając Przenajświętsze swoje Oblicze na policzki i plwociny, a całe ciało na razy i bicze (51).

Podobała się kalwinowi ta odpowiedź, bo odszedł zadowolony, ale obecni tam katolicy wcale nie byli kontenci. Chcieli, aby Franciszek surowo zgromił zuchwalca. Nie znali ducha męża Bożego, który nie odstąpiłby od swej zwykłej słodyczy nawet wobec stokroć większych, aniżeli ta, zniewag.

Wkrótce potem zaszło inne zdarzenie, które jeszcze lepiej uwydatniło nieustraszone męstwo misjonarza i wykazało władzę jego nad sercami. Dwaj panowie, pokłóciwszy się z sobą, stanęli do pojedynku i gotowi do walki, wyjęli już miecze, aby się krwawo rozprawić, gdy Franciszek, któremu dano znać o wypadku, przybiega:

– Panowie! – woła – jak możecie gubić dusze wasze dla marnego honoru! Zaklinam was, jeżeli macie Boga w sercu, zaniechajcie walki!

Zapaśnicy zdają się tych słów nie słyszeć; uniesieni gniewem uderzają na siebie zapalczywie, zadając straszliwe ciosy. Franciszek, który nadzwyczaj zręcznie umiał władać bronią, rzuca się pomiędzy nich i wyrywa z ich rąk miecze. Wtedy dopiero okazują się powolnymi jego upomnieniom; rozumne i przekonywujące słowa trafiają wreszcie do ich serc, żal zastępuje miejsce poprzedniej zaciętości, podają sobie ręce i rozchodzą się w najlepszej zgodzie (52).

Święty prepozyt niestrudzenie opowiadał Królestwo Boże i nie opuszczał żadnej sposobności, zmierzającej do tego celu. Prowadził wytrwale dusze pobożne po ścieżkach doskonałości, nowonawróconych utwierdzał w wierze, tym zaś, którzy jeszcze byli uwikłani w herezję, starał się wszelkimi sposobami otworzyć oczy na światło prawdy. Aby pozyskać ich zaufanie, okazywał im wyjątkową uprzejmość i oddawał nawet usługi, nie wchodzące w zakres jego kapłańskich obowiązków.

Ponieważ studiował prawo i był obeznany z kodeksem cywilnym, nieraz obierano go za rozjemcę w kwestiach spornych; rozstrzygał je zazwyczaj ku obustronnemu zadowoleniu. Posiadał również wiadomości z medycyny; w różnych więc dolegliwościach i chorobach zasięgano jego rady. Na lekkie cierpienia sam wskazywał odpowiednie środki, w poważniejszych radził zwracać się do lekarza i pilnował, aby ściśle stosowano się do jego zaleceń. W ten sposób zyskiwał ogólną miłość i zaufanie. Wiernie wstępując w ślady Apostoła, stawał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi. Lecz o ile chętnie oddawał się na usługi bliźnich, o tyle sam nie chciał, aby mu służyli; nieraz własnymi rękami naprawiał sobie odzież. Razu jednego, gdy oddawał się tej skromnej pracy, przyszedł do niego w pewnej sprawie jeden pan, świeżo do wiary nawrócony; widząc prepozyta kapituły, zajętego szyciem, nie mógł ukryć zdziwienia; trudno mu było zrozumieć, aby człowiek tak zasłużony i na tak wysokim znajdujący się stanowisku, mógł się poniżyć do tego stopnia. Święty uśmiechnął się.

– Nie widzę w tym nic niewłaściwego, – odrzekł – że naprawiam to, co sam zniszczyłem.

Ten rys pokory zbudował owego pana do tego stopnia, że, jak sam później mówił, to właśnie zdarzenie najbardziej umocniło go w wierze (53).

Pewna dama w podeszłym wieku przychodziła kilka razy dziennie do Franciszka i w bardzo rozwlekły sposób przedstawiała mu ciągle te same trudności, co naturalnie zabierało mu dużo czasu. Święty zawsze mile ją przyjmował i pozwalał wypowiadać wszystko, co chciała, nie okazując nigdy ani znudzenia, ani zniecierpliwienia. Wreszcie udało mu się szczęśliwie usunąć wszystkie jej wątpliwości; jedna tylko pozostała trudność, mianowicie: celibat księży. Daremnie wyluszczał przyczyny, które spowodowały Kościół do surowego przestrzegania tego przepisu; na wszystko zawsze niezmiennie odpowiadała:

– Niech ksiądz mówi co chce, ja nie rozumiem, jak Kościół rzymski może wkładać tak ciężkie jarzmo na swoje sługi; przecież to prawdziwa tyrania!

– Ależ pani – odpowiedział apostoł – gdyby księża mieli rodzinę, jakżeby im starczyło czasu na oddawanie społeczeństwu usług, do których ze swego urzędu są zobowiązani? Ja sam, gdybym był żonaty, obciążony troską o doczesne potrzeby mojej rodziny i zajęty wychowaniem dzieci, czyż mógłbym tak często przyjmować wizyty pani i poświęcać tyle czasu na rozwiązywanie jej trudności?

Te słowa wystarczyły zupełnie, aby skłonić ową panią do odstąpienia od swych przekonań; uznała potrzebę celibatu i wyrzekła się błędów heretyckich (54).

Apostolskie życie Franciszka z każdym dniem przysparzało wyznawców Kościołowi; łatwo o tym przekonać się można z ksiąg, w których misjonarz wiernie zapisywał nazwiska nowonawróconych (55). Nie przestawał i później zajmować się troskliwie potrzebami neofitów; dowiadywał się o ich położeniu, a jeżeli znajdowali się w niedostatku, odsyłał ich do zamku państwa de Blonay, którzy nie tylko zaopatrywali materialne potrzeby biedaków, ale słowem i przykładem starali się utwierdzić ich w wierze. Ci cnotliwi małżonkowie byli zwykłą ucieczką Świętego, a w zamian za doczesną jałmużnę, jaką obdarzali jego ubogich, odbierali od niego wszelkiego rodzaju duchowne usługi. Często ich odwiedzał, kierował duszami, udzielał Sakramentów św., pobudzał do życia doskonałego (56), a za wzór małżeńskiego pożycia stawiał im mistyczny związek Chrystusa z Kościołem. Nauki Świętego odniosły pożądany skutek; pobożni małżonkowie, pragnąc wiernie wstępować w ślady Jezusa Chrystusa, przyrzekli sobie wzajemnie, że które z nich przeżyje drugie, nie wstąpi już w powtórne związki małżeńskie, lecz poświęci się całkowicie Bogu. To zobowiązanie

podpisali po Komunii św., umyślnie na tę intencję przyjętej; nie była to płonna obietnica, bo pan de Blonay po owdowieniu dotrzymał słowa i przyjął święcenia kapłańskie. Później, pod kierunkiem swego świętego przyjaciela, zajaśniał niezwykle cnotami. Franciszek nie inaczej go nazywał jak bratem i zatrzymywał się zawsze w jego domu, ilekroć podróże apostołskie sprowadzały go w pobliskie okolice. W czasie swych wizyt w zamku pana de Blonay, Franciszek nie ograniczał gorliwości do samej tylko jego osoby; rozciągał ją na cały dom, przede wszystkim troskliwą opieką otaczał dzieci przyjaciela; lubił budzić w ich serduszkach miłość ku Panu Jezusowi i uczył unikać wszystkiego, co mogłoby zasmucić tego dobrego Pana. Szczególną uwagę Świętego zwracała młodsza córka pana de Blonay, Amata. Miła ta dziecina chętnie słuchała jego nauk, z wielką roztropnością odpowiadała na pytania i bardzo lubiła, kiedy Święty uczył ją pobożnych pieśni, a zwłaszcza ułożonych ku uczczeniu Krzyża świętego. Jak tylko Franciszek przybywał do zamku, małeńka Amata z radością biegła na jego spotkanie i przez cały czas na krok odstąpić nie chciała misjonarza. Często, żeby swobodniej patrzeć na Świętego, chowała się w kącie pokoju za firanką, albo za parawanem i stamtąd wpatrywała się w niego z najwyższym uwielbieniem. Miała wówczas wrażenie, jak sama później opowiadała, że to nie człowiek, lecz anioł w ludzkim ciele. Franciszek, przewidując, że dziewczeczka zostanie kiedyś świętą i gorliwą zakonnice, szczególnie ją miłował i otaczał serdeczną opieką.

– Tak kocham twoją małą – pisał do pana de Blonay – jak gdyby była moją własną córką, albo siostrą; obydwaj jesteście jej ojcami, z tą różnicą, że jeden przygotowuje dla niej posag, a drugi obmyśla jej miejsce w służbie Bożej.

Starął się usilnie wzbudzić w dziecku wstręt do grzechu powszedniego, który osłabia w duszy miłość Bożą i przyprawia o utratę łaski. Głównie jednak przedstawiał jej okropność grzechu śmiertelnego, przez który człowiek sprzedaje niejako swoją duszę diabłu i z niepojętą złośliwością przekłada stworzenie nad Stwórcę. Każdy, kto popełnia grzech śmiertelny, żywi zwykle w duszy tajemną chęć, aby najwyższy Sędzia nie dostrzegł jego upadku i nie karał go zań, przeto grzech ten zawiera w sobie *eo ipso*, jakby półświadome pragnienie, aby Bóg przestał istnieć. Dzieweczka skorzystała z tych zbawiennych nauk i powzięła taki wstręt do grzechu, że, jak nieraz później mawiała, "należy obawiać się go więcej niż zarazy, piorunów, więcej nawet niż samego piekła i trudno zrozumieć, jakim sposobem dusza, stworzona na obraz Boży i wzbogacona Jego darami, może dopuścić się najłżejszej dobrowolnej

obrazy względem tej najwyższej Dobroci". Miała ledwie lat dziewięć, kiedy znalazłszy w domu sąsiada heretyckie książki, przyniosła je do świętego apostoła i z wielką żywością prosiła, aby je w ogień wrzucił. Zapytana, czy przez ciekawość ich nie przeczytała:

– Co? – zawołała – ja miałabym je czytać? Wolałabym, aby mnie żywcem spalono; nie chcę wiedzieć nic, co sprzeciwia się nauce świętego, apostołskiego, rzymsko-katolickiego Kościoła (57).

Wróg wszelkiego dobra, szatan, usiłował wyrzucić na Franciszku zemstę za usiłowania, jakie podejmował w celu obalenia jego królestwa w Chablais. Wiele osób w tej prowincji podpadło opętaniu i znosiło okrutne cierpienia. Wzywano na pomoc Franciszka, który przez egzorcyzmy kościelne, jednych zupełnie od opętania uwolnił, drugim przyniósł ulgę i tak – samą złość piekła zdołał obrócić na chwałę Kościoła. Pastorowie heretycy, rozjątrzeni wpływem, jaki Franciszek wywierał na lud, starali się oczernić go w oczach pospólstwa, rozsiewając o nim najpotworniejsze wieści. Jedni powtarzali znane już brednie, że prepozyt jest szalbierzem, czarnoksiężnikiem i że nieczystą mocą wyrzuca ducha ciemności; inni przebieglejsi twierdzili, że u wspomnianych osób nie było żadnego opętania, lecz naturalny wynik rozbudzonej wyobraźni i osłabienia systemu nerwowego; inni wreszcie zaprzeczali istnieniu szatanów, a zatem i możliwości wpływu ich na ciała ludzkie. Na poparcie podobnych twierdzeń, rozrzucano w tysiącach egzemplarzy bezbożną książkę jakiegoś podobno lekarza paryskiego, pełną zarzutów i oszczerstw, wymierzonych przeciw używanym przez Kościół egzorcyzmom. Aby zapobiec wpływowi wspomnianej książki, zarówno niebezpiecznej, jak przewrotnej, uważał Franciszek za obowiązek sprostować zawarte w niej błędy i w tym celu napisał traktat o demonomanii, to jest o opętaniu przez diabła.

W rozprawie tej (58) wskazuje naprzód, że natura ludzka nie jest obcą anielskiej i dlatego od chwili grzechu pierworodnego szatan, ten upadły anioł, wywiera wpływ na człowieka. Czasem pociąga go do złego i wystawia jego duszę na najsroższą walkę; innym razem, o ile Pan Bóg pozwoli, trapi jego ciało, przenosząc je na rozmaite miejsca, miotając nim na wszystkie strony, lub obalając na ziemię; przemawia przez jego usta, działa przez członki, słowem, jest panem jego ciała, trzyma je w pętach; że tak jest, świadczy o tym Ewangelia, historia Kościoła i dzieła świeckich pisarzy. Następnie tłumaczy autor, że moc szatana względem osoby opętanej jest ograniczona, bo nie może ani zadać gwałtu jej woli, ani też przymusić do grzechu. Samą przyczynę

opętania wyjaśnia Święty w następujący sposób. Pan Bóg dopuszcza na człowieka to nieszczęście, albo jako karę za grzechy, albo dla wyćwiczenia w cnocie; szatan zaś wchodzi w człowieka z chęci szkodzenia mu i z nienawiści ku rodzajowi ludzkiemu. Opisuje następnie Święty charakterystyczne cechy opętania, a wreszcie wskazuje lekarstwo, jakie Bóg w Swojej dobroci przygotował na usunięcie tak wielkiego zła i mówi, że Kościół ma władzę uwalniać opętanych, przez odmawianie nad nimi egzorcyzmów. Zwyczaj egzorcyzmowania istniał od najpierwszych wieków chrześcijaństwa. Wtedy już, za najsilniejszy dowód Boskiego posłannictwa Kościoła podawali apologeti chrześcijańscy poganom cudowną moc, jaką Bóg obdarza kapłanów w wypędzaniu czarta z ciał opętanych. Powyższe wywody pogłębia i rozwija Święty przy pomocy Pisma świętego, dzieł Ojców Kościoła, historii świętej i pism świeckich autorów; kończy zaś twierdzeniem, że Bóg nie daje szatanom całkowitej władzy nad opętanymi i ogranicza wrogie ich działanie na dusze, udzielając Kościołowi światła do poznania ich podstępów. Czarci, widząc, że odkryto ich sidła, udają się do świata, jako do swego uniżonego służalca i pobudzają go do gwałtów i potwarzy, którymi jakby dwoma ramionami, zbrojnymi w miecze, atakuje dzieci Boże. Kościół wprawdzie nie posiada oręża na odparcie gwałtu, ale przeciw potwarzom broni się niewinnością swoich spraw, prawdą słów i powagą nieomylnych wyroków (59).

Przypisy:

(1) E. N., t. XI, s. 219, list z dnia 12 grudnia.

(2) Karol August, s. 151.

(3) O. la Rivière, s. 158.

(4) Karol August, s. 153.

(5) List 80 (21. XII. 1596), t. XI, s. 225.

(6) T. XI, s. 228, list 81 (po włosku).

(7) E. N., t. XI, s. 447.

(8) *Mission des Capucins*, ks. II, s. 28.

(9) E. N., t. XI, s. 418.

(10) Teodor de Bèze, urodzony w Vezelay, prowincji Nivernais w 1519 r., odbywał studia w Orléans i tam, wraz z zamiłowaniem do nauk i literatury, nabrał pociągu do sekciarskich nowinek. Znał doskonale autorów greckich i łacińskich, pisał udatne wiersze, a po otrzymaniu

stopnia licencjata przybył do Paryża, gdzie dla swej miłej powierzchowności, dowcipu, żywego usposobienia, pięknych manier i pełnej uroku wymowy bardzo był w towarzystwach poszukiwany. W roku 1548 wydrukował swoje *Juvenilia*, czyli zbiór poezyj, zawierający wiersze zbyt swobodne i nieobyczajne. Wkrótce potem ożenił się z córką krawca w Paryżu. Wskutek przegranego procesu musiał uciekać do Genewy, gdzie pochlebstwem wkraść się w łaski Kalwina i otwarcie przystał do jego nauki. Po śmierci tegoż stanął na czele sekty i gorąco ją popierał, ożywiając swym zapalem zwolenników jej, rozsianych po Europie. Przekonamy się w dalszym ciągu tego opowiadania, że przed śmiercią poznał prawdziwość religii katolickiej, lecz wzgląd ludzki powstrzymał go od wyznania publicznie swoich przekonań. Prócz wyżej wspomnianego zbioru wierszy napisał wiele innych dzieł wierszem i prozą, przede wszystkim rozprawę pt. *Traité du droit qu'ont les magistrats de punir les hérétiques*.

(11) E. N, t. XI, s. 453.

(12) Karol August, s. 155.

(13) *Meditations de la M. de Chaugy*.

(14) Zdaje się, że pojechał do Thorens, aby pobłogosławić związek małżeński swojego brata, Galusa z Joanną Martin-Dufresnoy de Loysin. Intercyzę ślubną podpisano 30 stycznia.

(15) Karol August, s. 171.

(16) *Année de la Visitation* z 21 lutego. W tym samym czasie, może nawet w tymże dniu, Franciszek napisał do księcia, do Kawalerów Mieczowych i do nuncjusza. Prosił tego ostatniego, aby mu wyjednał do pomocy O. Cherubina, O. Esprit i innych.

(17) Karol August, s. 173.

(18) Obecnie ulica du Rhône l. 46.

(19) *Année de la Visitation* z 10 kwietnia, – de Cambis, s. 213.

(20) La Rivière, s. 181.

(21) Karol August, s. 155.

(22) De Maupas, s. 113.

(23) Karol August, s. 157.

(24) Tę samą odpowiedź dali pastory kalwińscy Henrykowi IV, co było powodem jego nawrócenia, a pastory luterkańscy Ludwikowi Rudolfowi, księciu brunszwickiemu, wskutek czego ten książę wraz ze swą córką i pierwszym ministrem wyrzekli się protestantyzmu. Sam Melanchton, na zapytanie swej umierającej matki, która religia jest lepsza, protestancka czy katolicka, odpowiedział: "Protestancka jest najwygodniejsza, ale katolicka najbezpieczniejsza". *Haec facilius, illa securior*.

(25) Dziś przeważnie protestanci uznają, iż dobre uczynki potrzebne są do zbawienia, a tym samym odrzucają naukę Lutera, Kalwina, Bèze'a i wszystkich pierwszych przywódców

reformacji. "Obrusza cię – mówił Luter w swej odpowiedzi do Cochleusa – kiedy utrzymuję, że sama wiara wystarcza człowiekowi do usprawiedliwienia. Papiści gorszą się taką nauką, ale ja sobie z tego nic nie robię, bo dla mnie papista i osioł to wszystko jedno. Jedynym dowodem na potwierdzenie głoszonej przeze mnie zasady jest, że ja tak chcę i tak każę; moja wola ma starczyć za wszelkie rozumowania". Protestanci, zawstydzeni podobnie niedorzecznymi odpowiedziami, powrócili co do tego artykułu do nauki Kościoła katolickiego; oby i co do wszystkich innych otworzyli oczy na prawdę!

(26) Karol August, s. 158.

(27) Ibid., s. 133, – de Cambis, s. 235 i 236.

(28) Karol August, s. 160. – Zezn. kanonika Gard, Franciszka Favre, markiza de Lullin itd.

(29) *Année de la Visitation* z 10 kwietnia.

(30) List 87-92, t. XI.

(31) E. N., t. XI, list 93. Ten list równie jak i następny, pisany jest w języku łacińskim. Podajemy tutaj tylko ich treść.

(32) E. N., t. XI, s. 453.

(33) Miara genewska, będąca w użyciu w większej części Chablais równała się 79 litrom, miara dziś używana w Thonon zawiera ich tylko 54.

(34) Ojciec Esprit, rodem z Beaume w Comtat-Venaissin, odznaczał się surowością życia, piękną wymową i niestrudzoną gorliwością. Przyczynił się w wielkiej mierze do uświetnienia czterdziestogodzinnego nabożeństwa, które odbyło się w Annemasse z ogromnym dla dusz pożytkiem; powiemy o tym później.

(35) Karol August, s. 197.

(36) E. N., t. XI, list 95, 96 (27 maja).

(37) Ta konferencja nie odbyła się wcale. Syndycy miasta Genewy okazywali gotowość przyjęcia jej; pastorowie przeciwnie, zażądali zwłoki, a potem wręcz odmówili, twierdząc, że "ich nauka nie potrzebuje żadnych dysput ani konferencyj". Zobacz: *Vie du P. Chérubin*, przez Truchet, albo: *Saint François de Sales et les ministres de Genève*, przez Fleury.

(38) Wioseczka Petit-Bornand, należąca do parafii Faucigny położona jest w dzikiej dolinie Borne. To beneficjum w latach urodzaju przynosić mogło około 200 dukatów dochodu.

(39) 30-go maja zainstalowano w Brens Ludwika Salezego, współdziedzica tej posiadłości. W ciągu oktawy Bożego Ciała (5-12 czerwca) wygłosił Franciszek kazanie o Przenajświętszym Sakramencie (kazanie 43-45).

(40) E. N., t. XI, s. 453.

(41) Autorowie rękopiśmiennych żywotów świętego Salezego, jemu przypisują tę poprawkę. Z drugiej strony Taisand w swoim dziele pod tytułem: *Vie de célèbres jurisconsultes, éloge de Favre*, twierdzi, że autorem poprawki był prezydent Favre. Prawdopodobnie obaj przyjaciele wspólnie jej dokonali, lecz Franciszek, przytaczając powyższe zdanie przyznał całą zasługę prezydentowi, a ten – naszemu Świętemu, stąd ta niezgodność u historyków, która zresztą jest rzeczą małej wagi.

(42) De Maupas, s. 121.

(43) *Charitate perpetua dilexi te, ideo attraxi te, miserans* (Jer. XXXI, 3).

(44) Jan IV, 10.

(45) Karol August, s. 180 i 181.

(46) Rzym. II, 6.

(47) Karol August, s. 182.

(48) Wielu utrzymuje, że Bèze przy końcu życia odwołał swoje błędy. O. Franciszek Feu-Arden, Franciszkanin, opowiada, jakoby tenże radził pewnemu pastrowi, aby odstąpił reformacji, a wrócił na łono Kościoła katolickiego. Ksiądz Joly w swych uczonych uwagach krytycznych o dykcjonarzu Bayle'a świadczy, że gdy jedna z krewnych Bèze'a radziła się go w rzeczach wiary, pastor usilnie ją zachęcał do przyjęcia katolicyzmu, bez względu na to, co on sam w tej materii uczynił lub napisał. Podobno swej służącej nawet mówił Bèze, że religia katolicka jest najlepszą. (*Histoire des missions des PP. Capucins*). Mówią nadto, że w czasie jubileuszowych uroczystości w Thonon sławny ten herezjarcha miał sen, który wywarł na jego duszy głębokie wrażenie. Dowodem tego miał być list, znaleziony w papierach św. Franciszka Salezego, ręką Bèze'a napisany. Dodają jeszcze, że wkrótce potem próbował pastor uciec z Genewy. Bądź co bądź prawdą jest, iż nieszczęsny starzec trwał w wyznaniu kalwińskim aż do samej śmierci, która nastąpiła 23 października 1605 r.

(49) Mt. V, 39.

(50) Mt. XXIII, 3.

(51) *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. XIV, r. 19.

(52) Karol August, s. 183.

(53) Karol August.

(54) O. la Rivière, s. 176.

(55) Karol August, *Tables de Pièces authentiques*, n° 130.

(56) *Vie de la Mère de Blonay*, r. I.

(57) *Vie de la Mère de Blonay*, r. XXV, s. 395. Jak później zobaczymy, młoda Amata wstąpiła do Wizytek, została przełożoną pierwszego klasztoru i pracowała nad beatyfikacją apostoła Chablais.

(58) Karol August, *Table des Pièces authentiques*, n° 138. Wedle zdania wielu pisarzy, autorem tego dzieła nie jest św. Franciszek Salezy, lecz kardynał de Bérulle, który je wydał pod tytułem *Traité des Energumènes*. Dom Mackey twierdzi przeciwnie, że biskup genewski dał kardynałowi swój rękopis o *Demonomanii*, a ten wydrukował go w swoim Traktacie.

(59) Karol August, s. 168, – de Cambis, t. I, s. 245.



ROZDZIAŁ IV.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Annemasse. – Biskup de Granier przedstawia Świętego na sufragana. – Ciężka choroba Franciszka. – Działalność O. Cherubina w Thonon. – Od września 1597 do kwietnia 1598 r.

Podczas, kiedy Apostoł słowem i piórem walczył w obronie Kościoła, udało się wreszcie biskupowi de Granier, znaleźć mu pomocników. Byli nimi znani już nam: O. Cherubin z Maurienne i O. Esprit de Baume, dwaj przyjaciele Świętego (1), których mieliśmy sposobność poznać, oraz Ojciec Saunier (2), Jezuita, pracujący od dwóch przeszło lat w okręgu Ternier.

28 lipca, trzech misjonarze wyruszyli razem w drogę do Annemasse, jednego z przedmieść Genewy, o dwie mile położonego od miasta, gdzie mieszkańcy przechowali nienaruszoną wiarę swych przodków. Zastali tam Franciszka (3), kanonika Ludwika Salezego, proboszcza miejscowego, Baltazara Maniglier i barona de Viry (4). Nazajutrz po przybyciu zakonników, zebrali się wszyscy na naradę, aby wspólnie obmyślić środki, które przyspieszyłyby powodzenie misji. Postanowili ponowić prośby u księcia, w celu: 1) wyjednania dla probostw już założonych i dla tych, które w przyszłości założone być miały, wszystkich dochodów, zastrzeżonych dla sprawy obsługi dusz, a pozostających dotychczas w ręku kawalerów zakonnych świętych Maurycego i Łazarza; 2) otwarcia w mieście Thonon kolegium OO. Jezuitów, z warunkiem, aby zakonnicy głosili Ewangelię we wszystkich okolicznych miejscowościach, oraz w innych wsiach i miastach diecezji. Fundacja ta nie przedstawiała żadnych trudności, ponieważ kościół kolegialny w Viry zgadzał się ustąpić na jej korzyść, za odpowiednim wynagrodzeniem, klasztor świętego Hipolita wraz z obszernymi i wspaniałymi zabudowaniami, przynoszący 1200 dukatów (5). Do powyższych prośb dołączono następujące: 1) aby księżę choć w części zwolnił katolików w Thonon od płacenia zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków, gdyż wtedy heretycy, zwabieni doczesną korzyścią, chętniej przychodziliby na kazania i tym samym łatwiej można by ich przekonać o prawdziwości wiary

katolickiej; 2) aby w zamian za klasztor św. Hipolita, ustąpiony przez kolegiatę w Viry, przyłączył do tejże kolegiaty kościoły w Saint Julien i w Thairy, wraz z prawem poboru dziesięcin z dwóch sąsiednich parafij (Beaumont i Bemex). W zamian za to kościół w Viry obowiązuje się utrzymywać kapelana wojskowego w fortecy św. Katarzyny. Uradzono wreszcie prosić księcia, ażeby zobowiązał Genewczyków do przeprowadzenia z teologami Kościoła katolickiego publicznej dysputy, której pastorowie heretyccy domagali się już po wiele razy, a nigdy przyjąć jej nie chcieli; nadto, aby do parafii w Annemasse przyłączył dochód z dziesięcin, należący niegdyś do zakonnic z Bellerive, a który później zagrabiony został bezprawnie przez pewnego heretyka z Genewy i dotąd pozostawał w jego rękach (6).

Ojciec Cherubin, cieszący się wielkim poważaniem u dworu, został wydelegowany, aby zawiózł podanie do księcia sabaudzkiego, który walczył wówczas przeciw wojskom hrabiego Lesdiguières, w okolicach Miolans. Wysłannik spełnił sumiennie polecenie i otrzymał od księcia nader przychylną odpowiedź; ale na wykonanie obietnicy trzeba było długo czekać, bądź dlatego, że książę nie chciał drażnić Berneńczyków przed ukończeniem wojny z Francją, bądź, że najlepsze zamiary panujących napotykają nieraz na nieprzewidziane przeszkody (7). O. Cherubin prosił także księcia, aby mu pozwolił urzeczywistnić zamiar urządzenia czterdziestogodzinnego nabożeństwa w Annemasse, powzięty razem z Franciszkiem i biskupem genewskim. Spodziewał się, że ta uroczystość doda większego blasku religii katolickiej i niezmiernie przyczyni się do jej postępów w okolicy; biskup zgodził się chętnie i przyrzekł sam przybyć z celebrą do Annemasse. Nuncjusz papieski i książę sabaudzki nie tylko pochwalili zamiar, ale obiecali również przyczynić się do pokrycia kosztów uroczystości. Nuncjusz dał na ten cel dwieście dukatów (8), książę pięćset (9); ten ostatni ofiarował nadto bardzo piękne makaty dla ozdoby kościoła, oraz pożyczył wszystko srebro ze swej prywatnej kaplicy dla przyozdobienia ołtarza, na którym miał być wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Prócz tego nakazał swym urzędnikom, aby gorliwie przyczynili się do podniesienia okazałości nabożeństwa; a ponieważ mimo najszczerzej chęci sam nie mógł być na nim obecny, polecił gubernatorowi Sabaudii, aby go zastąpił na tej podniosłej uroczystości.

W końcu stosując się do życzenia ks. biskupa de Granier, a zarazem chcąc niejako wynagrodzić apostołowi Chablais jego niezmordowaną pracę dla dobra Kościoła, książę zamianował Franciszka sufraganiem biskupa genewskiego.

Biskup Klaudiusz de Granier od dłuższego już czasu ugiął się pod ciężarem lat, a stargane jego siły nie mogły odpowiedzieć gorliwości, jaką pałał dla chwały Bożej i zbawienia dusz; czuł, że nie potrafi obyć się bez sufragana, a zdając sobie sprawę z ważności wyboru kapłana, odpowiedniego na ten urząd, gorąco prosił Pana Boga, aby go oświecił. Miał wprowadzić przy sobie siostrzeńca, księdza de Chissé, odznaczającego się nauką i świętobliwością, który zdawał się tym lepiej przygotowanym do godności biskupiej, że od pewnego czasu spełniał obowiązki wikariusza generalnego i oficjała, okazując przy tym wybitne zdolności administracyjne. Ale biskupowi nie wystarczało, aby kandydat był godnym i odpowiednim; chciał pomiędzy godnymi wybrać najgodniejszego. Dlatego po wielu modłach i długim namyśle, przenosząc sprawę Bożą nad związki pokrewieństwa, postanowił wyznaczyć na sufragana Franciszka Salezego.

Wiedział jednak, że człowiek nigdy nie traci, gdy zasięga rady ludzi mądrych, zwłaszcza w rzeczach tak wielkiej wagi; przedstawił więc sprawę zaufanym osobom i wszyscy jednogłośnie przyklasnęli jego zamiarowi; własny siostrzeniec biskupa ucieszył się bardzo z wyboru, czym najlepiej okazał, że był godnym swego świętobliwego wuja; jeden tylko Franciszek był przeciwnego zdania i stanowczo odrzucił propozycję. Ilekroć biskup powtarzał nalegania, tylekroć doznawał coraz silniejszego oporu, co tym więcej utwierdziło go w przekonaniu, że wybór jest trafny. Wreszcie ks. de Granier skorzystał z podróży jaką O. Cherubin miał odbyć do Chambéry i postanowił przedstawić księciu swoje pragnienie. Jego Wysokość Karol Emanuel dawniej już marzył, aby w razie śmierci biskupa genewskiego, święty apostoł zastąpił jego miejsce; zatem załatwienie sprawy ze strony księcia nie przedstawiało najmniejszej trudności. Przyjął propozycję z największym uznaniem i natychmiast wydał odpowiedni dyplom książęcy, mianujący Franciszka Salezego biskupem Genewy; jednocześnie prosił Papieża, aby go przyoblekł w godność biskupią, bądź tymczasowo, jako sufragana, bądź w inny sposób, motywując swą prośbę wysokim uzdolnieniem naukowym kandydata, świętobliwością jego życia, oraz zasługami apostolskimi w dziele nawrócenia heretyków prowincji Chablais. Ks. Klaudiusz de Granier ucieszył się niezmiernie z otrzymanych listów; nie pokazywał ich jednak nikomu, nawet świętemu apostołowi, czekając stosownej chwili, kiedy będzie mógł wydobyć je na światło dzienne.

W trakcie tego biskup genewski zarządził, aby we wszystkich parafiach diecezji ogłoszono z ambon, że w dniach 7, 8 i 9 września, odbędzie się w Annemasse czterdziestogodzinne nabożeństwo, na które zaprasza wszystkich

wiernych. Franciszek ze swej strony obmyślał, jakim sposobem dałoby się najskuteczniej przyciągnąć lud na uroczystość. Istniał wówczas pobożny zwyczaj, że przedstawiano na scenie główne tajemnice wiary, albo zdarzenia z Pisma świętego, a ówczesne społeczeństwo przypatrywało się im z niemniejszym zaciekawieniem, jak dzisiejsza publiczność sztukom teatralnym. Ponieważ tego rodzaju widowiska nie tylko zaspakajały ciekawość widzów, ale dodatkowo wpływały na dusze, przeto święty apostoł umyślił urządzić podobne przedstawienie, spodziewając się, że będzie bardzo użytecznym dla uczestników odpustu.

Polecił więc swojemu kuzynowi Salezemu i bratu Ludwikowi, aby ułożyli dramat, biorąc za temat ofiarę Abrahama. Sztukę pomyślnie ukończono, a przy rozdawaniu ról Święty wziął na siebie tę, która wymagała największej powagi, to jest rolę Boga Ojca.

O. Cherubinowi przypadło w udziale urządzenie teatru; wzniesiono scenę na rynku miasteczka Annemasse, a naokoło poustawiano namioty, to jest na wbitych w ziemię palach, porozwieszano płótna i dywany, aby w razie potrzeby dać schronienie publiczności.

Wiść o czterdziestogodzinnym nabożeństwie i mającym się odbyć misterium obiegła szybko kraj; w dniu oznaczonym zdawało się, że cała Sabaudia zbiegła się na widowisko; wszystkie drogi wiodące do miasteczka roiły się od pielgrzymów, a były ich takie tłumy, że Genewczycy, przerażeni napływem katolików tuż przy ich granicy, wysłali oddział żołnierzy, mających w razie potrzeby przeszkodzić wtargnięciu pątników na terytorium rzeczypospolitej.

Pomiędzy ludnością wywołało to wielkie zaniepokojenie; lękano się, aby nie doszło do konfliktu pomiędzy wojskiem Genewczyków a katolikami, co spowodowałoby najsmutniejsze skutki. Dano znać Franciszkowi, a ten, dla uspokojenia strwożonych umysłów, postanowił dać przykład wielkiej odwagi; zamierzał urządzić ogromną procesję od Thonon aż do Annemasse, odległego mniej więcej o siedem kilometrów. Sam miał postępować na jej czele, za krucyfiksem, aby publicznie wynagrodzić Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu zniewagi, wyrządzone świętemu znakowi Jego Męki przez cały czas panowania heretyków w tym kraju. Przedstawił swój zamiar naprzód komendantowi twierdzy Allinges, panu Lambert; ten nie tylko się zgodził, ale obiecał, że sam weźmie udział w procesji; następnie wyjawił Święty swe pragnienia katolikom

w Thonon, którzy aczkolwiek pochwalali jego przedsięwzięcie, nie mogli ukryć obawy, że heretycy gotowi są napaść na nich w drodze.

Wiedzieli dobrze, że sekciarzy doprowadzi do wściekłości widok katolików, niosących po raz pierwszy wzniesione triumfalnie godło krzyża. Przypuszczali, że doda im jeszcze większej śmiałości ta okoliczność, że wojska Genewczyków stoją w pogotowiu, aby przybyć z pomocą, w razie jakichkolwiek zaburzeń. Ostatecznie jednak stanęło na tym, że 6-go września wszyscy, chcący wziąć udział w procesji, udadzą się wczesnym rankiem do kościoła św. Hipolita, jako punktu zbornego, a Franciszek po Mszy św. zorganizuje pochód. Przede wszystkim należało wyznaczyć kogoś do niesienia krzyża; ale nikt nie chciał podjąć się tego zadania, tak wielką była obawa przed heretykami; wtedy Franciszek nakazał słudze swemu, Jerzemu Rollandowi (10), wziąć krzyż do ręki; a gdy i ten, nie mniej od innych przerażony, okazywał niechęć do spełnienia polecenia i wyrażał swoje obawy, Święty odezwał się z uśmiechem:

– Nie bój się, będę przy tobie; jeżeli kto zechce wyrządzić ci krzywdę, to i mnie spotka ten sam los; a jeżeli umrzeć wypadnie, umrzemy razem.

Po usunięciu tej trudności, zaśpiewano hymn *Vexilla regis*, potem zaczęto litanie do Wszystkich Świętych i przy odmawianiu pierwszych wezwań, procesja ruszyła (11). Jerzy Rolland postępował z krzyżem na czele; za nim szli wszyscy, mający dość sił do odbycia pielgrzymki; a Franciszek, przyodziany w komżę i stułę, zamykał pochód. W miarę, jak procesja, przy śpiewie pobożnych pieśni, przechodziła przez wioski Chablais, mieszkający w nich nowonawróceni przyłączali się do pątników tak, że wkrótce tłumy, idące za świętym apostołem dorównywały liczbą tym, które go poprzedzały. Droga była nierówna i błotnista, pomimo to pątnicy nieprzerwanie śpiewali litanie, hymny i psalmy, aż wreszcie stanęli szczęśliwie w Annemasse. Zaledwie tam przybyli, powiedziano Franciszkowi, że nadchodzi bractwo świętego Krzyża z Annecy. Bez chwili spoczynku wyszedł naprzeciwko z licznym orszakiem. Pokutnicy, przybrani w szerokie czarne habity, postępowali długim szeregiem, po większej części boso, z różańcem w ręku, śpiewając żałobnym tonem litanie do Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Ludwik Salezy, jako zastępca przeora, szedł na końcu. Święty, do łez wzruszony, złączył się z procesją i wprowadził ją do kościoła, gdzie chór odśpiewał pieśń przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny. Następnie wszyscy rozeszli się, bo już noc nadchodziła (12).

Nazajutrz, o godzinie 10 rano, ks. biskup odprawił uroczystą wotywę na otwarcie czterdziestogodzinnego nabożeństwa; po Ewangelii, Franciszek wygłosił odpowiednią do uroczystości przemowę, pełną uczucia i apostołskiego zapału. Po Komunii kapłańskiej, wiele osób przystąpiło do Stołu Pańskiego; a po Mszy świętej odbyła się wspaniała procesja, podczas której Pan Jezus, ukryty w Sakramencie Swojej miłości, szedł z triumfem wśród rozmodlonych tłumów. Biskup wystawił monstrancję na przygotowanym bogatym tronie, a O. Cherubin wypowiedział kazanie, pełne namaszczenia. Zaraz potem kompania z Chablais i bractwo Krzyża świętego z Annecy rozpoczęły publiczną adorację, którą odprawiały kolejno kompanie z innych części Sabaudii, w tym porządku, w jakim przybyły na miejsce. Przykład wiernych z Chablais podziałał tak skutecznie, że przez cały czas czterdziestogodzinnego nabożeństwa procesje napływały prawie bez przerwy. Adoracja każdej kompanii trwała godzinę, a zaczynała się nauką, którą kolejno wygłaszali, Franciszek i jego współpracownicy. Celem nauk było skupić umysły, ożywić wiarę, rozpalić serca i przygotować je do składania gorących hołdów Panu Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie.

Inna jeszcze ceremonia oddziałała zbawiennie na wiernych. Na gościńcu, wiodącym z Annemasse do Genewy, stał niegdyś kamienny krzyż z marmurową figurą Ukrzyżowanego Chrystusa i z taką statua Najświętszej Panny. Heretycy strzaskali krzyż; wierni postarali się zastąpić go drewnianym, bo nie stać ich było na bogatszy i pragnęli, aby ceremonia wzniesienia krzyża odbyła się w pierwszym dniu czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Franciszek zgodził się na to z radością; w niedzielę rano poświęcił krzyż i kazał przybić na nim tabliczkę z następującym napisem, ułożonym przez siebie, a zawierającym treść nauki Kościoła o oddawaniu czci świętemu znakowi naszego zbawienia:

 Nie czi katolik drzewa, ni kamienia,
 Z którego krzyż jest zrobiony,
 Lecz Tego, który dla jego zbawienia
 Na krzyżu był umęczony.

Wieczorem tegoż dnia, bracia Krzyża świętego z Annecy, pod przewodnictwem biskupa i przy udziale niezliczonych tłumów, udali się na miejsce, gdzie leżał krzyż. Wzięli go na ramiona i śpiewając hymn *Vexilla regis*, ponieśli procesjonalnie na miejsce przeznaczenia. Tam, uszczęśliwieni, że mogą zatknąć sztandar zbawienia tuż prawie pod bramami Genewy, wzniesli go wysoko, a następnie umocowali w ziemi. Wtedy O. Esprit zabrał głos i

przedstawił wymownie, że krzyż jest pamiątką nieskończonej miłości Boga, który na nim wylał za nas Krew Swoją, aż do ostatniej kropli i dlatego winniśmy oddawać mu najgłębszą cześć. Kaznodzieja przemawiał z taką siłą i entuzjazmem, że nie tylko katolicy (a było ich około trzydziestu tysięcy), ale i protestanci, którzy przyszli z ciekawości, bili się w piersi i wzywali miłosierdzia Bożego (13).

Po kazaniu rozdał mówca wiele drukowanych kartek o czci Krzyża świętego, których autorem był pewien świątobliwy zakonnik, kapucyn; jedna z tych kartek wpadła w ręce pastora la Faye, który ostro napadał na cześć Krzyża świętego, jak powiemy później.

Tak minął pierwszy dzień czterdziestogodzinnego nabożeństwa, dzień prawdziwie błogosławiony dla wiary. Za szczególny dowód opieki Bożej uważano powszechnie fakt, że protestanci genewscy zachowali się spokojnie i nie wyrządzili katolikom żadnej przykrości. Nie mniej pocieszającym był dzień następny (8 września); kompanie przybywały do Annemasse we wzorowym porządku, a śpiewy pielgrzymów i całe ich zachowanie się tchnęło najżywszą pobożnością. Zwracała ogólną uwagę sześć do siedmiotysięczna kompania (14) z okręgu Ternier, w której znajdowało się siedmiuset nowonawróconych; był to owoc trzechletnich prac i nauk Dominikanów i Jezuitów. Widok tak licznego audytorium zelektryzował O. Cherubina; wygłosił on gorące kazanie, które wielkie zrobiło wrażenie na obecnych. Największy zapal ogarnął słuchaczy, gdy kaznodzieja, przedstawivszy jasno treść nauki katolickiej, zawołał:

– Nie mówimy tutaj, najmilsi bracia, ani jednego słowa, którego nie bylibyśmy gotowi powtórzyć gdzie indziej, oraz bronić jego prawdy wobec wszystkich pastorów. Ileż to razy proponowali nam oni przeprowadzenie dysputy w kwestiach spornych! Za każdym razem z radością przyjmowaliśmy ich wyzwanie i czekaliśmy tylko na list bezpieczeństwa, któryby nam pozwolił udać się do Genewy, bez narażenia życia; ale takiego listu przysłać nam nie chciano. Teraz oto w waszej obecności bierzemy Boga za świadka, że w każdym czasie najchętniej zgodzimy się na wszelkie rozprawy, byleby tylko jaśniej niż słońce wykazać, że was zwiedziono i oderwano na wasze nieszczęście, od prawdziwej owczarni (15).

Wielu słuchaczy nie mogło opanować wzruszenia, a żałując, że tak długo pozostawali w błędzie, dziękowali serdecznie Bogu, że nareszcie otworzył im oczy na światło prawdziwej wiary.

Łatwo domyślić się, że gorące i częste przemówienia kapłanów, oraz radość, jaśniejąca na twarzy nowonawróconych, jako najlepsze świadectwo wesela, przepełniającego ich dusze z powodu odnalezienia utraconej prawdy, wszystko to robiło wrażenie na heretyków w Annemasse. Sam napis na krzyżu wystarczył do oświecenia wielu. Nieraz dawały się słyszeć głosy:

– Patrzcie, jak bezczelnie zwodzili nas pastorowie twierdząc, że katolicy oddają cześć drzewu i kamieniom; przecież ten napis wyraźnie mówi, że jest inaczej; bo pod figurą krzyża nie co innego wielbią, jak samego Jezusa Chrystusa (16).

Prawda zabłysła w ich duszy i trzeba przyznać, że nie zamykali oczu na światło, bo większość nawróciła się, a czterdziestogodzinne nabożeństwo odniosło najlepsze skutki, jakich można się było spodziewać.

Pastorowie, przerażeni triumfem katolicyzmu i niezadowoleni, że O. Cherubin bez ogródki odkrył wybiegi, jakimi starali się wyklamać i uchylić od dysputy, skłonili syndyków Genewy do oskarżenia przed Berneńczykami Papistów, a szczególnie Kapucynów. Zarzucano im, że pracują nad obaleniem traktatów i wyniszczeniem religii protestanckiej w obwodach Thonon i Ternier. W odpowiedzi, Berneńczycy wystosowali natychmiast skargę do gubernatora w Allinges i księcia sabaudzkiego, grożąc, że jeśli nie zamkną ust Kapucynom, oni wypowiedzą wojnę. Gubernator polecił O. Cherubinowi i jego towarzyszom, aby dla świętego spokoju wrócili do swego klasztoru; lecz O. Cherubin nie był z tych, co łatwo ustępują; napisał o wszystkim do Papieża, do nuncjusza w Turynie, a najbardziej nalegając do księcia sabaudzkiego, przedstawiając, że byłoby rzeczą niegodną katolickiego księcia dać się zastraszyć pogroźkami pastorów, którzy dlatego użyli pośrednictwa Berneńczyków, żeby uniknąć publicznej dysputy. Dodał przy tym, że jemu, jak również jego współtowarzyszom, udało się już nawrócić wielką liczbę heretyków; uważa zatem, że cofnięcie świeckich i zakonnych misjonarzy w chwili, kiedy cztery tysiące protestantów uczęszcza na katolickie kazania, a w niedalekiej przyszłości można się spodziewać o wiele obfitszego żniwa, byłoby z ogromną krzywdą dla rozwoju wiary. Książę przyznał zupełną słuszość O. Cherubinowi, a nie dając zastraszyć się groźbami Berneńczyków, powinszował mu osiągniętych rezultatów i zachęcił, aby z tą samą gorliwością pracował nadal.

Po skończonym czterdziestogodzinnym nabożeństwie, we wtorek, o godzinie 2-iej po południu, Franciszek wrócił do Thonon, zabierając z sobą prawdopodobnie O. Saunier.

16-go września, w sam dzień trzeciej rocznicy jego przyjazdu do Thonon, przybyli jeszcze dwaj Ojcowie Kapucyni: Antoni le Tournon i Esprit de Beaume, którzy dotąd pozostawali w Annemasse. Było więc ledwie czterech misjonarzy; ale, jak świadczył sam Święty, gorącość ducha nowych pracowników zastępowała małą ich liczbę.

Franciszek miał teraz trochę więcej wolnego czasu. Użył go na pisanie rozmaitych rozpraw, będących odpowiedzią na zarzuty i pisma antykatolickie, które protestanci rozsiewali pomiędzy ludem. Pastor Viret głosił na wszystkie strony, że Msza św. jest bałwochwalczym obrzędem, a dogmat o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie sprzeciwia się zasadniczo symbolowi wiary i nie pozostaje "w analogii" z zawartymi w Credo artykułami.

Zdaniem Franciszka, Viret użył tego wyrażenia, aby się popisać swoją uczonością, chociaż zapewne ani jeden z jego słuchaczy nie rozumiał, co znaczy słowo: analogia (17). Nalegano na Świętego, ażeby odparł powyższe kłamliwe zarzuty; czyniąc zadość żądaniom, napisał traktat pod tytułem: "Proste rozważania o apostołskim składzie wiary, zawierające wykład nauki katolickiej o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza" (18). W tym dziełku pobożny autor nie tylko wyjaśnia w formie modlitwy dowody, mające umocnić wiarę w niepojętą tajemnicę rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii, lecz nadto wykazuje analogię między tą tajemnicą, a wszystkimi innymi, wyrażonymi w Credo. I tak, przy pierwszym słowie składu apostołskiego "Wierzę", autor woła z głębokim przekonaniem i miłością: "O Boże, gdy rozważam tajemnicę Twojego Przenajświętszego Ciała, rozumiem, że na to tylko zostawiłeś Je na Ołtarzu i tylu cudami wślawiłeś, aby nam służyło za pokarm na pustyni tego życia. Przejmuje mnie to najgłębszym uwielbieniem; a jedynym wyrazem moich uczuć jest pokorne wyznawanie przed Tobą mojej nędzy. O cudzie niepojęty! Rozum i zmysły tysiączne stawiają mi trudności. Jak to, mówię, czyż to być może, aby Zbawiciel dał nam Ciało Swoje ku pożywaniu? Ale za łaską Twoją, Boże mój, wierzę! I nie dlatego wierzę niezachwianie, abym pojęciem i rozumem mógł ogarnąć tak wielką tajemnicę. O nie, im trudniej mi pojąć i zrozumieć Twój Przenajświętszy Sakrament, tym bardziej wydaje mi się On godnym podziwu i uwielbienia, bo światło wiary nierównie jaśniej błyszczy tam, gdzie rozum napotyka nieprzeniknione dla siebie ciemności". Tłumacząc

potem następane słowa Składu Apostolskiego: "w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi", autor mówi: "Bóg jest Bogiem we wszystkim, ale Bóstwo Jego najwyraźniej okazuje się w tym, co jest mniej dostępnym naszemu pojęciu. Jeżeli Słowo Boże miało w sobie tyle mocy, że nicosić do bytu powołało, jakosić daleko więcej może, jeżeli chce, utrzymać przy życiu to, co istnieje, albo też materię rzeczy istniejącej przemienić w inną. Bóg potęgą Swoją zdolny jest stworzyć rzecz jakosić, czemuż by na wielu miejscach jednocześnie nie mógł sprawić tego, co mocen jest uczynić na jednym?". Autor przechodzi następnie do artykułu, który glosi, że "Jezus Chrystus narodził się z Maryi Panny" i tak go wyklada: "Boże, czyż można by przyrodzonym sposobem wytłumaczyć ukształcenie Twego Najświętszego Ciała, kiedy ono, wbrew przyrodzonemu prawu, zostało poczęte i narodzone z Dziewicy? Jeżeli zaś to najczcigodniejsze Ciało wyszło z dziewiczego łona Maryi, jak promień słoneczny, co przenika kryształ, w niczym nie naruszając jego całości i zgoła miejsca nie zabierając, cóż w tym trudnego do uwierzenia, że i w Najświętszym Sakramencie to Boskie Ciało miejsca dla siebie nie potrzebuje?".

Pastor Viret uznał, że ostatnie słowa zasługują na krytykę i wbrew powszechnemu mniemaniu samych protestantów, śmiał utrzymywać, że Maryja porodziła Jezusa Chrystusa sposobem zwykłych niewiast. Twierdzenie zatem, jakoby Jej macierzyństwo miało być cudownym, uważał nie tylko za błąd, lecz i za herezję. Święty bez żadnej trudności wykazał pastorowi całą niedorzeczność jego wystąpienia; udowodnił za pomocą Pisma św., że dziewictwo Maryi nie poniosło żadnej skazy przy porodzeniu Syna Bożego; a prorok Izajasz nie tylko zapowiada, że Dziewica pocznie, ale, że Dziewica porodzi. Następnie wykazuje, że słowa, którym pastor osmiela się kłamać, wyjęte są w całości z pism św. Ambrożego, a św. Augustyn ogłasza Jowiniana za heretyka, ponieważ bronił tego samego błędu, którego trzyma się pastor. Kończy wreszcie, zbijając bez litości wszystkie bezpodstawne dowody, jakie Viret przytacza na poparcie swego twierdzenia. Pastor raz jeszcze próbował się bronić, ale święty apostoł natychmiast pospieszył z nową odpowiedzią, a przypierając swego przeciwnika do muru całą siłą argumentacji, poraził go tak zwycięskimi dowodami, że biedak musiał całkowicie skapitulować. Jedynym owocem jego trudów był wstyd z odniesionej porażki i przygana, jaka go spotkała ze strony własnych współwyznawców za to, że wdał się niepotrzebnie w spór, przecząc temu, co wszyscy protestanci ogólnie uznawali za prawdę (19).

Franciszek kończył właśnie pisemną rozprawę z pastorem Viret, gdy dano mu znać, że pastor la Faye wydał anonimowy paszkwil, skierowany przeciw czci Krzyża świętego, w odpowiedzi na kartki, jakie misjonarze w czasie opisanej przez nas uroczystości w Annemasse rozdawali między ludem. Była to napaść gwałtowna i bluźniercza przeciw świętemu znakowi naszego zbawienia. Biskup zgromadził natychmiast kapłanów, znajdujących się w Thonon, chcąc się z nimi naradzić, jak postąpić w tym wypadku. Wszyscy byli zdania, że trzeba dać odpowiedź na piśmie i że prepozyt kapituły najlepiej wywiąże się z zadania, a to dla wielu powodów: nikt lepiej od niego nie umie walczyć z podobnymi napaściami; on kazał wystawić krzyż, przeciw któremu powstawano; a wreszcie znał od dawna pastora la Faye. Franciszek czuł się zawstydzony okazanym mu dowodem szacunku i zaufania; więcej doznawał stąd przykrości, niż komu innemu sprawiałyby największe upokorzenia. Podjął się jednak chętnie tej pracy: "bo, jak pisze w przedmowie do swego dziełka, uważa sobie za obowiązek bronić czci Krzyża świętego, jako pierwszy członek Bractwa, znajdującego się pod tym wezwaniem". Przede wszystkim odczytał bezbożny paszkwil, notując na marginesie fałszywe zwroty, kłamstwa i bluźnierstwa pastora. Na końcu podpisał słowa, świadczące o jego czci i posłuszeństwie dla Stolicy Świętej, bez zezwolenia której nie byłby przeczytał tej heretyckiej książki: "Liber haereticus pro Francisco qui licentiam habuit".

Nieprzewidziana okoliczność przeszkodziła mu w pracy. Ksiądz biskup de Granier postanowił wysłać do Rzymu swojego siostrzeńca, Franciszka de Chissé, z poleceniem, aby wyjednał u Papieża odebranie dochodów z prowincji Chablais od zakonu św. Maurycego i Łazarza, oraz upoważnienie wznowienia dawnych parafij w jej okręgach; że zaś nikt lepiej od Franciszka nie mógł w tych sprawach poinformować Najwyższego Pasterza, przeto biskup przydał go swojemu siostrzeńcowi za towarzysza. Przedtem jednak polecił mu pojechać po instrukcje do księcia, który podówczas doglądał robót przy ukończeniu fortecy Barraux.

Nasz Święty opuścił Thonon 20-go października i tegoż dnia przybył do Annecy; zaraz nazajutrz publicznie ogłosił dyplom książęcy, uwalniający wszystkich nowonawróconych od ciężarów, które heretycy obowiązani byli ponosić; następnie, po otrzymaniu od biskupa potrzebnych wskazówek, udał się do księcia. Ten przyjął go z wielką dobrocią i wypytywał dokładnie o stan religii katolickiej w Chablais, oraz o postępy, jakie tam czyni wiara święta. Franciszek z pełną uszanowania swobodą przedstawił księciu, co należałoby uczynić w celu

doprowadzenia rozpoczętego dzieła do pomyślnego końca. Książe uwzględnił wszystkie żądania, a mianowicie zwrot dochodów, należących do parafij, zawieszenie pensyj pastorom i odebranie dóbr duchownych, znajdujących się w ręku kawalerów zakonu św. Maurycego i Łazarza.

Uszczęśliwiony Franciszek zabierał się już do wyjazdu, gdy książe nastęrczył mu sposobność do nowej pracy dla chwały Bożej. Na czele załogi wojskowej w Chablais stał pewien pułkownik, nazwiskiem Maurycy Brotty, zacięty heretyk; książe posłał po niego, przedstawił Franciszkowi i prosił, aby ten rozwiązał wątpliwości, oddalające pułkownika od wiary katolickiej. Konferencja trwała trzy godziny. Książe zostawił ich samych, aby swobodniej mogli z sobą pomówić, ale z drugiego pokoju przysłuchiwał się rozmowie; wreszcie wszedł, pytając:

– No cóż, który z was zwyciężył? Brotty, czy uznajesz teraz prawdziwość naszej religii?

– Wasza Książęca Mość – odpowiedział pułkownik – teologię znam tylko z imienia, nic więc dziwnego, że w walce doznałem porażki. Ale dobrze wrażliem sobie w pamięć wszystkie argumenty księdza prepozyta, pomówię o nich z pastorami i skoro raz jasno poznam prawdę, chwycę się jej całym sercem.

Książe wywnioskował z tej odpowiedzi, że Brotty się chwieje; niezmiernie ucieszony, zachęcił go, aby poważnie zastanowił się nad wszystkim i bardzo pochlebnie wyrażał się przed nim o apostołe prowincji Chablais (20). Zobaczymy później, jakie szczęśliwe skutki wynikły z tego pierwszego spotkania.

Biskup genewski pragnął gorąco, aby Franciszek jeszcze przed wyjazdem do świętego miasta, zgodził się na przyjęcie godności sufragana, tym bardziej, że książe już jego wybór zatwierdził.

Opowiadają, że na jakiś czas przedtem biskup był obecnym na dramacie, w którym przedstawiano wilków, odzianych w owczą skórę. Pod tym wrażeniem udał się na spoczynek i we śnie ujrzał mnóstwo wilków, znieścacka napadających na jego owczarnię. Rzucił się na ratunek; ale ponieważ był sam jeden, nie mógł, mimo największych usiłowań, odpędzić całej gromady dzikich bestyj, które w jego oczach rozszarpały kilka owiec. Zbolały do najwyższego stopnia, wołał żalonym głosem: "Ratunku, ratunku!!". Kapelan, który spał w przyległym pokoju, zbudzony krzykiem, przybiegł prędko, pytając pasterza o

powód przestachu. Biedny biskup potrzebował dłuższego czasu, aby otrząsnąć się z wrażenia; wreszcie opowiedział, co mu się śniło.

– Ach, – dodał – czyż to nieprawda, że drapieżne wilki zewsząd otaczają moje biedne owieczki... Starość mnie przygniata, gdzież znajdę dość siły do odparcia tylu nieprzyjaciół? Któż mi pomoże ich zwalczyć?

Kapelan starał się go uspokoić, przedstawiał na pociechę, że diecezja znajduje się w kwitującym stanie, że jest w niej wielu zacnych i wzorowych kapłanów, między którymi odznacza się apostoł z Chablais.

– Jest to prawdziwy skarb, darowany nam przez Boga; będzie on twoim współpracownikiem, pasterzu, tak z nazwy, jak z czynu.

– Daj Boże, – zawołał świątobliwy biskup – oby się tylko zgodził!... Synu mój, Franciszku, gdzież jesteś? zlituj się nad moją siwizną!

Kapelan wrócił do siebie, a biskup resztę nocy spędził na obmyślaniu, w jaki sposób wymóc zgodę na świętym kapłanie. Skoro dzień zaczynało, posłał po Franciszka z poleceniem, aby przybył niezwłocznie. Święty apostoł, nie domyślając się niczego, stawiał się natychmiast; jak tylko biskup go zobaczył, wybiegł naprzeciw, uściskał serdecznie, przytulił do serca i w imię świętych węzłów przyjaźni, w imię chwały Bożej i dobra Kościoła zaklinał, aby mu przyszedł z pomocą.

– Ależ najchętniej – odpowiedział Franciszek, nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi.

– A więc proszę cię, – odparł biskup – zechciej zostać moim sufraganem.

Na te słowa święty kapłan spuścił oczy, zarumienił się i umilkł. Widać było, że w jego duszy odbywa się walka. Naraz podniósł głowę:

– Pasterzu, – rzekł – nie wymawiam się od pracy; ale twoje przywiązanie do mnie zawodzi cię; nie posiadam przymiotów, odpowiednich do tej godności. Masz w diecezji kapłanów, odznaczających się urodzeniem, nauką i cnotą, nierównie zdolniejszych do dźwigania tego ciężaru. Daruj więc, proszę, ale twojej propozycji przyjąć nie mogę.

Daremnie biskup powtarzał nalegania; Franciszek jedną tylko miał na wszystko odpowiedź, a pożegnawszy biskupa, wrócił do zamku Sales (21).

Pierwsza nieudana próba nie zniechęciła biskupa genewskiego; zwierzył się ze swym zamiarem kanonikom katedralnym i prosił ich o modlitwę w tej intencji. Zrobił więcej; udał się osobiście do zamku Thorens, aby z całą rodziną Salezycy nowy szturm przypuścić do serca apostoła. Użył w tym celu wszystkich środków; lecz ani przedstawienia ojca, ani nalegania matki i prośby całej rodziny, nie mogły złamać oporu męża Bożego. Biskup nie dał za wygraną; im więcej napotykał przeszkód w dopięciu zamiaru, tym wytrwalej do niego dążył. Udał się do pośrednictwa osób, o których sądził, że mogą mieć wpływ na prepozyta; ale i te zabiegi nie odniosły pożądanego skutku.

Wreszcie, aby odnieść trudne zwycięstwo nad pokorą Świętego, postanowił użyć ostatniego środka; posłał do Franciszka księdza Piotra Critain, swojego kapelana. Ksiądz Critain stanął wieczorem w zamku Sales i na razie nie zdradził się, z jakim przyjeżdża poselstwem. Nazajutrz z rana prosił Franciszka, aby z nim odmówił brewiarz w krużgankach zamku; po modlitwie zapytał, czy domyśla się celu jego podróży.

– Bynajmniej – odpowiedział Święty.

– A więc, – rzekł ksiądz Critain – proszę przyjąć do wiadomości, że ks. biskup przysłał mnie tutaj, aby Waszą Wielbność zawiadomić o konieczności zamianowania go swoim sufraganiem i żąda ostatecznej w tym względzie decyzji. On sam prosił Waszą Wielbność, abyś się na to zgodził, używał pośrednictwa innych, a dotąd stale doznaje odmowy. Bardzo jest tym zasmucony, dlatego przemawiam dziś do sumienia Waszej Wielbności, chcąc cię ostrzec, abyś nie rozminął się z wolą Bożą. Racz zastanowić się i powiedzieć, jaką odpowiedź mam zawieźć księdzu biskupowi?

– Proszę oznajmić naszemu Najprzewielebniejszemu Pasterzowi, – odparł Franciszek – że żywię dla niego najgłębszą cześć; dobroć jego wzrusza mnie do głębi; ale urząd, jaki mi ofiaruje, o wiele przechodzi moje zasługi; ksiądz kapelan będzie jeszcze łaskaw dodać, że jeżeli zostanę sufraganiem, Jego Ekscelencja będzie musiał ustąpić mi część swoich dochodów, które zaledwie wystarczają na jego utrzymanie. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby z mego powodu doznawać miał niedostatku. Spełnię wszelkie rozkazy księdza biskupa; jestem gotów pisać traktaty, wygłaszać kazania, jeździć po misjach; ale co do biskupstwa, nie może być o nim mowy, bo nie jestem stworzony do rozkazywania.

– Sądzę, – odparł ksiądz Critain – że Wasza Wielebność nie chciałbyś sprzeciwiać się woli Bożej. Otóż, wybór twojej osoby przez księdza biskupa nosi najwidoczniejsze cechy tej najświętszej woli. Pasterz nie szedł w tym za głosem krwi; gdyby tak było, wyniósłby na godność sufragana jednego z członków swojej rodziny. Nie działał z pośpiechem, gdyż długo rozważał swój zamiar. Nie ufał własnemu rozumowi, zasięgał bowiem rady najoświeceńszych z pośród przyjaciół i znajomych, świeckich i zakonników, a wszyscy przyklasnęli wyborowi. Czyż podobna jednomyślność nie jest dowodem woli Bożej? Starodawnych biskupów wybierano za zgodą wiernych i było wówczas powszechnie przyjętą zasadą, że głos ludu, to głos Boży. Oto dyplom księcia Sabaudii, który z radością potwierdza wybór, uczyniony przez biskupa. Mam także list kardynała de Médicis; oświadcza, że z największą chęcią podejmuje się prosić Stolicę Świętą o wyniesienie Waszej Wielebności na godność biskupią. Jakiegoż jeszcze dowodu woli Bożej żądać tu można? (22)

Na te słowa Franciszek westchnął głęboko; zdawał się niezmiernie przygnębiony. Nic nie odpowiedział, lecz pogrążony w zadumie, chodził po galerii z założonymi rękami. Z jednej strony myśl o biskupstwie przerażała go, z drugiej drżał na myśl sprzeciwienia się woli Bożej. W tej rozterce wewnętrznej jedyną ucieczką wydała mu się modlitwa:

– Pójdziemy do kościoła w Thorens, – odezwał się do księdza Critain – tam każdy z nas odprawi Mszę o Duchu Świętym. Będziemy sobie wzajemnie służyli; a potem zrobimy, co nam Duch Święty poda do serca.

Jak powiedział, tak uczynił; ksiądz Critain pierwszy odprawił Mszę św., po nim Franciszek; ten ostatni ukląkł następnie na stopniach ołtarza i pozostał długo nieruchomy, jakby w zachwycie, z oczami utkwionymi w tabernakulum, z twarzą rozjaśnioną. Potem wstał i wyszedł z kościoła.

– I cóż, księżu prepozycie, – zapytał ks. Critain – jakąż ci Pan Bóg dał odpowiedź?

– Proszę powiedzieć mojemu Pasterzowi, – odparł święty apostoł – że zawsze lękałem się biskupstwa; ale skoro każe, gotów jestem być mu posłusznym. Jeżeli mi się uda co dobrego uczynić na tym stanowisku, zawdzięczać to będę jedynie jego modlitwom. Proszę jednak księdza kapelana zachować w tajemnicy wszystko, co między nami zaszło (23).

Ksiądz Critain powinszował apostołowi odniesionego nad sobą zwycięstwa i obiecał nie mówić nikomu o jego wewnętrznych walkach. Wybrał się natychmiast z powrotem, lecz po drodze wstąpił do państwa de Boisy i zawiadomił ich, równie jak kanonika Salezego, o szczęśliwym zakończeniu sprawy, gdyż sądził, że przed nimi nie jest obowiązany do tajemnicy. Gdy przybył do Annecy, zastał biskupa w licznym towarzystwie; podszedł do niego i szepnął do ucha radosną nowinę.

– Bogu Najwyższemu niech będą dzięki! – zawołał głośno biskup, a powstając, dodał ze łzami radości: – Do tej chwili nie zdołałem zrobić nic, mającego jakkolwiek wartość, ale teraz, kiedy mi się udało otrzymać mojego syna, Salezego, na sufragana i następcę, mogę sobie powiedzieć, że praca moja nie poszła na marne i że uczyniłem wiele dla dobra diecezji.

Nie posiadając się z radości, zacny starzec przyspieszył o ile tylko mógł przygotowania do wyjazdu. Chcąc jeszcze bardziej posunąć sprawę, rozkazał, aby przeprowadzono w Thorens prawne dochodzenie co do wieku prepozyta; polecił nadto O. Cherubinowi zastąpić Franciszka w Thonon, gdy nagle spodobało się Bogu odwlec spełnienie pragnień czcigodnego pasterza. Święty apostoł zapadł na gorączkę, która naraziła jego życie na niebezpieczeństwo i skazała na blisko pięciomiesięczny przymusowy wypoczynek. Podczas gdy prepozyt przykuty był do łoża choroby, O. Cherubin pracował w Chablais. Prawie cała prowincja okazywała gotowość przyjęcia wiary katolickiej; inaczej miała się rzecz z samym miastem Thonon. Większość mieszczan nie tylko uparcie zamykała oczy na prawdę, ale tysiącnymi sposobami usiłowała przeszkadzać nawróceniom. Ci fanatycy znaleźli w O. Cherubinie nieubłaganego przeciwnika. Wytrawny i zręczny kaznodzieja, o gruntownej i silnej wymowie, mąż niezwyklej pobożności, niestrudzony apostoł, O. Cherubin odznaczał się prócz tego ową niezmierną żarliwością, która niczym odstraszyć się nie daje i umie stawiać czoło przeciwnościom. W naukach, głoszonych w kościele parafialnym, a czasem i na placu publicznym, tak śmiało wyzywał na dysputę pastora Viret, że ten wreszcie musiał stanąć do walki i został haniebnie pobity.

Na dzwonnicy przy kościele św. Hipolita wisiały wówczas dwa dzwony, z których większy był pęknięty. Jakkolwiek kalwini zaprzestali już w tym kościele nabożeństw, używali jednak dzwonów, aby zwoływać swoich wyznawców na kazania. O. Cherubinowi było już tego za wiele; napisał do księcia, prosząc, aby zakazał heretykom dotykać dzwonów. Nie czekając

odpowiedzi, postanowił sam załatwić się z protestantami. Pewnego dnia, kiedy miało być kazanie kalwińskie, idzie do kościoła wraz z Ojcem Esprit i dwoma świeckimi. Zamyka na klucz drzwi kościelne, wchodzi na dzwonnice, wciąga tam sznury od dzwonów, oraz drabinę i spokojnie czeka, aż heretycy przyjdą dzwonić na kazanie. Przychodzą rzeczywiście, a zastawszy drzwi zamknięte, wyważają je, idą prosto ku dzwonnicy i z wielkim zdumieniem widzą, że nie ma ani sznurów, ani drabiny do wejścia na górę. Wtedy O. Cherubin ukazuje się na dzwonnicy i oznajmia, że ma w ręku pismo księcia sabaudzkiego, mocą którego dzwony mają odtąd służyć wyłącznie do użytku katolików.

– Nic słuszniejszym być nie może – dodaje – nad książeczą wolę; bo nie przystoi, aby ten sam dzwon zgromadzał lud na opowiadanie prawdy i głoszenie fałszu.

Takiej nowiny nie spodziewali się heretycy. Uniesieni gniewem, gromadzą się tłumnie pod dzwonnica, chwytają za broń, a nie poprzestając na groźbach, strzelają – na szczęście chybiając – do O. Cherubina i jego towarzysza, O. Esprit. Inni przynoszą drabiny, aby przypuścić szturm do obecnych na dzwonnicy, lecz nieustraszony Kapucyn za każdym razem zrzuca drabinę. Rozjuszeni do najwyższego stopnia, myśleli już o podkopaniu dzwonnicy i całkowitym jej obaleniu, gdy na szczęście przybył pan de Vallon, obywatel-protestant, który miał wielki mir u swoich. Umiarkowanymi słowami zdołał uspokoić wzburzone umysły; potem przemówił głośno do O. Cherubina, prosząc, żeby zszedł na dół. O. Cherubin, zamiast zastosować się do jego życzenia, stanął w oknie, pokazał pismo książęce i oświadczył, że dopilnuje ścisłego wykonania woli księcia, choćby to życiem miał przypłacić. Obecność pana Vallon powstrzymała nareszcie heretyków od gwałtownego protestu; rozeszli się spokojnie, ale w sercu poprzysięgli zemstę. W nocy weszli na dzwonnice, podłożyli ogień pod duży dzwon i chcąc go rozbić, zaczęli z całej siły bić weń młotem. Aby nie było słychać uderzeń, owinęli młot płótnem. Mimo to O. Cherubin obudził się. Wygląda przez okno i domyśla się wszystkiego. Natychmiast ubiera się, idzie z Ojcem Esprit do prokuratora skarbowego i nalega, aby pośpieszył zaradzić złemu. Prokurator wymawia się, tłumaczy, że byłoby bardzo nieroztropnie w nocy wszczynać niesnaski z ludźmi, którzy do wszystkiego są zdolni. Ale co O. Cherubinowi mówić o niebezpieczeństwie, kiedy on niczego się nie boi? Prosi więc prokuratora, błaga, wreszcie prawie przemocą prowadzi go na miejsce. Na ich widok, heretycy grożą, że zamordują każdego, kto ośmieli się wejść na górę, a nawet rzucają

stamtąd rozpalone głównie. Prokurator przerażony chce się cofnąć, ale nieustraszony Kapucyn zatrzymuje go:

– Nie bój się pan! – woła – jesteśmy pod opieką Najświętszej Panny, nie stanie się nam nic złego!

To mówiąc, pierwszy odważnie wskakuje na drabinę, za nim prokurator. Dochodzą szczęśliwie na szczyt dzwonnicy i tam zastają przedniejszych mieszczan, zbierających kawałki pokruszonego dzwonu. Prokurator rozkazuje, aby oddali klucze i zeszli na dół. Czynią to bez oporu. Co więcej, stosownie do otrzymanego rozkazu, zgadzają się odwieźć własnymi końmi rozbity dzwon do twierdzy Allinges, aby tam ulano inny, dla użytku katolików (24).

Wkrótce potem, około Bożego Narodzenia, wydelegował księżę prezydenta Favre do Chablais z poleceniem, aby wy badał usposobienie mieszkańców tej prowincji względem wiary katolickiej (25). Prezydent przekonał się, że prawie wszyscy gotowi są do jej przyjęcia. Skutkiem tego wydał mieszkańcom miasta Thonon rozporządzenie, aby uczęszczali na nauki O. Cherubina. Zakazał nadto kalwinom odprawiać nabożeństwa w kościele św. Hipolita i używać dzwonów dla swoich zebrań.

W poście 1598 r. miewał O. Cherubin nauki pasyjne w Thonon, a głos jego był tak donośnym i dźwięcznym, że z kościoła sły chać go było w sąsiednich budynkach. Protestanci, którzy nie mieli jeszcze odwagi pokazywać się w kościele, wiedzeni ciekawością, przychodzili po kryjomu do pobliskich domów, aby go sły chać. Prawdy, głoszone przez znakomitego kaznodzieję, kielkowały nieznacznie w ich duszach na kształt dobrych ziarenek, zapuszczając coraz głębiej korzenie. Z czasem te ziarna wzrosły, rozwinęły się i tak powoli wiara przenikała do serc. Nader pożądany wpływ na umysły wywarła także publiczna konferencja, jaką O. Cherubin przeprowadził w tym czasie z protestanckim pastorem Lignariuszem, z pochodzenia Niemcem i profesorem teologii w Genewie (26). Jak wiemy, pastorowie tego miasta oświadczyli chęć odbycia dysputy o wierze z kapłanami katolickimi, ale nie dotrzymali słowa. Wstydzili się swego tchórzostwa i czekali sposobności, kiedy będą mogli uratować swój honor. Choroba prepozyta uwolniła ich na pewien czas od najgroźniejszego przeciwnika, postanowili więc skorzystać z pomyślnej chwili. Wysłali Lignariusza do Thonon z poleceniem, aby wystąpił do walki z Kapucynami i nie wątpili, że zwycięstwo będzie po ich stronie. Konferencja odbyła się 14-go marca. Przedmiotem jej było pytanie, do kogo należy prawo

rozstrzygnięcia o prawdziwym znaczeniu Pisma świętego. Jedna i druga strona przemawiała z wielkim umiarkowaniem. Sekretarze pilnie zapisywali zarzuty i odpowiedzi. Po kilkugodzinnej rozprawie odłożono dalszą dyskusję do dnia następnego; ale pastor już się nie pokazał. Pobity na głowę pierwszego dnia, nie odważył się ponownie wstąpić w szranki i jak najprędzej wyjechał do Genewy. Nalegano aby wrócił, usiłowano zmusić go do tego poczuciem honoru i w tym celu rozlepiono na rogach ulic afisze, wzywające go na dysputę. Posłano nawet, imieniem księcia sabaudzkiego, listy bezpieczeństwa, zapewniające mu wszelką swobodę działania. Nic nie pomogło. Baron d'Avully uznał więc za stosowne ogłoszenie drukiem sprawozdania z pierwszego dnia rozprawy (27).

To zwycięstwo poddało O. Cherubinowi i baronowi d'Avully myśl wystarania się o czterdziestogodzinne nabożeństwo w Thonon, jak to miało miejsce w zeszłym roku w Annemasse. Biskup napisał do Papieża, a proboszcz ze swej strony wystosował list do nuncjusza. Zanim wszakże przystąpiono do odpowiednich przygotowań, O. Cherubin postanowił omówić cały projekt z biskupem. Wyjechał więc 7 kwietnia do Annecy, by po drodze zatrzymać się w zamku Sales dla zobaczenia się z proboszczem, który przebywał tam na rekonwalescencji, czekając chwili, gdy będzie mógł wyjechać do Rzymu.

Jak wyżej wspomnieliśmy, apostoł Chablais na wyjeździe do Włoch zapadł w Annecy na silną gorączkę, która go przyprawiła o niebezpieczeństwo życia. Ta przykra i długa choroba uwydatniła z jednej strony przedziwną cierpliwość Świętego i jego doskonale oddanie się Bogu, a z drugiej dowiodła, ile miłości i czci mieli dla niego biskup, kanonicy i całe miasto.

W pierwszych dniach stycznia nastąpiła recydywa i przez cały tydzień chory był między życiem i śmiercią. Zwołano konsylium z dwóch lekarzy. Jeden orzekł, że nie ma nadziei zachowania chorego przy życiu; drugi był zdania, że choroba jest długa i nieuleczalna. Zbytecznym byłoby dodawać, że pani de Boisy, na pierwszą wiadomość o groźnym stanie syna, pośpieszyła do niego i ani na chwilę go nie odstępowała. Ją więc zobowiązano, aby ostrzegła chorego o niebezpieczeństwie i potrzebie przygotowania się na śmierć. Łatwo zrozumieć, jak ciężkim dla biednej matki było to zadanie i ile gwałtu musiała zadać swojemu sercu; ale żywa jej wiara, heroiczna miłość ku Bogu i zupełne poddanie się Jego woli, przeważyły w jej duszy boleść matczyną; z nadludzką odwagą oznajmiła synowi, że chwile jego są policzone.

Pierwszym uczuciem, jakie ta wiadomość obudziła w Franciszku, był żal za grzechy, których, według swego mniemania, należycie nie odpokutował (28). Najlżejsze uchybienia stawały mu w pamięci, napełniając niewinną jego duszę niewypowiedzianą obawą. Płakał, jęczał, był nieutulony w żalu. Nieustannie powtarzał słowa, wyjęte z Pisma świętego, modlitw kościelnych, lub własnego serca: "*Dimitte me, Domine, ut plangam paululum dolorem meum antequam vadam et non revertar, ad terram tenebrosam et opertam mortis caligine* (29). *Heu mihi, Domine, quia peccavi nimis in vita mea! Loquar in amaritudine animae meae; dicam Deo: Noli me condemnare* (30), *Domine, quando veneris judicare terram. Ubi me abscondam a vultu irae tuae? Commissa mea paveo et ante te erubesco.* – Dozwól mi, Panie, abym trochę opłakał boleść moją, pierwej nim pójdę, i nie wrócę się, do ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci. Biada mi, Panie, gdyż wiele zgrzeszyłem w życiu moim. Będę mówił w gorzkości duszy mojej. Rzeknę Bogu: Nie potępiaj mnie, Panie. Kiedy przyjdziesz sądzić ziemię, gdzież się skryję przed gniewem twarzy Twojej? Występków moich lękam się i wstydę się przed Tobą". Gdy mówił te słowa, na twarzy jego malowało się uczucie niezwyklej, głębokiej skruchy. Wołał także za królem Ezechiaszem: "Wiek mój przeminął i zwinion jest ode mnie, jako namiotek pasterski. Przerżnięty jest, jako od tkacza żywot mój: gdym jeszcze zaczynał, przerżnął mię (31). Ach, gdyby mi Bóg zdrowie przywrócił, używałbym życia lepiej aniżeli dotąd i z większą pilnością zajmowałbym się sprawą mojego zbawienia". Płakał rzewnie, a miał tak silną gorączkę, że język przysychał mu do podniebienia; oddychał ciężko i twarz jego pokrywała śmiertelna bladość (32).

Wreszcie walka ustała, chory odzyskał swobodę umysłu. Przygnębienie, spowodowane myślą o popełnionych uchybieniach, minęło bezpowrotnie. Ufność zastąpiła miejsce bojaźni, a Święty poddał się całkowicie woli Bożej, oświadczając gotowość przyjęcia z Jego ręki życia lub śmierci (33).

Tymczasem ogólny żal panował w Annecy. Biskup zwłaszcza i kanonicy byli niepocieszeni. Pierwszy rozchorował się ze zmartwienia, kanonicy zaś gremialnie przyszli do proboszcza, aby się z nim pożegnać i odebrać od niego błogosławieństwo. Wyraziwszy Świętemu smutek z powodu choroby i obawę utracenia go, prosili, aby ku pożytkowi duszy powiedział im kilka słów. Franciszek, głęboko wzruszony, uściskał ich serdecznie, podziękował za odwiedziny i na pociechę przypomniał, że zostawia ich pod strażą Tego, który sam tylko jest wielkim i prawdziwym Pasterzem; w Nim jednym powinni pokładać nadzieję, nie opierając się na lichym i nędznym stworzeniu. Mówił

potem o marności tego świata, niepewności życia doczesnego, pobudkach, jakie skłaniać ich powinny do częstego rozpamiętywania śmierci, oraz o sposobie przygotowywania się do niej. Słowa jego zrobiły na kanonikach silne wrażenie. Nieraz już podziwiali namaszczenie, z jakim przemawiał na kazalnicy; lecz nigdy jeszcze nie wzniósł się tak wysoko, nigdy jeszcze nie dostrzegli w jego naukach tyle miłości Boga i bliźniego, tyle słodyczy i mocy zarazem. Każdy z kanoników pragnął mówić osobno z ukochanym proboszczem i rad jego zasięgnąć. Chętnie na to zezwolił; powiedział każdemu, co powinien by poprawić w swym postępowaniu i w jaki sposób ma zmierzać ku temu. Kiedy już wszyscy przeszli swą kolej, rzucili się na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Udzielił go Święty z głębokim wzruszeniem, podziękował raz jeszcze za życzliwość i polecił się modlitwom, poczym kanonicy odeszli w milczeniu, z zakrwawionym sercem (34).

Długa rozmowa wyczerpała siły chorego. Wpadł w omdlenie, trwające całą godzinę; żadnymi środkami nie można go było ocucić. Chwilami sądzono, że umarł. Umysł jego wszakże nie był, jak zwykle w takich razach, uspiiony; przeciwnie, zachowywał całą przytomność i z trudem odpierał pokusę, która gwałtownie na niego nacierała. Była to jakaś wątpliwość co do istotnej obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, z rozwiązaniem której nie mógł sobie na razie dać rady. Odpowiedź na nią znalazł później, po przyjściu do zdrowia.

Ażeby zwyciężyć groźną pokusę, usiłował wzbudzać akty wiary w nieomylność uczącego nas o tej prawdzie Kościoła. Często wzywał na pomoc Imienia Jezusowego i czynił na sobie znak krzyża, aż wreszcie wyszedł zwycięsko z walki. Niewiadomo, jakiego rodzaju był lęk, który go trapił. Nikomu tego nie wyjawiał, tylko swojemu bratu, Ludwikowi Salezemu, obowiązując go do tajemnicy. Obawiał się, że dla niejednego samo zastanawianie się nad rozwiązaniem owej wątpliwości mogłoby stać się niebezpiecznym (35).

Nazajutrz po wypadku, przyszli do chorego członkowie orkiestry katedralnej, chcąc go nieco rozerwać. Przynieśli z sobą rozmaite instrumenty i zapytali, jaki motet muzyczny sprawiłby mu największą przyjemność. Wskazał naprzód na hymn kościelny o Marii Magdalenie, w którym święta pokutnica wyraża gorącą miłość serca ku Chrystusowi Panu i pragnienie złączenia się z Nim: *Ardens est cor meum videre Dominum* (36). Potem prosił, aby mu zaśpiewali psalm, w którym król prorok opisuje w gorących słowach swoją

tęsknotę za Bogiem. *Quemadmodum desiderat cervus ad fontes aquarum, ita desiderat anima mea ad te, Deus* (37). W czasie śpiewu, a zwłaszcza przy końcu każdej strofki, Franciszek wzdychał ciężko, a po odejściu śpiewaków obrócił się do ściany ze łzami skruchy i nadziei, odmawiając psalm *Miserere* (38).

W kilka chwil potem spojrzał na otaczające go osoby, a widząc lekarza (39), mieszającego jakiś płyn, zapytał, co robi:

– *Quod ego facio, tu nescis modo*, – odrzekł lekarz, zapożyczając z Ewangelii słów Chrystusa Pana, wymówionych do św. Piotra – *scies autem postea*. (Co ja robię, ty teraz nie wiesz, dowiesz się później).

– Profanujesz pan Pismo święte, stosując je do spraw doczesnych – odezwał się chory. – Chrześcijanin powinien używać słów Bożych tylko do rzeczy świętych, wymawiając je zawsze z wielkim uszanowaniem.

Lekarstwo, które przyrządzał wówczas doktor, znane było pod nazwą "złotego napoju" (40). Ówczesni lekarze uważali je za środek, wywołujący poty i w wielu chorobach niezawodnie skuteczny. Czy tak jest w istocie, niewiadomo, ale to pewna, że zaraz po jego wypiciu doznał chory znacznej ulgi i 14-go stycznia czuł się dość silnym, aby w sprawie kościołów w Chablais napisać jednocześnie do nuncjusza i do księcia (41).

Po Wielkiejnocy, która w tym roku przypadała 22-go marca, udał się Franciszek do zamku Sales. Zaledwie kilka dni tam przebył, gdy wybuchła zaraza w Annecy (z początkiem kwietnia) i czyniła wielkie spustoszenia. Mieszkańcy wyjeżdżali gromadnie z miasta, ale biskup nie chciał opuścić swoich diecezjan. Dwaj dzielni kapłani poszli za jego przykładem, poświęcając się usłudze chorych. Dowiedziawszy się o tym, prosił Franciszek biskupa de Granier, aby mu pozwolił do nich się przyłączyć. Czcigodny starzec nie tylko nie przychylił się do jego prośby, lecz nakazał mu oddalić się od zarażonego miejsca i pojechać do Thonon. Posłuszny proboszcz przygotowywał się już do opuszczenia zamku Sales, gdy przybył O. Cherubin. Opowiadał Świętemu o swoich pracach i walkach w Chablais, oraz o dyspucie z Lignariuszem. Obydwaj rozmawiali z sobą o środkach, jakie należy przedsięwziąć, aby zapewnić powodzenie czterdziestogodzinnemu nabożeństwu, o potrzebach założenia drukarni diecezjalnej i wielu innych sprawach, mających na celu chwałę Bożą i zbawienie dusz.

W dwa dni potem, 10 kwietnia, w liście do nuncjusza tak pisze Franciszek: "Jadę dzisiaj do Thonon, gdzie będę potrzebny przez jakiś czas. Przygotuję tam listę osób, które w ciągu trzech ostatnich lat przeszły na łono Kościoła katolickiego i przyślę ją Waszej Ekszelencji, aby zachęcił Jego Świątobliwość do udzielenia nam potrzebnej pomocy" (42).

Przypisy:

- (1) W liście przesłanym nuncjuszowi pod dniem 21-go lutego, wyraził Franciszek pragnienie, aby ci dwaj zakonnicy znajdowali się w liczbie innych współpracowników.
- (2) Jan Saunier, naprzód profesor z Chambéry, potem misjonarz w okolicach Saint-Julien, został prefektem szkół w Chambéry. Umarł w Paryżu, w dniu 9-go października 1620 r.
- (3) W liście do nuncjusza, pisanym 14-go września, wymieniając osoby, które były obecne na zebraniu w Annemasse, nie wspomina proboszcz wcale o sobie. Czyni to może z pokory, gdyż Karol August wyraźnie mówi o jego tam obecności, świadcząc, że miał w ręku postanowienia, powzięte na tym zgromadzeniu. Noszą one podpis Świętego.
- (4) Marin, baron, potem (12 marca 1598 r.) hrabia de Viry, szambelan i radca stanu, odznaczał się pomiędzy najgorliwsiymi katolikami. Umarł w 1605 r.
- (5) To jest cztery tysiące czterysta szesnaście franków.
- (6) *Opuscules*.
- (7) *Vie de Claude de Granier*, s. 170, – Karol August, s. 187.
- (8) To jest siedemset trzydzieści sześć franków.
- (9) To jest tysiąc osiemset czterdzieści franków.
- (10) Sprawozdanie św. de Chantal, art. 12.
- (11) La Rivière, s. 172.
- (12) Karol August, s. 189.
- (13) Autor książki *Vie de Claude Granier* wspomina o dziwniejszej jeszcze rzeczy, mianowicie, że cudem wszechmocy Bożej niektóre osoby aż w Genewie słyszały część kazania O. Esprit; zaszło w najbliższych potem dniach nawrócenia kilku Genewczyków potwierdzają wiarogodność tego zdarzenia.
- (14) Tę liczbę podaje Konstanty de Magny w książce pt. *Vie de Mgr. de Granier*. Sądzymy, że jest ona przesadną. Karol August przypuszcza, że ogólna liczba katolików obecnych na poniedziałkowej ceremonii, dochodziła do siedmiu lub ośmiu tysięcy.
- (15) Karol August, s. 191.
- (16) Spraw. markiza de Lullin.
- (17) Przedmowa do *Traktatu o Miłości Bożej*.

- (18) Autor kończy broszurę dewizą: *Foy sans descaler*, która jest anagramem jego imienia i nazwiska. Niesłusznie więc przypisują ją niektórym O. Cherubinowi.
- (19) Karol August, s. 170.
- (20) Karol August, s. 194.
- (21) Karol August, s. 242.
- (22) Karol August, s. 244.
- (23) Karol August, s. 246.
- (24) Rejestry obrad miejskich, świeżo wydane w pamiętnikach akademii Chablais, świadczą, że wielki dzwon był już pęknięty w październiku tegoż roku, a w grudniu rada miejska postanowiła go pokruszyć. Wykonaniu tej to prawdopodobnie decyzji chciał zapobiec O. Cherubin. Lękał się, że kalwini zechcą przywłaszczyć sobie metal i albo go sprzedadzą później, albo każą ułać nowy dzwon.
- (25) List 103, XI, s. 316.
- (26) Herman Lignariusz, rodem z Westfalii; właściwe jego nazwisko było Durholz.
- (27) Grillet, *Dict. de Savoie*, t. III, s. 382. – Karol August, s. 195.
- (28) *Duch św. Franciszka*, cz. XIV, r. XXIII.
- (29) Job. X, 20. 21.
- (30) Job. X, 1. 2.
- (31) Iz. XXXVIII, 12.
- (32) Karol August, s. 247.
- (33) Filibert de Bonneville, r. XXII, s. 246.
- (34) O. Jan od św. Franciszka, s. 140. – Karol August, s. 248.
- (35) Karol August, s. 249. – O. Jan od św. Franciszka, s. 142.
- (36) To jest: Dusza moja płonie pragnieniem oglądania Pana.
- (37) To jest: Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych, tak dusza moja wzdycha do Ciebie, o Boże! (Ps. XLI).
- (38) Karol August, s. 250. – O. Jan od św. Franciszka, s. 142.
- (39) Lekarz, o którym mowa, nazywał się Charrière.
- (40) To lekarstwo było mieszaniną jednej uncji złotej tynktury z szesnastu uncjami innych płynów. Sama tynktura była roztworem chemicznym winnego spirytusu i złota, a wyglądała jak miód o czerwono-brunatnej barwie.
- (41) List 103, 104, 105, 107 – XI.
- (42) List 108, XI, s. 328.



ROZDZIAŁ V.

Tłumny powrót ludności do wiary katolickiej. – Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Thonon. – Rozporządzenie książęce przeciw heretykom.

Od kwietnia do grudnia 1598 r.

Katolicy w Thonon ucieszyli się niezmiernie, ujrawszy wśród siebie ukochanego apostoła, który pierwszy przyniósł im światło prawdziwej wiary. Franciszkowi także miło było znaleźć się wśród swych dzieci, ale radość jego nie była zupełną. Przekonał się, że liczba nawróconych nie powiększyła się od jego wyjazdu. Protestancy obywatele miasta Thonon spokornieli wprawdzie nieco, ale niemniej "wrogo" byli usposobieni dla "światła". Wieśniacy, przeciwnie, okazali niezwykłą gotowość przyjęcia wiary katolickiej i "na gwałt dopraszali się kapłanów", gdyż, jak zauważył proboszcz, "maluczcy i prostaczkowie zwykle mają się chętniej krzyża Chrystusowego, aniżeli bogaci i uczeni światowcy". Na nieszczęście, kawalerowie zakonni św. Maurycego i Łazarza coraz bardziej pogrążali się w niskim egoizmie. Jak powiedzieliśmy, zamiast obiecanej w ubiegłym roku pensji dla sześciu proboszczów, dali zaledwie dla trzech. W tym roku nie tylko nie okazali się hojniejszymi, ale zdawało się, że chcą cofnąć i to, czego już z trudem udzielili.

W tym czasie dowiedział się Franciszek, że 2-go maja tegoż roku 1598, został zawarty traktat w Vervins, dzięki staraniom świątobliwego kardynała de Médicis, legata papieskiego, który później został papieżem, pod imieniem Leona XI. Trudno było o pomyślniejszy obrót rzeczy dla nawrócenia Chablais. Traktat w Vervins, przywracając spokój Europie, zapewniał księciu sabaudzkiemu posiadanie prowincji Chablais i okręgu Ternier. Pozostawiał również do rozstrzygnięcia papieżowi spór o margrabstwo Saluces, który toczył się pomiędzy księciem sabaudzkim a królem francuskim. Ludność mogła być spokojna, że nie dostanie się w ręce Berneńczyków i nie dozna z ich strony prześladowań za przejście na katolicyzm; a to właśnie było największą przeszkodą w nawróceniu całego kraju.

Jednocześnie dowiedział się proboszcz, że prezydent Favre wyjeżdża do Włoch w sprawach księżny de Nemours. Udał się więc do zamku Sales w nadziei, że będzie mógł towarzyszyć przyjacielowi. Ale biskup był wówczas w Vignière (1), gdzie odbywał kwarantannę z powodu zarazy. Franciszek nie mógł dostać się do niego, ani otrzymać papierów, potrzebnych na podróż do Rzymu; musiał poprzestać na wręczeniu prezydentowi pism do Papieża i nuncjusza. W liście do tego ostatniego tak się wyraża: "Teraz jest najdogodniejsza chwila do działania. Trzeba z jednej strony wszystkimi siłami przeciw na Genewę, żeby zastosowała się przynajmniej do *Interimu* (2); z drugiej zaś, działać jak najwięcej dobrego w okolicach miasta. Reformy w opactwach, kazania, dysputy, wydawnictwo pism katolickich itp. – oto obszerne pole pracy" (3).

Gdy biskup przebył kwarantannę, proboszcz zobaczył się z nim, potem pojechał do zamku Sales i stamtąd, 13 czerwca, to jest w dniu, w którym w Annecy ogłoszono podpisanie pokoju, wysłał do nuncjusza list z prośbą, aby wpłynął swoją powagą na wykonanie rozporządzeń, zawartych w *Interimie*.

Około 13-go lipca, wyruszył Święty do Chablais. Zabrał trochę funduszków, a co ważniejsza, wiozł z sobą kilku kapłanów i kanoników, z których jedni dani mu byli za pomocników, drugich przeznaczono na parafie.

Istotnie, w ciągu tego roku udało się Franciszkowi Salezemu obsadzić proboszczów w dwóch głównych parafiach okolicy Chablais, mianowicie w Bellevaux i w Bons. Proboszczem w Bons został ksiądz Jan Mangier, wzorowy kapłan, doskonały katecheta i nieubłagany wróg herezji. Do Bellevaux przeznaczonym został ks. Klaudiusz Chevalier, którego Franciszek sam pragnął zainstalować. Kiedy przybyli na miejsce, nikt nie chciał ich przyjąć; do tego stopnia pastorowie zdołali wmówić w lud, że misjonarze, to czarnoksiężnicy, wnoszący wszędzie ze sobą przekleństwo i nieszczęście. Z trudem i to za drogie pieniądze udało im się zdobyć kawałek owsianego chleba, dawanego zwykle bydłom, trochę sera i odrobinę wody. Wina za żadną cenę nie chciał im nikt sprzedać. Skromny ten posiłek musieli spożywać na ziemi, bo żadnego stołka pożyczyć im nie chciano. Franciszek, przyzwyczajony do podobnych niewygód, cieszył się, że ma sposobność do naśladowania ubóstwa Chrystusowego. "Otóż to jest życie prawdziwie apostołskie", mówił wesoło do towarzysza; ten zaś ze swej strony, jako godny współpracownik Świętego, chętnym sercem podjął się obsługi tej tak mało sympatycznej parafii. Pan Bóg pobłogosławił jego wielkoduszności. Wkrótce ludzie przekonali się, że ich proboszcz wcale nie jest tak strasznym człowiekiem, za jakiego odmalowali go pastorowie, lecz

dzielnym, bezinteresownym kapłanem, odznaczającym się gorliwością i obszerną wiedzą. Coraz chętniej szli za jego głosem i ten krzew winny, który zdawał się być uschniętym, wydał wkrótce owoce nad wszelkie spodziewanie (4).

Święty apostoł nie pozostawiał własnym siłom kapłanów, rozmieszczonych na różnych posterunkach misji. Wiedział, że jego obowiązkiem jest nie tylko dodawać im męstwa i odwagi do walki z trudnościami, na których nie zbywało, lecz nadto starać się o zaprowadzenie jednolitej metody w zarządzie parafiami i w duszpasterstwie. Dlatego dwa razy na tydzień gromadził kapłanów w Thonon; wygłaszał konferencje o sposobach kierowania duszami, wyłuszczał podstawowe zasady, których w danym wypadku trzymać się należy i tłumaczył, jak stosować je w praktyce. Te konferencje były niezmiernie pożyteczne, zarówno dla rozwoju misji, jak i dla wykształcenia kleru. Kapłani słuchali ich chętnie i z zajęciem, nie tylko dlatego, że Święty po mistrzowsku do nich przemawiał, ale że sam pełnił to, czego nauczał. Nigdy nie dał im odczuć swej wyższości, w każdym wypadku przekładał swoich współbraci nad siebie i uważał się za ostatniego z wszystkich. Rektor Marrignier opowiada w swoich zeznaniach, że kiedy święty apostoł podróżował z nim razem, nigdy nie chciał przewodniczyć przy wspólnym odmawianiu brewiarza, ustępując tego zaszczytu ks. Marrignier, jako proboszczowi. Raz musieli zatrzymać się na noc w ubogiej oberży, gdzie znajdowało się tylko jedno łóżko. Franciszek przyjął to niewygodne pomieszczenie z większym zadowoleniem, niż inni najpiękniejsze pałace i chętnie spożywał skromny posiłek; pomimo usilnych nalegań księdza Marrignier, ustąpił mu łóżka, a sam położył się na podłodze. Łatwo pojąć, że niepodobieństwem było, aby kapłani nie ulegali wpływowi swego starszego brata, który wiedzą przewyższał wszystkich, a unizął się nieustannie w głębokiej pokorze.

W tym czasie jeden z obywateli okręgu Vaud, kalwin, nazwiskiem Ferdynand Bouvier (5), miał dać światu wzniosły przykład. Opatrznościowy zbieg okoliczności, pozwolił mu zaznajomić się z Franciszkiem. Razu pewnego, gdy był na łowach z krewnym swym, markizem de Lullin, spostrzegł ze zdziwieniem, że psy, które wypuścił w pogoń za zdobyczą, wróciły doń przestraszone. Poszedł więc naprzód, by zbadać przyczynę niezwykłego zdarzenia i ujrzał ze zdumieniem tłum ludu, zebrany wokoło katolickiego kapłana. Był to Franciszek. Siedział na ogromnym kamieniu, pod gołym niebem, wystawiony na piekące promienie słońca i z zapalem wykladał prawdy

wiary katolickiej. Bouvier wsłuchiwał się w słowa kaznodziei; było w nich tyle światła, mocy i natchnienia, że uczuł się silnie wzruszonym. Od tego czasu niejednokrotnie odwiedzał potajemnie świętego misjonarza i rozmawiał z nim o kwestiach religijnych. Zachowanie się Lignariusza i sprawozdanie z konferencji utwierdziły go w przekonaniu, że nauka Kalwina jest błędną. Franciszek miał nadzieję, że wkrótce zaliczy Bouviera do grona nowonawróconych przez siebie heretyków; ale właśnie wtedy wyszło z druku dzieło bezbożnego Duplessis-Mornay, skierowane przeciw ofierze Mszy świętej. Mornay był to człowiek, równie biegle władający piórem, jak mieczem i uchodził za najznakomitszego i najuczciwszego z kalwinów; uważano go za naczelnika i przywódcę partii protestanckiej, nazywając nawet papieżem hugenotów. Bouvier odczytał świeżo wydaną książkę, a argumenty przeciw nauce Kościoła katolickiego, wydały mu się słuszne i uzasadnione. Znosi więc książkę do Franciszka, a nie zastając go w domu, pozostawia dziełko na stole, zagiąwszy karty, które najbardziej nim wstrząsnęły. Franciszek, jak tylko wrócił, przejrzał książkę, zanotował główne błędy i wyrwał cztery, czy pięć kart, pełnych bluźnierstw i wstrętnych potwarzy. Bouvier nie dał na siebie czekać.

– Panie, – odezwał się do wchodzącego apostoł – wasz Duplessis-Mornay jest jednym z najbezczelniejszych kłamców, jakich kiedykolwiek widziałem.

I na dowód pokazał mu mnóstwo ustępów z dzieł Ojców Kościoła, które autor poobcinał i poprzekręcał (6). Bouvier osłupiał; nie wierzył własnym oczom. Franciszek w dalszym ciągu wykazał wszystkie bluźniercze zarzuty, które nagromadził Mornay, przeciw nauce Kościoła katolickiego. Wobec tego Bouvier postanowił zapytać pastorów genewskich, co sądzą o książce Mornay'a. I tak zrobił, lecz żadnej konkretnej odpowiedzi nie otrzymując, postanowił z nimi zerwać. Franciszek, uradowany tą decyzją, pracowicie przeszedł z neofitą cały kurs religii katolickiej. Tak przygotowany Bouvier wyrzekł się błędów heretyckich w obecności biskupa genewskiego, kiedy ten przybył do Thonon na czterdziestogodzinne nabożeństwo, o czym wkrótce powiemy (7). W tym czasie odebrał Franciszek list od pani de Boisy, która go zawiadomiła o swym przybyciu z czworgiem dzieci do zamku Brens i prosiła, aby zechciał udać się tam, bo cała rodzina gorąco pragnie widzieć się z nim, a ona sama chciałaby zasięgnąć jego rady w wielu ważnych sprawach. Zamek Brens znajdował się niedaleko Thonon, a wiemy, jak czule kochał Franciszek rodzinę. Pomimo to nie przystał na prośbę matki; sądził, że jego nieobecność w owej chwili, byłaby z krzywdą dla misji. Poprzestał na wysłaniu do pani de Boisy wiernego Rollanda, któremu powiedział przy pożegnaniu (8):

– Proszę cię, wytłumacz mojej matce, że jej zaprosiny uważam za pokusę, którą, mimo jej woli, zastawia na mnie nieprzyjaciel zbawienia. Tyle tu dzieci Bożych, moich sióstr i braci w Chrystusie, którym jestem potrzebny! Bez sprzeniewierzenia się Bogu nie mógłbym ich opuścić jedynie dla dogodzenia sobie i sprawienia rodzinie marnej, doczesnej przyjemności.

Rolland wiernie spełnił polecenie, a pani de Boisy musiała odjechać bez zobaczenia się z synem.

Zbliżał się dzień czterdziestogodzinnego nabożeństwa (25 lipca). Ponieważ potrzebne było zezwolenie i poparcie księcia, przeto ksiądz biskup de Granier, posłał O. Cherubina, do Chambéry dla załatwienia tej sprawy. Księżę gorąco pochwalił zamiar. Chcąc podnieść w oczach ludu religię katolicką przez nadanie uroczystości możliwego blasku, zobowiązał się z własnej szkatuły pokryć wszelkie wydatki i nakazał gubernatorowi prowincji i oficjalistom, aby każdy w swoim zakresie dostarczył, czego będzie potrzeba. Posłał także złotem i srebrem tkane makaty, oraz tapicerów dla ich rozwieszenia i obiecał sam wziąć udział w ceremonii, po powrocie z zamierzonej podróży do Bresse. Ojciec Święty na prośbę biskupa genewskiego udzielił odpustu zupełnego wszystkim, którzy uczestniczyć będą w nabożeństwie i przysłał znaczniejszą sumę na opłacenie kosztów uroczystości.

Biskup genewski ogłosił ten odpust w swojej diecezji, toż samo uczynili biskupi z Lyonu i Lozanny. Należało spodziewać się olbrzymiego napływu ludności. Ażeby więcej zainteresować społeczeństwo, posłał O. Cherubin pastorom z Genewy i Berna zaproszenie na publiczną dysputę. Syndycy z Genewy mocno nalegali na pastorów, aby przyjęli wezwanie i wysłali najuczestniejszych z pomiędzy siebie do Thonon, dla ukończenia rozprawy, zaczętej przez profesora Lignariusza. Przedstawiali, jaka z ich odmowy wynikłaby hańba dla całego reformowanego kościoła. Daremne były zabiegi, gdyż pastory panicznie lękali się O. Cherubina, a daleko bardziej prepozyta, który był wtedy w Thonon. Nie czuli odwagi do walki z tak groźnymi przeciwnikami.

O. Cherubin wracał do Thonon, kiedy Franciszek Salezy wyjeżdżał stamtąd do Chambéry. Księżę Karol Emanuel, razem z posłem króla francuskiego, uradzili, aby w tym mieście zaprzysiąc uroczyste pokój, zawarty w Vervins i w tym celu zaprosili do Chambéry biskupów z Genewy, Belley i Maurienne. Pierwszy z nich zabrał z sobą swojego proboszcza. Ceremonia odbyła się w niedzielę, 2-go sierpnia, w kościele św. Franciszka. Nazajutrz miał

książę krótką konferencję z Świętym, wyznaczył termin czterdziestogodzinnego nabożeństwa na 15-go sierpnia, obiecał sam na nie przybyć i okazał osobliwą łaskawość nowonawróconym, zwłaszcza najuboższym z nich.

Po rozstaniu się z księciem, wyjechał Franciszek do Annecy, potem do Thorens-Sales, skąd napisał do prokuratora skarbowego w Chablais, z poleceniem przygotowania apartamentów dla biskupa. W cztery, czy pięć dni później sam był w drodze do Thonon. Zaraz po przyjeździe dowiedział się, że uroczystość odłożono na dzień 23-go sierpnia z powodu, że don Juan de Mendoza, dowódca pułków hiszpańskich, będących na żołdzie Francji, ma przechodzić z wojskiem przez miasto. Wysłał więc zaraz posłańca z listem, w którym prosił Mendozę, aby ustępując drogi Zbawicielowi, sam inną zechciał obrać dla siebie.

Koło tego czasu, raczył Bóg uwielbić swego sługę, przygotowując tym sposobem umysły do korzystania z chwil łaski. Między heretykami, nad których nawróceniem apostoł z takim zapałem pracował, znajdowała się pewna kalwinka, mieszkająca na przedmieściu Thonon, w Saint-Bon. Pani ta, zawzięta heretyczka, uparcie trwała w swych błędach, a chociaż żywiła wielką cześć dla świętego Franciszka, słuchała chętnie jego nauk i przyznawała słuszność jego wywodom, powtarzała uparcie, że nigdy nie porzuci wiary protestanckiej, ponieważ w niej się urodziła. Pani ta, gdy została matką, odkładając z dnia na dzień chrzest dzieciątka, doczekała się, że umarło. Nad wyraz zasmucona, gorzko wyrzucała sobie, że przez własne niedbalstwo zamknęła ukochanemu synkowi wstęp do nieba. Trzeba było pogodzić się ze smutną rzeczywistością i pomyśleć o pogrzebie. Idzie na cmentarz zamówić miejsce dla dzieciny, gdy nagle w drodze spotyka św. apostoła. Biegnie, rzuca mu się do nóg i woła z głośnym szlochaniem:

– Ojcze, błagam, zlituj się, przywróć życie mojemu synowi, choćby na chwilę, aby można było go ochrzcić, a ja przyrzekam, że zostanę katoliczką.

Głęboko wzruszony jej boleścią, Franciszek nie może słowa wymówić; pada na kolana i błaga Boga, aby zlitował się nad matką i dzieckiem. Modlitwa jego została wysłuchana. Za powrotem do domu zastaje matka żywym dziecią, którego stratę już oplakała! Porywa je na ręce i biegnie do kościoła, napętniając ulice okrzykami szczęścia. Dziecią żyło jeszcze dwa dni; przez ten czas wszyscy mogli naocznie przekonać się o prawdziwości cudu. Matka z całą rodziną przeszła na wiarę katolicką. Wielu protestantów, których O. Cherubin publicznie

wezwał do zbadania faktu, przeprowadziło ścisłe dochodzenia, a przekonawszy się o autentyczności cudu, wyrzekło się herezji (9).

To zdarzenie bardziej jeszcze zachęciło ludność do wzięcia udziału w czterdziestogodzinnym nabożeństwie. Kończono właśnie ostatnie przygotowania. Jak powiedzieliśmy, dzień rozpoczęcia uroczystości był wyznaczony. Odłożono go następnie na kilka dni i znowu opóźniono. Powstrzymano nawet z odległych miejscowości procesje, które już były w drodze. Czekano ciągle, to na księcia sabaudzkiego, który zapowiedział swoją obecność, to na kardynała Aleksandra de Médicis, legata papieskiego we Francji, który w powrocie do Włoch miał przejeżdżać przez Thonon i uczestniczyć w uroczystościach. Na rozpoczęcie nabożeństwa wyznaczono na koniec niedzielę 20-go września i, jak się zdawało, wszelkie przeszkody były już usunięte, kiedy niespodziewanie przyszła wiadomość od księcia, że przed końcem miesiąca nie może zjechać do Thonon i prosi, aby na niego zaczekano (10). Biskup natychmiast zawiadomił o tym misjonarzy. Ci uznali, że nowa zwłoka osłabiłaby zapał ludu i byli zdania, aby dłużej nie odkładać, a potem przy księciu i kardynale ponownie toż nabożeństwo odprawić. Jedną tylko przedstawiała się trudność. Dla braku czasu nie można było zawiadomić księcia, a istniała obawa, że przekroczenie jego woli nie będzie rzeczą roztropną. Biskup rozstrzygnął kwestię. Mając nadzieję, że książę nie zgani kroku, spowodowanego pragnieniem większej chwały Bożej, zdecydował, że nabożeństwo rozpocznie się w oznaczonym terminie i niezwłocznie wyjechał do Thonon.

Zajął się przede wszystkim wyszukaniem miejsca na głoszenie kazań w ciągu uroczystości. Kościół św. Hipolita był niezaprzeczenie za szczupły na ten cel (11). Ogromną świątynię, pod wezwaniem świętego Augustyna, zajmowali wprawdzie jeszcze protestanci, ale mała ich garstka topniała z dniem każdym. Biskup postanowił użyć ten właśnie kościół, poświęcił go na nowo w sposób bardzo uroczysty i złożył na wielkim ołtarzu portatył, który Berneńczycy przy wprowadzeniu kalwinizmu do Thonon przenieśli do prywatnego domu (12). Dnia 19-go września w suchedniową sobotę, po raz pierwszy po sześćdziesięciu trzech latach, biskup udzielił w tej świątyni Sakramentu bierzmowania i święceń kapłańskich. Wykonsekrował również kilka ołtarzy, poświęcił aparaty kościelne, oraz pewną ilość krzyżów, które w całym Chablais miano wznieść po drogach, wiodących do wielkiego gościńca, oraz nakazał, aby każda kompania,

przybywająca do Thonon, zabrała jeden z takich krzyżów na miejsce przeznaczenia.

Ponieważ najobszerniejszy kościół nie mógłby pomieścić wielkiej liczby adorujących, nakazał biskup, aby na placu, przyległym do kościoła, wzniesiono wspinały ołtarz dla wystawienia Przenajświętszego Sakramentu. Nadto przekonano się w Annemasse, że przedstawienia teatralne znakomicie działają na lud, bo rozbudzając pobożność, stanowią zarazem niewinną rozrywkę. Dlatego O. Cherubin kazał zbudować prosty i skromny teatrzyk.

Już w wigilię uroczystości ściągaly do Thonon liczne tłumy pielgrzymów, nie tylko z ościennych prowincyj, jako to: Sabaudii, Burgundii, Szwajcarii, Valais, z miast Aosty i Bressy, ale i z wielu dalszych krajów. Wśród tak olbrzymiego napływu ludności, 20-go września, rano, zaczęło się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Biskup genewski odprawił pontyfikalną Mszę w kościele świętego Augustyna, następnie obniósł triumfalnie Przenajświętszy Sakrament po głównych ulicach. Na czele procesji postępowali długim szeregiem kapłani, a za baldachimem szli: gubernator prowincji, naczelnik miasta Fryburga, liczni przedstawiciele szlachty i niezliczone masy ludu. Szerokim kołem rozwinęła się procesja przed ołtarzem na placu przy kościele św. Augustyna, a gdy biskup złożył na nim Przenajświętszy Sakrament, zaczęto publiczną adorację. Przez trzy dni co godzina zmieniały się kompanie z różnych parafij Sabaudii, oddając kolejno cześć Bogu, w Hostii utajonemu. Podobnie, jak w Annemasse, na początku każdej godziny wygłaszali kazania albo Franciszek, albo który z jego współpracowników. Można tam było ujrzeć nie tylko mieszkańców Chablais, Bellevaux, Lullin, Saint-Cergues, Evian, ale i z Bonneville, Taninge, Cluses, Sallanches, dzielnych górali z Faucigny, oraz tłumy innych, którzy prześcigali się wzajemnie w pobożności i gorliwości. Mieszkańcy wioski Saint-Cergues prosili ze łzami o przyjęcie ich na powrót do Kościoła katolickiego. Ich kompania niosła starodawny krzyż, który wielką cześć u nich odbierał do czasu kalwińskiej inwazji; potem przechowywano go pomiędzy dwoma odłamkami muru. Pielgrzymi z Evian, przyniosłszy z sobą narzędzia Męki Pańskiej, czekali na swoją kolej adoracji we wspomnianym teatrzyku, słuchając z głębokim wzruszeniem, jak jeden z pomiędzy nich opowiadał, klęcząc, szczegóły Męki Zbawiciela. Mieszkańcy z okręgu Ternier przybyli bardzo późno, na schyłku dnia, tak z powodu znacznej odległości, jak bardziej jeszcze, wskutek starcia z Genewczykami, którzy z pogwałceniem traktatu napadli ich tuż przy wałach genewskiej fortecy. Ci poczciwi wieśniacy

przez większą część nocy spowiadali się i słuchali nauk Franciszka, O. Cherubina i kanonika Ludwika, którzy ubiegali się między sobą w gorliwości. Trudno wypowiedzieć, ile pożytku płynęło na dusze z tych świętych ćwiczeń. Przykłady poświęcenia, dawane przez kapłanów, zwłaszcza przez biskupa genewskiego i Franciszka, gorące modły, wznoszone do Boga przez tak liczne tłumy, nauki, natchnione prawdziwie apostołską żarliwością, których pod osłoną nocy słuchali heretycy, wstrzymywani dotychczas względem na opinię ludzką od powrotu do Kościoła (13), – wszystko to stało się triumfem prawdziwej wiary i zapowiedzią bliskiego nawrócenia całego kraju. Czterdziestogodzinne nabożeństwo zakończyło się wspaniałą procesją, w czasie której odniesiono Przenajświętszy Sakrament do kościoła św. Augustyna.

Franciszek bynajmniej nie myślał o spoczynku po przebytych trudach. Resztę dnia spędził na przygotowaniach do przyjęcia wiary świętej czterdziestu osób, które po długim oporze zdecydowały się wreszcie porzucić herezję. Święty musiał usunąć ostatnie wątpliwości, wyjaśnić niektóre, niezupełnie jeszcze zrozumiałe dla nich prawdy, oraz zachęcić do odprawienia tak ważnego aktu w uczuciach żywej wiary i serdecznej pobożności. Wieczorem poprowadził ich do biskupa, który przyjął odwołanie heretyckich błędów. Prosił potem Franciszek Jego Ekszelencję o niezwłoczne udzielenie neofitom Sakramentu bierzmowania. Wiedział, że biednym ludziom, przybyłym z dalekich okolic, trudno było czekać dnia następnego, a czuł, że słabi jeszcze w wierze, potrzebowali umocnienia na czekającą ich walkę. Spotkał się tutaj z przykrym oporem osób, należących do otoczenia biskupa; dowodzono, że Jego Ekszelencja jest bardzo zmęczony, a byłoby okrucieństwem narażać go na nowe trudy. Złośliwi szerzyli nawet pogłoski, że prepozyt chce zamęczyć biskupa na śmierć, by zająć jego stanowisko. Franciszek nie obruszał się na te przycinki.

– Ufam w dobroci Boskiej, – odparł spokojnie – że praca ta nie zaszkodzi pasterzowi.

Ks. biskup de Granier istotnie uległ jego życzeniu i wybierzmował owych czterdziestu neofitów, którzy, rozradowani i umocnieni w wierze, powrócili do domów.

Pomimo nadzwyczajnego znużenia, napisał biskup jeszcze tego dnia do księcia sabaudzkiego, zawiadamiając o powodach, które nie pozwoliły dłużej odkładać uroczystości. Doniósł zarazem, ile z niej łask spłynęło na wiernych i zapewnił, że odbyte nabożeństwo było zaledwie przygotowaniem do tego, co

zamierzano uczynić, kiedy sam książę przyjedzie do Thonon. Doreczenie tego listu, oraz dwóch innych od Franciszka i O. Cherubina, powierzono proboszczowi z Annemasse. Książę przebywał wówczas w Chambéry. Proboszcz zdał szczegółowo sprawę z przebiegu nabożeństw, a w końcu dodał:

– Wnosząc z przychylnego usposobienia umysłów, należy się spodziewać, że ponowna uroczystość czterdziestogodzinnego nabożeństwa, jeżeli Wasza Książęca Mość na nią przybyć raczy, dokona nawrócenia całej prowincji.

Zachęcił w końcu księcia, aby swoją powagą popierał religię katolicką, bez względu na widoki polityczne, które skłaniałyby do przeciwnego postępowania.

– Niechże Bóg na wieki będzie uwielbiony i błogosławiony za wszelkie dobro, które z miłosierdzia swojego uczynił i czyni jeszcze w moim państwie, – odpowiedział książę, wnosząc oczy ku niebu. Potem położył rękę na krzyżu, który zawsze nosił na piersiach, jako wielki mistrz zakonu Zwiastowania i zawołał:

– Nie będę szczędził niczego, nawet krwi własnej w obronie Kościoła świętego i dla nawrócenia moich poddanych. Chcę i pragnę, aby w moim państwie wyznawano samą tylko apostolską, rzymskokatolicką religię i nie dbam o sądy ludzkie. Jadę teraz do Bresse, a zaraz po powrocie napiszę do biskupa, z oznaczeniem dnia czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

Wydał następnie rozporządzenie, mocą którego włożył na Franciszka Salezego obowiązek rozdawania jałmużn w Ripailles i w Filly (14). Wiedział, że to polecenie dogodzi miłosierdziu apostoła i da mu sposobność głoszenia wśród ubogich, zasad Ewangelii św. Wręczając proboszczowi z Annemasse odnośne pismo, wraz z krótką odpowiedzią dla O. Cherubina, dodał:

– Proszę mnie polecić modlitwom biskupa genewskiego i jego godnych współpracowników; zobaczę się z nimi niedługo.

Książę krótko zabawił w Bresse, spotkał bowiem legata Stolicy Świętej w miasteczku Chanaz, na wybrzeżu Rodanu; z nim razem powrócił do Chambéry, a potem, wyprzedzając legata, pośpieszył do Thonon.

Wieść o zbliżaniu się księcia wywołała w mieście dwa, wprost przeciwne uczucia. Katolicy, w uniesieniu radości gotowali się do przyjęcia go z wielkim przepychem; za to mieszczanie kalwini drżeli z przerażenia. Mówiono, że książę

zamierza przeprowadzić sądowy proces przeciw tym z heretyków, którzy w r. 1591 otwarli bramy miasta Berneńczykom i Genewczykom. Zamieszki wojenne zmusiły go wprowadzić do pozostawienia bezkarnie owego zamachu, ale pokój przywrócił mu obecnie swobodę działania. Postanowił więc z przykłądą surowością ukarać przywódców buntu, oraz ich współników. Wiadomość ta wzbudziła między heretykami ogólną panikę. Zgromadzenie starszych zebrało się spieszenie na naradę. Nie widziano innego środka ratunku, jak tylko zwrócenie się o pośrednictwo do biskupa genewskiego. On jeden, ich zdaniem, miał dostateczny wpływ na księcia i mógł gniew jego zażegnać. Udano się natychmiast do biskupa; pan de Vallon (15), jako naczelnik zgromadzenia, zabrał głos, przedstawiając rozpaczliwe położenie swoich współwyznawców. Zaczny pasterz dobrotliwie wysłuchał przemowy, zapłakał razem z nieszczęśliwymi i z serdeczną dobrocią oświadczył, że jak najchętniej podejmie się orędownać za nimi, i postara się uczynić to z prawdziwie ojcowską miłością. Nie tracąc więc ani chwili, nie kończąc nawet zaczętego posiłku, wyruszył wraz z nimi na spełnienie miłosiernego czynu. Był to rzewny, a dotąd nieznany widok: Biskup, w towarzystwie wikariusza generalnego, księdza de Chissé i Franciszka Salezego, postępował na czele członków protestanckiego Zgromadzenia starszych, a ci szli za nim, jak za ojcem i zbawcą. Liczni przedstawiciele szlachty i mieszczan z Thonon uzupełniali pochód. Byli już daleko poza miastem, gdy spotkali księcia. Ten, zobaczywszy swego pasterza, zsiadł z konia i uprzejmie podał mu rękę. Biskup padł na kolana, błagając o litość dla winnych. Oświadczył, że nie powstanie, dopóki książę nie przychyli się do jego prośby. Całe zgromadzenie również na klęczkach, z trwogą i niepokojem oczekiwało wyroku. Książę jechał do Thonon mocno rozgniewany, z postanowieniem wymierzenia surowej kary głównym przywódcem buntu, ale wzruszający obraz, jaki miał przed oczami, zdziwił go i rozbroił. Podniósł z dobrocią biskupa i zapewnił, że przez wzgląd na niego przebacza winowajcom. W odpowiedzi przemówił biskup; wyraził przede wszystkim głęboką wdzięczność, a potem wysławiając łaskawość księcia względem poddanych, prosił, aby cała prowincja Chablais doznawała i nadal błogosławionych jej skutków.

– Przyrzekam to, – odparł wzruszony książę – uczynię wszystko, czego Wasza Ekscelencja ode mnie zażąda, a to nie tylko z miłości ku moim poddanym, ale przez wzgląd na wolę pasterza, dla którego żywię głęboką cześć i przywiązanie (16).

Szlachetny postępek biskupa genewskiego, uwieńczony tak pomyślnym skutkiem, zjednał mu wszystkie serca. Najzatatwardzials i pomiędzy heretyków, wzruszeni do głębi, otwierali powoli umysły na poznanie prawdy.

W dwa dni po opisanym zdarzeniu miało rozpocząć się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Franciszek gotował się do kazania. Bóg, który przez upokorzenia lubi uświęcać swoich wybranych, dopuścił, że Święty, pomimo wszelkich usiłowań, nie był w stanie nic ułożyć.

– Nigdy jeszcze, – mówił do kanonika Ludwika – umysł mój nie był tak rozproszony i bezpłodny; nic a nic obmyślić nie mogę. Nie niepokoję się tym jednak; ufam, że Bóg będzie działał i mówił przeze mnie, jeśli chce, abym przyczynił się cokolwiek do Jego chwały i dobra dusz. Ale jeżeli dobroć Jego da mi sposobność do umiłowania wzdargy i upokorzenia, dopuszczając, abym ze wstydem zszedł z ambony, chętnie ofiaruję Mu się zarówno na jedno, jak i na drugie.

Wiedział Święty, że wielkie poszanowanie trzeba mieć dla słowa Bożego i kusi Pana ten, kto dostatecznie nie przygotowuje się do głoszenia kazań. Zamknął się więc w samotności, aby lepiej rozważyć obrany temat i dopiero nazajutrz, 30-go września, wraz z całym duchowieństwem, prowadzonym przez dwóch biskupów, genewskiego i z Saint-Paul-Trois-Châteaux (17), wyszedł o milę za miasto na spotkanie legata, który miał właśnie przyjechać.

Przybył w oznaczonym dniu, a wspaniały orszak doprowadził go aż do bramy miasta, gdzie w otoczeniu szlachty czekał na niego książę ze swoją świtą. Po zwykłych powitaniach udał się legat do kościoła św. Hipolita, aby tam uczcić Przenajświętszy Sakrament, a potem pojechał do ratusza, gdzie mu przygotowano mieszkanie. Zaledwie chwilę spoczął, gdy książę sabaudzki przyszedł złożyć mu wizytę, w towarzystwie biskupa genewskiego, Franciszka Salezego i wielu obywateli. Biskup opowiedział kardynałowi, jakie postępy wiara święta z każdym dniem czyni w jego diecezji, a ten, głęboko wzruszony, uściskał go, podziękował za podjęte trudy i zapewnił, że zawiadomi Papieża o szczęśliwym powodzeniu misji.

– Tak jest, – odezwał się książę sabaudzki – nasz czcigodny biskup jest dobroczyńcą tej prowincji. Pragnę popierać jego działalność całą władzą, jaką posiadam, a nawet, gdyby trzeba było, i życie w tej sprawie położyć.

Wskazując potem na Franciszka Salezego, dodał:

– Eminencjo, oto prawdziwy apostoł Chablais, oto mąż, zesłany nam przez Boga. On to pierwszy, z narażeniem życia, odważył się przedrzeć sam jeden do tego kraju; rzucił tam posiew słowa Bożego, wyplenił kłokol, zatknął krzyż Chrystusowy i zaszczepił wiarę katolicką w okolicach, z których przed sześćdziesięciu z górą laty, wyparło ją piekło. Pośpieszyłem tu wprawdzie, aby orężem wesprzeć jego zbożne usiłowania, ale nikt nie zaprzeczy, że cała chluba z dokonanego dzieła należy się naszemu misjonarzowi.

Powyższe słowa wywołały zdumienie w obecnych, a zwłaszcza w protestantach. Nie przypuszczali, że książę tak wysoko ceni Franciszka. Święty apostoł nie wiedział, co począć z sobą, pokora jego przechodziła mękę. Rumieniec okrył jego oblicze, i tak był zmieszany, że nie mógł słowa wypowiedzieć. Upadł na kolana przed kardynałem i na znak uszanowania ucałował kraj jego szaty. Podniósł go legat i czule uściskał:

– Dziękuję ci, księżu, – powiedział – za twoją gorliwość. Pracuj dalej z tym samym poświęceniem; zdam sprawę najwyższemu Pasterzowi ze wszystkiego, co czynisz dla zbawienia dusz (18).

Te słowa powiększyły zakłopotanie Franciszka. Spozrzegł to legat i większy jeszcze powziął szacunek dla człowieka, który z tylu zasługami łączył taką skromność.

W kościele św. Augustyna kończono tymczasem przygotowania do czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Przybrano dom Boży z prawdziwym przepychem. Całą nawę obito fioletowym aksamitem, oraz kosztowną materią, tkaną złotem i srebrem. Naprzeciwko ambony, znajdującej się po stronie Ewangelii, wystawiono okazały tron, z bogato przybranym baldachimem. Miejsce to przeznaczone było dla księcia i kardynała. W pewnej odległości, na połączonych doryckich kolumnach, wznosiła się kopuła, usiana złotymi gwiazdami, które wspaniale błyszczały w blasku niezliczonych świateł. Kolumny te, ustawione w półkole, zamieniały prezbiterium w piękną kaplicę. Od środka prezbiterium wznosił się nieznacznie i łagodnie szereg stopni, aż do ołtarza, gdzie stało kosztowne tabernakulum, przybrane kwieciami; tam miał spocząć Przenajświętszy Sakrament (19).

W piękny poranek czwartkowy, 1-go października, udał się książę do mieszkania kardynała, skąd towarzyszył mu do kościoła św. Hipolita, w którym gromadka protestantów miała przejść na łono Kościoła katolickiego. Legat, przybrany w szaty pontyfikalne, usiadł przed wielkim ołtarzem, zwrócony

twarzą do ludu. Opodal zasiadł książę sabaudzki, a za nim biskupi, którzy zjechali do Thonon (20). Dalsze miejsca zajmowali referendarze, protonotariusze apostołscy, kawalerowie zakonu Zwiastowania, a przed nimi, na osobnej ławie, teologowie i inni duchowni dygnitarze. Za ławką stali przedniejsi panowie książęcego dworu. Resztę kościoła wypełniały zwartą masą niezliczone tłumy ludu.

Gdy wszystko było gotowe, pastor Petit (21), stojąc na czele tych, którzy mieli wyrzec się herezji, zabrał głos. Mówił przeszło godzinę.

– Po trzech głównych znamionach przekonałem się, że Kościół katolicki jest prawdziwą owczarnią Chrystusową. Znamionami tymi są: jedność, bo wszystkie, stanowiące go narody, trzymają się jednej i tej samej nauki; świętość, gdyż liczne i oczywiste cuda świadczą, że Bóg jest z nim; apostołskość, ponieważ od czasów apostołskich, aż do naszych, nieprzerwanym łańcuchem następują kolejno po sobie prawowici pasterze.

Ostatecznym stąd wnioskiem była usilna prośba pastora o przyjęcie go na łono Kościoła katolickiego. Po skończonej przemowie ukląkł przed legatem, odczytał akt wyrzeczenia się błędów heretyckich i otrzymał rozgrzeszenie. Toż samo uczynił jeden z najznacześniejszych protestantów, Michał de Foras, a za nim wielu obywateli z Chablais i mieszczan z Thonon. Po skończonej ceremonii zabrzmiało uroczyste *Te Deum*, jako wyraz wdzięczności za dobrodziejstwa Boże.

Rozpoczęła się suma, którą pontyfikalnie odprawił biskup genewski. Podczas niej, podwójne chóry śpiewaków: legata i księcia sabaudzkiego, wykonywały przepiękne utwory. Po sumie przeniesiono uroczyście Najświętszy Sakrament do kościoła św. Augustyna, gdzie odbyć się miało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Wspaniała to była procesja. Nie pominięto niczego, co mogłoby jej nadać nowe, a niezwykle cechy. Ulice, przez które miała przechodzić, przystrojono dywanami, obrazami i zielenią. Monstrancja z Przenajświętszym Sakramentem błyszczała od pereł i drogich kamieni. Baldachim nieśli, z jednej strony książę sabaudzki i brat jego Amadeusz, z drugiej, dwaj naczelnicy Fryburga. Za Najświętszym Sakramentem postępował kardynał-legat, w otoczeniu biskupów, potem panowie, składający dwór książęcy, świeżo do wiary nawróceni mieszczanie z Thonon i członkowie bractwa eucharystycznego, a za nimi niezliczone tłumy ludu z sąsiednich prowincyj. Procesja we wzorowym porządku zbliżyła się aż do rogu ulicy, gdzie

gościł biskup z Saint-Paul-Trois-Châteaux. Tam stał ołtarz, bogato przystrojony, a nad nim wznosił się łuk triumfalny, podpierający zameczek, który był zakończony u góry piramidą, otoczoną z czterech stron wieżyczkami, zbrojnymi w armatki. W chwili, kiedy kardynał przechodził pod łukiem triumfalnym, sztuczny obłok, zawieszony w powietrzu, rozstał się, a z głębi wyleciał biały gołąbek, ze złotym dzióbkiem i złotymi nóżkami. Zatrzymał się nad głową legata i podał mu w dzióbku wierszyk łaciński, napisany złotymi literami na błękitnym papierze (22), potem zwrócił się do księcia z francuskim wierszykiem, równie zręcznie ułożonym (23).

Zaledwie znikł sztuczny obłoczek, ukazał się statek o trzech rzędach wiosł, tak misternie zawieszony w powietrzu, że zdawał się płynąć po pełnym morzu. Zbliżył się do zameczku i z wielkim hukiem zaczął go ostrzeliwać. Z zameczku odpowiedziano gęstymi strzałami armatnimi a te napełniły powietrze duszącym dymem, ku wielkiemu przerażeniu niejednego z obecnych, który nic podobnego jeszcze w życiu nie widział. Pomimo zgiełku, jaki stąd powstał, procesja postępowała dalej i nie zatrzymując się, weszła do kościoła świętego Augustyna. Tu, przed portalem wejściowym usypano górę, z której wierzchołką, jak z Etny, wydobywał się ogień, w postaci fajerwerków; u stóp jej było źródło czystej jak kryształ wody. Miał to być symbol Kościoła, który wznosząc nieustannie ku niebu płomień gorącej miłości, przenika jednocześnie serca wiernych żywymi źródłami swojej nauki (24). Wnętrze kościoła jaśniało od świateł, a w powietrzu rozbrzmiewała zachwycająca muzyka. Gdy procesja weszła do świątyni, a Przenajświętszy Sakrament złożono na ołtarzu wspaniałej kaplicy, urządzonej w prezbiterium, książę i legat, z całym otoczeniem, zajęli przygotowane dla siebie miejsca. Na ambonie ukazał się O. Cherubin. Za tekst wziął słowa, wyjęte z psalmu CV: *Quis loquetur potentias Domini, auditas faciet omnes laudes ejus? Któż wypowie wielkie dzieła Pana? Kto wysłowi wszystką chwałę Jego?* Kaznodzieja mówił o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii i gruntownymi dowodami popierał tę prawdę. Franciszek wypowiedział drugie kazanie na temat słów Zbawiciela: **Duch jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga** (25), a wyłożył je uczenie i pięknie. Nie było to zresztą jedyne jego kazanie, bo w ciągu czterdziestogodzinnego nabożeństwa wygłosił przeszło dziesięć, a prawie zawsze brał za treść albo wyżej wymieniony ustęp, albo dwa inne: **Słowa, którem Ja wam mówił, duchem i żywotem są – to czyńcie na Moją pamiątkę.** Wyjaśniając słuchaczom znaczenie powyższych słów Zbawiciela, chciał Święty zapobiec zarzutom, jakie wyprowadzali z nich heretycy, biorąc je w dosłownym znaczeniu.

Po wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu kompanie zmieniały się kolejno na adoracji. Każda z nich miała na wchodzenie i wychodzenie z Thonon oznaczoną godzinę, tak, że pomimo nadzwyczajnego napływu ludności nie było w mieście nieładu, ani zamieszania. Wszystkie kompanie, bez względu na to, skąd przybywały, musiały przejść przez plac Halle i koło ratusza, a to dla trzech powodów. Naprzód aby tam we framudze, wyrzeźbionej w belce okna, uczcić krzyż, świeżo do ratusza sprowadzony. Był on pomalowany na błękitno i okuty złotą blachą, ze złożoną figurą Pana Jezusa. Po wtóre, dla utrwalenia w pamięci czterowersza, ułożonego przez Franciszka w Annemasse. Wyryty złotymi literami, umieszczonym został na tabliczce pod krzyżem. Po trzecie, aby nacieszyć oczy i pobożność legata, który nie mógł napatrzeć się rozmodlonym tłumom, przechodzącym pod jego oknami w Thonon, gdzie przez tak długi czas wszechwładnie panowała herezja. Kompanie, obszedłszy miasto dokoła, wracały na kazanie do kościoła św. Augustyna, a potem odprawiały adorację. W pierwszym dniu nabożeństwa, o godzinie drugiej po południu, legat w towarzystwie księcia sabaudzkiego poszedł do kościoła św. Augustyna, aby tam przyjąć na łono Kościoła katolickiego znaczną liczbę heretyków, którzy usilnie o tę łaskę prosili. Zaczął od ludności wiejskiej, która w tym celu przybyła z kilku parafij. Z rozrzewnieniem ujrzał wśród tłumów dziewięćdziesięcioletniego starca, który kazał przynieść się do Thonon, aby otrzymać rozgrzeszenie od herezji. W dwudziestym roku życia zmuszono go do wyrzeczenia się wiary, w której był wychowany. Od tego czasu z utęsknieniem wyczekiwał chwili, gdy będzie mógł powrócić do religii ojców. Gdy ta wreszcie nadeszła, radość jego nie miała granic. Przeciskał się przez tłum z takim zapalem, że wszystkich oczy były na niego zwrócone. Upadł do stóp legata, głośno wyrzekł się herezji, a po otrzymaniu rozgrzeszenia, za przykładem św. starca Symeona zawołał uszczęśliwiony. *Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje* (Łk. II, 29-30).

Po tej uroczystości nastąpiła niebawem druga: przyjęcie pięciu, czy sześciuset osób na łono Kościoła św. (26), następnie trzecia i tak co godzina. Stale jeden z kapłanów musiał odbierać od nowonawróconych akt wyrzeczenia się herezji (27). Wielu rozgrzeszył sam legat, a kiedy z powodu zmęczenia musiał ustąpić, zastępowali go w tym biskup genewski i św. apostoł.

W drugim dniu święta dał książę sabaudzki piękny przykład swym poddanym. Przybrany w kosztowny łańcuch i płaszcz, jak to zwykli czynić Kawalerowie zakonu w największe uroczystości, udał się do kościoła św. Hipolita. Tam wysłuchał Mszy św., odprawionej przez O. Cherubina i przystąpił

do Stołu Pańskiego, razem z bratem swoim, Don Amadeuszem Sabaudzkim, markizem de Lullin i wielu panami dworu, którzy wyspowiadali się w nocy przed św. apostołem. Przed Komunią św. O. Cherubin, trzymając w ręku hostię św. rzewnie przemówił do obecnych, czym ich do łez wzruszył. Po skończonej Mszy świętej udał się książę wraz z świtą do kościoła św. Augustyna na adorację Przenajświętszego Sakramentu. Około godz. 2-iej po południu przybył tam ponownie. Tym razem kazanie wygłosił O. Galezjusz. Biorąc za temat słowa Psalmu: *Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi, in domum Domini ibimus*. "Uradowałem się, gdy mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego", nader wymownie dowiódł, że Kościół rzymski posiada wszelkie znamiona prawdziwości i dlatego niezaprzeczenie Domem Pańskim zwać się może. Ku wieczorowi, dla uwieńczenia tak święcie spędzonego dnia, był książę obecny na jednej jeszcze ceremonii. Przy ulicy świętego Krzyża stał niegdyś pamiątkowy krucyfiks, który obalili heretycy. Franciszek Salezy kazał zrobić inny i chciał go wystawić z jak największą okazałością. Ażeby przeniesienie mogło odbyć się procesjonalnie, złożono krzyż w kościele św. Hipolita, dokąd udali się członkowie bractwa Najświętszego Sakramentu. Odziani w białe szaty i w uroczystej procesji, przy udziale zebranych tłumów, ponieśli go na miejsce, gdzie miał stanąć. Tu w obecności księcia, biskupów i przeszło czterdziestotysięcznego tłumu, wśród dźwięków muzyki grającej radosne hymny, śpiewów ludu, głosu trąb, bębnów i wystrzałów muszkietowych umocowali go w ziemi gołymi rękami, bez pomocy jakichkolwiek narzędzi. Chociaż krzyż bardzo był wysoki i ciężki, stało się to tak szybko, że obecnym wydało się niemal cudem. Kiedy krzyż stanął, książę, który własnymi rękami pomagał osadzić go w ziemi, ukląkł, pomodlił się i pochylony głęboko, ucałował z czcią znak zbawienia. Toż samo uczynili bracia od Przenajświętszego Sakramentu, biskupi i panowie dworu (28), a po dziękczynnym *Te Deum*, odśpiewanym uroczyście przez chór wraz z ludem, odprawił Franciszek procesję do kościoła św. Augustyna na adorację Przenajświętszego Sakramentu. Książę, zamiast zająć przygotowane miejsce pod baldachimem, ukląkł w jednej ze stall, gdzie mógł modlić się z większym skupieniem. Był obecny na kazaniu, w którym O. Cherubin mówił o czi należnej krzyżowi Pańskiemu i Przenajświętszemu Sakramentowi, o tych dwóch tajemnicach miłości, tak ściśle z sobą złączonych. Ze skupieniem słuchano słów wymownego kaznodziei, który dowodził faktami z historii, że zwyczaj stawiania krzyżów pochodzi z najdawniejszych czasów, a zacny ród książąt sabaudzkich odznaczał się zawsze szczególną gorliwością w szerzeniu chwały krzyża. W

jego obronie walczył tak dzielnie, że zasłużył na zaszczyt noszenia białego krzyża w herbie. Po kazaniu książę odmówił jeszcze w kościele pacierze wspólnie z członkami bractwa Przenajświętszego Sakramentu i pozostał tam aż do drugiej godziny po północy, to jest do chwili, kiedy zakończyć się miało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Franciszek wygłosił kazanie, zamykające uroczystość, poczym biskup genewski przeniósł Przenajświętszy Sakrament z prowizorycznego ołtarza, do kościoła świętego Augustyna. Baldachim niósł książę sabaudzki, naczelnik Fryburga i panowie de Watteville i de Grand-Cour. Ulice, przez które przechodziła procesja, były wspaniale iluminowane. Kardynał de Médicis jeszcze tegoż dnia rano był na kazaniu proboszcza, poczym opuścił Thonon, zachwycony wszystkim, co widział.

Kiedy książę wrócił do pałacu, stawili się przed nim wysłannicy Berna, prosząc, aby udzielił protestantom w całym Chablais tej swobody religijnej, jakiej zażywała tam wiara katolicka i aby pozwolił co najmniej trzem pastorom pozostać w kraju.

– Od czasu, jak zagarnęliście tę prowincję w swoje posiadanie, – odpowiedział książę – nie przestaliście zmuszać ludu do przyjmowania kalwińskich nowinek. Teraz, kiedy siłą oręża zdołałem ją odzyskać, prawie wszyscy moi poddani wyrażają pragnienie, abym dawną a prawdziwą wiarę na nowo wśród nich przywrócił. Nie powinniście zatem dziwić się, ani mieć mi za złe, jeżeli, korzystając z przysługującego mi prawa, urządzam sprawy religijne zgodnie z pragnieniem mego ludu, o ile to za dobre uważam.

Odpowiedź ta zamknęła posłom usta i odjechali z niczym (29).

Chociaż książę przemówił do posłów tak szlachetnie i energicznie, nie był jednak spokojny o następstwa, jakie jego odmowa spowodować mogła. Spór pomiędzy Francją a Sabaudią o posiadanie margrabstwa Saluces nie był jeszcze ostatecznie rozstrzygniętym i narażał na nową wojnę obydwu państw. W razie przegranej należało się obawiać, że malkontenci z kantonu berneńskiego połączą się z Francją przeciw Sabaudii. Czyż więc, myślał książę, sama roztropność nie nakazuje, aby nie tylko temu, ale i innym kantonom poczynić pewne, przykre wprawdzie, ale konieczne na razie ustępstwa? Tego samego zdania byli niektórzy ministrowie stanu; podzielało je nawet kilku zacnych i uczonych dostojników Kościoła. Rozważał więc książę, czy nie należy przyjąć naczelników z Fryburga z większą przychylnością, aniżeli posłów Berneńskich, tym bardziej, że mieli mu tylko złożyć powinszowanie z powodu przywrócenia

religii katolickiej w Chablais. Nie wiedząc jak postąpić w tak ważnej okoliczności, zwołał posiedzenie swojej rady na dzień 4 października rano i wezwał na nią Franciszka. Czuł dobrze księżę, jak wielkiej doniosłości była kwestia, nad którą miano się zastanawiać; dlatego pilnie polecał tę sprawę Bogu. Tegoż dnia był z całym dworem na prymicjach pewnego nowo wyświęconego kapłana, trzymał do chrztu dziecko ubogiego wieśniaka neofity i był obecnym aktowi wyrzeczenia się herezji trzystu kilkudziesięciu osób z parafii Bons i Saint-Didier. Franciszek ze swej strony modlił się z całą gorącością ducha, wiedząc, że od rozstrzygnięcia tej sprawy zależał owoc wszystkich jego trudów; oddawał ją zwłaszcza pod opiekę św. Franciszka z Asyżu, swojego patrona, którego uroczystość w dniu tym obchodzono. Stawił się punktualnie na posiedzenie. Wielu z tych, którzy pierwsi wyrażali swe zdanie, mając na widoku raczej polityczne aniżeli religijne względy, oświadczyło, że należy pozostawić trzech pastorów, jednego w Thonon, drugiego w Bons, a trzeciego w Nernier. Wreszcie przyszła kolej na Świętego.

– Mości księżę, – odezwał się do panującego z apostolską odwagą – pozostawić pastorów w tej ziemi znaczyłoby tyle, co ją utracić; a raczej powiedzmy, utracić i niebo, którego jedna piędź warta więcej, aniżeli świat cały. Nie może być mowy o przymierzu pomiędzy Chrystusem Panem, a Belialem. Jeżeli Wasza Książęca Mość tolerował dotąd pastorów w tym kraju, nikt nie może go zmusić, aby ich miał nadal zatrzymywać, ze szkodą swojego ludu... (30).

Podobała się ta rada księciu i na niej poprzestał. Jeden ze zgromadzonych wystąpił z uwagą, że nieroztropnie byłoby drażnić Berneńczyków, gdyż na wypadek naruszenia pokoju z Francją, mogliby zawładnąć prowincją.

– Im mniej ziemi, tym więcej nieba – odparł księżę. – Pastorowie opuszczą mój kraj i niech już nikt tej sprawy przy mnie nie porusza (31).

Następnie wydał księżę obiad dla wysłańców szwajcarskich, w czasie którego deputowani z Berna raz jeszcze ponowili prośbę o utrzymanie pastorów:

– Dobrze, – odpowiedział księżę – niech zostaną, ale pod warunkiem, że i wy przyjmiecie do Berna tych kapłanów, których mi się spodoba tam posłać.

Posłowie zamilkli, gdyż taki warunek wcale im nie przypadł do smaku. Tak to zwykle bywa, że ci, co najgłośnieściej przemawiają za tolerancją, sami najmniej jej okazują.

Po odjeździe deputowanych, książę, któremu niezmiernie leżało na sercu utrwalenie wiary świętej w Chablais, zabrał się do czytania memoriału, otrzymanego przed kilku dniami od Franciszka Salezego.

W memoriale tym (32), prosi apostoł księcia: 1° aby dochody z beneficjów całej prowincji, pozwolił obrócić na utrzymanie proboszczów, oraz innych kapłanów, potrzebnych dla nauczania ludu, udzielania Sakramentów świętych i doglądania zarządu parafiami. Gdyby podobne rozporządzenie pociągnęło za sobą zbyt wiele trudności, proponuje Święty, aby dochody z parafij szły na utrzymanie proboszczów i innych kapłanów; dochody zaś z wszystkich pozostałych kościelnych beneficjów, aby przez trzy lata były obracane na odbudowę kościołów, ołtarzy i potrzeby dotyczące służby Bożej, których lud nie jest w stanie pokrywać, z powodu skrajnego ubóstwa. Po wtóre prosi o: zamianowanie w Thonon nauczyciela-katolika, w miejsce protestanta; wydanie rozporządzenia, mocą którego wprowadzono by w życie zapis, przeznaczony na utrzymanie dwunastu ubogich uczniów katolików; wznowienie zakazu posyłania uczącej się młodzieży na studia zagranicę; usunięcie heretyków od wszelkich publicznych posad, urzędów, stopni i godności, których dotąd używali na prześladowanie katolików i szerzenie błędów; jak najprędze wydalenie z Thonon protestanckiego pastora, a wreszcie nadanie mieszkającym w tym mieście katolikom praw obywatelskich, aby mogli brać udział w obradach z głosem decydującym i korzystać ze wszystkich przywilejów mieszczaństwa. Książę dał przychylną odpowiedź na wszystkie powyższe punkty. Odnośnie do pierwszego artykułu, wydał książęcy dyplomem osobne rozporządzenie prokuratorowi skarbowemu, Klaudiuszowi Marin. Jednakże senat, równie jak izba obrachunkowa, uchylił się od spełnienia książęcej woli, najrozmaitsze podając powody. Snać lękano się wejść w zatargi z Kawalerami zakonnymi, którzy dzierżyli beneficja w swoich rękach. Władza kościelna musiała uciec się do Rzymu, jak o tym później powiemy, i wtedy dopiero odebrano beneficja prowincjonalne od zakonu Kawalerów mieczowych św. Maurycego i Łazarza, oraz pozbawiono go prawa posiadania tychże. Co do drugiego artykułu, książę zaznaczył, że kilka jego punktów już zostało wykonanych. Wydany przez niego ogólny edykt zabraniał wysyłania dzieci na naukę zagranicę, bez specjalnego pozwolenia. Wygnanie z kraju pastorów, zostało właśnie dokonane. Co do innych punktów, obiecał książę wziąć je pod rozwagę i oświadczył, że chce zupełnie usunąć religię protestancką ze swego państwa, nawet w prywatnych instytucjach. Wreszcie tegoż dnia wysłał listy do księdza Klaudiusza d'Angeville, seniora kolegiaty w La Roche, przeora z

Douvaine, oraz do prokuratora skarbowego, Klaudiusza Marin, z poleceniem, aby spisali inwentarz wszystkich beneficjów, wzięli je w posiadanie i nie inaczej z nich korzystali, jak tylko według jego życzeń i rozkazu biskupa, albo proboszcza.

W Thonon pozostała jeszcze pewna liczba heretyków. Część ich należała do warstw ludowych i nie miała w kraju żadnego wpływu. Księżę uważał, że należy pozostawić ich w spokoju, a zamiast zmuszać siłą do przyjęcia religii katolickiej, raczej pociągać do niej słodyczą. Miał nadzieję, że nauki pasterzy, dobry przykład katolików i czas, ten najlepszy doradca, przywiodą ich nieznacznie do wiary przodków. Lecz byli jeszcze protestanci, którzy należeli do wyższej klasy społeczeństwa, to jest do mieszczaństwa i szlachty. Ci swym stanowiskiem, majątkiem, działalnością i przykładem, wywierali wielki wpływ na masy i gdyby pozostali w kraju, mogliby odwozić od wiary neofitów, a niemniej przeszkadzać nawróceniu tych, którzy jeszcze trzymali się herezji. Księżę sądził, że tolerancja względem nich byłaby błędem politycznym i krzywdą dla wiary. Herezja stanowiła silny łącznik pomiędzy jego sekciarskimi poddanymi a protestantami ościennych krajów, którzy nieustannie pobudzali do buntu. Gdyby ludzie tak wpływowi jak oni, mogli swobodnie głosić swoje przekonania, szkodziliby tym niemało rozwojowi wiary, która, jak księżę wiedział, jest najpierwszą potrzebą ludzkości, najtrwalszą rękojmią ładu i wierności poddanych. Ciężko mu było surowo wystąpić, ale innej rady nie widział. Nie mógł dla małej garstki, poświęcać dobra ogółu, wystawiać Chablais na klęski, grożące mu w razie powtórnego rozpanoszenia się herezji, ani narażać ludu na niebezpieczeństwo utraty wiary, z takim trudem odzyskanej. Nie miał zamiaru siłą zmuszać nikogo do nawrócenia, bo nie chciał gwałcić sumień; pragnął jedynie skłonić opornych do słuchania wykładów religii katolickiej, które otworzyłyby im oczy na prawdę. Dotąd bowiem nie można było na nich wymóc, aby uczyli na jakiegokolwiek nauki. Postanowił więc przełamać zgubny dla nich samych i dla całego kraju upór i zagrozić, że jeśli w nim trwać będą, wpadną w jego niełaskę. Gdyby i to nie pomogło, miał zamiar opornych, jako niebezpieczne jednostki, skazać na banicję, a odcinając od ciała narodu zgangrenowane członki, zdrowe jego części przed zarazą zabezpieczyć.

Nie poddawajmy tych objawów rozporządzeń władzy świeckiej z XVI w. pod sąd nowoczesnych poglądów. Pamiętajmy, że w owych czasach, zarówno protestanci, jak i katolicy, używali surowych środków na obronę swej wiary. Kalwini genewscy daleko mniej, aniżeli ktokolwiek, mieli prawo uskarżać się na

ostre względem nich postępowanie książąt katolickich, gdyż sami z większą jeszcze bezwzględnością stosowali je do osób, które nie podzielały ich wierzeń. Pochwalili oni okrutne obejście się Kalwina z Michałem Servet, a Teodor Bèze w książce, wydanej w r. 1554, twierdzi, że urzędy świeckie mają prawo i obowiązek ścigania heretyków karami (*De haereticis a magistratu civili puniendis*) (33).

We wtorek, 6 października, zwołał książę sabaudzki na ratusz wszystkich obywateli Thonon, oraz przedniejszych mieszkańców Chablais. Tam, w obecności biskupów z Genewy i z Saint-Paul-Trois-Châteaux, Franciszka Salezego i O. Cherubina, wygłosił przemowę, którą w streszczeniu podajemy:

"Od czasu, jak dzielnością naszego oręża, odzyskaliśmy tę prowincję, niesłusznie zagrabioną przez heretyków, nie szczędziliśmy żadnych usiłowań, w celu oswobodzenia jej z pod piekielnej tyranii, jaką nałożyła na nią herezja. Posyłałiśmy do was, uwiedzionych błędami, doktorów teologii, kaznodziejów, a przede wszystkim obecnego tutaj księdza proboszcza, aby światłem prawdziwej wiary rozjaśnili otaczające was ciemności. Używaliśmy względem was jedynie łagodnych środków, w nadziei, że uznacie Kościół za swoją matkę i powrócicie na jej łono. Istotnie, wielu z pośród was sprawiło nam tę pociechę; znamy ich imiona, miłujemy ich i korzystamy z każdej sposobności, aby im okazać nasze zadowolenie. Są wszakże, którzy trwają uporczywie w złem. Ani świętość, powaga i doskonałość religii katolickiej, ani jej starożytność, trwałość i cuda, ani wreszcie nasz przykład i zachęta, nie są w stanie ich poruszyć. Do nich zwracamy się dzisiaj i publicznie oświadczamy, że jeśli nadal nie zmienią swojego postępowania, ściągną na siebie całe brzemień naszej niełaski" (34).

Po tej przemowie, Jego Książęca Wysokość prosił, aby panowie radcy wypowiedzieli swoje zdanie. Pomiędzy nimi było wielu, którzy uważali, że przymusowe nawracanie całej prowincji mogłoby do reszty rozdrażnić Berneńczyków. Prezydent Izby Obrachunkowej, J. F. Berliet, zabrał głos, mówiąc:

– **Losy rzucone, Rubikon przebyty**, zaczęliśmy dzieło, dokończyć je musimy. Prawie cały kraj już się nawrócił, albo bliskim jest odzyskania wiary, z wyjątkiem małej garstki tych, którzy trwają jeszcze w herezji, raczej z pychy i uporu, niż z przekonania. Czyż więc zaciętość kilku jednostek, lub małoduszna obawa, miałyby, z narażeniem dusz na niebezpieczeństwo, stanąć na przeszkodzie do spełnienia pragnień ogółu?

Księżciu podobała się ta mowa:

– O tak, – zawołał – wolę zrezygnować z okręgu Nyon, który podobno Berneńczycy chcą mi ofiarować, wolę utracić państwo, a nawet i życie, niż pozbawić Kościoła uzyskanych korzyści! (35)

Cała Rada, biskupi, Franciszek Salezy i O. Cherubin, przyklasnęli szlachetnemu oświadczeniu księcia, który, zwracając się do mieszczan, rzekł stanowczo:

– Chcę od was usłyszeć ostatnie słowo. Niechże ci, którzy nosząc biały krzyż na sercu (36), należą, albo pragną należeć do naszej wiary, staną po prawej stronie; ci zaś, którzy są przybrani w czarne barwy, właściwe heretykom i przekładają schizmę Kalwina, nad Kościół Chrystusowy, niech ustąpią na lewo (37).

Po tych słowach, większość zebranych stanęła po prawicy księcia, reszta, w liczbie trzydziestu do czterdziestu osób, po lewicy. Franciszek zbliżył się do nich natychmiast i ze zwykłą sobie słodyczą zaklinał ich, aby przeszli na drugą stronę. Przedstawiał, że o to tylko chodzi, aby się dali pouczać o prawdziwości wiary katolickiej, a jeżeli prostym sercem zechcą słuchać nauk, jakich im kapłani szczerzyć nie będą, światło wiary niechybnie zabłyśnie przed oczami ich duszy. Natomiast, jeżeli wytrwale opierać się będą słowom kaznodziejów, doświadczą przykrych następstw tak bezrozumnego oporu. Wielu dało się przekonać i przeszło na prawą stronę; pozostało zaledwie siedmiu, czy ośmiu mieszczan i szlachty (38), z których najznaczniejszymi byli: pułkownik Brotty, Joly i adwokat Desprez. Wtedy książę, zwracając się ku nim z oburzeniem, odezwał się gniewnie:

– A więc to wy, wrogowie Boga i waszego księcia, ośmielacie się stawiać nam opór? Pokażę, że jestem waszym panem i monarchą.

Ktoś z obecnych starał się usprawiedliwić ich postępowanie, książę nakazał milczenie. Potem polecił jednemu ze swoich sekretarzy, aby zapisał imiona opornych, a im kazał oddalić się, wyznaczając krótki termin do opuszczenia kraju (39). Wyszli natychmiast, i udali się do okręgu Nyon, leżącego po drugiej stronie jeziora geneńskiego.

Pozostali w kraju heretycy taką okazywali powolność, że tłumnie nawracali się i nie było w Chablais tygodnia, w którym biskup geneński od znacznej ich liczby nie odebrałby aktu wyrzeczenia się błędów. 3-go

października, przybyli w tym celu do Thonon mieszkańcy z Machilly i 800 osób z margrabstwa Lullin. Nazajutrz przyłączyła się do nich ludność z Bons i Saint-Didier. W środę, 7-go października, na drugi dzień po opisanym przez nas pamiętnym zebraniu, pośpieszyły pojednać się z Kościołem katolickim parafie: Ballaison, Douvaine, Filly, Messery, Hermance i kilka innych, nawróconych przez O. Sebastiana, kapucyna. Niezmordowany ten apostoł niczego nie szczędził w celu pozyskania dla wiary ubogich wieśniaków; stawał się wszystkim dla wszystkich do tego stopnia, że pracował wraz z nimi w winnicach. W czwartek przybyły parafie z Cusy, Excenevex i Fessy, w piątek 300 osób z okręgu Ternier, o siedem do ośmiu mil odległego od Thonon. W sobotę nadeszli wieśniacy z Saxel, Brens, Veigy, Corsier, Chavanex, Sciez i z Margencel. Ci nieśli krzyż, który od dawnych czasów odbierał cześć w ich wiosce. W chwili najścia Berneńczyków, ukryli go starannie i tyrani w żaden sposób odnaleźć go nie mogli. O. Cherubin w tak gorących słowach pochwalił ich gorliwość, że słuchacze nie mogli zapanować nad wzruszeniem. Wreszcie trzy wioski, z najbliższych okolic Thonon: Tully, Rive i Vongy (40), zgłosiły się z prośbą o przyjęcie ich na łono Kościoła katolickiego. Tym sposobem, w ciągu dwóch, czy trzech tygodni, dwa tysiące rodzin, wyrzekło się herezji. Inne zamierzały uczynić to samo (41).

12 października 1598, Karol Emanuel, nie zważając na groźby Berna i Genewy, wydał nowy dyplom, orzekający: 1° że w okręgach Chablais i Ternier żaden z właścicieli dóbr lub dochodów kościelnych, pod karą konfiskaty, nie może wprost czy ubocznie wynająć ich, ani też wydzierżawić komu innemu, tylko katolikowi; 2° że nie wolno nikomu, bez względu na jego stan i pochodzenie, znieważać czynnie lub słownie, straszyć pogrózkami i prześladować katolików i tych, którzy pragną przyjąć wiarę katolicką, a to pod karą grzywny około 1000 franków lub innej, stosownie do orzeczenia sędziego; 3° że uznaje się kalwinów za niezdolnych do piastowania jakiegokolwiek urzędu i godności, a zawarte przez nich kontrakty i akta urzędowe są nieważne.

Radość, jakiej doznawał bogobojny książę ze wzrostu wiary katolickiej w kraju, zamacona została listem, który odebrał w tym czasie od króla francuskiego. Monarcha ten oznajmiał, że zawierając traktat pokojowy w Vervins, objął nim także Genewę, a przeto książę nie ma prawa niepokoić tego miasta z jakiegokolwiek powodu.

Żądanie Henryka IV zdziwiło i zasmuciło księcia, równie jak i wszystkich katolików. Przy zawieraniu traktatu w Vervins nie było bowiem żadnej wzmianki o Genewie. Z drugiej strony, pozbawienie księcia sabaudzkiego prawa zbrojnego wystąpienia przeciw temu miastu, upoważniło Genewczyków do zatrzymania w swoim posiadaniu dóbr, bezprawnie wydartych biskupowi genewskiemu i kapitule, jako i okręgów Gex i Gaillard, niesłusznie zagarniętych, wreszcie dwunastu parafii w okręgu Ternier, których zwrócić nie chcieli. To ich ośmielało także do stosowania w całej mocy okrutnych praw, wydanych przeciw religii katolickiej.

W tak trudnym położeniu, biskup genewski był zdania, że należy posłać do Rzymu prepozyta, który przedstawiłby Papieżowi smutne skutki, mogące wyniknąć z tej sprawy, prosząc Ojca Świętego o napisanie listu do Henryka IV, z wykazaniem niesłuszności jego wystąpienia w obronie Genewy. Gdyby król francuski koniecznie obstawał przy włączeniu tego miasta do ziem, objętych traktatem, w takim razie miał Franciszek prosić Papieża, aby postawił Genewczykom dwa, zgodne ze sprawiedliwością i dobrem Kościoła warunki. Pierwszy, aby religii katolickiej nadali w swoim mieście zupełną swobodę wyznania; drugi, aby zwrócili biskupowi genewskiemu i kapitule dobra, zagarnięte przez nich samych, lub ich poprzedników. Przy tej sposobności obowiązał biskup prepozyta do załatwienia innej jeszcze sprawy, niemniej ważnej dla dobra Kościoła. Mimo dekretu księcia i nalegań biskupa, zakon mieczowy św. Maurycego i Łazarza nie chciał zrzec się posiadania beneficjów w Chablais, które Grzegorz XIII ustąpił mu, do czasu przywrócenia religii katolickiej w kraju; a tymczasem dochody z tych beneficjów, były koniecznie potrzebne na utrzymanie proboszczów i misjonarzy. Jedynie bulla papieska mogła skłonić zakon do ustąpienia wspomnianych dóbr, a biskup wiedział, że tego poselstwa nikt lepiej nie spełni, jak prepozyt, doskonale obeznany z tą sprawą i gorąco pragnący szczęśliwego jej zakończenia.

Przed wyjazdem, odmówił Franciszek przyjęcia znacznej sumy, którą mu ofiarował książę, tytułem wynagrodzenia kosztów, poniesionych przez niego w ciągu czterech pierwszych lat misji w Chablais, gdyż, jak wiemy, sam wtedy się utrzymywał. Daremnie gubernator d'Angeville, który był administratorem beneficjów w Chablais i okręgu Ternier, przesyłał mu pieniądze na ręce prokuratora Klaudiusza Marin, skarbnika tychże beneficjów; apostoł nie chciał nigdy ich przyjąć, przeznaczając zawsze pieniądze na utrzymanie proboszczów i naprawę zniszczonych kościołów (42). Bezinteresowność Franciszka niezmiernie

podobała się księciu i tak jego, jak i cały dwór jeszcze bardziej przekonała o wysokiej cnocie męża Bożego. "Proboszcz Salezy, mawiał często księżę, to prawdziwy ojciec i apostoł ludności w Chablais. Gdyby Pan Bóg dał Kościołowi więcej tak dzielnych, gorliwych i pełnych poświęcenia obrońców, zmieniłoby się oblicze ziemi; aleśmy tego niegodni".

Wspaniałomyślny apostoł nie chciał wszakże nikomu ustąpić obowiązku, jaki księżę, rozporządzeniem z dnia 24 września, włożył na niego, to jest rozdziału jałmużn w Ripaille i w Filly. W pierwszej z tych miejscowości było przeorstwo, w drugiej opactwo, a księżętom sabaudzkim przysługiwało prawo ściągać rocznie z obydwóch klasztorów pewną kwotę na jałmużny, którymi potem według swego uznania rozporządzali (43). Franciszek wiernie wywiązał się z poleconego mu zadania. Rozdawał naprzód codziennie po dziewięć czterofuntowych bochenków chleba miejscowym ubogim, a pewną kwotę pieniężną przeznaczył dla przychodniów. Potem do wiosek, położonych za rzeką Drance, posyłał co tydzień po trzydzieści bochenków, a do Thonon i innych okolicznych miejscowości po dwadzieścia. Razem rozdawał po pięćset funtów chleba tygodniowo. A ponieważ wiele osób, z powodu wieku i słabości, nie mogło stawić się na miejsce, gdzie publicznie rozdzielano jałmużnę, przeto wyjednał Franciszek u obydwóch klasztorów pięć wielkich beczek zboża i rozsyłał po miarce najbardziej potrzebującym. Rzewny to był i budzący widok, gdy Święty, otoczony biedakami, rozdelał jałmużny! Wyglądał jak najtkliwsza matka, w gronie ukochanych dzieci. Niezwykła dobroć, przebijająca w rysach twarzy, oraz ta miła serdeczność w obejściu, która budzi zaufanie, przywiązywały do niego ubogich i podwajały w ich oczach wartość otrzymanego datku. Miłość, którą Franciszek pałał ku Bogu, nie pozwalała mu ograniczać się na zaopatrywaniu doczesnych potrzeb biedaków. Dołączał zawsze jakieś zbawienne słowo, a na końcu kazał im odmawiać, klęcząc, **Skład Apostolski, Dziesięcioro Przykazań Bożych**, modlitwę o podwyższenie wiary świętej, oraz za duchowne i doczesne potrzeby księcia i o pomyślność jego rządów.

Po spełnieniu tego obowiązku chrześcijańskiego miłosierdzia, udał się Franciszek na kilkodniowy wypoczynek do zamku Sales. Trudno wypowiedzieć, jaką radość wywołał jego przyjazd w całej rodzinie. Cieszono się nim, podziwiano jego cnoty, zwłaszcza pokorę, dzięki której Święty zdawał się w sobie nic dobrego nie widzieć, chociaż wszystkie usta głosiły jego pochwały. Obcowanie z nim rodziło w sercach umiłowanie dobra, wzbudzając

jednocześnie cześć i przywiązanie do jego osoby. Radość ta nie trwała długo. W ostatnich dniach października, czy też z początkiem listopada, puścił się Franciszek w drogę do stolicy chrześcijańskiego świata (44).

Podczas, gdy misjonarz był w drodze do Rzymu, księżę sabaudzki sam starał się zastąpić go w apostołowaniu. Zapraszał heretyków do swojego pałacu, przyjmował ich tam nadzwyczaj łaskawie, czym zdobywał ich zaufanie; zapewniał, że nie pragnie nic innego, jak ich szczęścia, a jeśli wyprą się herezji, za własne dzieci uważać ich będzie. Księżę, przy wrodzonej wymowie, posiadał niezwykle wykształcenie w rzeczach wiary, przeto jasno i z wielką siłą przekonania tłumaczył im zasady religii katolickiej. Zachęcał, aby odbywali konferencje z misjonarzami, zwłaszcza z prepozytem i O. Cherubinem. Konferencje te uzupełniały dzieło łaski w duszach. Uszczęśliwiony księżę prowadził potem swoich konwertytów do kościoła świętego Hipolita, gdzie w ręce biskupa genewskiego składali akt wyrzeczenia się herezji. Działalność księcia rozciągała się na wszystkie okolice Chablais. Po przybyciu do którejkolwiek parafii zgromadzał najznakomitszych jej mieszkańców i szczególnie ojcowskim był dla tych, którzy przyjęli wiarę katolicką, lub przynajmniej skłonność do niej okazywali. Pozostałym tłumaczył, że Bóg jest jeden, tak, jak jeden tylko Kościół być musi, poza którym nie ma zbawienia. A tym jedynym kościołem, jest Kościół katolicki. I przytaczał dowody z precyzją i logiką; mówił, jak ojciec do ukochanych dzieci; zaklinał ich, by nie rzucali się w przepaść wiecznego potępienia i dawał jasno do zrozumienia, że idzie mu jedynie o zbawienie dusz. Ta dobra wola wzruszała do głębi serca słuchaczy; nikt nie był w stanie oprzeć się i często dawały się słyszeć głosy: "pragniemy przyjąć wiarę, którą wyznaje nasz dobry księżę, wyrzekamy się herezji!". Miłe były księciu te zapewnienia i coraz bardziej przywiązywały go do ludu. Nieraz poufale rozmawiał z wieśniakami, słuchał opowiadania o ich kłopotach i zmartwieniach, przyobiecował pomoc, czasem nawet czule ich ścisnął. Zapał dla osoby księcia ogarnął cały kraj. Lud gromadził się tłumnie na drodze, którą miał przejeżdżać, a dokoła brzmiały entuzjastyczne okrzyki: "Niech żyje Jego Książęca Mość! Niech żyje Kościół katolicki! Niech żyje papież!". Prowincja Chablais przybrała wkrótce katolicki wygląd, na placach publicznych pojawiły się krzyże. Pozostało jeszcze kilku upartych heretyków, względem których kazał księżę stosować wspomniane poprzednio rozporządzenia. Wiedział bowiem, że panujący powinien łączyć surowość z łagodnością, stosownie do okoliczności. Tak roztropnym postępowaniem wykorzenił ostatecznie w swoim państwie herezję.

Gorliwość księcia nie ograniczyła się na tym. Chciał bardziej jeszcze umocnić i utrwalić dokonane dzieło. Pierwszym jego krokiem na tej drodze było zapewnienie odpowiedniego utrzymania proboszczom i misjonarzom w Chablais. Dochodzenia, przeprowadzone przez panów d'Angeville i Martin wykazały, że w okręgu Ternier dopiero dziewiętnaście parafij z przyległościami wróciło pod panowanie księcia sabaudzkiego; reszta pozostała pod władzą Genewczyków, a zatem wydaną była na łup herezji; nadto przekonała się komisja, że wśród ruin, pozostałych po heretykach, znalazły się jeszcze niektóre dobra i kościoły, zdadne do użytku. Książę osobiście zbadał stan rzeczy, porozumiał się z biskupem w sprawie obsadzenia w całym kraju proboszczów i kaznodziejów, a administratorem generalnym dóbr kościelnych w Chablais i w okręgu Ternier zamianował pana d'Angeville. Z początku chciał powierzyć ten urząd prepozytowi, ale zwrócono mu uwagę, że byłoby z uszczerbkiem dla dobra Kościoła, zajmować administracyjnymi szczegółami apostoła, który do daleko większych rzeczy jest zdolny.

Książę zgodził się również na propozycję O. Cherubina, prepozyta i innych osób, aby otworzyć w Thonon rodzaj uniwersytetu. Wydał przywilej drukarzowi na postawienie dwóch pras i wyznaczył 300 złotych na zakupno potrzebnych materiałów. Wreszcie 12 listopada zatwierdził następujący projekt, przedłożony mu przez apostoła Chablais.

1° Mieszkańcy prowincji Chablais i okręgu Ternier mają żyć według religii katolickiej, a o ile należą do innego wyznania, pozostawić im trzeba odpowiedni czas, bądź na oświecenie się w zasadach katolicyzmu, bądź na sprzedanie dóbr swoich katolikom i opuszczenie Sabaudii. Jeżeliby nie uczynili tego w oznaczonym terminie, należy skonfiskować ich majątki i postąpić z nimi według litery prawa.

2° Nie wolno pod karą, określoną przez Jego Książęcą Wysokość, głosić jakiegokolwiek nowej nauki, ani urządzać publicznych dysput w rzeczach wiary, chyba w zamiarze oświecenia się w niej i w obecności teologów Kościoła katolickiego, albo też innych duchownych osób. Nie wolno w jakikolwiek sposób utrudniać uczęszczania na nabożeństwa katolickie i inne ćwiczenia religijne.

3° Mieszkańcy prowincji Chablais i okręgu Ternier mają zachowywać święta, wigilie, posty i inne przykazania kościelne. Mają brać udział w procesjach pod karą, jaką Jego Książęcej Mości spodoba się ustanowić.

4° Nie wolno nikomu czytać, ani przechowywać u siebie ksiąg heretyckich, potępionych i zabronionych przez Kościół. Ci, którzy te książki posiadają, winni w przeciągu miesiąca złożyć je w ręce osób, w tym celu od biskupa wyznaczonych. Po upływie tego czasu wolno będzie urządzać rewizje w podejrzanych domach, a przestępców podda się cenzurom kościelnym i innym, prawem określonym karom, bez względu na opór lub apelację.

5° W dni świąteczne każdy obowiązany jest bywać na sumie, nieszporach i kazaniu pod karą, zależną od uznania Jego Książęcej Mości.

6° Zabrania się w dni świąteczne otwierać sklepy, nadto w też same dni podczas sumy, nieszporów, procesji i kazań nie wolno przebywać w karczmie, oddawać się grze i tańcom.

7° Rodzice i gospodarze obowiązani są posyłać dzieci, służbę i domowników na naukę katechizmu. W tych dzielnicach miast i miasteczek, w których znajdują się parafie, mają być wyznaczeni odpowiedni dozorczy, których obowiązkiem będzie utrzymywać dokładny spis osób, mających uczęszczać na katechizację i podawać proboszczom imiona tych, którzy zaniedbują się w tym względzie, aby zastosować przeciw nim odpowiednie środki karne.

8° Edykt, odsuwający od urzędów publicznych osoby, które uparcie trwają przy herezji, ma być wykonany co do formy i treści; nadto nie wolno heretykom spełniać wspomnianych urzędów przez inne, podstawione przez siebie osoby, ani też dopomagać w spełnianiu tychże. Ci, którzy by to uczynili, podlegają wymienionym w edyktie karom.

9° Należy ustanowić komisarzy w celu wykrycia osób, które przyczyniły się do zrujnowania kościołów i plebanij, oraz tych, które sprzedały i kupiły lub przywłaszczyły sobie drzewo i kamień, czy to z ołtarzy, czy też z chrzcielnic i kropielnic. Za wymienione występki mają osoby te ponieść odpowiednią karę. Należy je nadto zmusić, by własnym kosztem odbudowały kościoły i plebanie, zaopatrując je w potrzebne sprzęty.

10° Każdy, kto obecnie dobra kościelne ma w swoim ręku, winien zwrócić je niezwłocznie.

11° Osoby, posiadające akta, papiery, książki rachunkowe i inne dokumenty, tyżące się dochodów kościelnych, mają przed upływem miesiąca złożyć takowe w ręce komisarza, który później doręczy je, komu będzie potrzeba.

12° Osobni komisarze czuwać winni nad tym, aby dzierżawcy wiernie dostarczali oznaczoną w kontraktach ilość zboża na jałmużny, a prowadząc przeszłe rachunki, ściągali od dzierżawców to, co ubogim w dawnych latach ujęto.

13° Dzwony, znajdujące się w Allinges, mają być w terminie dwóch tygodni zwrócone kościołom, do których przynależą, a złożony również w twierdzy Allinges metal ze skruszonych w Thonon, Filly i innych parafiach dzwonów, ma być oddany biskupowi, albo jego delegatom i na ulanie innych dzwonów użyty.

14° Księżę bierze pod swoją szczególną opiekę biskupa, prepozyta i innych kapłanów, wraz z ich stołownikami i służbą, nie dopuszczając, aby jakakolwiek szkoda, czy to na osobie, czy na majątku spotkać ich miała. Ogłasza więc panom gubernatorom, urzędnikom i syndykom w prowincji Chablais i w okręgu Ternier, że będą odpowiedzialni osobiście za wszelką krzywdę, poniesioną przez wymienione wyżej osoby.

15° Panowie gubernatorowie i urzędnicy mają czuwać nad ścisłym zachowaniem powyższych artykułów. W tym zaś, co wchodzi w zakres jurysdykcji kościelnej, powinni iść ręką w rękę z przedstawicielami tejże jurysdykcji, przestrzegając wszelkiej słuszności i sprawiedliwości, stosownie do przepisów prawa, edyktów i woli księcia.

Księżę sabaudzki pilnie rozważył wymienione artykuły i przyjął je, z pewnymi atoli zmianami. Mając w ostatnich czasach większą styczność z poddanymi, nabył niejednego pod tym względem doświadczenia. Zabronił zatem wyznawać religię protestancką w swoim państwie, zakazał heretykom wydalać się z kraju dla słuchania protestanckich kazań, przebywać zagranicą dłużej niż osiem dni, rozporządzać swoim majątkiem wprost lub ubocznie, w sposób korzystny dla herezji, zawierać związki małżeńskie, chrzcic dzieci, albo nauczać je poza obrębem Kościoła katolickiego. Pod surowymi karami wzbronił przechowywać u siebie lub sprzedawać książki zakazane; polecił heretykom uczęszczać na katolickie kazania, oraz posyłać dzieci, służbę i domowników na katechizacje i nauki. Nakazał przy tym urzędnikom, aby nakładali kary na każdego, kto wprost lub ubocznie odwodziłby kogokolwiek od wiary katolickiej i aby pilnie strzegli wykonania powyższych rozporządzeń. Wreszcie postanowił utworzyć Radę, mającą czuwać nad obyczajami, oraz karać występki, które nie podpadają pod wyroki sądu i prawa, jako to pijaństwo, rozpustę, kłótnie i inne

nadużycia. Rada miała się składać z pewnej liczby osób duchownych, z jednego członka korporacji miejskiej, oraz z gubernatora, sędziego prowincji, albo prokuratora skarbowego. Obowiązkiem Rady było ustanowić po miastach i wsiach dozorców dla pilnowania porządku, a w razie potrzeby przysługiwało jej prawo: 1) skazywać na więzienie, 2) grzywny do wysokości 60 sous, 3) i na inne kary, bez przeprowadzenia procedury sądowej.

Dnia 19-go listopada podpisał książę dwa nowe rozporządzenia, mające na celu uchronienie mieszkańców Chablais od konieczności udawania się do Lozanny i do Genewy dla zakupów, sprzedaży, zaciągania pożyczek, oraz na studia i naukę rzemiosł.

Chcąc zapobiec pierwszej niedogodności, nałożył dwa floreny podatku na każdą ośmiokorcową beczkę wina, sprzedaną w Chablais, przeznaczając uzyskany w ten sposób dochód na założenie **Skarbcza pobożności**, to jest banku, gdzie pożyczano by ludowi pieniądze na bardzo niski procent.

Drugą trudność starał się usunąć założeniem tak zwanego **Przybytku cnoty**, a na pomieszczenie tej instytucji przeznaczył dom skonfiskowany kasztelanowi F. Clerc za zdradę. Instytucja ta miała być pewnego rodzaju szkołą przemysłową, gdzie umieszczano młodych włóczęgów i żebraków na naukę rzemiosł, aby tym sposobem uchronić ich od występków i wychować na użytecznych członków społeczeństwa.

W trzy dni po podpisaniu wspomnianych dekretów, Karol Emanuel, pozostawiwszy w Thonon dwa oddziały katolickich Szwajcarów, puścił się przez Simplon w drogę do Mediolanu. Miał tam powitać hiszpańską parę królewską, jadącą na ślub do Ferrary.

Dobry ten książę zjednał sobie miłość i uwielbienie wszystkich katolików, a Franciszek, w przedmowie do *Traktatu o miłości Bożej*, tak się o nim wyraża:

"Księżca cechowała wielka pobożność, której towarzyszyły: roztropność, stałość, wielkoduszność i sprawiedliwość. Dlatego wyżej w nim cenię to, czego wówczas w małym zakątku swojego państwa dla chwały Bożej dokonać zdołał, aniżeli w innych panujących głośne i okazałe czyny...". "Miał serce tak wrażliwe na działanie łaski, – mówi na innym miejscu (45) – że pozwolił Bogu kierować nim według upodobania. Wszystkich sił i zdolności użył, aby prywatnymi namowami i przykładem dobrych uczynków skłonić lud do powrotu na łono Kościoła. Za jego staraniem po surowej zimie nastąpiła w kraju jakby uroczna

wiosna. Drzewo krzyża wzniosło zewsząd ku niebu swe ożywcze konary, śpiew kościelny, niby gruchanie gołębiczy, rozbrzmiał dokoła, a świeże, kwitnące winnice łaski rozniosły na wsze strony miłą woń życia i zbawienia".

Przypisy:

(1) Vignière, wioska w Annecy-le-Vieux, leży na drodze, wiodącej do Thônes.

(2) Na mocy *Interimu* miano zwrócić katolikom dobra, niegdyś do nich należące, lecz w całym kraju zapewniona była protestantom wolność wyznania.

(3) E. N. XI, s. 334.

(4) Karol August, s. 177.

(5) Obywatel ten, jako komendant twierdzy Chillon, postanowił, przy pomocy kilku mieszkańców kraju Vaud, zrzucić znienawidzone jarzmo Berna. Spisek odkryto, a komendanta uwięziono (1588). Udało mu się umknąć szczęśliwie z więzienia i przedostać do Sabaudii (zob. Gonthier, *Oeuvres Hist.*, t. I, s. 275). Potomstwo Ferdynanda Bouvier żyje do dziś dnia w osobie Franciszka Bouvier, barona Yvoire i brata jego, Filiberta.

(6) Sławny ksiądz du Perron, biskup Évreux, zapatrując się na tę książkę, podobnie jak święty Franciszek Salezy, publicznie oświadczył, że gotów jest wykazać w niej pięćset błędów. Mornay, do żywego urażony, przyjął wyzwanie. Konferencja odbyła się w r. 1600 wobec Henryka IV-go. Du Perron dokazał swego, a Mornay ukorzony, schronił się do zamku w Saumur, swej posiadłości. Henryk, bardziej niż kiedy upewniony o prawdziwości wiary katolickiej, odezwał się do Sully'ego: "Papież protestantów dostał po nosie. – Słusznie go nazywasz papieżem, królu, odparł Sully, bo przyoblecze Perron'a kardynalską purpurą". Istotnie, wkrótce potem najwyższy Pasterz zamianował Perron'a kardynałem.

(7) De Cambis, t. I, s. 267. – Karol August, s. 196.

(8) Baudry, II, 114.

(9) Karol August, s. 202.

(10) E. N. XI, s. 451.

(11) Kościół św. Hipolita nie był wówczas tak obszerny, jak dzisiaj. Od czasu świętego Franciszka Salezego kilkakrotnie przerabiano go i powiększano.

(12) Kościół ten, założony około 1427 r. dla pustelników reguły świętego Augustyna przez księcia Amadeusza VIII, poświęcony był naprzód świętemu Sebastianowi, a potem, pod nazwą kościoła świętych Maurycego i Łazarza, oddano go do użytku kolegium. Z chwilą zamknięcia tegoż (1860) kościół zamieniony został na szopę. W chwili, gdy to piszemy, burzą jego mury, aby na tym miejscu wystawić gmach pocztowy.

(13) Karol August, s. 201 i 205. – Pastor Viret i Jakub Clerc, jego towarzysz, widząc, że nie zdołają utrzymać się na swym stanowisku, opuścili Chablais.

(14) To rozporządzenie zostało wydane 24-go września.

(15) Guy Joly, pan na Vallon i Dursilly.

(16) *Vie de Claude de Granier*, s. 319 i 187.

(17) Tomasz Pobel nigdy nie mógł objąć swojej biskupiej stolicy. Zrezygnował z niej w r. 1585. Był przeorem w Ripaille, opatem w Entremont itd. Umarł w 1619 roku.

(18) De Cambis, t. I, s. 297. – Karol August, s. 207.

(19) Karol August, s. 207.

(20) Pomiędzy osobami, które należały do otoczenia legata, Karol August wymienia: nuncjusza Gonzagę, biskupa Mantuy, biskupów z Torcelli i z Termolly, generała Obserwantów, pana Justi, audytora św. Roty, referendarzy Adornę i Ragassona i protonotariusza, pana Malvicin.

(21) Piotr Petit, z Languedoc, w ciągu dwóch czy trzech lat był ministrem w Armoj, potem w Choulex. Złożony z urzędu za pijaństwo i gwałtowne obchodzenie się z żoną i dziećmi, o ile w tym wierzyć można kalwińskim pisarzom, schronił się do Thonon, gdzie z całym przekonaniem przeszedł na łono Kościoła katolickiego. (List z 21-go grudnia 1596 i 27-go listopada 1597 r.). Petit został później (1602) komendantem w Thonon; umarł 15-go października 1621 roku.

(22) Oto treść wierszyka, podanego legatowi, po łacinie:

Major Alexandro, triplices de Marte triumphos
Unus agis, pacem restituisque tribus.
Palladis optata stringis tres fronte coronas;
Victor et asserta religione redis.
His tibi pro meritis trinus qui regnat in aevum
Tergemino sacrum cinget honore caput.

To znaczy: Aleksandrze de Médicis, tyś przeszedł wielkością Aleksandra macedońskiego, gdyż odniósłszy potrójne zwycięstwo nad bogiem Marsem, traktatem w Vervins przytłumił zarzewie wojny pomiędzy trzema wielkimi mocarstwami: Francją, Hiszpanią i Sabaudią. Wracasz teraz jako zwycięzca, zdobywszy potrójną koronę z gałązek Pallady i przywróciwszy religii dawną świetność. Szczęśliwa to wróżba, że kiedyś Trójca Święta otoczy twą skroń potrójnym diademem papieskiej tiary.

(23) Powinszowanie dla księcia składało się z czterech wierszy, w których była wzmianka o zwycięstwach, jakie odniósł nad herezją w Chablais. Oto ich treść: Gorliwość twa, książę i twoje zasługi rokują ci szczęście, godne wielkości twego serca i otóż niebo w swej dla ciebie łaskawości sprawia, że w pełni pokoju większe odnosisz zwycięstwa, aniżeli byś to mógł uczynić na polu bitwy.

(24) Karol August, s. 208 i 209.

(25) Jan. VI, 64.

(26) Przesuwali się kolejno mieszkańcy miejscowości: Armoy, Lyaud, Orcier, Perrignier, Lully, Avully, Bellevaux; Vigny, Brenthonne, Loisin i Bellevaure.

(27) List 118 i 119, XI, ss. 356-363.

(28) Karol August, s. 211 i 212.

(29) De Cambis, t. I, s. 299. – Karol August, s. 213.

(30) O. Jan od św. Franciszka, s. 127.

(31) Zeznanie św. de Chantal, art. 23. – Karol August, s. 214.

(32) *Opuscules*.

(33) W owym czasie Anglia zostawała pod panowaniem królowej Elżbiety, która tysiące katolików na śmierć męczeńską skazała. Co do Genewy, każdy, kto chciał się tam osiedlić, musiał złożyć przysięgę, iż żyć będzie "według zasad reformacji". Tak samo było w Szwecji, Danii i Norwegii.

(34) Karol August, s. 218.

(35) Sprawozdanie przesłane do Sykstusa V 12 listopada 1603 r. przez tegoż Berliet, który wkrótce po wspomnianych obradach został mianowany arcybiskupem Tarentu.

(36) To jest ci, którzy uznają mnie za swego monarchę, gdyż biały krzyż był herbem panującego w Sabaudii rodu.

(37) Karol August, s. 218.

(38) "Adeo ut ad septem aut octo viros totum illud virus reductum fuerit", mówi Mgr. Berliet.

(39) Karol August, s. 219. Historyk ten czyni uwagę, że książę udzielił tylko trzydniowej zwłoki. Grillet przeciwnie utrzymuje, że książę pozwolił im zostać w państwie nie trzy dni, lecz sześć miesięcy, aby mogli dostatecznie oświecić się w wierze; po upływie tego czasu mieli opuścić kraj. To twierdzenie wydaje nam się dokładniejsze, gdyż 15-go października adwokat Desprez był jeszcze w Thonon, skąd pisał do pastorów w Genewie, nagłąc ich, aby przyjęli konferencję, proponowaną przez O. Cherubina (zob. Fleury, *Les conférences*, s. 99).

(40) Te daty są wyjęte ze spisu nowonawróconych, który się przechowuje w archiwum watykańskim. Wydrukowano go po raz pierwszy w Lipsku (*Vier Documente*, etc.), a następnie umieszczono w drugim tomie dzieła *Mém. de l'Académie Salésienne* i w książce ks. Gonthier pt. *Oeuvres Historiques*, t. I, s. 351 i następne.

(41) 14-go października nawrócili się parafianie z Anthy, 19-go października mieszkańcy Yvoire, wreszcie 9-go listopada z Massongy, Nernier, Concise i Thonon.

(42) Karol August, s. 241.

(43) Jałmużny, rozdawane przez zakonników z Ripaille i Filly, pochodziły z dawnych fundacyj. Berneńczycy, po zawładnięciu prowincją Chablais, dla względów politycznych prowadzili dalej to rozdawnictwo jałmużn. Prócz datków, codziennie przy furcie rozdzielanych w postaci chleba, sera i wina, dawali mnisi z Ripaille dwom lub trzem ubogim z każdej parafii w Chablais bony na dary w naturze.

(44) Do Rzymu przyjechał prawdopodobnie 17-go grudnia. Nazajutrz, 18-go, napisał do nuncjusza w Turynie, zawiadamiając go o swym przybyciu do wiecznego miasta. (*Oeuvres*, t. II, s. XI).

(45) List 204, XII. E. N., s. 234.



Ks. Hamon, *Żywot świętego Franciszka Salezego Biskupa i Księcia Genewy, Doktora Kościoła* (a). Przekład z nowego jubileuszowego wydania z 1922 r. dokładnie przejrzanego i poprawionego przez Ks. Gonthier kanonika anezyjskiego i Ks. Letourneau proboszcza Stow. Świętego Sulpicjusza. Tom I. Kraków 1934, ss. 109-254.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; tytuł artykułu oraz numeracja rozdziałów od red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

L. 4567/34.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco Metropolitalnej Kurii.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1934.

† ADAM STEFAN.

Ks. Stefan Mazanek
kanclerz.

Przypisy:

(a) "Św. Franciszek Salezy (Franciscus Salesius), Biskup, Wyznawca, Doktor Kościoła; – święto 29 stycznia.

Ur. 21 sierpnia 1567 na zamku Sales pod Thorens (Sabaudia), jako najstarszy syn Franciszka de Sales pana na Nouvelles i Franciszki de Sionnas. Słuchał prawa w Paryżu i Padwie, postanowił jednak zostać kapłanem i przyjął święcenia w r. 1593. W ciągu 4 lat niezmordowaną pracą duszpasterską i bezgranicznym poświęceniem zdobywał z powrotem dla katolicyzmu całkiem już skalwinizowaną prowincję Chablais. W r. 1599 mianowany koadiutorem biskupa genewskiego, po jego śmierci w r. 1602 został biskupem Genewy (stolica w Annecy). Założył seminarium, organizował konferencje dla duchowieństwa i synody. Z św. Joanną Franciszką de Chantal założył zakon wizytek. Nadzwyczajną uprzejmością, dobrocią, łagodnością a zarazem mądrą stanowczością zdobywał tysiące dusz dla Chrystusa i Kościoła. Niezrównany spowiednik, kaznodzieja (b) i pisarz duchowny. (*Wstęp do życia pobożnego – Filotea, Traktat o miłości Bożej*) (c). Umarł 28 grudnia r. 1622 w Lugdunie; grób w Annecy. Kanonizowany w r. 1665, ogłoszony Doktorem Kościoła w r. 1877, patronem dziennikarzy i literatów w r. 1923". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna*. Warszawa – Poznań – Lublin [1947], s. 135 (d).

(b) Zob. Św. Franciszek Salezy, [*Kazanie o wieczności Kościoła świętego*](#).

(c) Zob. 1) Bp Jan Piotr Camus, [*Duch świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego*](#).

2) [*Przewodnik życia duchownego dla wszystkich*](#) – z dzieł św. Franciszka Salezego.

3) Św. Franciszek Salezy Biskup i Książe Genewy, Doktor Kościoła, [*Traktat o miłości Bożej. Bóg odrzucił naród żydowski \(Tractatus Amoris Divini. Deus reprobavit Judaicum populum\)*](#).

(d) Por. 1) F. J. Holzwarth, [*Historia powszechna. Dzieje nowożytne. Rzut oka na czasy rewolucji religijnej*](#).

2) Ks. Marcei Nowakowski, [*Heretycy i sekciarze. Marcin Luter, twórca pseudoreformacji*](#).

3) Ks. Jakub Balmes, [*Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa*](#).

4) Ks. Albert Stöckl, [*Wyrodzenie się mistycyzmu poza Kościołem*](#).

5) Św. Teresa od Jezusa, [*Starania o nawrócenie heretyków*](#).

6) Ks. Zygmunt Baranowski, [*Reformy małżeńskie Lutra*](#).

7) Albert von Ruville, [*Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem*](#).

8) "Przegląd Powszechny". M, [*Henryk VIII i klasztory w Anglii*](#).

9) Ks. Stanisław Załęski SI, [*Karta z dziejów Kościoła w Anglii*](#).

- 10) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#).
- 11) Ks. Kazimierz Bisztyga SI, a) [Kościół katolicki](#). b) [Trzymaj się wiary katolickiej](#).
- 12) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego](#).
- 13) O. Mikołaj Jamin OSB, [Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych](#). a) [O jedności prawdziwej religii](#). b) [Jezus Chrystus potępia tolerantyzm](#). c) [Poza Kościołem nie ma zbawienia](#).
- 14) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych](#).
- 15) Ks. Peter Einig, [Usprawiedliwienie \(justificatio\)](#).
- 16) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm Polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych zaprzeczanych lub przekształcanych](#).
- 17) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego](#).

(Przypisy od red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017